

MATEUSZ GOSTYŃSKI

Gangsterska kłisownia

AMC  
Y MUR

BOSSOWIE  
KARTELU

NIE? SŁUSZNI  
SKAZANY

Love  
Book

**MATEUSZ GOSTYŃSKI**  
Gangsterska pisownia

# **BOSSOWIE KARTELU**

**NIE?SŁUSZNIE  
SKAZANY**

Love  
Book



## Prolog

Martínez zostawił wiele niewiadomych. Przez długi czas nie miałem pojęcia, od czego zacząć. Kim są cztery osoby, o których zdążył wspomnieć przed przybyciem Castana? Sądzę, że Ángel i Miguel należą do nich. Ale kim jest dwoje pozostałych i czy ma to w ogóle jakiegokolwiek znaczenie dla sprawy?

Pewne były jedynie współrzędne pozostawione przez Martíneza, choć nie znałem ich dosłownego znaczenia. Stanowiły dla mnie punkt na mapie Meksyku, oznaczający miejsce, w którym na pewno czeka kolejne niebezpieczeństwo. Zdążyłem się już przyzwyczaić do tego, że właśnie tak wygląda moje życie. Nieważne, czy na wolności, czy za kratkami.

Podczas ostatniej rozmowy z Ángelem widziałem w jego oczach coś, co miało dla mnie wielką wartość. Nie bał się o samego siebie, odczuwał obawę wyłącznie o Carmen, tylko o nią się troszczył. Nie miało dla niego znaczenia, że nie jest jego biologiczną córką, liczyło się jedynie to, że to on ją wychował, a nie Miguel.

Przed śmiercią nadal widział szansę na uratowanie jej przed prawdziwym potworem.

## Na początku było nas czterech...

### *Martínez, trzydzieści parę lat wcześniej*

Oprócz wypicia tequili w południe pewne było tylko jedno: że spotkam dzisiaj mojego przyjaciela. Byliśmy nierozłączni, od kiedy sięgam pamięcią. On chronił mnie, a ja jego. Obaj wychowaliśmy się w biedzie i tak jak każdy po tej stronie granicy chcieliśmy się z niej wyrwać. Od innych ludzi różniło nas jedynie to, że naprawdę wierzyliśmy, że nam się uda.

Mieszkaliśmy na jednym z najuboższych osiedli w Oaxace. Każdy tutaj marzył o tym, żeby wyjechać za północną granicę, do Stanów. Tam podobno czekało nas lepsze życie. Nie miałem pojęcia, czy to prawda, bo drapacze chmur widziałem jedynie w filmach. Słyszałem też o amerykańskim śnie. W towarzystwie Miguela wszystko wydawało się osiągalne – choć nie mieliśmy wiele, wcale nie czułem się biedny.

Ruszyłem wreszcie do baru, w którym spędzaliśmy czas na snuciu planów o przejęciu świata. Wiedziałem, że będzie tam na mnie czekał. Od miejsca spotkania dzieliło mnie kilka przecznic. Szedłem przez nie z uśmiechem na twarzy. Miałem przeczucie, że ten dzień będzie inny niż wszystkie inne.

Miguel czekał na mnie przed wejściem. Wyglądał inaczej niż zwykle. Miał na sobie drogi garnitur – ale nie o to chodziło. Zachowywał się jak inna osoba, jakby nasze marzenia właśnie się spełniały, jakby co najmniej wygrał los na loterii. Zbliżając się do niego, czułem, jak narasta we mnie ekscytacja. Całe moje ciało zaczęło drżeć, a myśli w głowie pędziły jak oszalałe. Zastanawiałem się, co ten drań wymyślił.

– Miguelito – przywitałem się z nim, podając mu rękę. – Gdzieś ty się tak wystroił? – spytałem.

– Musimy jechać – odparł, ignorując moje pytanie. – Przebierzesz się w aucie – dodał i ruszył w kierunku samochodu zaparkowanego przy chodniku.

– Gdzie...

– Wyjaśnię ci po drodze – przerwał mi.

Podszedłem do auta, które na pewno nie należało do Castana. Ani jego, ani mnie nie było stać na pojazd tej klasy. Nacisnąłem na klamkę od strony pasażera.

– Z tyłu – powiedział. – Łatwiej będzie ci się przebrać – wyjaśnił, widząc moją zdziwioną minę.

Otworzyłem drzwi i usiadłem na tylnej kanapie. Obok mnie leżał garnitur podobny do tego, który Miguel miał na sobie. Sytuacja robiła się coraz dziwniejsza. Mój przyjaciel od razu ruszył w drogę. Przebierając się, widziałem oczy skierowane na mnie we wstecznym lusterku.

– Pewnie się zastanawiasz, po co to wszystko. – Miguel się uśmiechał.

– Nie, właściwie to nie...

– Przestań pierdolić. – Parsknął śmiechem. – Zbyt dobrze cię znam – dodał.

– To pewnie twój kolejny pomysł, żeby nas stąd wyrwać – odpowiedziałem, wzdychając.

– Więcej entuzjazmu! – krzyknął. – Tym razem na pewno się uda.

Ciągle to samo: wielka nadzieja, a po niej jeszcze większe rozczarowanie. Miguel miał w sobie jednak coś, co powodowało, że zawsze mu wierzyłem. Pewnie dlatego, że wszystko, co mówił, działo się w jego głowie naprawdę, i był w tym kurewsko autentyczny.

– Jedziemy na spotkanie z ważnymi ludźmi...

– Tak jak ostatnim razem? – parsknąłem, przypominając sobie poprzednie takie spotkanie.

– Teraz będzie inaczej – stwierdził jak zawsze.

Dojechaliśmy pod wejście do jednego z najbardziej ekskluzywnych hoteli w mieście. Normalnie nie byłoby nas stać nawet na to, żeby zajrzeć do środka, ale widziałem po wyrazie twarzy mojego przyjaciela, że jest pewny tego, co robi.

Kiedy wysiedliśmy, Miguel rzucił kluczyki parkingowemu i nawet się nie odwrócił, żeby spojrzeć na pojazd. W ogóle go nie obchodził. W moim przyjacielu coś się zmieniło – już wtedy to widziałem.

Jego zachowanie wpływało też na mnie. Zapiąłem górny guzik marynarki i ruszyliśmy razem do środka – ramię w ramię, z pewnością, której często nam brakowało. Minęliśmy ladę recepcyjną, za którą było wejście do klubu. Ochrona wpuściła nas bez zbędnych pytań, jakbyśmy byli kimś naprawdę ważnym.

– Podoba ci się, prawda? – szepnął Miguel, zanim zagłuszyła go muzyka dobiegająca z wnętrza lokalu.

– Co? – zapytałem zdziwiony.

– Nie udawaj, musiałeś to poczuć. – Uśmiechnął się pod nosem.

Miał rację, doskonale wiedziałem, o co mu chodzi. To pierdolone poczucie władzy ogarnęło mnie w momencie, kiedy przekroczyliśmy próg hotelu. Tak naprawdę niewiele się zmieniło, ale jednocześnie wszystko było inne. Taki właśnie paradoks przeżywaliśmy tamtego wieczoru.

Wówczas zrozumiałem, że naprawdę możemy wszystko. W ułamku sekundy zmieniliśmy się nie do poznania, a nawet nie wiedziałem, o co chodzi. Wywoływało to we mnie większą ekscytację. Byłem ciekaw, co się wydarzy.

Pomimo że nie nadeszło jeszcze południe, lokal był pełny. Nie zdawałem sobie sprawy, że w naszym mieście jest tylu bogaczy. Zwykle gardziliśmy nimi, a teraz szliśmy pomiędzy nimi jak równi. W tamtym momencie byliśmy jedynie przebierańcami, ale coś mi mówiło, że niedługo to się skończy.

Dotarliśmy do oddzielnej sali, gdzie czekało na nas dwóch mężczyzn i mnóstwo kobiet – trudno było je zliczyć. Widząc nas w progu, jeden z mężczyzn wyprosił je gestem ręki.

Każda wyglądała jak supermodelka z okładki magazynu dla dorosłych. O takich dziewczynach marzyliśmy. Staralem się opanować, w końcu nie chciałem, żeby ci ludzie widzieli, jak ogarnia mnie pożądanie. Nie przystawało to przysłanym współnikom, jak sądziłem.

Siedzieli na ustawionej przy ścianie kanapie w kształcie litery „U”, przed którą był stolik. W pomieszczeniu znajdowały się jeszcze krzesła. Na blacie stały przeróżne alkohole, ale nie widziałem tequili.

Miguel chwycił za krzesła i przeciągnął je po ziemi w teatralny sposób. Zachowywał się tak, jakby doskonale wiedział, co robi. Chyba tylko ja zdawałem sobie sprawę z tego, że blefuje. Obaj znaleźliśmy się w środku czegoś, czego nie mieliśmy okazji w życiu zaznać. Nie przeszkadzało mu to jednak, żeby być perfekcyjnym w swojej nowej roli.

Postawił krzesła tak blisko stolika, jak to tylko było możliwe. Usiadłem na jednym z nich i podniosłem powoli wzrok na mężczyzn. Byli od nas kilka, może kilkanaście lat starsi, ale nie to ich odróżniało. Emanowała od nich władza i pieniądze. Oni wcale nie udawali, że to ich miejsce.

– To mój współnik, o którym wam tyle opowiadałem – rozpoczął rozmowę Castano.

Wspólnik! O mało nie parsknąłem, słysząc jego słowa. Nie byliśmy nimi. Interesy łączyły nas jedynie w sferze marzeń. Jedyne, co było dla nas spoiwem, to prawdziwa przyjaźń.

Mężczyźni bacznie mi się przyglądali. Odniosłem wrażenie, że mnie oceniają. Nie wiedziałem, po co, bo nie miałem pojęcia, co powiedział im Miguel.

– Panie Martínez – odezwał się do mnie jeden z nich. – Miło nam będzie z panami współpracować. – Podał mi dłoń, a później drugi z mężczyzn zrobił to samo.

Później się dowiedziałem, że ten, który to powiedział, ma na imię Pedro, a drugi Mateo, jak podkreślał – po swoim dziadku. Musiało to mieć dla niego ogromne znaczenie, bo w rozmowie ta kwestia padła co najmniej kilka razy.

Plan Miguela był szalony. Konszachty z tymi ludźmi wydawały mi się bardzo nierozsądne. Wiedziałem, że to nie był dobry pomysł, ale mimo to zgodziłem się na to, co ustaliliśmy. Tylko dlatego, że chciałem uciec od biedy...



# Odpowiedzialność

## *Jorge, obecnie*

Prawda miała mnie wyzwolić. Nawet nie wiedziałem, jak bardzo to zdanie okaże się mylne. Sprawiedliwości nie stało się zadość, a dodatkowo wpadłem w pułapkę kolejnych tajemnic.

Czułem, jak po porwaniu Ángela narasta we mnie strach. Dałem się złapać w jego sidła i pozwoliłem, aby ogarnęła mnie bezsilność. Miałem być panem własnego losu, a ponownie stałem się więźniem. Bez znaczenia był fakt, że jestem na wolności. Właściwie wszystko przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie. Po raz kolejny dałem się komuś oszukać, komuś, kogo uważałem za przyjaciela.

Przestałem wierzyć w emocje, bo tak łatwo nimi manipulować. To, co widziałem i czułem, nie było prawdą. Po raz kolejny mnie zraniono. I tej dziury nie da się już załatać. Zawsze będę nosił w sobie pustkę i nikt nie będzie w stanie jej wypełnić.

Nie mogłem zostać w apartamencie. Byłoby to pierwsze miejsce, w którym szukałby mnie Castano. Leo, Patricia i Javier też znaleźli się w niebezpieczeństwie. Nikt z nas nie wiedział, jak daleko sięgają macki pierdolonego Miguela.

Nie mieliśmy planu ani żadnego wsparcia. Jedyne, co nam zostało, to kartka ze współrzędnymi, którą wcisnął mi Ángel. Nie wiedzieliśmy, co znajduje się w tej lokalizacji. Na mapach nic tam nie było. Przynajmniej tak się nam wydawało na pierwszy rzut oka. Kaplica wznosząca się nieopodal Oaxaki. Miejsce dla mnie i moich przyjaciół kompletnie bez znaczenia.

Mogliśmy pojechać tam od razu i szukać wiatru w polu, ale nawet to nie było takie proste. Gdyby wpływy Castana sięgały również do granicy z Meksykiem, ta podróż mogła stać się naszą ostatnią. Pogubiłem się i straciłem kontrolę nad własnym życiem. Po raz kolejny.

Ukryliśmy się w przydrożnym motelu. Dzieliłem pokój z Patricia. Każdy poranek spędzałem na rozważaniu możliwych opcji. Od kilku dni nie byłem w stanie podjąć żadnej decyzji. Nawet nie wiem, kiedy stałem się liderem tej naszej małej grupy. Nie znaczyliśmy nic względem armii Castana.

Poczułem, jak Patricia przeciąga się na łóżku. Dzieliliśmy je, choć nie było w tym nic romantycznego. Nie chciałem traktować jej jako tematu zastępczego, a tym niestety by się stała. Była dla mnie kimś ważnym, więc nie mogłem oddzielić uczuć od zwykłej nic nieznaczącej przyjemności. Dbała o mnie jak nikt inny i choć nie znaliśmy się zbyt długo, to od samego początku zawsze trzymała moją stronę.

Odwróciła się do mnie i popatrzyła mi w oczy. Przy mnie była taka niewinna, choć przy innych pokazywała swoją odmienną stronę. Zmieniała się w pewną siebie, silną i zdeterminowaną kobietę.

– Zdecydowałeś już? – zapytała spokojnie, jakby nie chciała mnie naciskać.

Odpowiedziałem, kręcąc przecząco głową.

– Wiem, że w końcu muszę to zrobić. – Westchnąłem.

– Zrobisz to, jak będziesz gotowy – odparła, uśmiechając się.

No tak, ale o czym tu decydować. Prawda była przerażająca, bo nie mieliśmy wyboru. Musieliśmy pokonać Castana, żeby odzyskać wolność. Ja tylko próbowałem odwlec to w czasie. Czułem się odpowiedzialny nie tylko za siebie, ale i za przyjaciół.

Musiałem odsapnąć, nabrać powietrza w płuca i zacząć trzeźwo myśleć. Miguel w swojej intrydze nie przewidział tylko jednego, że lekcje, których mi kiedyś udzielił, mogą w przyszłości obrócić się przeciwko niemu. Nauczył mnie, że nie istnieją sytuacje bez wyjścia. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko się tego trzymać.

Ubrałem się i wyszedłem. Oparłem się o barierkę. Znajdowaliśmy się niedaleko granicy z Meksykiem. Spoglądając w prawo, zobaczyłem Leo. Spotykaliśmy się w tym samym miejscu każdego ranka. Kiedy do mnie podszedł, odezwał się:

– Musimy jechać. Im dłużej tutaj jesteśmy...

– Tym większe ryzyko, że Castano nas znajdzie – dokończyłem za niego. – Wiem o tym... – Spojrzałem mu w oczy i przez chwilę po prostu w nie patrzyłem, jakbym liczył na to, że on podejmie decyzję. – Jedziemy do Oaxaki – stwierdziłem.

– Naprawdę chcesz sprawdzać to pustkowie? – zapytał.

– Nie chcę, ale czy uważasz, że ktoś taki jak Martínez zostawiłby nam nic nieznaczące współrzędne? – zapytałem.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że nagle zacząłeś mu ufać – parsknął i lekko się przy tym zirytował.

– Nie – zaprzeczyłem z powagą w głosie. – Jemu nigdy nie zaufam, ale wierzę w to, że chciał uratować Carmen. – Uśmiechnąłem się. – A poza tym mógł sprzedać mnie Miguelowi, a tego nie zrobił.

– To oznacza tylko jedno: że jesteś mu potrzebny.

– Wiem o tym...

– I nadal chcesz być pionkiem w tej grze? – zapytał, kręcąc głową.

– A gdybyśmy zmienili zasady? – odparłem, uśmiechając się jeszcze szerzej.

– Co masz na myśli?

– Miguel się spodziewa, że będziemy próbowali go zaatakować, zniszczyć lub zabić – zacząłem, a moja ekscytacja rosła z każdym słowem. – Spodziewa się, że będziemy działać chaotycznie, a my zachowamy się dokładnie odwrotnie. Uspimy jego czujność i nie zaatakujemy, tylko odzyskamy sprzymierzeńca...

– Chyba nie chcesz powiedzieć...

– Tak, Carmen.

– Kurwa! – krzyknął i uderzył dłońmi o barierkę. – Jorge...

Usłyszałem, jak otwierają się drzwi. Leo momentalnie zamilkł. Patricia dołączyła do nas.

– Musicie się tak wydzierać od bladego świtu? – zapytała, przeciągając się.

– Tylko rozmawiamy – odparł Leo.

– Wiem, zdradziła nas, ale nie o to chodzi – kontynuowałem pomimo obecności Patricii. –

To jedyny słaby punkt Castana.

– Myślisz, że jemu na kimkolwiek zależy? – zapytał Leo.

– Nie – zaprzeczyłem. – Ale jest dla niego zasobem, dopływem pieniędzy. – Westchnąłem.

– Zresztą nazywaj to, jak chcesz.

– To żmija – wtrąciła się Patricia.

– Nie do końca. Jest tak samo zmanipulowana, jak ja byłem. – Uśmiechnąłem się. – Uświadomił mi to Ángel chwilę po tym, jak Miguel sprzedał mu kosę – dodałem.

Widziałem, że Patricia nie jest zadowolona z moich słów. Zresztą wyraz twarzy Leo mówił dokładnie to samo. Brakowało tylko...

– Co wy tu robicie tak wcześnie? – Javier dołączył do nas.

O wilku mowa.

– Jorge, to ty musisz zdecydować – zaczęła Patricia. – My jesteśmy tutaj, aby ci pomóc. – Spojrzała na mnie, później na Leo i w końcu na Javiera. – Jesteśmy rodziną, może trochę popieprzoną, ale rodziną.

To zdanie najlepiej oddawało naszą naturę. Byliśmy zlepkim dysfunkcyjnych osobników z dużym bagażem doświadczeń. Nie znałem co prawda historii żadnego z nich. Zakładałem jednak, że nie bez powodu znaleźli się w świecie Castana.

– Nie będę tego przedłużał. Należy sprawdzić trop, który zostawił nam Martínez – powiedziałem to w końcu i teraz nie było już odwrotu.

Musieliśmy to zrobić, bo może to pozwoli nam zrozumieć, kim jest Castano. Tylko Ángel znał go naprawdę. Z pewnością od wielu lat. I każdy z nich bez wątplenia miał jakieś trupy w szafie.

## Kierunek południe

### Jorge

Wreszcie mieliśmy obrany jasny cel. Nie wiedziałem, co spotkamy na swojej drodze, ale nie wywoływało to we mnie negatywnych emocji. Wręcz przeciwnie: odzyskałem chęci do dalszej walki.

Kierowaliśmy się na południe. Do granicy zostało nam jakieś trzydzieści kilometrów. Kolejki do przejścia na meksykańską stronę nie są tak długie jak na stronę amerykańską. Nie zmienia to faktu, że celnicy starają się być cholernie dokładni w swojej robocie.

Poruszaliśmy się dwoma samochodami. Na wypadek wpadki przynajmniej jedna grupa będzie miała szansę dokończyć zadanie. Dzieliłem samochód z Patricią. Widziałem na swojej drodze zaczynający się sznurek pojazdów. Poczułem, jak puls mi przyspieszył.

– Denerwujesz się? – spytała Patricia, jednocześnie łapiąc mnie za rękę.

Spojrzałem w dół na nasze dłonie i się uśmiechnąłem. Nie przeszkadzała mi jej bliskość, wręcz przeciwnie. Chyba wreszcie zaczynałem się na nią otwierać. Być może zbyt kurczowo trzymałem się myśli o Carmen, a to, czego potrzebowałem, od początku miałem w zasięgu ręki.

– Już nie – odpowiedziałem, czując wewnętrzny spokój.

Patricia uśmiechnęła się i odwróciła w kierunku jazdy. Pomimo że byłem spokojny, zwracałem uwagę na najmniejsze detale. Zobaczyłem, jak celnicy losowo zatrzymują kolejne samochody do kontroli, i w duchu zacząłem się modlić, żeby nie trafiło na nas.

Spojrzałem we wsteczne lusterko, by się upewnić, że Javier i Leo nas nie zgubili. Na szczęście byli za nami. Jechaliśmy niczym niewyróżniającymi się samochodami. W naszej sytuacji nikt nie chciał wychodzić przed szereg i świecić jak sztabka złota. Blask nie był nam potrzebny. O wiele lepiej czuliśmy się w cieniu.

Nadeszła nasza kolej. Opuściłem szybę i podszedł do nas jeden z celników. Drugi zaczął chodzić wokół auta i sprawdzać podwozie lusterkiem na długim wycięgnięciu. Podałem wcześniej przygotowane paszporty. Zawsze istnieje możliwość wpadki z podrobionymi dokumentami. Nawet jeśli Javier włamał się do systemu rządowego i podmienił nasze tożsamości.

– Cel podróży? – spytał mężczyzna przy oknie.

– Cancun – powiedziałem i spojrzawszy na Patricię, dodałem: – Żona chciałaby znowu poczuć się jak za czasów studiów.

– Cel podróży – powtórzył urzędnik z kamiennym wyrazem twarzy.

– Odpoczynek – odparłem, tym razem bardziej konkretnie.

Zabrał nasze dokumenty i poszedł do budynku, w którym mieściło się biuro strażników granicznych. Do samochodu zbliżyli się kolejni celnicy. Przez chwilę zamarłem w fotelu. Pot zaczął mi spływać po czołe, ale wiedziałem, że muszę się opanować.

Zamknąłem oczy – na chwilę, dosłownie na ułamek sekundy. Otworzyłem je i wypuściłem powietrze. Obserwowałem dyskretnie w lusterkach, co robią. Bałem się tylko tego, że wezmą nas na bok i sprawdzą dokładnie, a zwykle przy takich kontrolach coś wychodzi.

Spojrzałem w kierunku strażnicy. Na szczęście mężczyzna, który wziął nasze paszporty, już



wracał i niósł je w dłoniach. Pomyślałem, że to dobry znak. Przełożył dokumenty do jednej ręki, a drugą oparł na chwycie broni.

Raz...

Dwa...

Trzy...

Wydech.

Ruszył biegiem w naszym kierunku.

– Stój, bo strzelam! – krzyknął, będąc na wysokości naszego samochodu.

Spojrzałem w lusterko: z pojazdu za nami ktoś zaczął uciekać. Poczulem przepływającą przez ciało ulgę. Kiedy celnicy zatrzymali mężczyznę, strażnik stojący przy nas odwrócił się w naszą stronę i rzucił, kręcąc głową:

– Codziennie to samo. Miłego pobytu, panie Martin – powiedział i spojrzał raz jeszcze na Patricję.

Nie czekałem na dalsze instrukcje. Po prostu ruszyłem w kierunku szlabanu. Otworzyli go przed nami i przedostaliśmy się na teren Meksyku. Zjechałem od razu na bok, żeby poczekać na Leo i Javiera.

– Jedź – wycedziła Patricia przez zęby.

– Co? – zapytałem zdziwiony.

– Rozpoznał nas.

– Wydaje ci się...

– Nie wydaje, ciebie nie poznał – zaczęła, pogłębiając mój szok. – Ale jak tylko spojrzał na mnie, od razu wiedział, kim jestem.

– Leo i...

– Wiedzą, co robić w razie wpadki. – Zaczęła podnosić głos. – Jedź, kurwa!

Ruszyłem powoli. Nie chciałem budzić większych podejrzeń. Jak tylko przestałem widzieć w tylnym lusterku granicę, dodałem gazu. Patricia była strasznie przejęta tym, co się stało, ale to przecież mnie najbardziej chciał dorwać Castano, a nie ją.

– O co chodzi? – zapytałem.

Była nieobecna, jakby tylko jej ciało pozostało przy mnie, a umysł gdzieś odpłynął.

– Co się dzieje? – powtórzyłem, tym razem głośniej.

– Nic, mam tylko takie przeczucie.

Byłem pewny, że kłamię.

Wcisnąłem gaz do dechy. Na chwilę straciłem nad sobą panowanie. Poczulem, jak tłumione przez ostatnie dni emocje uderzają we mnie ze zdwojoną siłą. Nie wiem, ile przejechaliśmy, ale na pewno kilkanaście mil. Dopiero wtedy się otrząsałem. Zjechałem z drogi na pobocze pośrodku niczego.

– Jedź! – krzyczała do mnie Patricia z przerażeniem w głosie.

Już nic sobie nie robiłem z jej wrzasków. Wsiadłem z samochodu i zacząłem go obchodzić. Czulem, jak wzrasta we mnie złość. Szarpnąłem za klamkę po jej stronie. Złapałem ją za barki i wywlokłem na zewnątrz. Przycisnąłem do karoserii i spojrzałem jej głęboko w oczy.

– Mów prawdę – cedząc to, zaciskałem zęby ze złości.

– Przecież...

– Nawet nie waż się po raz kolejny skłamać – przerwałem jej już spokojnie.

– Przerażasz mnie. – Nie potrafiła spojrzeć mi w oczy, wciąż odwracała wzrok.

– Ja ciebie przerażam? – parsknąłem. – Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, to ja ciebie przerażam? – Zaśmiałem się głośno. – Doskonale wiesz, jak ostatnia kobieta w moim życiu mnie oszukała, a ty właśnie powtarzasz jej błęd...

– To nie tak... – Westchnęła głośno.

– A jak? Coś pominąłem? – pytałem.

– Nie o to chodzi...

– Kurwa, Pat! – Uderzyłem pięścią w dach samochodu. – Powiesz mi za chwilę, że to nie takie proste. – Zbliżyłem się twarzą do niej, tak że nasze nosy niemal się ze sobą stykały. – Nic w naszym życiu nie jest proste...

Odszedłem od niej. Nie czekałem, aż będzie próbowała wcisnąć mi kolejny kit. Po prostu

wróciłem za kierownicę. Ona też wsiadła. Jechałem przed siebie, choć nie wiedziałem nawet gdzie. Czułem, że co chwilę na mnie patrzy i zbiera się w sobie, żeby coś powiedzieć.

– Dojedziemy w jakieś bezpieczne miejsce i nasze drogi się rozejdą – oznajmiłem, nie odrywając wzroku od drogi.

Złapała mnie za rękę.

– To nic nie da – powiedziałem, spoglądając na jej dłoń.

Rósł we mnie żal, który w końcu musiał znaleźć ujście. Obwinałem o to Patricię, bo była mi bliska. Wykorzystała moje zaufanie, dokładnie tak jak Carmen. Nie była ze mną szczerą, a właśnie ta cecha miała dla mnie największe znaczenie. Po tylu rozczarowaniach liczyłem w duchu, że ona okaże się inna.

– Nigdy nie przestałaś współpracować z Castanem, prawda? – zapytałem, a moją twarz pokryła krwista czerwień.

– To nie tak...

– W kółko będziesz powtarzać jedno zdanie?

– Jorge.

Poczułem, jak zaciska palce wokół mojej ręki. Obróciłem się i nasze spojrzenie się spotkały. Wcisnąłem pedał gazu do podłogi. Nie patrzyłem na drogę. Było mi wszystko jedno. Czułem, jak samochód nabiera prędkości.

– Co ty robisz? – zapytała, a jej ciało zaczęło drżeć.

– Zmieniam zdanie, nie rozdzielimy się, po prostu zakończymy podróż. – Uśmiechnąłem się. – Skoro nie stać cię nawet na to, żeby wyznać mi prawdę.

– Zatrzymaj się! – krzyknęła, ale ja nadal przyspieszałem. – Zatrzymaj się, powiem wszystko! – zawołała.

Znów skierowałem wzrok na drogę. Byliśmy już tak blisko samochodu przed nami, że musiałem go wyprzedzić i o mało nie doprowadziłem do zderzenia czołowego. Na szczęście wyszliśmy z tego cało. Skręciłem na pierwszym zjeździe w polną drogę i zatrzymałem się na jej środku.

Ciekawe, jakie trupy wysypują się z szafy Patricii.

## Reakcja na stres

### *Martínez, trzydzieści parę lat wcześniej*

W co my się wpakowaliśmy? Nie dawało mi to spokoju długo po tym spotkaniu. Miguel był najwidoczniej bardziej zdeterminowany ode mnie. Zachowywał się, jakby nie miał czasu dłużej czekać. Był gotowy podjąć ogromne ryzyko i wcale się nie obawiał konsekwencji.

W razie wpadki groziło nam więzienie, a w przypadku wydania współników kula między oczy. Gdyby nam się powiodło, mogliśmy liczyć na to, że nas nie wydymają i dostaniemy działkę z tego interesu. Nie podobało mi się to. W przeciwieństwie do mojego przyjaciela, który od samego wyjścia szeroko się uśmiechał. Wyglądał tak, jakby właśnie jego marzenia się spełniały.

– To pierwszy dzień naszego nowego życia. – Spojrzał na mnie. – Nie cieszysz się? – zapytał, widząc moją minę.

– Jesteś tego pewien? – odparłem, świdrując go wzrokiem.

– Niczego nie byłem w życiu bardziej pewien – odpowiedział bez mrugnięcia. – To nasza jedyna prawdziwa szansa.

– Szansa, z której skorzystanie może się wiązać ze śmiercią...

– Wolę piach niż takie życie jak to – przerwał mi. – Nie chcę dłużej czekać i wiem, że ty też nie.

Mówił prawdę. Ja również byłem zmęczony oczekiwaniem na coś, co mogło nigdy nie nadejść. Wizja naszego przyszłego życia była tylko ułudą, która powstała przy butelce tequili. Nie mieliśmy planu, który pozwoliłby nam ją zrealizować.

On jednak wpadł na coś, co choć było cholernie ryzykowne, to mogło nas przybliżyć do osiągnięcia celu. Ale czy cel naprawdę uswięca środki? Nasza akcja miała być prosta, ale czy taka się okaże?

Wiedziałem, że na drodze napotkamy problemy, które będzie trzeba rozwiązać. Żaden z nas nie był przygotowany na konsekwencje. Czy ufałem Miguelowi? Zdecydowanie tak, ale nie ufałem temu, co może przynieść przesadna żądza władzy.

– Jesteś ze mną, bracie? – zapytał i wysunął do mnie rękę.

– Zawsze. – Uścisnąłem jego dłoń, podpisując tym samym pakt z diabłem. – Mogłeś tylko na początek wymyślić coś prostszego – dodałem, drapiąc się po głowie.

– Później będzie już z górki – odparł, uśmiechając się szeroko.

W jego uśmiechu było coś przerażającego. Jakby się nie obawiał żadnego ryzyka. Tacy ludzie są najbardziej niebezpieczni. Nie miał nic do stracenia i był gotów zrobić wszystko, żeby osiągnąć swój cel. Tym właśnie się od siebie różniliśmy, sumieniem.

Ta robota na pewno przekraczała nasze kompetencje i doświadczenie. Zwykle zajmowaliśmy się drobnymi włamaniami, czasami handlowaliśmy nielegalnymi substancjami albo kradliśmy jakiś samochód i sprzedawaliśmy na części. Nic poza tym nie potrafiliśmy, a on wpadł na pomysł...

– Nie musisz się obawiać, Mateo i Pedro doskonale znają plan przewozu... – Wtrącał mi się nawet w myśli.

Naszym zadaniem było przejęcie transportu narkotyków. Nie byle jakiego, jednego z więk-

szych. Mateo i Pedro pracowali dla jednej z mafii narkotykowych w Oaxace. Byli podobni do nas. Chcieli się wybić i stworzyć swoją własną grupę.

Oni dawali nam plan i wszelkie potrzebne środki, a my braliśmy na siebie wykonanie i ryzyko związane z porażką. Gdyby nam się nie powiodło, nikt nawet nie usłyszałby o naszych współnikach.

Nie byli kimś ważnym w strukturze, ale potrafili słuchać. Niektórzy z członków takich grup mówili zdecydowanie za dużo, stąd mieli informację o transporcie, o którym żaden z nich nie powinien wiedzieć. Plan był wieloetapowy – rabunek był tylko jedną z jego części.

Co mogło pójść nie tak?

Właściwie wszystko.

Pojechaliśmy z Miguelem w miejsce, z którego mieliśmy odebrać broń. Byliśmy zbyt krótko, żeby sobie ją załatwić. Odpowiadali za to nasi nowi przyjaciele. Nie znaliśmy dostawcy i tym samym wystawiliśmy się na jeszcze większe ryzyko. W razie gdyby kartel wpadł tam i zaczął zadawać pytania, on sprzedałby nas bez mrugnienia okiem. Na szczęście Mateo i Pedro mieli zadbać o to, by jego usta nie otworzyły się nigdy więcej.

Pierwszy błąd popełniliśmy już w momencie przyjazdu. Nasz samochód było widać z okien budynku, a tak nie powinno być. Trudniej rozpoznać osobę i zapamiętać dotyczące jej szczegóły niż numer zapisany na tablicy rejestracyjnej. Wiedziałem o tym, a mimo to ślepo wierzyłem w plan, a właściwie w Miguela.

Wspięliśmy się po stalowych schodach na piętro i stanęliśmy pod drzwiami mieszkania, w którym miał na nas czekać człowiek Matea. Zapukaliśmy i otworzył nam wychudzony, młodszy od nas chłopak. Na domiar złego był kompletnie naćpany – a może to było dla nas korzystne?

Weszliśmy do środka. W mieszkaniu panował brud i bałagan. Porozwalane meble, ubrania leżące na ziemi i ten smród natychmiast uderzający w nozdrza. Chciałem wyjść stamtąd jak najszybciej.

– Towar? – zapytał Miguel.

– Pieniądze? – odpowiedział pytaniem chłopak.

Miguel od razu uderzył gościa otwartą dłonią w twarz. Nigdy wcześniej nie widziałem go tak porywczego. Teraz wystarczyło jedno słowo, żeby wybuchł. Złapał ćpuna za koszulkę i przycisnął do ściany.

– Pieniądze już dostałeś – powiedział, podnosząc go do góry. – A teraz towar.

Zobaczyłem, jak chłopak kieruje wzrok na jedną z szafek. Podszedłem do niej instynktownie i ją otworzyłem. Było w niej jakieś zawiniątko. Podniosłem bawełniany ręcznik i wyczułem pod nim dwa pistolety. Kucnąłem i spojrzałem w głąb szafki. Oprócz broni dostrzegłem także amunicję. Zabrałem ją i schowałem do papierowej torby leżącej na ziemi. Miguel odwrócił się do mnie.

– Masz wszystko? – zapytał, a ja skinąłem głową.

Opuścił chłopaka na ziemię i wygładził jego ubranie dłonią. Już miał odejść, ale jeszcze wziął zamach i uderzył go pięścią prosto w brzuch. Włożył w ten cios całą swoją siłę. Obiad młodzieńca wylądował na podłodze i butach Miguela.

– Skurwysyn! – krzyknął Miguel i kopnął chłopaka prosto w twarz.

Ten zemdłał. Miguel, jakby nic się nie stało, poszedł do kuchni. Wytarł wymiociny ręcznikiem i wrócił do mnie. Nie poznawałem go. Nie wiedziałem, czy to prawdziwy on, czy tylko stara się wczuć w to, co będzie musiał zrobić. A może to tylko reakcja na stres? Przerazał mnie.

Wyszliśmy stamtąd. Co chwilę patrzyłem na Miguela, aż w końcu to dostrzegłem.

– Był naćpany, mieszkanie było brudne, a poza tym niech wie, że z nami się nie zadziera – wyjaśnił, choć nawet o to nie pytałem.

Nie skomentowałem tego. Nie było takiej potrzeby. Zresztą już było za późno, żeby się z tego wycofać. Wieczorem mieliśmy przeprowadzić akcję. Wydawało mi się, że to za wcześnie, ale Mateo i Pedro byli w stanie wyciągnąć informację tylko w dzień dostawy. Tak wyglądało to wszędzie – domyślałem się, że chodziło o względy bezpieczeństwa. W tym wypadku kartelowi nie udało się tego dopilnować.

Miałem jedynie nadzieję, że nie będziemy baranami wysłanymi na rzeź.

## Nie wszyscy

### *Jorge, obecnie*

Wysiadła z samochodu i przeszła kilka kroków, słaniając się na nogach. Musiało ją to wszystko przytłoczyć. Również opuściłem pojazd i poszedłem w jej kierunku.

– Kurwa! – krzyknęła. Wpadła w szal.

Odwróciła się i zaczęła na mnie napierać. Wbiła mi wskazujący palec w klatkę piersiową.

– Myślisz, że tylko ty miałeś ciężkie życie?! – wykrzyczała mi prosto w twarz. – Mój ojciec był jednym z najbardziej szanowanych ludzi w Meksyku...

– Jaki to ma związek z Castanem i z tym, co się stało na granicy? – zapytałem.

– Większy, niż ci się wydaje – odparła. – Mój ojciec prawdopodobnie nie żyje...

– Jak to prawdopodobnie? – zapytałem zdziwiony.

– Ciała nigdy nie odnaleziono, a ja od dawna zapomniałam o przeszłości, z której wyciągnął mnie Castano. – Na jej twarzy pojawił się grymas. – Byli współnikami. Mordercy ojca nigdy nie odnaleziono, więc Castano wywiózł mnie z Meksyku, zajął się mną, a później...

– Sam zniknął – dokończyłem za nią.

– Dokładnie tak, miałam przejąć interes po ojcu, ale minęło zbyt wiele czasu, żebym mogła wrócić do domu. Nie byłabym w stanie odróżnić przyjaciół od wrogów.

– Czemu nie powiedziałaś tego od razu? – zapytałem.

– Bo nikt oprócz ciebie, mnie i Castana o tym nie wie. – Uśmiechnęła się. – Nawet Leo...

– I po tym wszystkim, co zrobił dla ciebie Miguel, chcesz się od niego odwrócić? – Starąłem się odczytać jej zamiary.

– A co on dla mnie zrobił? – parsknęła. – Odciągnął mnie od rodziny i mojego dziedzictwa. Skrzętnie pilnował, żebym przenigdy nie przekroczyła granicy z Meksykiem.

– Dlaczego? – zapytałem.

– Nie wiem, tak samo jak ty, nie wiem – odparła. – Jedno jest pewne, nie tylko ty masz rachunki do wyrównania z Castanem.

– Kim był mężczyzna na granicy?

– Członkiem kartelu – odparła. – Kiedy Miguel siedział w więzieniu, ktoś musiał pełnić jego obowiązki. Spotkałam go raz i skoro mnie udało się go rozpoznać, to jemu też na pewno przyszło bez problemu rozpoznać mnie – wyjaśniła. – Nie uciekamy przed Castanem, tylko przed kartelem – dodała.

– Nie rozumiem. – Spojrzałem jej głęboko w oczy. – Dlaczego kartel miałby cię ścigać?

– Uważają, że wiem, kto zabił ojca. W Stanach byłam dla nich nietykalna za sprawą Castana, ale po tej stronie granicy nie obowiązuje to samo prawo. – Zaśmiała się. – Ironia, w twoim przypadku było bardzo podobnie. I wiesz co?

Wstrzymałem powietrze.

– Mam wrażenie, że te sprawy się ze sobą jakoś łączą – dodała.

– Nie tylko ty – powiedziałem i wreszcie odetchnąłem.

– Możemy jechać dalej? – zapytała i wróciła do samochodu.

Wierzyłem jej. To, co powiedziała, wcale aż tak mnie nie zszokowało. Nie miałem pojęcia, że jej znajomość z Castanem sięga aż tak daleko, ale to nie stanowiło dla mnie problemu. Wiedziałem, że jeśli miałyby stanąć po jego stronie, już dawno by to zrobiła. Poza tym była moją dłużniczką. Uratowałem ją właśnie przed Castanem.

Dołączyłem do niej i ruszyliśmy w dalszą drogę. Patricia wyjęła telefon i wybrała numer Leo.

– Pojedziemy osobno, tak będzie bezpieczniej. Spotkamy się za trzy doby w południe na placu Konstytucji – powiedziała i się rozłączyła. – Jeśli ich tam nie będzie, musimy działać sami – dodała tym razem do mnie, po czym otworzyła szybę i wyrzuciła komórkę.

Od granicy do Oaxaki dzieliło nas około dwóch tysięcy mil. Czekwały nas trzy dni jazdy, wliczając przerwy. Miałem tylko nadzieję, że nie dopadną nas żadne kłopoty. Wróciliśmy na trasę. Przez cały czas spoglądałem we wsteczne lusterko, aby się upewnić, czy samochody jadące za nami się zmieniają. Dopiero po kilkudziesięciu milach odczułem ulgę. Nikt nas nie śledził.

Nigdy nie zastanawiałem się nad historią Patricii. Chyba z góry założyłem, że pochodzi z Los Angeles. Przez myśl nawet mi nie przeszło, że może być córką zaginionego szefa kartelu. Castano stworzył kolejną iluzję.

Zdawałem sobie sprawę z tego, że Pat może kłamać. Istniało prawdopodobieństwo, że jest tylko szpiegiem Miguela, który ma się dowiedzieć, ile przekazał mi Angel. Patricia jednak różniła się od Carmen, dlatego nie sądziłem, by miała wobec mnie złe zamiary. W końcu sama pragnęła poznać prawdę. Równie dobrze jednak mogłem się mylić.

Przejazd przez tę pieprzoną granicę przyciągnął do nas kolejne problemy. Nie dość, że byliśmy poszukiwani przez Castana, to jeszcze kartel chciał wyjaśnić kilka spraw z Patricią. To było nie po naszej myśli. Mieliśmy dotrzeć niezauważeni, a ledwo postawiliśmy nogę na meksykańskiej ziemi i już zaalarmowaliśmy wrogów.

– Co się dzieje? – zapytała, widząc moją minę.

– Staram się znaleźć jakieś wyjście, przez które żadne z nas nie skończy pod ziemią – odparłem opryskliwie, tak jakby to była tylko jej wina.

– Jeżeli kartel nas dopadnie, możesz być spokojny, im chodzi tylko o mnie.

– A nas puszcza wolno? – Parsknąłem.

– Wy nie jesteście im potrzebni. – Starła się ukryć swoje kłamstwo pod sztucznym uśmiechem.

Nawet gdyby to była prawda, nie znaczyło to, że puściliby nas wolno. W końcu co oczy zobaczą, tego umysł nigdy nie zapomni. Stalibyśmy się dla nich zagrożeniem, na które nie mogliby sobie pozwolić. Łatwiej byłoby nas zabić.

Nie skomentowałem tego, bo wiedziałem, dlaczego to mówi. Chciała mnie uspokoić, ale sama na pewno czuła strach. Przejmowała na siebie część stresu związanego z tym wszystkim. Byłem jej cholernie wdzięczny, bo nie wiedziałem, ile jeszcze jestem w stanie sam udźwignąć.

Jechaliśmy do momentu, kiedy zaczęło nam się kończyć paliwo. Wtedy dopiero zatrzymałem się na stacji. Zastanawiałem się, jak przebiega droga Leo i Javiera. Nie spotkaliśmy się na trasie i choć takie były ustalenia, to i tak mnie to martwiło.

Stanąłem przy dystrybutorze paliwa i wysiadłem. Patricia dołączyła do mnie. Poszedłem zapłacić za benzynę, a ona skorzystała z toalety.

– Czwórka za osiemdziesiąt dolarów – powiedziałem do kasjerki i podałem jej pieniądze.

Miałem wrażenie, że mi się przygląda. Nie podobało mi się to, jej wzrok nie był przepelniony ani miłością, ani fascynacją. Czyżby też pracowała dla Castana.

– Coś nie tak? – zapytałem.

– Nie, nie – odparła i spuściła wzrok.

Patricia dołączyła do mnie. Widząc moją minę, złapała mnie za rękę i ścisnęła.

– Co jest? – powiedziała mi do ucha.

– Chyba mnie rozpoznała – odparłem.

– Masz paranoję – szepnęła. – Castano nie ma w kieszeni wszystkich ludzi na świecie, to niemożliwe.

– Dlaczego tak mi się przyglądałaś? – zapytałem kasjerki wprost.

– Przepraszam – odparła ze skrucą. – Nie powinnam, ale wiem, kim pan jest...



– Widzisz? – zwróciłem się do Patricii.

– Co z nią zrobimy? – szepnęła ponownie.

– To pan jest tym niesłusznie skazanym – dokończyła. – Cała Ameryka trąbiła o tym, że przyjaciel rodziny Martínezów zabił ich dziecko. – Westchnęła. – Spokojnie, nie przepadamy tutaj za nimi, a zresztą nikt o zdrowych zmysłach nie uwierzyłby w tę historię. Zbyt wiele się w niej nie zgadzało – dodała.

– Dziękuję – odparłem z ulgą.

– Nie ma za co – powiedziała i podała mi rachunek.

Wziąłem go i odeszliśmy do auta. Przeszłość nadal się za mną ciągnęła. Jak na ironię ludzie pamiętali mnie za coś, czego nie zrobiłem. Patricia szła obok mnie. Była wyraźnie zdenerwowana. Chociaż bardziej odpowiednim słowem było w tym przypadku zawiedziona.

Już miałem odjechać, kiedy poczułem jej wzrok na sobie, osądający i cholernie ciężki.

– Nie możemy popadać w paranoję – przerwała w końcu niezręczną ciszę.

– I kto to mówi – odparłem i się odwróciłem.

– Nie waż się tego robić – syknęła.

– Czego? – odpowiedziałem, podnosząc głos.

– Usprawiedliwiać swojego zachowania tym, że ja wcześniej zobaczyłam coś prawdziwego.

– Aha, przepraszam. – Parsknąłem. – Czyli przenikliwość jest zarezerwowana tylko dla jednej osoby w tym aucie. – Na usta cisnęło mi się słowo kłamca, ale się powstrzymałem.

– Dobrze wiesz, że nie o to chodzi...

– A o co? – Zaśmiałem się. – Wszyscy bliscy byli w stanie mnie zdradzić, więc dlaczego miałbym zaufać obcej osobie? – zapytałem.

– Nie wszyscy. – Westchnęła i spojrzała na mnie ze smutkiem w oczach.

Nawet nie zauważyłem, kiedy zacząłem wyładowywać na niej frustrację. Nie chciałem sprawić jej przykrości, ale i tak to zrobiłem. Po jej słowach uświadomiłem sobie, że przestałem myśleć o Carmen. Nie minęło jeszcze wystarczająco dużo czasu, żeby ból zniknął, ale to był pierwszy krok do tego.

Traktowałem córkę Martíneza jak kogoś, kto mi pomaga, zrozumiałem jednak, że uczucie między nami nigdy tak naprawdę nie istniało. Stała się dla mnie długiem, który zamierzam spłacić Ángelowi. W głębi duszy miałem nadzieję, że żyje. Nie był złym człowiekiem, po prostu chronił swoją rodzinę, a przynajmniej starał się to robić. Na jego miejscu prawdopodobnie postąpiłbym podobnie.

## Przydrożny motel

Ruszyliśmy dalej. W jednej chwili zmieniłem swoje nastawienie do Patricii. Byliśmy zdani na siebie, a poza tym nie zasługiwała na takie traktowanie. Jechaliśmy tak długo, że w końcu zrobiło się ciemno.

Skręciłem do przydrożnego motelu i zaparkowałem samochód na tyłach. Poszliśmy razem do recepcji. Przy ladzie siedziała starsza kobieta. Spoglądała na nas znad okularów. Nie przywitała nas, właściwie to nie wydała z siebie żadnego dźwięku.

– Pokój na jedną noc z widokiem na ulicę – powiedziałem.

Kobieta momentalnie spojrzała na Patricię. Zakryła usta i zaczęła chichotać.

– Chcesz coś powiedzieć?! – Patricia podeszła do lady niebezpiecznie blisko.

– Nie, nie – zaprzeczała, ale mimo to wciąż się śmiała.

– Przyjechaliśmy z żoną...

Kiedy mówiłem te słowa, coś mnie tknęło. Nie wiem dlaczego, ale podszedłem do mojej towarzyszki bardzo blisko. Złapałem ją za talię i przyciągnąłem do siebie. Nasze spojrzenia na chwilę się spotkały. Była we mnie wpatrzona, nic poza nami w tej chwili nie istniało, nawet ta zręczliwa, paskudna baba za recepcyjną ladą.

Zbierałem się chwilę w sobie. Odetchnąłem i zamknąłem oczy. Wiedziałem, że ona też się do mnie zbliża, aż w końcu nasze usta się spotkały. Ten pocałunek nie był namiętny, mokry i przepełniony pożądaniem. Nie zmieniało to jednak faktu, że był cholernie ważny, prawdziwy.

Do wcześniejszego zbliżenia popchnął nas tylko zwierzący instynkt, tym razem było inaczej. Niczego od niej nie wymagałem i ona ode mnie też nie. Czuliśmy się ze sobą bezpiecznie i tylko to się liczyło.

Carmen od początku była ze mną tylko dla osiągnięcia własnych celów. Nawet jej poszukiwania prawdy na temat śmierci brata opierały się na tym, że czegoś chciała. Brała i nic nie dawała.

– Klucze! – Usłyszałem podniesiony głos recepcjonistki, który sprowadził mnie na ziemię i oderwał od ust Patricii.

Zanim się obróciłem i znów na nią spojrzałem, odgarnąłem włosy i się uśmiechnąłem. Zobaczyłem, jak policzki Patricii pokrywają się rumieńcem. Nie znałem jej z tej strony.

Wziąłem klucze z rąk recepcjonistki i zacząłem odchodzić.

– A kasa?! – przywołała mnie z powrotem. – Osiemdziesiąt dolarów – rzuciła z uśmiechem na ustach.

– Za tę norę? – zapytałem.

– Śmiało możecie szukać czegoś innego, następny motel jest za jakieś siedemdziesiąt mil – odparła.

Rzuciłem na ladę banknoty i odeszliśmy. Kątem oka widziałem, jak ta ropucha rechocze. Nie mieliśmy wyboru. Musieliśmy się wyspać, żeby zdążyć na spotkanie z Leo i Javierem. To nie podlegało dyskusji.

Spojrzałem na brelok przy kluczach, żeby się dowiedzieć, do jakiego pokoju mamy się kierować. Numer sto dwadzieścia cztery był naszym celem. Szliśmy wzdłuż barierki oddzielającej małej taras od szutrowego parkingu.

Poczułem, jak Patricia łapie mnie za dłoń. Zrobiło mi się gorąco, serce zaczęło bić szybciej, a na mojej twarzy zagościła czerwień. Zwykle kobiety nie działają na mnie w ten sposób, ale w naszym przypadku było inaczej. Robiłem się przy niej delikatny i z nią działało się tak samo.

Od początku byliśmy bratnimi duszami. Ale musiało wiele wody upłynąć, byśmy dojrżeli do tego, co właśnie się działo. Chyba nawet Carmen nie stanowiłaby przeszkody. Patricia w jakiś sposób przyciągnęła mnie do siebie tego dnia w barze. Z jakiegoś powodu wziąłem ją wtedy...

Nawet nie zauważyłem, jak wszedłem w drzwi. Zbyttno się zamyśliłem.

– Kurwa, mój nos! – krzyknąłem, łapiąc się za twarz.

– Pokaż – powiedziała spokojnie.

Odsloniłem twarz. Widziałem, jak powstrzymuje śmiech, aż w końcu wybuchła.

– Bardzo śmieszne.

– Nawet nie wiesz jak. – Złapała się za brzuch. – Na szczęście nic się nie stało. – Zasłoniła dłonią usta. – Skoro już zlokalizowałeś swoim radarem drzwi, to może byś je otworzył? – powiedziała.

Moja czerwień zrobiła się jeszcze bardziej intensywna. Nie skomentowałem jej słów, po prostu wpuściłem ją do pokoju. Ja zczekałem w progu. Zatrzymała się na samym środku pomieszczenia i odwróciła do mnie.

– Idziesz? – zapytała.

– Skoro jest bezpiecznie, to mogę wejść – odparłem, pokazując zęby.

– Ty świnió. – Zaśmiała się, choć próbowała to powstrzymać.

Wszedłem do środka. Zamknąłem drzwi na klucz. Zbliżyłem się do okna przy wejściu. Spojrzałem przez nie na parking. Wszystko wyglądało normalnie, więc zaciągnąłem zasłony. Dopiero wtedy się odwróciłem i...

Zobaczyłem ją kompletnie nagą. Stała przede mną ze skrzyżowanymi nogami. Jedną dłonią gładziła swoją szyję i zaczynała sunąć nią coraz niżej. Przejechała po piersiach i zeszła jeszcze niżej. Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Chciałem podejść, ale mnie sparaliżowało. Chyba to dostrzegła.

– Nic, czego byś wcześniej nie widział – powiedziała, przygryzając wargi.

– Skąd pewność, że tego chcesz? – zapytałem i usiadłem na kanapie.

Oparłem się wygodnie, tak jakbym czekał na pokaz ze strony Patricii. Patrzyła na mnie i uśmiechała się w szaleńczy sposób, a ja nie wiedziałem dlaczego. Jej dłoń kontynuowała swoją podróż w kierunku łona. Wsunęła ją między zaciśnięte uda. Drugą pokierowała na piersi. Widziałem, jak twardnieją jej sutki, i poczułem, że ja też zaczynam robić się sztywny.

– Nawet jeśli nie chcesz, to zechcesz – powiedziała, patrząc mi prosto w oczy.

Emanowała pewnością siebie. Wiedziała, że dostanie to, czego chce, że nie będę w stanie się jej oprzeć. Nie przeszkadzało mi to, by choć przez chwilę zagrać z nią w tę grę. I tak będę zwycięzcą, jeśli przegram.

Widziałem, jaką rozkosz sprawia jej dotyk. Wiła się, stojąc, aż w końcu rozsunęła nogi. Dłoń nadal trzymała na cipce i delikatnie ją pocierała. W końcu wsunęła palce do środka. Nieświadomie rozpiąłem spodnie, a moja ręka znalazła się pod bokserkami. Robiłem się coraz twardszy. Chwyciłem kutasa w dłoń i zacząłem się dotykać, tak samo jak ona.

Pat wydawała z siebie ciche jęki, ale to nie była prawdziwa rozkosz. Nazwałbym to przedsmakiem albo przystawką przed głównym daniem. Na jej palcach zaczął pojawiać się śluz, aż w końcu całe były w jej sokach.

Wysunęła je z siebie i zaczęła jechać nimi w górę, zostawiając lepki ślad na swoim ciele. Zrobiłem się kompletnie twardy. Powstrzymywałem się, żeby do niej nie podejść. Nie złapać jej, nie obrócić do siebie i nie wejść w nią z całym impetem. Oblizwała palce i zaczęła iść do mnie.

– Jeszcze nie zechciałem – powiedziałem z dumą w głosie.

– Nie pytam cię o zdanie – odparła.

Zbliżała się do mnie coraz bardziej. Wyciągnąłem dłoń z bielizny. Oparła się o mnie plecami, jej tyłeczek wylądował na moim kroczu. Zaczęła się o nie ocierać. Wiedziałem, że czuje, jak bardzo jestem podniecony. Oparła głowę o mój bark, a dłonią chwyciła mnie za szyję. Wbiła w nią paznokcie. Czując to, instynktownie ugryzłem ją w szyję. Byłem blisko, słyszałem jej głośny i ciężki oddech. Nie chciała już dłużej czekać, ja też nie chciałem.

Drugą dłoń wsunęła za plecy i położyła na moim brzuchu. Zjeżdżała nią coraz niżej, aż w końcu uniosła pośladki do góry, żeby ułatwić sobie wejście pod bieliznę. Złapała mnie za czolek, a później zaczęła zajmować się jajkami.

– Nie wygląda to, jakbyś nie chciał – szepnęła.

– To tylko wrażenie – odparłem spokojnie, ale na pewno nie byłem spokojny.

– Nie wydaje mi się – powiedziała i wstała, przerywając pokaz.

Złapałem ją za rękę, która przed chwilą była na moim sprzęcie, i przyciągnąłem do siebie.

Usiadła na mnie okrakiem, a ja ją pocałowałem, tym razem namiętnie. Nasze języki prężnie ze sobą walczyły. Ślina była dosłownie wszędzie, a to nakręcało mnie jeszcze bardziej.

– Chcę to za małe słowo – szepnąłem, przerywając pocałunek. – Ja ciebie pożadam – dodałem.

Zepchnąłem ją z siebie i wstałem z kanapy. Pat uklęknęła przede mną. Opuściła moje spodnie w dół i złapała ponownie za kutasa. Zaczęła robić mi dobrze ręką. Patrzyłem na nią z góry, a ona łapała ze mną kontakt wzrokowy.

– Weź go w usta – rozkazałem, czując, jak napinają się moje pośladki.

– Nie wiem, czy tego chcę – droczyła się ze mną.

Położyłem dłoń na jej potylicy i delikatnie przyciągnąłem ją do siebie. Nie opierała się, grzecznie wzięła go do buzi. Zaczęła ssać. Brała go tak głęboko, że czułem, jak wchodzę do jej gardła. Krztusiła się nim, ale nie miała zamiaru przestać. Położyłem dwa palce na jej brodzie i pociągnąłem do góry. Posłusznie podniosła się z ziemi. Pocałowałem ją namiętnie, tylko po to, żeby za chwilę rzucić ją na sofę za moimi plecami.

Usiadła na niej, ale od razu wiedziała, co ma zrobić. Obróciła się i klęcząc na welurowym materiale, wypięła się w moją stronę. Podszedłem do niej. Oparłem się o jej plecy jedną ręką, wbijając ją jeszcze bardziej w kanapę. Drugą dłoń wsunąłem między jej nogi. Chciałem poczuć jej wilgoć na palcach. Ale ona nie miała ochoty czekać. Sama złapała za kutasa i się na niego nadziała.

– Tak! – jęknęła rozkosznie i zaczęła ruszać biodrami.

Klepnąłem ją mocno w tyłek. Obróciła się i spojrzała na mnie. Nie wiedziałem, czy nie przesadziłem, ale patrząc mi prosto w oczy, oblizła usta. Widząc to, z drugim pośladkiem zrobiłem to samo. Czerwień równomiernie rozchodziła się po jej skórze.

– Szybciej! – krzyknęła.

Przyspieszyłem, ale przy tym nadal robiłem to mocno. Była tak mokra. Wiedziałem, że jest blisko. Ścisnąłem w dłoniach jej tyłek i jeszcze bardziej przyspieszyłem. Czułem, jak zaczyna się na mnie zaciskać.

– Nie przestawaj! – powtarzała jak w transie.

Mówiąc to, zaczęła sama się ode mnie odsuwać, ale ją przytrzymałem. Najwyraźniej rozkosz była tak wielka, że aż nie do wytrzymania. Jej jęki zrobiły się bardzo głośne. Jedną ręką trzymałem ją za talię, drugą złapałem za gardło. Zacisnąłem palce, kiedy poczułem, jak zaczyna z niej kapać. Czułem, jak wycieka z niej dużo więcej płynów niż zwykle. Całe jej ciało wibrowało, a regularne krzyki przerodziły się w jeden długi jednostajny jęk.

Nie przestawałem. Wsunąłem dłoń między jej nogi. Wydawała się nieobecna, jakby przeżywała coś nowego dla siebie.

Obróciła się do mnie, kiedy odzyskała świadomość. Zaczęła przysuwać się i odsuwać, rytmicznie. Chodziła idealnie po całej mojej długości. Patrzyła mi w oczy. Chciała doprowadzić mnie do końca i była na dobrej drodze do sukcesu.

Poczułem, jak łapie mnie za jajka i je ścisła. Wydałem z siebie cichy jęk. Chwyciłem ją mocno za biodra i przyciągnąłem do siebie. Dźwięk obijających się o siebie ciał był cholernie głośny. Czułem, jak zaczynam dochodzić, i nie miałem zamiaru przestać, dopóki nie wypełnię ją spermą.

– Tak! – jęknęła, czując, jak dochodzę w niej.

Nie przestawała się ruszać, nawet jak doszedłem. Widziałem, jak nadal z niej kapie. Czułem, że zaciska się na mnie raz jeszcze, raz jeszcze traci świadomość i raz jeszcze wyciekają z niej płyny. Jej ciało zadrżało ponownie i dopiero wtedy ode mnie odskoczyła, ale to nie oznaczało końca.

Nadal byłem twardy. Zbliżyła się do mnie i wzięła go w usta. Possała go przez chwilę, a cały akt zakończyła głośnym cmoknięciem. Nie wiedziałem, o co chodzi. Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się.

– Też chciałam spróbować – powiedziała.

Położyliśmy się na łóżku i już po minucie oboje zasnęliśmy w swoich objęciach. Seks był idealny, dlatego że między nami pojawiły się emocje. Nie robiliśmy tego jak dwa roboty dążące do orgazmu, tylko jak ludzie, którzy chcą się nawzajem zaspokoić.

## Skręt żołądka

### *Martínez, trzydzieści parę lat wcześniej*

Przed samą akcją rozdzieliliśmy się z Miguelem. Ja wróciłem do swojego domu, a on do swojego. Nie wiem, czy to było dobre rozwiązanie, bo przez cały czas myślałem o tym, żeby się wycofać z roboty. Co prawda marzyłem o wyrwaniu się z biedy, ale nie przy takim ryzyku. Nie chciałem też nikogo skrzywdzić, a zdawałem sobie sprawę z tego, w jaką stronę może pójść ta akcja.

Castano zachowywał się dziwnie, wręcz maniakalnie. Nie do końca jednak mnie przerażał. Właściwie to podziwiałem jego zimną krew i determinację. Chciałbym umieć wyłączyć emocje, tak jak on to robił. Zastanawiało mnie, czy to maska, czy naprawdę stał się tak zimny. Jedno, co było dla mnie pewne, to to, że nie zostawi mnie tutaj samego. Mieliśmy razem wyrwać się z tej nory – i wiedziałem, że dotrzyma słowa.

W oczekiwaniu na godzinę zero myślałem o całym swoim dotychczasowym życiu. Nie miałem nic, czego bym pragnął, nie licząc jedyne go przyjaciela, który był ze mną od zawsze.

Długi czas przyglądaliśmy się bogaczom w drogich garniturach. Przebywali w towarzystwie najpiękniejszych kobiet, pili najdroższy i najlepszy alkohol. Nie musieli martwić się pieniędzmi na czynsz i tym, czy będą mieli pełną lodówkę. Prozaiczne rzeczy dla nich nie istniały. I właśnie tego chcieliśmy. Spokoju.

Ale żeby osiągnąć ciszę i stabilizację, trzeba było rozpętać niejedną burzę. Tak sobie tłumaczyłem myślenie Miguela. Nie wiedziałem, czy postępujemy dobrze. Ale w tym wszystkim nie do końca to było ważne. Istotne stało się wzajemne wsparcie dwóch przyjaciół niezależnie od tego, co będzie się działo. Nasza przyjaźń miała być nierozzerwalna.

Przychodziło mi na myśl, że wieczorem będę musiał pociągnąć za spust. Nigdy w życiu nikogo nie zabiłem i miałem nadzieję, że tak pozostanie. Im dłużej o tym myślałem, tym gorzej się z tym czułem. Skręcał mi się żołądek, tak że nie mogłem nawet przełknąć wody. Straciłem apetyt i zalałem się potem. W końcu zrobiło mi się niedobrze...

Musiałem biec do toalety. Uklęknąłem przy muszli klozetowej, poluzowałem krawat i zwróciłem wszystko, co tego dnia jadłem. Wymiotowałem, aż w końcu żołądek puścił. Wstałem, odwróciłem się do lustra i oparłem o zlew przed sobą. Spojrzałem w przekrwione oczy. Wytarłem kąciki ust ręką, splunąłem do zlewu, starając się pozbyć gorzkiego smaku. Przemyłem twarz i dłonie, a później wytarłem ręcznikiem. Stres był nie do wytrzymania. Straciłem przy tym rachubę czasu.

Usłyszałem dźwięk klaksonu. To Miguel. Poprawiłem swój wygląd i wyszedłem z domu. Nogi miałem jak z waty, ale starałem się zachować pozory spokoju. Podświadomie i tak czułem, że nic nie ukryję przed Castanem. Kiedy wsiadłem do samochodu, unikałem z nim kontaktu wzrokowego. Usłyszałem coś w rodzaju cichego chichotu.

– Masz wątpliwości? – zapytał.

– Dziwne by było, gdybym nie miał – odparłem.

– Słuchaj... – powiedział dziwnym tonem. Miałem wrażenie, jakby zaczął mnie traktować z góry. – Jeżeli nie wierzysz we mnie, to możesz wysiąść w tej chwili, a ja sam załatwię tę robotę.

Wiedziałem, że z jego strony to gra psychologiczna.

– Sam sobie nie poradzisz. – Uśmiechnąłem się.

– Pewnie nie, ale i tak Bóg będzie miał mnie w opiece.

– Zacząłeś wierzyć? – Parsknąłem.

– Nigdy nie przestałem – odparł. – Wierzę w siebie, ciebie i nasze możliwości. Pokładam też wiarę w naszej determinacji. Poza tym, ani ty, ani ja nie mamy nic do stracenia, oprócz życia...

– Czyli najważniejszego – wtrąciłem.

– Nasze istnienie nie jest najważniejsze. Ile osób po tobie zapłacze? – Miał trochę racji. – Na szali mamy nasze przyszłe życie i obecne. W tej sytuacji wybieram marzenie. Rzeczywistość mnie nie interesuje. Jestem w stanie postawić wszystko na jedną kartę. – Uśmiechnął się szaleńczo, jakby naprawdę nic go nie przerażało. – A ty? – zapytał.

– A ja jestem w stanie uwierzyć w to, co mówisz, i mieć nadzieję, że się nie mylisz – odparłem.

To stwierdzenie było o tyle trudne, że zakładało niekrzywdzenie nikogo. Mieliśmy tylko przejąć towar kartelu. Plan Miguela był szalony, ale i tak się na niego zgodziłem. Szanse na to, że wyjdziemy z tego cało, oceniłbym na jeden do stu, ale dla niego to było wystarczająco. Poznaliśmy dokładną trasę przewozu i mieliśmy tylko cierpliwie poczekać.

Wszystko musiało być doskonale zgrane w czasie. Transporty szły z dokładnością do minuty, dlatego doskonale wiedzieliśmy, gdzie i kiedy zacząć akcję. Przewozili narkotyki na przedmieścia Oaxaki. Najlepszym rozwiązaniem według Miguela było uderzyć gdzieś pośrodku niczego. Niosło to ze sobą dość duże ryzyko. Jedyne miejsce, które pasowało do jego wymagań, znajdowało się kilka kilometrów od magazynu. Mogliśmy nie zdążyć uciec.

Poza tym jego plan zakładał coś, co mogło nam całkowicie odciąć drogę ucieczki już na starcie. Właściwie wszystko opierało się tylko i wyłącznie na szczęściu. To tak jakbyśmy rzucali monetą. Szanse były równe: albo się uda, albo nie.

Stanęliśmy w pobliżu cmentarzu przy zjeździe w kierunku La Raya. Miguel zgasił światła w samochodzie i zaczęło się oczekiwanie. Stres we mnie narastał. Co chwilę nerwowo sprawdzałem godzinę na zegarku. Nawet cisza wokół nas wydawała mi się głośna. Miguel był w pełni skoncentrowany, a ja nie potrafiłem skupić myśli. Wszystko mnie rozpraszało.

Kiedy wreszcie zobaczyłem w lusterku zbliżające się do nas światła, zdołałem wziąć się w garść. Dźwięk silnika stawał się coraz głośniejszy. Miguel pozwolił przejechać kierowcy obok i wtedy wcisnął gaz do dechy. Mieliśmy tylko jedną szansę, żeby ich wyprzedzić i zatrzymać przed kościołem oddalonym o około kilometr.

Miguel pędził bez świateł, licząc na to, że nie zdążą się zorientować, zanim wpadną w naszą pułapkę. Dogonił ich. Siedzieliśmy im na ogonie, ale teraz trzeba było jeszcze znaleźć się przed ciężarówką. Mój przyjaciel zredukował bieg i jeszcze dodał gazu. Rozpoczął wyprzedzanie i nie zamierzał się zatrzymać.

Zrównaliśmy się z kabiną kierowcy. Siedziało w niej dwóch gości. Nic ich nie zaniepokoiło, dzięki czemu Miguel osiągnął cel. Znaleźliśmy się przed ich maską, kiedy wcisnął pedał w podłogę. Usłyszałem zgrzyt zaciskających się hamulców. Zaczęliśmy zwalniać, aż w końcu stanęliśmy w miejscu. Ciężarówka też się zatrzymała.

Nie wiedziałem, co robić, ale Miguel nadrabiał za mnie. Wysiadł jako pierwszy, zanim oni to zrobili. Widziałem w lusterku, jak sięga po broń. Bez wahania podniósł ją i oddał kilka strzałów w kabinę kierowcy. Z zimną krwią zabił dwóch mężczyzn odpowiedzialnych za transport.

Wyszedłem do niego.

– Coś ty, kurwa, narobił?! – krzyknąłem.

– Zapamiętaliby nas, a kartel nie zawahałby się pociągnąć za spust – odparł bez jakichkolwiek emocji.

Ruszył do tylnych drzwi ciężarówki i je otworzył.

– Chodź tu! – krzyknął radośnie.

Podszedłem pomimo odczuwanej złości. Teraz naprawdę byliśmy na siebie skazani i związani ze sobą na wieki jedną tajemnicą. Spojrzałem na pakę i zobaczyłem czarne paczki ułożone pod sam sufit.

– Kokaina? – zapytałem.



Miguel się tylko zaśmiał.

– Coś o wiele cenniejszego... – Wziął jedną z paczek i zaczął ją rozrywać. – Dolary.

Wyciągnął pieniądze i rzucił do góry. Opadły na niego jak deszcz z nieba.

Sprawa była o wiele poważniejsza, niż mi ją przedstawił. Przejęcie ciężarówki kokainy nie osłabiłoby kartelu na tyle, żeby przejąć wpływy w mieście, w przeciwieństwie do kradzieży takiej ilości pieniędzy.

– Ile tu tego jest? – Czuję, jak cały zaczynam się trząść.

– Sto pięćdziesiąt milionów amerykańskich dolarów. – Uśmiechnął się. – Wszystkie pieniądze kartelu, a ten, kto jest ich właścicielem, rządzi całym miastem.

Nigdy nie widziałem takich pieniędzy. Nie miałem pojęcia, dlaczego kartel je prznosił i z jakiego powodu Miguel to przede mną zataił. Ogarnęły mnie wątpliwości co do mojego przyjaciela. Nie był szczery – to pewne. Nie wiedziałem tylko, czy to mną manipulował, czy też dwoma innymi osobami, czyli „naszymi nowymi współnikami”.

Pewien byłem jednego, że skoro wiedzieli o tym transporcie, wcale nie byli pionkami. Prawdopodobnie byli kimś ważnym, kimś z bliskiego otoczenia rządzących kartelem. Nie mogli zrobić tej roboty sami, bo inni uznaliby to za zdradę. Posłużyli się więc nami.

Odebraliśmy kartelowi środek płatniczy, ale nadal posiadał broń. Jeżeli szefostwo dowie się o nas, będziemy trupami w mgnieniu oka.

Podejrzewam, że nawet kierowcy nie mieli pojęcia, co przewożą, i to pozwoliło nam łatwo im to odebrać. Gdyby było inaczej, pierwsi oddaliby strzały. Dla kokainy nie warto ryzykować życia, ale dla pieniędzy już tak.

## Anielski wygląd

### *Martínez, kilka dni później*

Podzieliłiśmy się pieniędzmi z Mateem i Pedrem. Wspólnie zdecydowaliśmy, że najlepiej będzie, jeśli na razie nie wciągną nas do swoich interesów. Sprawa musiała przycichnąć. Miałem rację co do ich pozycji. Byli pierwszymi osobami w kolejce do tronu, ale znudziło im się czekanie. Miguel wiedział o tym od początku i zataił to przede mną. Czułem się przez niego oszukany. W końcu żonglował moim życiem.

Mateo miał powoli podkopywać ledwie stojące fundamenty lokalnej grupy przestępczej. Chcieli to zrobić z rozwagą. Nikt nie mógł się dowiedzieć, że to oni stoją za kradzieżą. W końcu te pieniądze należały po części do każdego z członków. Chcieli stworzyć pozór, że ratują interesy kartelu, a my mieliśmy stać się ich zbawieniem znikąd. Ustawili teatrzyk, w którym miałem odegrać jedną z kluczowych ról.

W ułamku sekundy stałem się milionerem. Nie zapracowałem na to i nie czułem wartości tych pieniędzy, choć wiedziałem, że były okupione krwią. Od spotkania z Mateem i Pedrem zacząłem unikać Miguela. Nasze codzienne rozmowy przy tequili odeszły do lamusa. Jego obecność drażniła mnie. Stał się kimś innym. Był nierozważny w swoich działaniach. Wydawało mi się, że czuje się nieśmiertelny, a żaden z nas nie był przecież kuloodporny.

Nigdy nie myślałem, że sodówka uderzy mi do głowy, ale pieniądze zmieniają. Odczułem to w bardzo brutalny sposób. Nie kontrolowałem tego, ile wydaję. Wszystko przestawało mnie cieszyć. W momencie, kiedy nie musisz zawalczyć o własne dobro, tylko masz je podane na złotej tacy, przestajesz się cieszyć z małych rzeczy. Co prawda nie wydawałem góry pieniędzy, bo nie chciałem zbyt rzucić się w oczy, ale moja mentalność się zmieniła.

Miałem świadomość, że mogę wszystko. Choć podobno pieniądze szczęścia nie dają, to na pewno stwarzają możliwości, których wcześniej mi brakowało. Tylko co z tego, skoro jedyne, z czego mogłem skorzystać, to droższy alkohol i spędzanie czasu w bardziej ekskluzywnych miejscach.

Zacząłem bywać pomiędzy ludźmi, którym długo zazdrościłem. Obracać się w towarzystwie pięknych kobiet, na które nigdy nie było mnie stać. Problem polegał tylko na tym, że kupowałem to wszystko za pieniądze. Nie zapracowałem na szacunek i przynależność do tej grupy. Przeskoczyłem o kilka poziomów z dnia na dzień i pochłonęło mnie to bez reszty.

Nie tylko ja odciąłem się od Miguela, on zrobił dokładnie to samo ze mną. Nie wiem dlaczego, ale mnie to martwiło. Przeczuwałem kłopoty. Chyba nie byłby zdolny do tego, żeby się mnie pozbyć, a jednak się go obawiałem.

Co najdziwniejsze, wcześniej to ja zawsze byłem głową – przed każdą robotą ustalałem plan, który musiał się powieść, dlatego, że brałem pod uwagę wszelkie możliwości i w razie niebezpieczeństwa rezygnowałem z jego realizacji.

Miguel był inny, szedł na żywioł i jak widać bardziej mu się to opłacało. Zastanawiałem się, co czuje po tym, jak odebrał komuś życie. Wydawało się, że to dla niego jak splunięcie. Nie mieliśmy nawet okazji, żeby o tym porozmawiać.

Nastał wieczór. Zacząłem przebierać w ubraniach leżących na stole w poszukiwaniu odpowiedniego stroju. Rzeczy nadal miały metki. Kupiłem wszystkiego na zapas, jakby ktoś miał mi zaraz odebrać pieniądze.

Włożyłem białą dopasowaną koszulę i czarne jeansy. Postawiłem na klasyczny ubiór, ale też odpowiedni do miejsca. Rzeczy, które miałem na sobie, kosztowały fortunę, a tak naprawdę oprócz znaczka na metce nie różniły się niczym od tych z niższej półki cenowej.

Wychodząc z domu, chwyciłem butelkę koniaku, która leżała obok ubrań. Były to pozostałości po ostatnim wieczorze. Nigdy nie przychodziłem do hotelu w pełni trzeźwy. Łatwiej było mi przebywać w tym miejscu pod wpływem przeróżnych używek. Wcześniej nie było mnie stać na narkotyki, a teraz zacząłem ich nadużywać. Próbowałem wszystkiego, zaczynając od trawki, a kończąc na heroinie, która nie przypadła mi do gustu, bo na haju traciłem świadomość.

Najlepiej czułem się po kokainie. Rozwiązywała mi język i nie powodowała halucynacji, co było dla mnie istotne. Jedyny problem stanowiło to, że w razie przesadzenia z ilością towaru mogłem pomarzyć o jakimkolwiek seksie. W takich sytuacjach nie pomagała nawet niebieska tabletką. Najgorsze jednak, że popęd pod wpływem był cholernie wysoki, ale penis tak miękki, że mógłby się prześlizgnąć przez zgrabne kobiece palce.

Jadąc taksówką, cały czas zerkałem w lusterko kierowcy. Ukradkiem wciągałem kolejne kreski. Chyba niczego nie widział albo nie chciał widzieć. Poczulem, jak poprawia mi się nastrój, dzięki wzrostowi poziomu dopaminy w mózgu – to był kolejny ze zbawiennych wpływów dragów.

W jednej chwili stałem się regularnym bywalcem klubu, w którym poznałem Matea i Pedra. Ochrona przy wejściu witała mnie z otwartymi rękami. Zwykle zostawiałem pokazne napiwki wszystkim, którzy byli w moim otoczeniu, trochę tak, jakbym chciał kupić przyjaźń. To było niestety niemożliwe.

Tę samą zasadę stosowałem do kobiet. Przyciągał je brzdęk pieniędzy, ale nic poza tym. Nie dało się poznać kogoś wartościowego w tym miejscu. Może to moja wina, bo sam to prowadziłem właśnie w ten sposób.

Usiadłem przy barze. Kelner, zobaczywszy mnie, podał mi najlepszy koniak, jaki mieli. Wziąłem od niego szklankę i nawet za nią nie zapłaciłem. Chłopak wiedział, że później i tak ureguluję rachunek. Siedziałem i rozglądałem się za dzisiejszą ofiarą. W klubie zawsze było pełno kobiet szukających sponsora albo gangstera, który pomoże im się wyrwać z tego miejsca. Ja jednak dla żadnej nie byłbym zbawieniem, bo nie interesowało mnie ani jedno, ani drugie.

Po obu moich stronach usiadło dwóch rosyjskich mężczyzn, nawet na mnie nie spojrzawszy. Widziałem, jak wchodzili razem do klubu i natychmiast wydało mi się to podejrzane. Za sprawą narkotyków i alkoholu język mi się wyostrzył, a cierpliwość zmniejszyła.

– To który z was będzie do mnie podbijał? – powiedziałem przed siebie, nawet na nich nie patrząc.

Obrócili się w moją stronę jednocześnie. Widziałem, że ich uraziłem, ale w ich towarzystwie nie czułem się bezpiecznie. Sądziłem, że w razie problemów ochrona mi pomoże, ale dostrzegłem, że opuszcza salę pod czujnym okiem moich nowych kompanów.

– To nie jest ten przyjaciel tego, jak mu było... – zwrócił się jeden do drugiego.

– Castano – dokończył drugi.

– Właśnie, Castano, mamy dla niego wiadomość...

– Nie wiem, gdzie jest – wtrąciłem.

– Czyli mamy ten sam problem. – Westchnął. – Ale jest pewne rozwiązanie.

Zobaczyłem, jak sięga do kieszeni. W tamtym momencie byłem gotowy do ucieczki albo na śmierć – w zależności od tego, co zamierzał wyciągnąć. Wydobył nóż. Chciał mnie nim ugodzić, ale odepchnąłem się energicznie od stołka, na którym siedziałem, i zdążyłem zrobić unik.

– Łap go. – Usłyszałem, jak mówi do drugiego.

Nadal trzymałem alkohol w dłoniach, w końcu szkoda było zostawić tak drogi trunek. Drugi zaczął do mnie podchodzić od tyłu. Obróciłem się i rozbiłem mu szklankę na głowie. Nie czekałem na rozwój sytuacji. Zacząłem wiać.

Wpadłem przed klub, pod którym czekało więcej gości ich pokroju. Na szczęście nie byli przygotowani na moją ucieczkę, więc przebiegłem między nimi. Widząc to, zaczęli mnie gonić. Miałem przejebane.

Przed hotelem nie widziałem drogi ucieczki. Mogłem schować się między samochodami i liczyć, że mnie nie znajdą, a siedzieli mi na ogonie. Biegłem po prostu wzdłuż linii aut, aż wpadłem na jedno nadjeżdżające z naprzeciwka.

Prowadziła je kobieta o anielskim wyglądzie. W życiu piękniejszej nie widziałem. Zaczęła trąbić i tym samym zwabiła pościg. Otworzyła okno i wychyliła głowę przez nie.

– Spierdalaj! – krzyknęła. – Chcę przejechać.

Pobiegłem wzdłuż pojazdu od strony pasażera. Szarpnąłem za klamkę – na szczęście drzwi nie były zablokowane. Wskoczyłem na fotel i zatrasnąłem je za sobą. Spojrzałem na nią. Nie wiedziała, co się dzieje, czekała na wyjaśnienia, ale ich nie było. Obróciłem się zgodnie z kierunkiem jazdy. Zbliżali się do nas...

– Jedź! – krzyknąłem.

Poczułem, jak wgniata mnie w fotel...

# Plakietka

## *Jorge, obecnie*

Przeciągałem się na łóżku, kiedy zobaczyłem cień na zasłonach. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że sytuacja powtórzyła się kilka razy. Spojrzałem na Pat. Położyłem dłoń na jej boku i szarpnąłem nią delikatnie. Obudziła się i patrzyła na mnie zdziwionym, a może nawet wkurwionym wzrokiem.

Przyłożyłem palec do ust, żeby ją uciszyć. Wstałem po cichu i ruszyłem po broń. Patricia zaczęła się powoli ubierać. Ktoś nacisnął na klamkę w drzwiach, a po chwili zaczął pukać.

– Obsługa! – Usłyszałem głos dobiegający sprzed drzwi.

Zdecydowanie był to mężczyzna. Czasami można sobie wyobrazić czyjś wygląd po jego głosie, i tak było w tym przypadku. Wiedziałem, że to zwykła podpucha, że ktoś chce nas namówić do otwarcia drzwi. Zresztą nie miałem pewności, czy za nimi stoi jedna osoba. Gdyby nie pierdolino Castano, pewnie bym otworzył, ale przez znajomość z nim przestałem komukolwiek ufać.

Moje rozważania jednak nie załatwiały problemu. Niby jak mielibyśmy się stąd wydostać? Spojrzałem na Patricję. Chyba myślała to co ja: że jesteśmy w dupie. Doskonale wiedziałem, jak szybko można pozbawić kogoś życia, dlatego trzymaliśmy się przeciwległej ściany.

– Obsługa, proszę otworzyć – powtórzył gość i znów zapukał.

Nasz samochód zaparkowany był na tyłach motelu. Musieliśmy się jakoś do niego dostać. Czas nie działał na naszą korzyść, ale akurat do tego zdążyłem się już przyzwyczać.

– Łazienka – szepnęła Pat.

No tak, okno w łazience mogłoby nas uratować. Doczołgałem się do toalety i spojrzałem na nie. Było zbyt małe, żeby Patricia się przez nie przecisnęła, a co dopiero ja. Wróciłem do... No właśnie do kogo. Na pewno była moją przyjaciółką, być może kimś więcej. Nie chciałem po raz kolejny pomylić się w ustalaniu moich relacji.

Pokręciłem przecząco głową, żeby dać znać, że nic z tego. Widząc moją reakcję, Pat na kolanach podeszła do okna, zerknęła przez nie i natychmiast się schowała.

Uniosła palec, oznajmiając tym samym, że mamy do czynienia z jedną osobą. Podeszedłem po cichu do drzwi i ukryłem się za nimi. Pat od razu zrozumiała, co zamierzam. Intruz zapukał po raz kolejny.

– Już idę, już idę! – zaczęła powtarzać głośno, udając zdenerwowanie.

Otworzyła drzwi i wpuściła faceta do środka. Ten zrobił dwa kroki w głąb pokoju, a ja zamknąłem za nim wrota do piekła, w którym właśnie się znalazł. Obezwładniłem go od tyłu, kładąc przedramię na jego szyi i zamykając uścisk drugą ręką na czubku głowy. Czułem, jak zaczyna odpływać z niego życie. Nie to jednak było moim celem – chciałem tylko pozbawić go świadomości. Puściłem go dopiero, jak przestał walczyć. Osunął się bezwładnie na ziemię.

– Co robimy? – zapytała zdenerwowana Patricia.

Rozsądek podpowiadał ucieczkę. Ale uznałem, że skoro już są na naszym tropie, to informacje od gościa leżącego na ziemi mogą się dla nas okazać zbawienne.

– Krzesło – powiedziałem chłodno.

Pat od razu wzięła jedno stojące przy stoliku. Podniosłem mężczyznę z ziemi i usadziłem go na nim. Oddałem Pat broń.

– Nie wahaj się – powiedziałem, patrząc jej prosto w oczy. – Kiedy on się obudzi, na pewno się nie zawaha – dodałem.

Wyszedłem z pokoju i ruszyłem do samochodu na tyłach. Szedłem ze spuszczoną głową

przez parking, jednak co jakiś czas ukradkiem zerkałem na boki w poszukiwaniu kolejnych ludzi Castana, a może też ludzi ojca Patricii. Tak naprawdę nie wiedzieliśmy, z kim mamy do czynienia. Na końcu tarasu minąłem wózek z ręcznikami i środkami czystości, za nim skręciłem w prawo i szedłem, aż dotarłem do auta.

Otworzyłem bagażnik i wyjąłem z niego linkę holowniczą. Coś mi w tym wszystkim nie pasowało. Jak na wyszkolonego zabójcę, zbyt łatwo dał się podejść. Tak czy inaczej przesłuchanie wyjaśni każdą moją wątpliwość.

Wróciłem do pokoju i związałem intruzowi dłonie z nogami. Tak skrupowany nie miał możliwości się oswobodzić bez pomocy. Stałem przed nim i klepnałem go otwartą dłonią w twarz. Nie obudził się. Przeszło mi przez myśl, że przesadziłem.

Pat złapała coś ze stołu i poszła do łazienki. Wróciła z wypełnioną po brzegi szklanką wody. Podeszła do mężczyzny i wylała mu ją na twarz. Po chwili wróciła mu świadomość. Łapał oddech, jakby się topił. Panikował, kompletnie nie wiedział, co się stało. Naszły mnie obawy, że się pomyliłem. Facet zaczął krzyczeć.

Zatkałem mu usta dłonią i spojrzałem głęboko w oczy.

– Teraz zabiorę rękę, a ty niepytany się nie odezwiesz. Rozumiesz?

Skinął głową.

– Kto cię tu przysłał? – spytałem.

– Barbara z recepcji, miałem posprzątać państwa pokój. – Patrzył to na mnie, to na Patricię.  
– Wypuście mnie, a nikomu nic nie powiem.

– Kłamiesz! – Uderzyłem go w twarz. – Przysłał cię Castano?

– Cas... co? – Udawał zdziwienie, ale robił to bardzo dobrze, prawie mu uwierzyłem.

– Zrobimy tak, za każde kolejne kłamstwo czeka cię... – Uderzyłem go. – Ból – dodałem.

Odszedłem z Pat w kierunku łóżka. Nachyliłem się nad jej uchem.

– Poznajesz go? – szepnąłem.

– Nie... – Westchnęła.

– Ale? – zapytałem, czując, że ma coś jeszcze do powiedzenia.

– On jest przestraszony, naprawdę się ciebie boi.

– Przeszukałaś go? – zapytałem, nie zważając na jej słowa.

Już raz dałem się nabrać na teatrzyk, który ktoś mi zgotował. W tym świecie nie istniały przypadki. Przyjechaliśmy w nocy, a z samego rana została wysłana do nas obsługa hotelowa. To niemożliwe.

– Przeszukałam – odparła. – Spójrz na niego, ma na sobie ubranie robocze, plakietkę i nie miał nic, co by wskazywało, że jest związany z Castanem albo z moim ojcem. – Westchnęła. – Jorge... pomyliłeś się.

Zacisnąłem zęby – mogła mieć rację. Wróciłem do niego. Złapałem go za barki.

– Dokładnie zastanów się nad tym, co za chwilę mi powiesz. – Patrzyłem mu prosto w oczy.

– Gdzie jest twój pierdolony wózek? – zapytałem.

– Na końcu tarasu, przy pierwszym pokoju z lewej strony budynku...

– Kurwa! – krzyknąłem.

Czyżbym aż tak bardzo się pomylił? Castano wprowadził mnie w paranoję, która dawała o sobie znać. Odcisnął piętno na moim umyśle. Wszędzie widziałem intrygę i wrogów, nawet tam, gdzie ich nie było.

Złapałem gościa za plakietkę. Zbliżyłem się do niego i chwyciłem za więzy. Spojrzałem mu jednak jeszcze raz w oczy, zanim zacząłem rozwiązywać liny krępujące jego nadgarstki i kostki.

– Dobrze, Rafaelu, rozwiążę cię i wypuszczę, ale muszę mieć pewność, że nikomu nie powiesz o tym spotkaniu. Rozumiemy się? – zapytałem, a on skinął głową.

Puściłem linę, zacisnąłem mocno pięść i uderzyłem go prosto w szczękę. Ponownie stracił przytomność. Czułem, jak Patricia świdruje mnie wzrokiem. Podeszła do mnie i chwyciła mnie za ubranie.

– Co ty odpierdalasz? – zapytała. – Przecież...

– Przecież on nawet nie ma na imię Rafael – dokończyłem za nią.



# Cyngiel

## Jorge

Było blisko, żebym dał się złapać w jego sidła. Pułapka, którą na nas zastawił, była niemal doskonała. Musiał unieszkodliwić prawdziwego Rafaela i przebrać się w jego ubrania. Prawdopodobnie biedak leży w ostatnim pokoju nieprzytomny lub martwy. Rutyna to największy wróg powodzenia. Przygotował wszystko, ale nie sprawdził tożsamości, którą próbował ukraść, i tym samym wpadł.

– Zostaniesz z nim...

– A ty?

– Muszę się dowiedzieć, kim jest, a jestem pewny, że sam nie odpowie na to pytanie, niezależnie od tego, co mu zrobię. – Podniosłem na nią wzrok. – Uważaj, to wyszkolony zabójca – dodałem i wyszedłem.

Ruszyłem do pokoju, w którym miałem nadzieję zastać Rafaela. Drzwi były uchylone. Wszedłem do środka i zobaczyłem tam leżącego na ziemi mężczyznę w samej bieliźnie. Uklęknąłem przy nim i sprawdziłem puls. Nie żył. Wokół niego nie było ubrań, więc tamten facet musiał przebrać się gdzieś indziej.

Przed frontową ścianą motelu stało kilkanaście samochodów i żaden z nich się nie wyróżniał. To jak szukanie igły w stogu siana. Ktoś zadał sobie wiele trudu, żeby nas znaleźć, i jeszcze więcej, żeby nas podejść. Przyszedł do nas nieuzbrojony, a musiał się spodziewać, że posiadamy broń. Nie miał więc zamiaru nas zabić, ale na pewno nie należał też do tych dobrych.

Nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Śmierć to często łaska ze strony oprawcy i tak pewnie byłoby w naszym przypadku. Przechodząc między samochodami, zaglądałem do nich w nadziei, że znajdę coś, co powiąże je z naszym więźniem. Tak się jednak nie stało. Musiałem wrócić i podjąć decyzję.

Facet nadal nie odzyskał przytomności. Wziąłem broń od Pat i przyłożyłem mu lufę do skroni. Wahałem się. Ta sytuacja różniła się od ratowania Carmen i Patricii. Nikt z nas nie był zagrożony. Nie musiałem tego robić, ale chciałem.

Odczuwałem kurewską chęć, żeby pociągnąć za spust. Za każdym razem starałem się postępować właściwie i to był mój błąd. Przeszło mi przez myśl, że jeśli przestanę działać wedle zasad i honor odstawię na bok, to wygram z Castanem. Wreszcie uwolnię się od demonów przeszłości i teraźniejszości, która została mi zgotowana, ale...

Czy tego właśnie chciałby Diego? Przecież to od niego wszystko się zaczęło. To jego śmierć rozpoczęła tę historię, której ostatni rozdział nadal nie został napisany. Czy właśnie tak chciałbym zostać zapamiętany? Jako osoba, która posyła kulę obojętnemu zakładnikowi?

Pat się nie wtrącała, ale wiedziałem, że jej wzrok ucieka od tej sceny. Na szali było nasze bezpieczeństwo. Zanim podjąłem decyzję, obudził się.

– Patricia Cardano – powiedział, plując krwią na podłogę. – Myślałem, że na granicy się pomylili, ale to na pewno ty, masz rysy twarzy zupełnie jak...

– Mój ojciec – dokończyła i złapała go za szczękę. – Kim jesteś i czego od nas chcesz? – zapytała.

– Przyszedłem porozmawiać o przeszłości i zaprowadzić cię do domu, do rodziny, która z utęsknieniem na ciebie czeka. – Kiedy to mówił, głowa co chwilę mu opadała, jakby tracił przytomność.

Patricia miała moment zwątpienia, jakby pojawiły się u niej wspomnienia rzeczy, których

nie chciała pamiętać. Do jej oczu napłynęły łzy, a jej usta zaczęły drżeć.

– Nigdy tam nie wrócę – odparła. – Nie wiem, co się stało z ojcem – dodała.

– To już oceni ktoś inny niż ja, ale ty pewnie już zapomniałaś... – Parsknął.

– Rodzina pozostanie z tobą na zawsze – powiedzieli równocześnie.

– A więc pamiętasz. – Uśmiechnął się. – Rozwiąż mnie i wrócimy razem do domu.

Złapałem ją za rękę i pociągnąłem za sobą do łazienki.

– Chyba o tym nie myślisz – powiedziałem.

Była spięta. Strach wziął nad nią górę. Nie wiedziałem, co za trauma się za tym kryła, że doprowadziła ją do aż takiego stanu. Drżała na całym ciele, a z jej ust nie mogło wyjść nawet jedno słowo. Nie kontrolowała siebie i pewnie w jej głowie panował niezły chaos.

– Musimy jechać. – Otrząsnęła się z transu.

Wyszła z łazienki. Ruszyła do gościa i złapała go za gardło. Ścisnęła mocno, jakby chciała go udusić. Nie odrywała od niego wzroku, a on od niej. Uchodziło z niego życie. Dopiero gdy jego powieki zaczęły opadać, puściła go. Wziął głęboki wdech i dyszał przez chwilę, tylko po to, żeby na koniec uśmiechnąć się szyderczo.

– Jesteś jak ojciec – powiedział zachrypniętym głosem. – Nieważne, co zdecydujesz, i tak rodzina pozostanie z tobą na zawsze, czy tego chcesz, czy nie...

Patricia wyrwała mi pistolet i uderzyła nim faceta w skroń.

Pozbawiła go przytomności. Zastanawiałem się nad tym, co powiedział. Nie wiedziałem, czy powinienem traktować to dosłownie, czy jest w tym ukryte znaczenie. Nie zapytałem o to, w końcu Pat podjęła decyzję i została ze mną. Zawiązałem mu na ustach knebel zrobiony z podartej go prześcieradła. Nie chciałem, żeby jego krzyki przyciągnęły ochronę.

To nieprzyjemne spotkanie utrudniło nam osiągnięcie celu. Nie mogliśmy dłużej poruszać się tym samochodem, a przez tego skurwiela straciliśmy sporo czasu. Wiedziałem, że go nie odzyskamy, więc musieliśmy się spieszyć z podejmowaniem decyzji.

Patricia, zamiast iść po nasz samochód, ruszyła na parking przed motelem. Chodziła między pojazdami, jakby wiedziała więcej niż ja. Musiała mieć świadomość, czego szuka. Zatrzymała się przy czarnej toyocie z przyciemnianymi tylnymi szybami. Na boku auta widać było logo wypożyczalni.

– To ten – powiedziała, wskazując na auto.

– Jesteś pewna? – zapytałem.

– Tak – skinęła głową. – Zawsze ta sama wypożyczalnia, ona należy do kartelu – wyjaśniła.

Potrzebowaliśmy czegoś, żeby unieruchomić samochód. Pobiegłem do naszego wozu. Nie chciałem zostawiać Pat, ale wiedziałem, że w razie potrzeby poradzi sobie. Otworzyłem bagażnik, wyjąłem z niego śrubokręt i wróciłem do przyjaciółki. Kucnąłem przy przedniej oponie i wbiłem w nią śrubokręt. Usłyszałem syk powietrza schodzącego z koła. Powtórzyłem czynność trzykrotnie.

Samochód stał już praktycznie na samych felgach, ale to nie wystarczyło. Nacisnąłem na klamkę, w końcu mężczyzna nie miał przy sobie kluczyków. Drzwi były otwarte. Pierwsze, co należy zrobić w takiej sytuacji, to sprawdzić schowek, i właśnie tak uczyniłem. Znalazłem w nim to, co było najistotniejsze dla naszego bezpieczeństwa, pistolet. Zabrałem go. Na tylnej kanapie leżały jego rzeczy. W spodniach miał ukryty telefon komórkowy. Wyjąłem go, ale nie zamierzałem zatrzymać.

Wyszedłem z samochodu, a komórkę rzuciłem na ziemię. Deptałem ją, aż została z niej elektroniczna miazga. Wiedziałem, że dzięki temu kupimy sobie trochę czasu. W pojeździe nie było żadnych dokumentów, ale to i tak by nic nie dało. Nie wierzyłem, że cyngiel kartelu nosił przy sobie prawdziwe papiery.

Poszliśmy do naszego auta i zostawiliśmy za sobą obskurny zajazd. Jechaliśmy tak długo, aż zobaczyłem stację benzynową. Nie powinienem się zatrzymywać, ale musiałem coś jeszcze zrobić. Przy każdej stacji nadal były budki telefoniczne. Podszedłem do jednej z nich. Zadzwoiłem na policję i poinformowałem o ciele w upiornym motelu i mężczyźnie, który zabił sprzątacza. W tym przypadku może sprawiedliwości stanie się zadość.

## Opowiedz mi historię

### *Martínez, trzydzieści parę lat wcześniej*

Pędziła kolejnymi uliczkami jak wprawny kierowca rajdowy. Spoglądała co chwilę we wsteczne lusterko, jakby to nie był jej pierwszy raz. Wiedziała, że musi kontrolować ścigającego, żeby nie dać się złapać. Na szczęście, zanim wsiedli do samochodu i ruszyli w pościg, my byliśmy już daleko.

Nie wiedziałem nawet, dlaczego mi pomogła. Dostrzegalem tylko jej niewinny uśmiech, który wskazywał na to, że ten stan rzeczy jej pasuje. Kiedy wpadłem na jej maskę, mogła zablokować drzwi, ale tego nie zrobiła. Czuję się tak, jakby przeznaczenie wepchnęło nas na siebie. Byłem bezpieczny, ale ona nie zatrzymywała samochodu. Jechała dalej przed siebie. Nie wiedziałem, gdzie i po co, ale coś mi mówiło, że mogę jej zaufać.

Skierowaliśmy się w stronę La Mesity. Znałem to miejsce, punkt widokowy, z którego można było zobaczyć całe miasto nocą. Wjechaliśmy na wzniesienie połą drogą i dopiero wtedy zatrzymała auto. Spojrzała na mnie i się uśmiechnęła.

– Jesteś mi winien historię – powiedziała, odpinając pasy.

– Słucham? – zapytałem, nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

– Zmieniłeś moje plany, a więc jesteś mi winien historię – powtórzyła.

Nie wiedziałem, że to, jak postąpię, pociągnie za sobą pasmo kolejnych kłamstw i niedopowiedzeń. Zrobiłem unik. Zawsze tak robiłem – wyprzedzałem działania i reagowałem, zanim w ogóle coś się zdarzyło. Zbliżyłem się do niej i ją pocałowałem. Jej usta były gładkie jak najdroższy jedwab. Całowałem ją najlepiej, jak umiałem, wkładałem w to całego siebie.

– W takim razie napiszemy nową historię razem – szepnąłem jej do ucha, łapiąc ją za włosy i przyciągając do siebie.

– Skąd pewność, że chcę ją napisać. – Odepchnęła mnie i spojrzała na mnie poważnie.

Wyciągnęła kluczyki ze stacyjki i wysiadła z samochodu. Poszła na przód auta i usiadła na masce. Może w mojej sytuacji zabrzmiałoby to głupio, ale poczułem się odrzucony. W ułamku sekundy przekierowała moje myśli w inne miejsce. Przestałem się zastanawiać, kim byli ludzie w klubie.

Podszedłem do niej pewnym krokiem. Usiadłem obok niej. Przed nami rozpościerało się całe miasto. Kiedyś chciałem być na jego szczycie, a teraz teoretycznie byłem. Prawdopodobnie nawet nieoficjalnie stałem się jednym z najbogatszych mieszkańców, ale o tym wiedzieliśmy tylko ja, Miguel, Pedro i Mateo.

– Gdybyś nie chciała, nie wpuściłabyś mnie do auta – powiedziałem, uśmiechając się.

– Miałam chwilę słabości...

– Nie wyglądasz na kobietę, która kierowałaby się słabościami – odparłem.

– Pozory mylą. – Odwróciła się do mnie. – Pytanie, czy się pomyliłeś, czy jednak masz rację... – Położyła palec wskazujący na ustach.

– Nie myślę się...

– Chcesz powiedzieć, że jesteś pewny siebie. – Zaśmiała się głośno i zsunęła z maski. – A jednak siedzisz tutaj i tłumaczysz mi, dlaczego miałabym być zainteresowana przygodą z tobą.

Wstałem, uniosłem ją i posadziłem z powrotem na maskę. Nie puszczałem jej talii, trzymałem ją mocno. Nie opierała się. Spojrzałem jej w oczy.

– Nie tłumaczę, biorę to, czego chcę, i wiem, że ty też tego pragniesz – powiedziałem i ponownie wbiłem się w jej usta.

Moje ręce długo nie czekały. Zjeżdżały coraz niżej, aż w końcu znalazły się pod jej sukienką. Przesunąłem po wewnętrznej części jej ud. Czułem ogromną żądzę, której nie dało się opanować. Chciałem zerwać z niej majtki, ale... Nie miała ich na sobie. Kiedy moja dłoń znalazła się na jej cipce, poczułem, że jest cholernie mokra.

– Może masz rację, a może to tylko wrażenie. – Oderwała swoje usta od moich.

– Nie wydaje mi się. – Wsunąłem w nią palce.

– Ach – jęknęła mi prosto w twarz.

Położyła mi dłoń na karku, przyciągnęła mnie do siebie i zaczęła całować po szyi. Pocałunki robiły się coraz bardziej soczyste. W końcu zaczęła wbijać zęby w skórę, tłumiąc rozkoszne okrzyki. Wysunąłem z niej palce. Złapała za pasek i zaczęła rozpinąć mi spodnie. Patrząc jej prosto w oczy, opuściłem oba ramiączka jej sukienki.

Zobaczyłem jej twarde sterczące sutki. Nie mogłem się oprzeć. Zacząłem je lizać, podgryzać i szczypać. W tym czasie ona pocierała mojego kutasa ręką. Czułem, jak robię się coraz twardszy, aż w końcu osiągnąłem pełną erekcję. Przyciągnąłem ją do siebie na sam brzeg maski i wszedłem w nią z całą siłą i pewnością.

– Mocniej – powiedziała, patrząc na mnie rozkosznie.

Cofnąłem biodra i pchnąłem raz jeszcze, tylko mocniej.

– Mocniej – powtórzyła, oblizując usta.

Ściągnąłem ją z maski. Obróciłem plecami do siebie. Podniosłem sukienkę do góry. Miała idealnie okrągły tyłek. Przejechałem dłonią po jej pośladku i na koniec klepnąłem ją mocno. Ścisnąc go w dłoni, widziałem, jak pojawia się na nim czerwony ślad. Przyciągnąłem ją do siebie. Nadszedłem ją po raz kolejny.

Położyłem dłoń na dole jej pleców i zgiąłem ją w pół. Okrągłe cycki wylądowały na masce samochodu. Musiałem ją przytrzymać. Wiedziałem, czego chce. Pieprzyłem ją tak, jak chciała, mocno i pewnie. Jej jęki niosły się echem w kierunku miasta. Sam dyszałem i sapałem. Tempo było diabelskie.

Czułem, jak oblepia mojego kutasa swoimi sokami. Była kurewsko mokra, tak przyjemnie się na mnie zaciskała. Raz po raz dochodziła, ale nie kończyła. Nie chciała. Nie pozwalała mi skończyć. To musiało dla niej trwać w nieskończoność. Nowo napisana historia przez dwójkę pieprzających się ludzi na koronie miasta.

Zwalniałem coraz bardziej. Czułem całym sobą, że zaraz eksploduję, a nie chciałem.

– Tylko nie we mnie – wyjęczała.

Odszedłem od niej o krok, a ona uklękła na brudnej ziemi. Od razu wzięła go w usta. Błądziła po nim językiem od główki do samego końca. Nie miała problemu, żeby wziąć go całego w gardło. Nie odrywała ode mnie wzroku, a to powodowało tylko większą rozkosz. Wiedziałem, że jest typem kobiety, która robi loda dla własnej przyjemności.

Czułem, jak dochodzę. Przyciągnąłem ją do siebie i przytrzymałem, aż nie skończyłem się spuszczać w jej gardle. Po wszystkim puściłem ją, a ona przełknęła wszystko bez oporów. Nadal patrzyła mi w oczy i jeszcze raz wzięła go w usta. Wylizła do czysta i dopiero wtedy wstała.

Ubrała się i wsiadła do auta. Właściwie nie wiedziałem, jak mam się zachować. Nasza znajomość rozpoczęła się dziwnie i pomyślałem, że tak pewnie też się skończy. Wsiadłem do samochodu.

– Ciekawa historia – powiedziała, chichocząc.

Odjechaliśmy. Byłem pewny, że to nasze pierwsze i zarazem ostatnie spotkanie. Odwiozła mnie do domu. Zatrzymała się przed budynkiem.

Nurtowała mnie jedna rzecz.

– Nie wiem nawet, jak się nazywasz – powiedziałem w końcu.

– A musisz to wiedzieć? Przecież prawdopodobnie już się nie zobaczymy...

– Ciężko opowiadać taką historię bez imienia głównej bohaterki – stwierdziłem.

– Maria – odparła.

– Ángel – podałem jej rękę i oboje wybuchliśmy niekontrolowanym śmiechem.

Pożegnaliśmy się, myśląc, że nigdy więcej nasze drogi się nie skrzyżują. Jestem pewny, że każde z nas w głębi duszy jednak wiedziało, że to dopiero początek. Po tej krótkiej chwili czułem z nią coś w rodzaju więzi. Pomogła mi, choć nie musiała, a to w obecnej sytuacji znaczyło dla mnie wiele.

Tym miłym akcentem wróciłem do pieprzonej rzeczywistości. Musiałem się dowiedzieć, jakie gówno Miguel na mnie ściągnął. Wiadome było, że to on sprowadził kolejne problemy. Tym razem nie mogłem udawać, że go nie znam. Wreszcie musiałem stawić czoła problemom, które razem wywołaliśmy.

# Jednorazówka

## *Martínez, kilka dni później*

Miguel był oszustem, ale też moim przyjacielem. Znaliśmy się tak długo, że nie mogłem się od niego odciąć. Zresztą przez jego plan zawładnięcia światem naraził moje bezpieczeństwo. Musiałem dojść do tego, co poszło nie tak. W końcu nikt nie powinien wiedzieć o naszym udziale w kradzieży pieniędzy.

Najłatwiej było zacząć od znalezienia głównego podejrzanego. Nie miałem pojęcia, kim stał się w ciągu tego krótkiego okresu, ale byłem pewny, że zmiany zachodzą w nim szybko. Możliwe, że kiedy go znajdę, nie zobaczę w nim już mojego przyjaciela. Musiałem być na to przygotowany.

Pojechałem do jego domu. Drzwi do mieszkania były otwarte na oścież, a w środku panował chaos. Wyglądało to tak, jakby uciekał w popłochu, co nie było do niego podobne. On nigdy nie uciekał, zawsze walczył o swoje do ostatniej kropli krwi. Nie podobało mi się to, co zastałem.

Drugim miejscem, gdzie można było spotkać Miguela, był nasz ulubiony bar, w którym popijaliśmy tequilę. Pojechałem tam i ku mojemu ogromnemu zdziwieniu siedział jak zawsze w południe przy ladzie i tak jak dawniej sączył nasz ulubiony trunek. Może jednak pieniądze nie zmieniły go tak bardzo, jak myślałem.

Podszedłem do niego. Już z daleka czułem roznoszącą się woń alkoholu. Spojrzał na mnie, podniósł drinka w geście toastu i wypił go do dna.

– Nie musisz się niczym martwić – powiedział.

– Skąd pomysł, że się czymś martwię? – zapytałem zdziwiony.

– Myślisz, że zostawiłem cię bez opieki? – zapytał, potęgując mój szok. – Nie mógłbym cię narażać, a ludzie, którzy grozili ci w klubie... – parsknął. – Powiedzmy, że żaden z nich nie będzie już w stanie utrzymać noża w dłoniach.

– Dlaczego?

– Ale dlaczego co? – Zaśmiał się. – Dlaczego cię ścigali, czy dlaczego to zrobiłem? – Nie dał mi na to odpowiedzieć. – Nie mieli sposobu, żeby się do mnie dostać, więc chcieli zrobić to, wykorzystując ciebie. – Zaczął machać mi palcem przed twarzą. – A moich bliskich się nie tyka – dodał.

Cała moja złość zniknęła. Mimo że nasze drogi się rozeszły, że rozstaliśmy się bez słowa, on i tak się mną interesował. Właściwie to chronił mnie przed niejedną sytuacją, o której nawet nie wiedziałem. Wrócił dawny on.

– Co się stało u ciebie w domu?

– Nie miałem czasu posprzątać – odparł ze śmiechem.

Próbował wstać, ale omal się nie przewrócił. W ostatniej chwili złapałem go i przytrzymałem. Położyłem jego ramię sobie na karku i zacząłem go prowadzić ku wyjściu.

– Puść mnie – zaczął się wyrwać. – Przecież i tak traktujesz mnie jak powietrze, zdobyliśmy to, czego od zawsze chcieliśmy, a nagle jesteśmy dla siebie nikim.

– To nie tak...

– A jak? – zapytał.

Nie potrafiłem odpowiedzieć. Zrozumiałem jedno. To Miguel zrealizował nasz plan, a ja się od niego odwróciłem. Wyglądało to tak, jakbym chciał tylko pieniędzy. On mi je zapewnił, a ja zniknąłem. On jednak nie zapomniał o mnie. Poczuję się jak śmieć.

– Odprowadzę cię – powiedziałem spokojnie.

Nie dawał mi się złapać. Szarpał się i wzbraniał przed moją pomocą. Chwyciłem go mocno i nie zamierzałem puścić. Zniosłem go do auta, co nie było proste, zważywszy na to, że się opierał. Dopiero na siedzeniu pasażera trochę się uspokoił. Odpaliłem silnik i ruszyłem spod baru.

– Obiecuj mi coś – zaczął. – Już nigdy więcej mnie nie zostawisz.

– Obiecuję – odparłem z pełnym przekonaniem.

– Kiedy rozpada się nasz duet, to czuję się cholernie samotny, bez ciebie nic nie znaczę – powiedział i zasnął oparty o szybę.

Podobno przyjaciół poznaje się w biedzie. W naszym przypadku weryfikacja przyszła po zdobyciu bogactwa. Obląłem test, który zaserwowało mi życie, ale obiecałem sobie, że naprawię swój błąd.

Zniosłem go do łóżka, a kiedy spał, posprzątałem jego mieszkanie. Czekałem do wieczora, aż się obudzi i w końcu będę mógł go przeprosić. Spał jak zabity. Nic dziwnego, nie znał umiaru w picciu. Tak jak ja.

W końcu otworzył oczy. Podałem mu butelkę wody. Wypił ją duszkiem. Na mój widok odechnął z ulgą.

– Nie musisz nic mówić – powiedział, dostrzegając, jak zbieram się w sobie. – Nie tylko ty się pogubiłeś – dodał.

Te słowa wiele dla mnie znaczyły. Postanowiłem nie popełnić po raz kolejny tego samego błędu. Nie chciałem nikogo skreślać zbyt wcześnie, bo uczucie, jakie to wywołało, było nie do zniesienia. Postawiłem na nim krzyżyk, a mogłem zachować się inaczej.

– Ominąłeś naszą południową fiestę – powiedział.

– Właściwie to w porę na nią przybyłem – odparłem. – Ale wiesz co? Mam pewien pomysł – dodałem.

– Jaki?

– Dowiesz się w swoim czasie, ogarnij się i wychodzimy.

W oku Miguela pojawił się błysk. Chyba naprawdę cały czas czekał, aż nasze drogi ponownie się zejdą. W porównaniu z obrazem nędzy i rozpacz, który zobaczyłem w barze, teraz emanowało od niego czyste szczęście.

Nie wiem, co mnie tknęło, ale chciałem odbudować naszą relację. Widziałem w nim swojego przyjaciela i tego obrazu pragnąłem się trzymać już na wieki. Nie można oceniać kogoś według jednego błędu, który popełnił.

Zabrałem go do klubu, w którym poznał mnie z Mateem i Pedrem, ale nie to miało dla mnie znaczenie – liczyłem, że spotkam tam Marię. Wydawało mi się, że tamtego wieczoru właśnie tutaj zmierzała.

Nagle uświadomiłem sobie coś, co mnie przeraziło. Ocenilem zachowanie przyjaciela, a sam nie byłem lepszy. Pieniądze mnie zmieniły. Nigdy nie odczuwałem potrzeby pokazania się, a one tak właśnie na mnie wpłynęły. Straciłem zapał do pracy, bo przecież nie musiałem nic robić. Ale kto powiedział, że pieniądze są wieczne? Zresztą tak samo szybko jak udało mi się wzbogacić, mogłem zostać bankrutem. Dopiero widok Miguela tonącego w alkoholu mi to uświadomił. Nie mogłem spierdolić szansy, którą od niego otrzymałem.

Kiedy wchodziliśmy do klubu, przywitała nas ochrona. Widziałem ich wzrok skierowany na Miguela, w którym było coś dziwnego, mrocznego. Patrzyli na niego ze strachem, a on udawał, że tego nie widzi. Wiedziałem jednak, że doskonale potrafi czytać ludzi, więc nie mógł tego nie zauważyć. Nie chciałem wyciągać pochopnych wniosków, więc o nic nie pytałem. A może właśnie powinienem był to zrobić.

Zajęliśmy jedną z łóż w klubie. Okrągły stół otaczała czerwona welurowa kanapa. Mieliśmy idealny widok na parkiet, a ja liczyłem, że pojawi się na nim Maria. Miguel nie był specjalnie rozgadany, a przecież tyle nas ominęło. Zastanawiało mnie, co robił przez te dni. Nie mógł przecież tylko upijać się do nieprzytomności – on taki nie był.

– Czekasz na kogoś? – zapytał w końcu, widząc, jak co chwilę się rozglądam.

– Wiesz co? – Oparłem się łokciami o stół. – Właściwie to liczę, że kogoś tutaj spotkam...  
– Na chwilę cię zostawić i już... – Parsknął śmiechem. – Kim jest ta pechowa kobieta?  
– Znam tylko jej imię... – Wziąłem głęboki wdech. – Maria – dodałem.  
– Poczekaj. – Wystawił otwartą dłoń przed siebie. – Chcesz mi powiedzieć, że przeleciałeś jakąś babkę, znasz tylko jej imię, a i tak liczysz, że spotkasz ją ponownie. – Zaśmiał się.  
– Co w tym śmiesznego? – Zmarszczyłem czoło.  
– Wykorzystała cię i pewnie nie chce już więcej widzieć – kontynuował, a moje zdenerwowanie rosło. – Wiesz, co takie kobiety odróżnia od dziwek? – Popatrzył mi prosto w oczy. – Znasz jej imię i nie musiałeś płacić, przynajmniej nie od razu.  
– Masz z tym jakiś problem? – Zaciskałem pięści pod stołem.  
– Broń Boże. – Rozłożył przede mną ręce. – Taka kobieta to kłopot, tylko to chciałem powiedzieć.

Właściwie miał rację. Nie wierzyłem, że to pierwszy raz, kiedy Maria ruchała się z nieznanym gościem. Zresztą ja też nie byłem święty i dlatego nie powinienem jej oceniać. W zasadzie mogłem mieć pewność, że to było nasze pierwsze i ostatnie spotkanie. Jednorazowe akcje zawsze pozostają jednorazowymi akcjami.

Nie wiem czemu, ale zdołowało mnie to. Uważałem nasze spotkanie za magiczne, Castano jednak momentalnie sprowadził mnie na ziemię. Właściwie odeszła mi ochota na imprezę...

– Nie przejmuj się, stary kojocie. – Wstał, podszedł do mnie i poklepał po plecach. – Nie pierwsza, która nie dała się złapać – dodał, siadając przy mnie.

– Ech – westchnąłem.

– Zdecydowanie musisz się napić – stwierdził i zaczął pstrykać palcami na kelnerkę.

Podeszła do nas szybko, to było coś, czego nie mogliśmy wcześniej zaznać. Zwykle obsługa udawała, że nas nie widzi, wiedząc, że i tak nie otrzyma żadnego napiwku.

– Co podać? – zapytała, uśmiechając się do nas.

– Butelkę najlepszej tequili w dużym kubku pełnym lodu. – Widziałem, jak się nachyla w jej kierunku. – I do tego kilka szklanek – dodał.

– Oczywiście – powiedziała i odeszła.

– Nie tylko mnie wpadają w oko przypadkowe kobiety – odezwałem się, widząc jego reakcję.

– Ale ja podchodzę do tego jak zawodowiec – odparł z uśmiechem na ustach.



# Niewidzialna siła

## *Jorge, obecnie*

Nie czekaliśmy na stacji zbyt długo. Po prostu po zawiadomieniu policji zostawiłem wiszącą słuchawkę w budce i odjechaliśmy. Nie chcieliśmy dawać szansy kartelowi na dorwanie nas. Mieliśmy przewagę czasową i nie mogliśmy jej stracić.

Nie wiedziałem, gdzie się podziewają Javier i Leo. Szczerze się o nich martwiłem, ale miałem nadzieję, że nic im się nie stało. To za nami podążał kartel. Nie byłem jednak pewny, czy Castano nie ściga też ich.

Miałem złe przeczucia, bo choć był dobrym strategiem, nie wykonał żadnego ruchu. Dziwne było to, że z tak wielkimi zasobami nie potrafił nas namierzyć. Kartelowi udało się to, kiedy przekraczaliśmy granicę, a jemu nie?

Pogoda tego dnia była nie do zniesienia. Żar lał się z nieba. Powietrze było ciężkie i tak gorące, że aż parzyło w płuca. Wyłączyłem klimatyzację i uchyliłem okna w obawie o to, że chłodnica nie wytrzyma.

– Zastanawiałeś się, co tam znajdziemy? – zapytała Patricia.

– Myślę o tym od spotkania z Ángelem, ale nie wiem. – Odwróciłem się do niej. – To musi być coś istotnego, coś, co pomoże pokonać nam Castana i uratować Carmen.

– Nadal o niej myślisz, prawda?

Widziałem, jak ją to boli, ale myliła się. Przestałem myśleć o Carmen w momencie, kiedy poszedłem w przód z Patricią. Jedyne, co pozostało w mojej głowie, to dług wobec Martíneza. Nie chciałem zachować się niehonorowo z powodu tego, kim się stała. Czułem, że nadal można ją uratować.

– Nie – odparłem krótko, ale widziałem, że taka odpowiedź jej nie wystarcza. – Chcę doprowadzić wszystko do końca, a przy tym wypełnić wszystkie dane obietnice – dodałem.

– Już raz zatraciłeś się w przeszłości – powiedziała i wbiła wzrok w szybę.

– Kurwa! – wrzasnąłem, kiedy usłyszałem wystrzał z przodu auta, a chwilę po tym pojawił się nad maską biały dym.

Zjechałem na pobocze i zgasłem silnik. Wsiadłem z samochodu i podniosłem maskę. Tak jak myślałem, chłodnica nie wytrzymała, a my zostaliśmy uziemieni pośrodku niczego. Chwilę wcześniej mijaliśmy drogowy znak kierujący do miasta. Zostały nam jakieś dwa kilometry do przejścia.

– Pojedziemy dalej? – Pat dołączyła do mnie.

– Nie ma takiej opcji – odparłem i zamknąłem maskę. – W tej temperaturze ugotujemy silnik w kilkanaście minut – dodałem.

– To co zrobimy? – zapytała.

– Kurwa mać!

Nie wiedziałem, co mamy robić. Spacer w tym upale nie byłby rozsądnym wyjściem, ale stanie w miejscu też nie. Nie mogliśmy jechać, a czas wciąż nie był naszym przyjacielem.

– Dobra – powiedziała i podeszła bliżej drogi.

Rozpięła dwa kolejne guziki w bluzce i poprawiła piersi. Wystawiła kciuk praktycznie na jezdnię i czekała.

– To nie jest dobry pomysł – powiedziałem, zaciskając zęby.

– Jesteś zazdrosny? – Uchwyciła wzrokiem, że gapię się prosto na jej biust.

– Nie – parsknąłem. – Skąd wiesz, kto się zatrzyma?

– Nie wiem, ale w razie czego będziesz musiał sobie poradzić.

No tak, w takich przypadkach feminizm zawsze się kończył. Nie miałem lepszego wyjścia, więc pozwoliłem jej działać. Mijały nas kolejne samochody, ale nikt się nie zatrzymywał. Może dlatego, że wyglądaliśmy jak złodzieje, albo ludzie rozpoznawali we mnie mordercę przyjaciela.

Byłem już zrezygnowany, zmęczony i dostatecznie mocno wkurwiony, żeby zacząć iść. Patricia jednak nie podążyła za mną, tylko nadal czekała na ocalenie ze strony kierowców przejeżdżających pojazdów. Zdjąłem koszulkę i owinąłem nią głowę. Nagle za plecami usłyszałem pisk opon.

– Dokąd jedziecie?! – spytał ktoś.

– Oaxaca! – odkrzyknęła Pat.

Cofnąłem się i podszedłem do auta nieznanego mężczyzny, który podróżował w towarzystwie kobiety. Wyglądali raczej przyjaźnie. Byli w podobnym wieku do nas, w okolicach trzydziestki. Facet był drobnej budowy, więc nie stanowił dla mnie zagrożenia.

– Wskakujcie! – krzyknął.

Podszedłem do samochodu i zabrałem z niego nasze rzeczy. Zdjąłem koszulkę z głowy i założyłem na siebie, bo wyglądałem jak idiota. Kładąc torbę na pakę, wyjąłem z niej broń i schowałem pod T-shirt. Pat czekała już na mnie na tylnej kanapie.

Widziałem we wstecznym lusterku oczy mężczyzny. Zerkał ukradkiem na tył – bardziej na Patricję niż na mnie. Facet nawet nie próbował oszukać natury i w obecności żony podziwiał wdzięki mojej partnerki. Przeszło mi przez myśl, że patrzy na nią z tego samego powodu co celnik, ale to nie był ten rodzaj spojrzenia.

Czułem się cholernie zmęczony, wiedziałem jednak, że muszę być czujny.

– Co was sprowadza do Meksyku? – zapytał mężczyzna. – I to na samo południe – dodał, łapiąc ze mną kontakt wzrokowy w lusterku.

– Aż tak widać, że nie jesteśmy tutejsi? – odparłem.

– Niekoniecznie widać...

– To co? – wtrąciła się Patricia.

– Spokojnie, zdradziły was tablice rejestracyjne – odpowiedział.

– Tak się składa, że ja pochodzę z Meksyku. – Patricia nie dawała za wygraną, jakby to był jakiś konkurs.

– Ostra ta twoja żona – mówiąc to, facet zaśmiał się głośno.

– Jak brzytwa – dołączyłem do jego dowcipu.

Nasz zapal do żartowania zgasił chłodny wzrok Patricji i żony mężczyzny. W ciszy przestałem wygrywać walkę ze snem i odpłynąłem, opierając się o szybę.

\*\*\*

Czułem, jak wali mi serce. Nie wiedziałem tylko, czego się boję. Stałem przed zamkniętymi drzwiami. Po chwili namysłu nacisnąłem wreszcie na klamkę. Przewyciężyłem strach przed nieznanym.

W pokoju było strasznie jasno. W pierwszej chwili nie mogłem nic dostrzec, ale nagle zrobiło się ciemno, a za chwilę znowu zapaliło się światło. Tym razem stonowane. Na środku pomieszczenia pojawiło się łóżko przykryte jedwabną pościelą, a na nim kobieta w czarnej masce zakrywającej całą twarz.

Coś mnie do niej ciągnęło. Wydawało mi się, że rusza ustami, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk. Wokół nas panowała głucha cisza. Tylko ja, ona i łóżko – nic więcej. W mojej głowie wszystko sprowadzało się do jednego – miejsca pomiędzy jej nogami.

Nie wiedziałem nawet, dlaczego tak to wszystko odbieram, kim jest ta kobieta i z jakiego powodu czuję między nami tak silną więź. Przywołała mnie do siebie palcem, a ja zacząłem iść. Nie mogłem się oprzeć jej urokowi, był zbyt silny, albo ja stałem się zbyt słaby.

Wspiąłem się na nią. Chciałem odsłonić jej twarz, ale nie potrafiłem. Poczułem, jak rozpina-

ją się moje spodnie. Dłoń instynktownie wsunąłem między jej nogi. Przesunąłem ją w kierunku pośladek i z powrotem do góry. Robiłem tak, aż poczułem wilgoć na dłoniach, a wtedy wszedłem w nią mocno.

Nie wydała z siebie nawet najcichszego jęku. Pchnąłem więc mocniej, ale to nic nie zmieniło. Poczułem, jak uderza mnie w twarz. Nie zahamowało to jednak moich zapędów. Chwyciłem ją pewnie za gardło i ścisnąłem. Wydawało mi się, że pod czernią na twarzy widzę uśmiech.

Zrzuciła mnie z siebie i to ona znalazła się na górze. Zgrabnie nadziała się na kutasa i zaczęła mnie ujeżdżać. Oparła się o moją klatkę piersiową i wbiła w nią paznokcie. Czułem jak spod nich zaczyna płynąć krew, ale ona nie przerywała. Unosiła się wysoko i opadała, pochłaniając całą moją długość. Przestało mi się to podobać, chciałem uciec.

Oswobodziłem się spod niej. Próbowałem pójść do drzwi, którymi tutaj wszedłem, ale nie mogłem. Niewidzialna siła cofnęła mnie z powrotem do łóżka. Chwyciłem ją za biodra i przyciągnąłem na jego skraj. Przejechałem penisem od łechtaczki, aż po sam tyłek, a później wróciłem do cipki i wszedłem w nią. Posuwałem ją od tyłu i nie mogłem przestać.

Obróciła się do mnie i zaczęła ściągać maskę.

– Nie chcesz chyba skończyć we mnie. – Usłyszałem głos Carmen.

\*\*\*

Poczułem, jak ktoś mnie szarpie. Zerwałem się. Byłem cały spocony, a serce waliło mi jak oszalałe. Zobaczyłem przerażoną twarz Patricii.

– To tylko zły sen. – Odetchnęła z ulgą. – Zacząłeś się cały trząść, myśleliśmy, że to jakiś atak – wyjaśniła, przecierając łzy z oczu. – Nigdy więcej tak nie rób – dodała.

Wszyscy nade mną stali. A ja nie pamiętałem już, o czym śniłem. W głowie zostało mi tylko uczucie odrazy. Wiedziałem jednak, że to, co ujrzałem oczami wyobraźni, nie mogło być dobre.

– Napędziłeś nam stracha – powiedział mężczyzna i wrócił za kierownicę.

Musiałem spać dość długo, bo za szybami samochodu zrobiło się ciemno.

# Krwawy uśmiech

## *Carmen, kilka dni wcześniej*

Ten starzec był uparty. Nie chciał dać za wygraną, a kolejne tortury nie sprawiały mi już przyjemności. Przejęłam całe imperium. Nie musiałam na to długo pracować. Wystarczyło, że pomógł mi w tym mój ojciec. Nie można oszukać biologii. Więzy krwi są nierozzerwalne, dlatego pozwoliłam matce żyć.

To wszystko zrobiło się dla mnie nudne. Miałam wyciągnąć informację o miejscu, gdzie jest coś ukryte. Coś, co było istotne dla tatusia, a więc i dla mnie. Chciałabym dorwać Jorgego, mieć go w swoich szponach. Ten głupiec naprawdę myślał, że ktoś taki jak ja może obdarzyć go uczuciem.

Sądziłam, że będę mieć jakieś wyrzuty sumienia, ale nie czułam zupełnie nic. Wspomnienie o tym, co się stało, było dla mnie remedium na wszystko. Pozbawiło mnie jakichkolwiek emocji. Nie mogłam jednak pozbyć się wszystkich ludzi, bo czymże byłoby imperium bez poddanych.

Szłam powoli po schodach prowadzących do piwnicy. Drogę oświetlała mi jedna żarówka. Grube ściany domu pozwalały nam zachować dyskrecję. Jęki Martíneza były głośne, a nie potrzebowaliśmy tutaj nieproszonych gości.

Nacisnęłam na klamkę. Przez moje ciało przeszedł przyjemny dreszcz. Miałam przeczucie, że tym razem w końcu mi się uda. To zadanie należało do mnie. Tato uważał, że sentymentalizm Martíneza w końcu go złamie. Nie potrafił odpuścić wspomnienia o córce, którą kiedyś dla niego byłam, i to miał być jego gwóźdź do trumny.

Weszłam do pomieszczenia, w którym go trzymaliśmy. Wisiał przywiązany za ręce do belki stropowej wśród skrzynek z winami. Nie miał już sił. Był zbity na kwaśne jabłko i wydawało mi się, jakby uszło z niego pragnienie życia.

Ojciec nigdy nie chciał zabić Ángela. Potrzebował wydobyć z niego informację, którą znał tylko on. Martínez miał coś, co mogło nam zagrozić. Na pewno był w zмовie z Jorgem, więc musiałam działać szybko, żeby zdusić ich plan w zarodku. Tylko dlatego opatrzyliśmy go po ugodzeniu nożem.

Chodziłam w tę i z powrotem obok jego bezwładnego ciała. Liczyłam, że sam odzyska przytomność, ale po krótkiej chwili znudziło mnie to. Chwyciłam więc wiadro z wodą i wylałam mu całą jego zawartość prosto na twarz.

Nie otworzył oczu. Chciał mnie oszukać, bo widziałam, jak napinają się jego dłonie.

– Nadal myślisz, że jesteś ode mnie sprytniejszy? – parsknęłam. – Otwieraj oczy i kończ to przedstawienie – dodałam, chwytając nóż leżący obok.

Podniósł wzrok i spojrzał na mnie chłodno. Nie było w nim tej miłości, którą kiedyś widziałam, została jedynie pustka. Wybuchłam śmiechem, widząc, co robi.

– Myślisz, że to na mnie podziała? – zapytałam.

– Ze mną kiedyś zrobił to samo – odparł ochryplym głosem. – Chciał, żebym...

Chwyciłam za nóż i wykonałam płytkie cięcie na jego klatce piersiowej. Właściwie było to tylko zadrapanie, które miało wywołać u niego ból, przypomnieć mu o nim.

– Nie o tym jest rozmowa. – Złapałam go za twarz i ścisnęłam.

Widziałam, jak jego spuchnięta skóra przelewa mi się przez palce. Cieszyło mnie to, nie wiem nawet dlaczego. Ból był dla mnie podniecający, odkąd sięgam pamięcią. Uśmiechnęłam się po raz kolejny.

– Nie zastanawia cię, co takiego ukrywa twój tatuś? – Chyba chciał mnie tym sprowokować.

Udało mu się. Puściłam jego parszywą mordę i uderzyłam go. Nie skończyło się na jednym razie, później przyszły kolejne. Kontynuowałam to, aż do momentu, w którym zaczęła mu kapać krew z ust.

Był nieugięty. Jedyne splunął mi pod nogi i pokazał krwawy uśmiech. Ból nie był dla niego czymś obcym, nie tego się bał. Jedyne, co miało dla niego znaczenie, to rodzina, ale ją przecież już stracił. Jego ukochana okazała się dziwką, a dziecko nie żyło.

Chyba że...

Nie, to było niemożliwe, on nie mógł nadal traktować mnie jak swojej córki. Chyba nie był aż tak wielkim głupcem. Obróciłam się na pięcie i ruszyłam do wyjścia. Musiałam iść do biura ojca.

– Zaczekaj – wydusił z siebie.

Odwrociłam się do niego, żeby raz jeszcze spojrzeć na ten obraz nędzy i rozpacz. Chciałam usłyszeć, jak błaga o litość, której nigdy nie otrzyma.

– Zbyt skupiałem się na Diegu, a powinienem był pomóc tobie...

– Ja sobie pomogłam, odbierając mu życie – parsknęłam. – Ups... – Zakryłam usta. – Powiedziałaś to na głos – dodałam, wciąż się śmiejąc.

– To nieprawda! – krzyknął.

– Co prawda nie zrobiłam tego umyślnie, ale dzięki temu zdarzeniu wyzwoliłam to, co drzemało we mnie od zawsze. – Złapałam go ponownie za twarz. – To, co próbowałeś uspić... – dodałam i wyszłam z pokoju.

Słyszałam, jak zaczął płakać. Nie obchodziło mnie to. Wreszcie chciałam wykrzyczeć to, co się stało. Obwieścić światu, jak głupi był Martínez. Zamknął Garcíę, a wychowywał mordercę swojego dziecka, przynajmniej próbował to robić.

Wyszłam wreszcie z tej nory. Udałam się schodami do góry do rezydencji. Pokonałam później kolejne w holu i trafiłam do dawnego pokoju Ángela. Czekał na mnie ojciec z nogami położonymi na biurku. Obok niego stała butelka tequili, którą sobie powoli popijał. Byłam na siebie zła, że nie wypełniłam zadania.

– Jakiś postęp? – zapytał chłodno, nie odrywając wzroku od alkoholu.

– Tortury nie pomogą, jemu zależy tylko na rodzinie – odparłam.

– Ten głupiec nigdy się nie zmieni. – Ojciec wstał z fotela i podszedł do mnie. – Oczekuję wyników – wyszeptał.

– Mam pewien pomysł, ale musisz mi w tym pomóc i dać mi wolną rękę – odparłam.

Nachyliłam się nad nim i wyjawiałam mu cały swój plan. Słuchał z zaciekawieniem. Widziałam, że mu się spodoba, i nie myliłam się. Teraz pozostało tylko wprowadzić go w życie. Ángel nie wygra z nami, zresztą nigdy nie miał na to żadnych szans.

Jorge, idę po ciebie...

# Nie mogę nikogo stracić

*Jorge*

Zjechaliśmy do kolejnego motelu. Miałem nadzieję, że następny poranek będzie spokojniejszy. W mojej wolności brakowało mi czegoś normalnego. Nie było jednego dnia, którego nie poświęciłbym komuś lub czemuś.

Para, która udzieliła nam pomocy, podróżowała w dokładnie to samo miejsce co my, więc zdecydowaliśmy się na wspólny nocleg. Wzięliśmy jeden apartament z dwiema sypialniami. Ten zajazd miał o wiele wyższy standard od poprzedniego. Jechaliśmy dłużej niż wczoraj i dzięki temu nadrobiliśmy stracony czas.

Po wejściu do naszego lokum wszyscy wzięliśmy prysznic i zebraliśmy się w pokoju dziennym. Miałem wrażenie, że pomimo drogi, która nas czekała następnego dnia, nikomu nie chce się jeszcze spać. Siedzieliśmy przed telewizorem, kiedy nagle nowo poznany mężczyzna wstał. Wyglądał tak, jakby miał ogłosić jakieś kluczowe dla świata odkrycie.

– Wiecie co? – zapytał.

– Tak? – odezwałem się.

– Podróżujemy już razem kilka dobrych godzin, a my nawet nie znamy waszych imion – odparł, drapiąc się po głowie.

– Diego – powiedziałem, podając mu rękę. – A to moja żona Amelia – dodałem, wskazując dłonią Patricię.

– Raúl – powiedział, ściskając się ze mną.

– Natalia – dołączyła do niego jego żona.

Właściwie było to dla mnie kojące. Takiego czegoś potrzebowałem. Kłamaliśmy przecież od samego początku.

– No ale tak wiecie... – Wstrzymał się na chwilę, jakby się wstydził. – Na sucho nie wypada – dodał, śmiejąc się.

Patricia spojrzała na mnie. Czekala na aprobatę z mojej strony. Normalnie nie byłbym skłonny do picia w takiej sytuacji, ale właściwie co złego mogło się stać. Uznałem, że ponieważ cały czas byliśmy poddawani kolejnym próbom i coraz większemu stresowi, przydałaby się nam chwila wytchnienia.

– Zgoda – odparłem.

– Dobrze, że zawsze wożę ze sobą jakiś alkohol. – Sięgnął do bagażu, a po chwili wyjął z niego butelkę tequili.

Wzięliśmy z szafek szklanki i rozlaliśmy alkohol. Butelka skończyła się bardzo szybko. Mężczyzna sięgnął po kolejną. Dopiero przy drugiej zaczęły nam się rozwiązywać języki.

– Nie obrażcie się, ale co was sprowadza do Oaxaki? – zapytał. – Dlaczego nie Tijuana? – dodał.

– Sprawy rodzinne – odparła Pat, śmiejąc się głośno.

– No tak, z rodziną nie ma co zadzierać – odparł Raúl. – Moja teściowa na przykład...

– Nawet nie zaczynaj – syknęła Natalia i rzuciła mu mordercze spojrzenie.

– Właśnie o tym mówię, niedaleko pada jabłko od jabłoni...

– Lozano, kopiesz swój własny grób. – Natalia podeszła do niego i zabrała mu drinka. – Przepraszam, ale mój mąż bredzi po alkoholu.

Wybuchnęliśmy jednocześnie śmiechem, a ona oddała mu szklankę.

– Wiecie co? – Spojrzałem po kolei na wszystkich. – Za to przypadkowe spotkanie. – Uniosłem szkło do góry, wznosząc toast.

– Na tym świecie nie ma przypadków – odparł Raúl. – Gdyby nie wy, pewnie teraz byśmy się kłócili, a tak mamy przyjemny wieczór. – Uśmiechnął się. – Pomogliśmy sobie nawzajem.

– Pochodzicie z Oaxaki? – zapytała Patricia.

Wydawała się jakaś dziwna. Wypiła mniej od nas, jakby chciała zachować trzeźwy umysł. Świdrowała ich wzrokiem. Miałem wrażenie, że spodziewa się usłyszeć kłamstwo. Zaniepokoiło mnie to, ale nie włączałem się w rozmowę. Jedynie bacznie ich obserwowałem.

– Od urodzenia – odparł. – Widzisz, poznałem żonę już w szkole i tak męczę się z nią od najmłodszych lat – dodał z przekąsem.

– W której szkole? – zapytała.

– A to ma jakieś znaczenie? – Raúl widocznie się zirytował.

Wiedziałem, do czego to zmierza, ale nie wierzyłem, że w ciągu jednego dnia można mieć tyle razy pecha. Patricia musiała się mylić. Ci ludzie nie wyglądali jak postać kartelu ani tym bardziej poplecznicy Miguela.

– Ma – syknęła.

Westchnął głośno i wsadził dłoń do kieszeni. Czas dla mnie zwolnił, a może Pat miała jednak rację. Sięgnąłem pod koszulkę i chwyciłem za broń. Na razie nic nie zrobiłem, ale przynajmniej byłem gotowy. Raúl wyciągnął z kieszeni portfel, otworzył go i podał Patricii.

– Colegio Teizacli – powiedziała, uśmiechając się do niego.

– Znasz to miejsce? – zapytał podekscytowany.

– Tak, zawsze chciałam tam chodzić – westchnęła – ale mój ojciec zdecydował się na domową edukację.

– Ojciec tyran? – zażartował Raúl.

– Dyktator – odparła Pat. – Ale nie mogę narzekać...

– Przynajmniej nie widziałaś ulic.

– Znam je lepiej, niż powinnam. – Zaśmiała się. – Ojciec nie zawsze potrafił mnie upilnować.

– Niesforne dziecko, rozumiem. – Zaczerpnął powietrza. – To tak jak Natalia. – Spojrzał na swoją żonę.

Chyba już udowodnił, że mówi prawdę, więc Pat mogła dać spokój. Nie rozumiałem, dlaczego ta rozmowa nadal trwa, w końcu nie prowadziła do niczego. Dlaczego akurat teraz wzięło ją na wspominki z dzieciństwa.

Podszedłem do Patricii i złapałem ją za rękę. Chciałem zrobić to po cichu, ale się nie dało. Wyprowadziłem ją przed drzwi, na taras.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałem.

– Musiałam się upewnić...

– Chyba już wystarczy – przerwałem jej.

– Nie zrozumiesz. – Westchnęła i zaczęła odchodzić ode mnie.

– To pomóż mi zrozumieć – powiedziałem i chwyciłem ją za rękę.

– Skoro pochodzą z tego samego miejsca co ja, to niewykluczone, że doskonale wiedzą, kim jestem, a to wszystko jest tylko teatrzykiem.

– Ci ludzie są w naszym wieku.

– To niczego nie zmienia, moja rodzina była kiedyś bardzo wpływowa... I pewnie nadal jest – mówiła, kręcąc głową. – Nawet po zaginięciu ojca niewiele się zmieniło...

– Uważasz, że ci ludzie mają coś wspólnego z twoją rodziną? – dopytywałem.

– Nie.

– No więc teraz wrócimy, grzecznie dziękujemy za wieczór i pójdziemy spać.

Tak też zrobiliśmy. Weszliśmy do środka. Patricia przeprosiła Raúla i Natalię za grad pytań i położyliśmy się. Kiedy już byliśmy w łóżku, dotarło do mnie, że została nam tylko jedna doba na

dojechanie do celu. Powinniśmy zdążyć, ale w naszym przypadku uznanie czegokolwiek za pewnik mogło się okazać błędem.

– Śpisz? – szepnęła nagle.

– Nie mogę – odparłem.

– Boisz się?

– Nie pamiętam już, czym jest strach. – Wstrzymałem oddech.

– Każdy z nas pamięta i każdy z nas wie. – Mówiła całkowitą prawdę. Nie miałem pojęcia, skąd nagle u niej ta refleksja. – Możesz nie bać się o samego siebie, ale oboje wiemy, jaki masz stosunek do...

– Bliskich – dokończyłem za nią. – Nie zostało ich zbyt wielu. – Uśmiechnąłem się sam do siebie. – Tak, nie mogę nikogo stracić – dodałem.



## Granice przyzwoitości

### *Martínez, trzydzieści parę lat wcześniej*

Już uwierzyłem Castanowi i pogodziłem się z tym, że zostałem wykorzystany. Kelnerka przyniosła nam tequilę, którą zamówił Miguel. Nalał nam obu po brzegi szklanki i podsunął mi jedną z nich.

Wziął szkło w rękę i uniósł je do góry w geście toastu.

– Za jedyne, co w życiu jest pewne. – Uśmiechnął się do mnie, zanim dokończył. – Przyjaźń, ty stary draniu, przyjaźń – dodał i wychylił wszystko naraz.

Patrzyłem na niego przez chwilę, zastanawiając się nad sensem tej jego sentencji. Od zawsze wierzyłem w siłę i trwałość przyjaźni, ale liczyłem na coś więcej w życiu. Chciałem założyć rodzinę. Może takim szumowinom jak my po prostu nie jest to pisane.

Podniosłem szklankę, uznając za słuszny toast Miguela, i wypilem całą tequilę, którą mi zaserwował. Jeszcze nie zdążyłem się otrząsnąć z gorzkiego smaku alkoholu, kiedy zobaczyłem ją...

Stała sama przy barze, jakby na kogoś czekała. Miałem nadzieję, że na mnie. Ruszyłem więc z miejsca.

– A ty gdzie? – zapytał zdziwiony Miguel.

Machnąłem na niego ręką. Coś mnie ciągnęło w kierunku tej kobiety. Nigdy nie myślałem o tym, czy istnieje coś takiego jak miłość od pierwszego wejrzenia, ale zaczynało mi się wydawać, że coś w tym jest.

Była piękna, wręcz idealna, a jej niefizyczne piękno dopełniało całości. Może jej wyobrażenie w mojej głowie było wyidealizowane, ale to właśnie czułem w tamtej chwili: perfekcję. Nie mogłem się jej oprzeć. Przyciągała mnie jak syreny zbłąkanych marynarzy.

Stała obok niej przy barze. Oparłem się łokciami i...

Zaniemówiłem. Słowa zamarły mi w gardle. Nie mogłem wydusić z siebie choćby jednej sylaby. Patrzyła na mnie i powstrzymywała śmiech.

– Widzę, że lubisz na mnie wpadać – zaczęła z lekkim uśmiechem. – Jak nie na maskę, to na bar – dodała.

– Na masce – poprawiłem ją nieświadomie.

Widziałem, jak pokrywa się rumieńcem. Nie powinienem był tego mówić, przecież gentleman nie zdradza takich szczegółów. No cóż, najwidoczniej stres zrobił swoje i plotłem, co mi ślina na język przyniosła.

– Nie myślałam, że mogę cię tu spotkać – kontynuowała.

– Chyba jednak liczyłaś na to, skoro tutaj jesteś – odparłem, odzyskując pewność siebie.

– Kiedyś ta pewność siebie cię zgubi. – Puściła mi oczko. – Tacy jak wy zawsze kończą pierwsi – dodała.

Tacy jak my? Zostałem zaszufadkowany przez kobietę, która przy pierwszym spotkaniu rozłożyła przede mną nogi. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że jej słowa rzeczywiście mnie dotknęły.

– A ciebie co tutaj sprowadza? – zapytałem.

– Życie, praca, może odrobina rozrywki. – Spojrzała w głąb lokalu, w kierunku miejsca, gdzie siedział Miguel.

– Pracujesz tutaj? – spytałem, mając nadzieję, że nie tak jak kobiety, które miałem okazję tutaj poznać.

– Z trzech rzeczy, które wymieniłam, zapytałeś o tę, która jest najmniej interesująca. – Ziewnęła. – Ale jeśli już musisz wiedzieć, to tak, pracuję tutaj, jestem menedżerem tego hotelu.

– Menedżerem? – Nie czekałem na jej odpowiedź. – Nie zrozum mnie źle, ale kobieta...

– O! – Parsknęła. – Zaczyna się ten szowinistyczny bełkot, kobieta może tylko siedzieć w domu i prać brudne gacie męża? – dodała.

– Nie o to mi chodziło. – Rozłożyłem bezradnie ręce. – To miejsce chyba nie jest zbyt bezpieczne i zbyt odpowiednie dla kobiet...

– Dla kobiet być może nie, ale córka właściciela jest traktowana troszeczkę... – Zbliżyła do siebie palec wskazujący i kciuk, pokazując, jak mało. – ...inaczej niż reszta kobiet.

Być może zadałem najmniej interesujące pytanie, ale uzyskałem najwięcej istotnych dla siebie informacji. Okazało się bowiem, że María pochodzi z dobrze sytuowanej rodziny. W tamtej chwili pieniądze nie były dla mnie żadnym wyznacznikiem, ale nie chciałem stać się dla kogokolwiek portfelem. Jej status materialny pozwalał tego uniknąć.

– Nie przedstawiś mnie?! – Usłyszałem Miguela i poczułem, jak obejmuje mnie za szyję.

– Miguel, to jest María. – Pokazałem na moją towarzyszkę. – María, Miguel, poznajcie się. – Przewróciłem oczami.

– Ángel dużo mi o tobie opowiadał...

– Dużo? – Zaśmiała się. – Nie znamy się aż tak długo.

– A ty pewnie nawet nie wspomniałeś o swoim jedynym najważniejszym przyjaciolem, co brachu? – Popatrzył na mnie tak, jakbym pominął go w czymś bardzo istotnym.

– Nie miałem okazji...

– No tak miałeś pełne ręce roboty. – Miguel się zaśmiał. – Co tak stoicie, mamy przecież stół.

– María jest w pracy – odpowiedziałem za nią.

– Praca nie zajac... – Castano machnął ręką i zaczął wracać do łóża.

– Właściwie to twój przyjaciel ma rację i teoretycznie wciąż będę w pracy. – Ruszyła za nim.

Odniosłem wrażenie, że moja niechęć do tego, by tych dwoje zasiadło do jednego stołu, wywołała dokładnie odwrotny skutek. Podążyłem za nimi bez przekonania. Gdzieś w głębi serca czułem, że wspólne biesiadowanie to nie najlepszy pomysł.

Okazało się, że pomimo pracy María i tak chętnie piła z nami tequilę. Nie obowiązywały jej reguły tak jak innych pracowników. Rozsiadła się wygodnie w fotelu i nawet nie wiem, kiedy złąpała kontakt z Miguelem.

Nie było w tym nic romantycznego. Okazało się, że w ich biznesie istnieje dość spora luka, jeśli chodzi o zaopatrzenie – meksykańskie kluby nie oferują dobrej jakości tequili, bo ta przeznaczona jest na eksport do Stanów.

– Chyba mam dla ciebie rozwiązanie – powiedział Miguel, patrząc na mnie. – Mój przyjaciel mógłby się tym zająć. – Nie rozumiałem, w jaki sposób miałbym rozwiązać ten problem.

– Ángel?

– Wątpisz w moje możliwości? – Dałem się wciągnąć Castanowi po raz kolejny.

– Dobrze, skoro to potwierdzasz, zorganizuję spotkanie z ojcem – odparła.

W duchu się zaśmiałem, ale to był raczej śmiech przez łzy. Miguel rzucał kolejnymi pomysłami, a ja w ogóle za nim nie nadążałem. Nie wiedziałem, co chce osiągnąć urabianiem córki właściciela hotelu.

Jego całe życie było jak bardzo długa partia szachów. Każdy kolejny ruch wydawał się nieprzemyślany, ale na koniec partii i tak on okazywał się zwycięzcą. Ja patrzyłem na grę z perspektywy jednego ruchu, a on całości.

– Przepraszam was, ale potrzeba wzywa. – Castano wstał.

– Zaraz wracam – powiedziałem i ruszyłem za nim.

Wszedłem do toalety i zobaczyłem go przy umywalce, jak szuka czegoś w kieszeni. W ko-

ńcu znalazł swoją zgubę, którą okazała się torebka z białym proszkiem. Nie wiedziałem, że Miguel ćpa. Sam też próbowałem, więc nie uważałem, że to coś złego.

– Posyp dwie – powiedziałem.

– Tak krótko się nie widzieliśmy, a tak wiele się zmieniło. – Zaśmiał się.

Oddzielił kartą porcję i podał mi obciętą słomkę. Wsadziłem ją do nosa i nachyliłem się nad proszkiem. Wciągnąłem swoją działkę do prawej dziurki. Podnosząc głowę, zatkałem nos, żeby przypadkiem nic nie spadło na ziemię i się nie zmarnowało. Miguel zrobił to samo.

– Co ty odpierdalasz?! – krzyknąłem na niego.

– Nic... – Objął mnie za szyję i zaczął szeptać: – Wrócisz tam, będziesz ją urabiał...

– Dlaczego? – wtrąciłem się.

– Przecież i tak tego chcesz... – Zaśmiał się. – Zgadza się?

Nie musiałem na to odpowiadać.

– A kiedy już ją urobisz, to odprowadzisz ją do domu, porządnie wyruchasz, dasz jej najlepsze przedstawienie życia, takie, o którym będzie opowiadała wszystkim przyjaciółkom...

– I o to ci chodziło? – Wiedziałem, że nie.

– To też, ale poza tym umówisz spotkanie z jej ojcem, na którym się dogadamy co do dystrybucji tequili...

– Przecież my...

– Nie produkujemy tequili, wiem o tym, ale zaczniemy. – Poklepał mnie po plecach i wyszedł z łazienki.

Zostawił mnie w całkowitym osłupieniu. Nie wiedziałem, skąd mu nagle wpadł do głowy taki pomysł. Nie podał mi żadnych szczegółów, bo pewnie sam ich nie znał. Chciał, żebym wykorzystał własne pożądanie do celów materialnych. Dla Miguela nigdy nie istniały granice przyzwoitości.

## Niepokojące spojrzenie

Nigdy nie chciałem mieszać przyjemności z interesami, a w tamtej chwili zostałem do tego zmuszony. Co prawda nikt nie przyłożył mi bronii do głowy, ale wiedziałem, że nie mogę odmówić. Już wtedy uświadomiłem sobie, że muszę stać się bardziej przebiegły od Castana. Poczulem żądzę władzy. Zapraǳiałem być na szczycie. Nie chciałem dłużej być pionkiem w czyjejs grze. To ja miałem rozdawać karty.

Wróciłem do Maríi, ale Miguela tam nie było. Bardzo dobrze to sobie zaplanował. Stańłem przed nią, z całą zdobytą pewnością siebie wypisaną na twarzy.

– A gdzie twój kolega? – zapytała.

– Bez niego będziemy się lepiej bawić – odparłem, podając jej rękę.

– Nie tańczę w pracy – powiedziała obojętnie.

– Kto tu mówi o tańcu? – Przyciągnąłem ją do siebie i ruszyłem w kierunku wyjścia.

– Przecież mówiłam, że jestem w pracy. – Jej słowa nie były przekonujące.

– Pracujesz w hotelu, tak?

– Chyba znasz odpowiedź na to pytanie. – Przewróciła oczami.

– Chcę zarezerwować wasz najdroższy apartament.

Zmierzyła mnie wzrokiem z góry na dół. Znałem to spojrzenie doskonale. Odcisnęło na mnie swoje piętno. María założyła, że nie stać mnie na pobyt w takim miejscu. Tak bardzo się myliła.

– Ale...

– Zapłacę gotówką od razu – powiedziałem, wyciągając plik pieniędzy z kieszeni.

– Dobrze – odparła, choć wcale nie była zadowolona z tego powodu.

Poszliśmy do recepcji. Zameldowała mnie w jednym z pokoi i podała mi kartę. Spojrzałem na nią tak, jakby robiła ze mnie idiotę.

– Potrzebuję kogoś, żeby mnie zaprowadził... – Podałem jej rękę. – Tylko nie byle kogo.

Poszliśmy razem do windy. Wjechaliśmy na ostatnie piętro. Bardzo ciężko było mi się powstrzymać od rzucenia się na nią. Czułem wielkie pożądanie, które musiałem jeszcze na chwilę stłumić.

Dotarliśmy pod drzwi. Przeciągnęła kartę i je otworzyła. Zaprosiła mnie gestem ręki do środka, jednak nie wykonałem ani kroku.

– Panie przodem – powiedziałem.

– Tutaj moja podróż się kończy...

– Tutaj dopiero się zaczyna. – Wszedłem przed nią i wciągnąłem ją do środka.

Zatrzasnąłem drzwi za nami i zacząłem ją całować. Nie mogłem się od niej oderwać i ona ode mnie też nie. Wiedziałem, że istniało między nami napięcie, które musiało znaleźć ujście. Kiedy między dwójką ludzi coś takiego się zdarza, to oznacza, że czeka ich albo piękna przyszłość, albo diabelne rozczarowanie.

– Tak to sobie zaplanowałeś? – Odepchnęła mnie, a ja zacząłem się cofać w głąb pokoju. – Myślisz, że jesteś w stanie mnie kupić?

– Wiem, że kobiety takie jak ty nie mają ceny – odparłem i zbliżyłem się do niej ponownie.

Chwyliłem ją w tali i znów przyciągnąłem do siebie. Wpiłem się w jej usta. Odwzajemniła pocałunek. Cofnęliśmy się dalej w głąb pokoju, aż w końcu zatrzymało nas łóżko. Upadłem na nie plecami, a ona wylądowała na mnie.

– Co to było tam na dole? – zapytała. – Chcecie przeze mnie dostać się do mojego ojca?

– Twój ojciec obecnie w ogóle mnie nie interesuje.

Zrzuciłem ją z siebie na bok i zaszedłem od tyłu. Położyłem ręce na jej biodrach i zacząłem rozpinać rozporek. Słyszałem, jak głośno dyszy pode mną. Miała na sobie obcisłe jeansy i białą ko-

ronkową bluzkę. Wsunąłem dłoń między jej nogi i przejechałem po jej kroczu. Wiedziałem, że jej majtki są już mokre. Chyba że zapomniała je dzisiaj włożyć.

Obróciła się na plecy i zablokowała moje ramiona stopami.

– Myślisz, że tak łatwo ci się oddam? – Przygryzła dolną wargę.

– Nie myślę, wiem to. – Zaciśnąłem szczękę i rzuciłem jej przeszywające spojrzenie.

Wyrwałem się spod jej nóg. Chwyciłem za pasek jej spodni i rozpiąłem go. Zsunąłem z niej jeansy. Sama zdjęła z siebie bluzkę. Bardzo szybko mi się poddała. Szybciej, niż myślałem. Spojrzałem na dół na jej mokre czarne koronkowe stringi.

Chwyciła mnie za kutasa i zaczęła go pocierać. Odchyliłem głowę z rozkoszy i na chwilę zamknąłem oczy. Wtedy nagle przestałem czuć jej dotyk. Cofnęła się na łożku pod samo wezłowie. Siedziała z rozłożonymi nogami kompletnie naga.

Widziałem jej piękną szparkę. Chciałem do niej podejść, ale jej spojrzenie mnie hamowało. Nie potrafiłem się jej oprzeć.

– Ja zdecyduję, kiedy – powiedziała.

Odwróciła się do mnie tyłem i uklękła, wypinając się w moim kierunku. Widziałem, jak wsuwa dłoń między nogi. Dotykała się najpierw powoli, a później coraz szybciej. Jej palce zaczynały oblepiać śluz. Czulem jej zapach w powietrzu. Był piękny.

W końcu zaczęła wsuwać w siebie palce. Zbliżyłem się do niej. Powoli, tak jakbym liczył, że nie zauważy mojej obecności za swoimi plecami. Byłem już bardzo blisko. Mogła zaprotestować, ale tego nie zrobiła.

Położyłem dłoń na dolnym odcinku jej pleców i wcisnąłem mocno. Położyła się twarzą w pościeli. Chwyciłem obie jej ręce i zaplotłem za plecami. Pewnym ruchem wszedłem w nią. Z jej ust wydobył się przyjemny jęk.

– Nie przestawaj – powtarzała.

– Nie mam zamiaru.

Ruszałem rytmicznie biodrami, a każde moje uderzenie było silne. Czulem, jak zaczyna się robić coraz ciaśniej. Nie mogłem się zatrzymać, nie chciałem. Chwyciłem ją za gardło i ścisnąłem mocno, żeby się ode mnie nie odsunęła. Nie zrobiła tego, a ja w końcu trysnąłem w jej ciepłym i lepkim wnętrzu.

Odskoczyła ode mnie jak poparzona.

– Chyba nie... – Wsunęła w siebie dwa palce. – Kurwa! – krzyknęła. – Czy ciebie do reszty popierdoliło? – zapytała. – Przecież ja nie biorę tabletek – dodała.

W tamtej chwili w ogóle się tym nie przejąłem. Dziecko nie byłoby żadną tragedią, przynajmniej nie dla mnie. Może dlatego, że nam, mężczyznom, jest o wiele łatwiej, jeśli chodzi o wychowanie... Nie. W przypadku Marii chodziło o coś więcej. Możliwe, że podświadomie chciałem ją przy sobie zatrzymać.

Pobiegła do łazienki. Nie było jej dłuższą chwilę. Słyszałem tylko wodę lejącą się z prysznicza. Wydawało mi się, że chce się obmyć z tego, co w niej zostawiłem, ale ja wiedziałem, że jest już za późno. Przeczynałem, że to przypieczętuje naszą znajomość.

W końcu wyszła. Od razu ruszyła do wyjścia, ale zanim nacisnęła na klamkę, wróciła jeszcze na chwilę. Stała przed łożkiem. Na jej twarzy malowało się coś, co mnie przerażało. Była to pewność siebie wymieszana z brakiem skrupułów. Tak jakby sama też miała jakiś plan, do którego po cichu dążyła.

– Umówię was z ojcem – powiedziała, uśmiechając się szeroko. – Będziecie mieć jedną szansę – dodała i wyszła.

To wyrażenie, którego użyła na końcu, było dla mnie niepokojące. Sugerowała, że ojciec może być dla nas zagrożeniem, a przecież nie chcieliśmy kolejnych kłopotów. Może Castano rozpoczął tę grę, ale to ja będę tym, który rozdaje karty.

## Panna młoda

María dotrzymała danego słowa i umówiła nas z ojcem. To spotkanie budziło we mnie pewne obawy. Nie chodziło o to, że nie byłbym w stanie zorganizować całego przedsięwzięcia wymyślonego przez Miguela, tylko o to, że to mój przyjaciel był problemem. Stał się nieprzewidywalny, jakby porzucił w drodze na szczyt zasady moralne.

Wcześniej brakowało mi wiary w siebie, ale jak się okazało, w moim przypadku barierę stanowiły pieniądze. Kiedy przestały mnie ograniczać, potrafiłem działać, wykorzystując w pełni swoje możliwości. W ciągu tygodnia zorganizowałem fabrykę, w której zaczęliśmy produkcję naszego narodowego alkoholu.

Gdybym nadal był biedny, nie byłbym w stanie uzyskać pozwolenia na destylację. To jarzmo biedy stało się kagańcem, który w końcu udało mi się ściągnąć. Miguel nie wiedział o wszystkim. Stworzyłem legalną firmę, której byłem jedynym właścicielem. Przedstawiłem mu to jako polisę ubezpieczeniową. On miał się zajmować interesami z kartelem, a ja praniem brudnych pieniędzy i zarabianiem tych legalnych.

Mówiłem prawdę i była to polisa, ale tylko dla mnie, w razie gdyby kiedykolwiek chciał mnie wydymać albo gdyby w końcu przekroczył granicę, zza której nie dało się wrócić.

\*\*\*

Spotkanie odbywało się w hotelu, w którym pracowała María. W tym czasie restauracja była zamknięta dla gości. Wejścia do niej pilnowało dwóch goryli, prawdopodobnie zatrudnionych przez ojca Marii.

– Stop! – zatrzymał nas jeden z nich.

Wskazał dłonią, żebyśmy unieśli ręce do góry. Zaczął nas obszukiwać. Zabrał mi i Miguelowi broń. Zdziwiło mnie to, przecież mężczyzna, który na nas czekał, był biznesmenem a nie bandytą.

Nieuzbrojeni weszliśmy do środka. Ojciec Marii zajmował miejsce przy okrągłym stole razem z nią. Naprzeciwko nich ustawiono dwa krzesła. Wydawało mi się, że są niższe od tych, na których oni siedzieli. Prawdopodobnie celowo.

Chciałem obejść stół i przywitać się z naszym gospodarzem, ale zatrzymał mnie, wystawiając dłoń przed siebie, kiedy byłem już w połowie drogi.

– Usiądźcie – powiedział z kamiennym wyrazem twarzy.

Nie okazywał żadnych emocji. Wydawało mi się nawet, że wcale nie chciał tu być. Nie dziwiło mnie to, w końcu wchodziliśmy na jego teren.

– Macie dziesięć minut – stwierdził, spoglądając na zegarek na ręce.

– Nie rozumiem – powiedziałem i spojrzałem na Miguela. – Z tego, co mówiła pana córka, ma pan problem z dostawami dobrej jakości tequili...

– Większym problemem jest to, że ją pieprzysz. – Parsknął i popatrzył na mnie z pogardą. – Ale jestem w stanie to przeboleć...

– Tato! – krzyknęła oburzona María. – Wysłuchaj, co mają do powiedzenia.

– Nie jestem w stanie przeboleć innej rzeczy. – Pomimo jej słów kontynuował. – Jesteście dla mnie wielkim kłopotem. – Zaśmiał się.

– Chyba sobie żartujesz! – krzyknął Miguel, po czym uderzył pięścią w stół. – Po chuj więc marnowałeś nasz czas? – zapytał.

– Spokojnie. – Położyłem dłoń na ramieniu Miguela.

Czułem, jak drży. Cały rwał się do ojca Marii. Poczul się urażony. Nie tylko on... Ten człowiek najpierw przecież obraził mnie i swoją własną córkę. Przyszedł tutaj tylko po to, by zaznaczyć swoją pozycję.

– Tak właśnie słyszałem, że to ty jesteś głosem rozsądku w tym związku – kontynuował.

Wiedziałem, że Miguel jest już ułamek sekundy od tego, żeby poderżnąć gardło temu człowiekowi. Spojrzałem na niego wymownie i wzrokiem wskazałem mu drzwi.

– Idź zapalić, ja to dokończę – powiedziałem do przyjaciela.

– Strata czasu. – Miguel machnął ręką i wyszedł, tak jak poprosiłem.

Spojrzałem na ojca Marii. Byłem pewny, że gdyby nie liczył na jakiegokolwiek porozumienie, wcale by tu nie przyszedł. Ludzie jego pokroju zbyt cenią sobie czas, by go marnować na nic niewarte sprawy. Próbowałem przeczytać jego myśli.

– Alejandro... – zwróciłem się do niego po imieniu.

– Dla ciebie pan – odparł.

– Nie – sprzeciwiłem się. – I nigdy tak się nie stanie, jesteśmy sobie równi pod każdym względem. Doskonale wiesz, że bez nas pójdiesz na dno. Pomijając już kwestie związane z dostawami alkoholu, masz dziurawą ochronę w swoich obiektach i bez pomocy mojego przyjaciela w końcu je stracisz – wyjaśniłem.

– To groźba? – zapytał, parszkając. – Nie wiesz, z kim masz do czynienia.

– Mylisz się – odpowiedziałem, uśmiechając się szeroko. – Doskonale wiem, z kim usiadłem do stołu. Jest tylko jedno pytanie... – Oparłem łokcie na stole i zacząłem patrzeć mu prosto w oczy. Chciałem, żeby wiedział, że to nie błąd. – Czy ty chcesz, żeby twoja córka dowiedziała się o tobie całej prawdy? – dokończyłem i rozparłem się na krześle.

– O czym on mówi? – zapytała Maria.

Widziałem, jak na jego twarzy pojawia się zdziwienie i strach. Pewnie zastanawiało go, skąd mogę wiedzieć o nim, aż tyle. Prawda jest taka, że wcale nie wiedziałem. Wyczułem go już na początku. Później wystarczyło tylko przekalkulować, że większość jego biznesów nie jest rentowna, więc musi mieć dodatkowe źródła dochodu. No i jeszcze do tego ta ochrona na wejściu...

– To jak będzie, Alejandro? – zapytałem.

Uniósł rękę i zaczął pstrykać palcami. Po chwili stał obok niego kelner. Szepnął mu coś na ucho. Spoglądał nadal na mnie zimnym wzrokiem. Nie potrafiłem odczytać jego intencji. Kelner wrócił ze szklankami i butelką tequili. Nie wyglądała na tanią.

Podał ją Alejandro, a ten rozlał na dwie szklanki i przesunął po stole jedną z nich do mnie.

– W takim razie wzniesiemy toast... – Uniósł szklankę do góry. – Za nowego... – zaczął.

Wziąłem łyk.

– Zięcia... – dokończył.

Wyplułem wszystko pod siebie.

– O czym ty mówisz? – Wstałem i oparłem się o blat stołu.

– Chyba nie myślisz, że ustawię dla was interes, żebyście mnie później wydymali? – Zaśmiał się. – Weźmiesz ślub z moją córką i wszystko co twoje, stanie się też jej. – Podsunął szklankę do ust. – Takie zabezpieczenie.

– Ciebie chyba do reszty popierdoliło. – Maria próbowała okładać go rękami i kopać, ale złapał ją i przytrzymał.

– Poczekaj – powiedziałem do niej spokojnie. – Zgadzam się. – Podeszedłem do niego.

Podałem mu rękę i uściśniłem. Zobaczyłem tylko kątem oka, jak Maria opuszcza restaurację. Rozumiałem, co czuje. Została sprzedana przez ojca, tylko że ja jej nie kupowałem. Zaczynałem czuć do niej coś więcej niż tylko pożądanie. Dla mnie była to deklaracja miłości, a nie dalszych stosunków biznesowych.

Poznałem w życiu wiele kobiet, ale to ona w tym krótkim czasie dała mi najwięcej emocji. Nie była mi nawet przez chwilę obojętna.

– Teraz możemy przejść do szczegółów. – Alejandro się uśmiechnął. – Możesz zawołać swojego przyjaciela.

Poszedłem po Miguela i wróciliśmy razem do stołu. Spędziliśmy cały wieczór na planowaniu naszej operacji. Obaj nie wiedzieli jednego. Sam wszystko wymyśliłem o wiele wcześniej, a im pozwalałem myśleć, że mają kontrolę nad czymkolwiek w tym biznesie. Jedyne, czego nie przewidziałem, to ślub, ale akurat z niego cieszyłem się najbardziej.

## Perspektywa śmierci

### *Carmen, kilka dni wcześniej*

Na stole przy ojcu leżał nóż. Spojrzałam na niego i wiedziałam, co muszę zrobić. Głos w głowie podpowiadał mi jedyne możliwe rozwiązanie naszego problemu. Chwyciłam pewnie za rękojeść i wykonałam cięcie na skórze dłoni. Poczułam ból, ale mimo to uśmiech nie schodził mi z twarzy.

W oczach Miguela pojawiło się przerażenie. Nie wiedział, co ja wyprawiam. Podeszłam do niego z ostrzem. Zaszłam go od tyłu na krzesło i przyłożyłam mu je do gardła.

Przeciągnęłam nim po skórze. Moja i jego krew spływała w dół. Nie wiedział, co się dzieje, a to była tylko część mojego planu.

– Co ty odpierdalasz? – zapytał.

– Zaufaj mi, idziemy.

Ojciec wstał z krzesła. Wróciliśmy razem do Ángela. Ten spojrzał na nas i parsknął śmiechem. Od razu wiedziałam, że plan A nie wypalił, więc puściłam ojca wolno.

– Na mnie to nie działa – powiedział, plując krwią.

– Wiem o tym. – Uśmiechnęłam się. – Widzisz nacięcie na mojej ręce? – Jeśli nie zaprowadzisz mnie do tego durnia Jorgego, wykrwawię się szybciej od ciebie – wyjaśniłam.

– Nie zrobisz tego. – Wzrok skierował na mojego ojca. – Albo on na to nie pozwoli. Jesteś mu potrzebna, więc na razie będzie cię chronił – dodał.

– Wiesz co? – odezwałam się, podchodząc do niego.

Poczułam, jak ojciec obejmuje mnie za szyję. Nie mogłam złapać oddechu, zaczął mnie dusić.

– Masz rację, ale jeśli... – zaczął mówić do Ángela – ...mi nie pomożesz, ona nie będzie mi już do niczego potrzebna. – Trzy... – zaczął liczyć, nie dając mu czasu na myślenie. – Dwa...

Nie było żadnej reakcji ze strony Ángela.

– Jeden.

Ángel nadal milczał.

– Zero.

Obróciłam ostrze w dłoń i wbiłam ojcu w brzuch. Puścił mnie.

– Przestań! – krzyknął. – Zaprowadzę cię do nich – powiedział Ángel, nadal patrząc w ziemię.

Miał mniejsze jaja od ojca, który dla dobra sprawy byłby w stanie mnie zabić. Miguel upadł na kolana, a rękojeść noża wystawała z jego bebechów. Uklęknęłam przy Ángelu i zaczęłam go rozwiązywać.

– Już dobrze – powiedziałam, uśmiechając się.

– To ty? – zapytał. – Moja córeczka? – Poczułam jego obrzydliwy dotyk na twarzy.

Złapałam go za dłoń i przycisnęłam do siebie, powstrzymując odruch wymiotny.

– Wróciłam, zabierajmy się stąd.

Wzięłam go pod ramię i zaczęłam uciekać do wyjścia. Nie wiedziałam, czy kupił to przed-



stawienie, czy tak samo jak ja udawał. W każdym razie istniała szansa, że zaprowadzi mnie do źródła wszelkich problemów, czyli Jorgego.

– To... – Usłyszałam, jak wstrzymuje oddech. – Naprawdę ty – wydyszał i chyba stracił przytomność.

Nikt mnie nie gonił, więc spokojnie mogłam go zanieść do samochodu, właściwie to przeciagnąć po ziemi. Miałam nadzieję, że tym nożem nie wyrządziłam krzywdy ojcu. Właściwie on najlepiej powinien to rozumieć. W końcu cel uświęca środki.

Ja w pełni akceptowałam perspektywę śmierci, jeśli to miałyby pomóc w uzyskaniu informacji od Martíneza, ale najwidoczniej mój plan był lepszy. Dywersja zawsze lepiej działa niż szantaż. Musiałam tylko zdobyć jego zaufanie, bo nie wierzyłam, że ten teatrzyk wystarczy, by powierzył mi informację o pobycie i zamiarach Jorgego.

Nareszcie nadarzyła się okazja do ponownego spotkania. Biedny Jorge znowu przegra. Nie mogłam się doczekać, aż w końcu bezkarnie potnę tę dziwkę Patricię.

Zanim Martínez stracił przytomność, wyczułam w jego głosie, że mi zaufał. Ten głupiec nadal wierzył, że może odzyskać swoją córkę, ale jej już nie ma. Zostałam tylko ja. Ta jego pierdolona wiara zaprowadzi go prosto w objęcia śmierci.

Wiedziałam, że w tym stanie jest dla mnie nieprzydatny. Musiałam doprowadzić go do względnego porządku. Nie wiedziałam, kto może mi pomóc. Ludzi ojca wyczułby na kilometr, więc musiałam wymyślić coś innego.

– Pojedź do Ortegi – wymamrotał, odzyskując na chwilę świadomość.

No tak, policjant, który pomógł mu upozorować śmierć, mógł rozwiązać mój problem.

– Gdzie to jest? – zapytałam, udając strach.

– Pojedź na komisariat – odparł i ponownie stracił przytomność.

\*\*\*

Zaparkowałam przed budynkiem, w którym ostatnim razem byłam obejrzyć zwłoki ojca w kostnicy. Stałam pod samym wejściem. Staralam się wyciągnąć to truchło z auta, ale było za ciężkie. Tym razem nie mogłam go potraktować jak worka na śmieci i przeciagnąć po chodniku.

Wymusiłam na sobie płacz i ruszyłam biegiem do drzwi.

– Pomocy! – krzyknęłam. – Potrzebuję komendanta Ortegi – dodałam.

Wokół mnie zrobiło się zbiegowisko funkcjonariuszy. Część z nich chciała mi pomóc, widząc rany na ręce, a druga najchętniej zakułaby mnie od razu w kajdanki. Doskonale wiedzieli, kim jestem...

W końcu pojawił się jaśnie pan obrońca prawa i ludzi uciśnionych we własnej osobie. Zszedł do mnie powoli. Widziałam w jego wzroku, jak bardzo mną gardzi. Powstrzymałam śmiech. Staralam się przez cały czas zachowywać powagę i utrzymywać pozór smutku.

– Ppp... – Zaczęłam szlochać. – Proszę o pomoc, mój ojciec jest w aucie – dodałam, płacząc jak bóbr.

– Ángel? – zapytał zdziwiony.

– A kto inny? – odparłam.

Machnął ręką w kierunku dwóch swoich ludzi, a ci od razu pobiegli do samochodu. Uznałam, że za tę rolę dostałabym co najmniej Oscara. Uwierzył tak samo jak ten głupiec zdychający na tylnym siedzeniu.

Pogrywanie z nimi było tak łatwe, że powoli zaczynało stawać się nudne. Za sprawą tego śmiesznego teatrzyku zbliżyłam się wreszcie do celu. Wiedziałam, że jak tylko doprowadzą go do względnego ładu, sam zaprowadzi mnie do celu.

Pozwoliłam im opatrzyć moje rany. Ortega cały czas przy tym był.

– Nie wysyłaj go do szpitala – poprosiłam, składając ręce jak do modlitwy.

– Dlaczego miałbym tego nie robić? – zapytał, siadając obok mnie.

– Tam będzie zbyt łatwo go dopaść – mówiąc to, ruszałam szczęką, jakbym trzęsła się ze strachu.

– Dam mu ochronę...

– Pomagałeś mu upozorować śmierć, a i tak go dopadliśmy – powiedziałam.

– Dopadliście? – Chyba nie wierzył w to, co usłyszał.

– Tak, ja i Castano. – Spojrzałam mu prosto w oczy. – Dałam mu się omotać i pomagałam mu, ale w porę się zorientowałam, że nic dla niego nie znaczę – dodałam.

– Wiesz, że właśnie przyznałaś się oficerowi na służbie do popełnienia przestępstwa? – zapytał.

– Mój ojciec... – Spojrzałam na Ángela. – ...Nigdy nie pozwoli, żeby coś mi się stało – dodałam.

Taka była prawda. Sam nie wniósłby oskarżeń, a jeżeli komendant postanowiłby ścigać mnie za to z urzędu, to by go zniszczyła armia prawników. Ortega odpuścił i szpital, i dalsze pytania. W końcu znał Martíneza dobrze i wiedział, czego ten by chciał.

Ja musiałam załatwić jeszcze jedną bardzo istotną rzecz. Wysłałam więc przed budynek komisariatu. Upewniłam się, czy nie jestem obserwowana. Oczywiście stałam poza zasięgiem kamer.

Wyciągnęłam papierosa i zapaliłam. Musiałam poczuć to przyjemne klucie w płucach i spokój, który przychodzi po każdym zaciągnięciu się. Wyjęłam telefon z kieszeni i wybrałam numer Miguela.

– Nie szukaj mnie, sama się odezwę, jak do...

– Mogłaś mnie zabić – przerwał mi.

– Jeżeli bym musiała, to bym to zrobiła – odparłam. – Tak samo jak ty byś mnie udusił, ale oboje żyjemy, więc nie ma powodu drzeć o to kotów – dodałam.

Usłyszałam głuchą ciszę. Nie odpowiadał przez chwilę. Jedyne, co dobiegało do mnie co jakiś czas, to jego ciężki oddech. Miałam wrażenie, że właśnie zaciska mocno palce na telefonie.

– Dobrze – powiedział i się rozłączył.

## Ktoś bardzo istotny

Doprowadziliśmy go do takiego stanu, że dojscie do siebie zajęło mu kolejne dwa dni. Lekarz podawał mu na zmianę leki nasenne i przeciwbólowe. Twierdził, że tak będzie łatwiej i lepiej dla niego. Ortega użyczył nam kostnicy. Nie chciał, aby ktokolwiek nas widział.

Siedziałam przy łóżku i trzymałam go cały czas za rękę. Nie wiedziałam, kiedy się obudzi, ale zdawałam sobie sprawę, że muszę przy tym być. Miałam pewność, że jeśli otworzyłyby oczy w pustym pokoju, nie uwierzyłyby w moją przemianę i skruchę.

Wpatrywałam się w niego godzinami, czując jedynie żal i obrzydzenie do jego osoby. Prawdę mówiąc, nie rozumiałam, skąd pojawiły się we mnie takie emocje, przecież ja nie powinnam nic czuć. Był mi zupełnie obcy, obojętny...

– Córeczko... – Usłyszałam jego zachrypnięty głos.

Odchrząknął i wyciągnął dłoń po butelkę wody stojącą na szafce obok łóżka. Wyprzedziłam go i przysunęłam ją do jego ust. Uniosłam, pozwalając zaspokoić pragnienie. Wiedziałam, że na mnie patrzy, ale sama nie kierowałam na niego wzroku.

– Naprawdę wróciłaś?

Co za głupiec, on w to wierzył.

– Tak, tato – odparłam, łapiąc go za dłoń i ściskając mocno.

– Gdzie my jesteśmy? – zapytał, rozglądając się po pomieszczeniu.

Nadal był oszołomiony i pod wpływem leków, więc nie rozpoznał miejsca od razu. Podciągnął się na łóżku.

– Komendant Ortega nam pomógł...

– Co z Castanem? – zapytał.

– Zostawiłam mu bliznę w trakcie ucieczki... – Spuściłam głowę. – Ale niestety nie był to śmiertelny cios.

– Już pamiętam.

Widziałam na jego twarzy, jak wracają wspomnienia. Bałam się, że pamięta coś z ucieczki z domu. Nie wiedziałam, na ile był świadomy, czy słyszał i czuł, pomimo że wyglądał na nieprzytomnego. Ángel był osobą przebiegłą, więc mogłam się spodziewać podstępów z jego strony. Mógł działać dokładnie w ten sam sposób co ja.

– Musimy... – Próbował się podnieść.

– Musisz odpocząć – wtrąciłam i przytrzymałam go na łóżku. – Przepraszam – dodałam i spuściłam głowę.

Chyba właśnie tak powinien zachować się ktoś, kto odczuwa skruchę. Ja tego co prawda nie czułam, ale musiałam to dobrze odegrać. Wiedziałam, że niełatwo będzie go oszukać.

– Gdzie moje rzeczy? – zapytał i znów się uniósł. – Nie mamy czasu, musimy pomóc Jorge-mu.

No tak i zemścić się na moim ojcu. Niestety, Ángelu, nie przyłożę do tego ręki. Będę ci w tym przeszkadzała, a kiedy doprowadzisz mnie do Jorgego, zostawię po sobie ślad krwi. Większy niż kiedykolwiek wcześniej.

Straci życie każdy, kto w jakikolwiek sposób mógłby nam zagrozić. Jorge będzie dla mnie deserem po długim posiłku. Zacznę od tej dziwki, a skończę właśnie na nim. Ángela wcisnę gdzieś pomiędzy nich.

– Powinniśmy zostać, aż wydobrzejesz. – Złapałam go za oba ramiona.

Jego twarz wykrzywiła się w grymasie bólu. Muszę przyznać, że dobrze go uszkodziliśmy. Nawet przez chwilę poczułam się z siebie dumna. Ángelowi trzeba oddać jedno, okazał się naprawdę wytrzymały na ból.

W kostnicy nagle pojawił się Ortega.

– Dziękuję za pomoc – powiedział Ángel i podał rękę komendantowi.  
– Powinieneś odpocząć – odparł Ortega.  
– Właśnie – potwierdziłam.  
– Możemy porozmawiać na osobności? – zapytał komendant.  
– Mów, nie mam tajemnic przed córką... – zaczął Ángel. – Już nie mam – dodał.  
– Dobrze. – Westchnął. – Wiesz, kto cię tak urządził? – zapytał.  
– Wiem, doskonale zdaję sobie z tego sprawę. – Martínez poklepał go po ramieniu. – Nie wniosę oskarżeń, ale pewnie Carmen już ci o tym powiedziała.  
– Myślę...  
– Że powinienem to zgłosić? – dokończył za niego Ángel. – Powinienem to zakończyć dawno temu, wszyscy tkwimy w tym gównie przeze mnie, a teraz czas, żebym wreszcie to zrobił. – Uśmiechnął się.  
– Ángel. – Ortega spojrzał mu prosto w oczy. – Proszę, uważaj na siebie. – Uścisnął mu dłoń.  
– Danielu, muszę cię prosić o coś jeszcze – zatrzymał go Ángel. – Potrzebuję ubrań i tego, co kiedyś u ciebie zostawiłem – dodał.  
Czyżby właśnie mówił o tym, czego obawiał się ojciec? Być może myliliśmy się i wcale nie trzeba będzie ścigać Jorgego.  
Ortega spojrzał na niego ze strachem. Nic nie powiedział, po prostu skinął głową i odszedł. Tylko po to, żeby po kilkunastu minutach wrócić ze sportową torbą.  
Ángel od razu zaczął w niej przebierać. Wyjął świeże ubranie i je założył, ale w środku zostało jeszcze kilka innych rzeczy, których nie pokazał. Kiedy skończył, zasunął zamek i zarzucił sobie torbę na ramię.  
– No to w drogę – powiedział i ruszyliśmy razem do wyjścia.  
Komendant odprowadził nas przed komisariat. Podali sobie dłonie. Ángel spojrzał na niego. W jego oczach było coś dziwnego. Wyglądał tak, jakby to było ich ostatnie pożegnanie, ale nie bał się tego. Chyba zdążył już pogodzić się ze śmiercią. Na koniec się uściskali, a Martínez coś szepnął komendantowi do ucha.  
Chyba mnie rozpracował i wciąga właśnie w pułapkę, ale nie dam mu się. Muszę być od nich sprytniejsza, tak jak nauczył mnie ojciec. Dobrze zapamiętałam jego najważniejszą lekcję: Martínezowi nie można ufać. Właściwie przekazał mi, że nikogo na tym świecie nie można darzyć zaufaniem, nawet samego siebie.  
W tym, co mówił, było wiele prawdy, bo od jakiegoś czasu robiłam nieprawdopodobne rzeczy. Stałam się jeszcze bardziej wyrachowana, od kiedy zrzuciłam ten ciężar z piersi. Nie musiałam dłużej udawać i hamować swoich naturalnych zachowań. Czułam się wolna.  
Nie wybrałam się na tę wyprawę tylko z tego powodu, że ojciec tego ode mnie chciał. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że jest tak samo zepsuty jak ja. Kierowały mną inne powody. Zwyczajnie byłam ciekawa, co Ángel i Miguel ukrywali przede mną przez tyle lat.  
Nie znałam całej ich historii. Właściwie nie wiedziałam nic o ich przeszłości, może oprócz tego, że zostałam poczęta podczas zdrady, jakiej dopuściła się María. Domyślałam się, że mają ze sobą o wiele więcej wspólnego, niż mówili przez lata. Nie bez powodu ojciec został wymazany z historii rodziny Martínez. Czułam, że był dla niej kiedyś kimś bardzo istotnym.

## Bezwzględne ja

Odjechaliśmy spod posterunku. W mojej głowie wciąż tkwił obraz szepczącego Ángela. Wiedziałem, że to, co powiedział, może stanowić dla mnie istotny problem. To ja prowadziłam samochód, więc miałam nad wszystkim kontrolę. On był tylko pilotem.

W końcu nie wytrzymałam i spojrzałam na niego wymownie. Chciałam mu pokazać, że nie możemy mieć znowu przed sobą tajemnic, a sam kolejną stworzył.

– Co powiedziałeś Ortedze podczas pożegnania? – zapytałam w końcu i starałam się pokazać smutek na twarzy.

Ángel uśmiechnął się do mnie. Nie znałam go od tej strony. Zwykle był ponurym „ojcem”. Tym razem jego uśmiech wydawał się szczery. Chciał dać mi znać, że to nic takiego.

– Powiedziałem, żeby poinformował celników o naszym przyjeździe – wyjaśnił spokojnie, mówił prawdę.

– Celników? – zapytałam zdziwiona, ale już się domyślałam, dokąd zmierzamy.

– Tak... – zaczął mówić, ale po chwili złapał się za klatkę piersiową.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, udając troskę.

– Tak, po prostu jedź w kierunku granicy – odparł, nie zdejmując ręki z torsu. – Musiałem się upewnić, że nie będziemy mieli problemów na granicy. – Spojrzał na mnie. – Domyślałam się, że nie masz ze sobą paszportu.

– To prawda – potwierdziłam.

A więc Meksyk. Tak to sobie wymyśliłeś. Nie miałam pojęcia, co tak istotnego może się znajdować w Meksyku. Wiedziałam tylko tyle, że ojciec i Ángel stamtąd pochodzą, ale dlaczego Jorge miałby się tam znaleźć?

Słuch o nim zaginął. Wiedziałam, że jeszcze nie wjechał na teren Meksyku. Gdyby tak było, już dawno otrzymalibyśmy informację od celników, którzy siedzieli nie tylko w kieszeni Ángela, ale i ojca.

Mój ojciec i Ángel byli do siebie bardzo podobni. Widziałam jednak między nimi pewne różnice. Ángel nadal posiadał resztki zasad i honoru. Mój ojciec był ich pozbawiony. Nic go nie hamowało w drodze do celu. A jego cel był prosty: zemsta.

Obaj byli głupcami i obaj źle mnie ocenili. Jeden myślał, że wierzę ślepo we wszystko, co mówi, a drugi mnie idealizował. Żaden nie miał racji. Nie ufałam Miguelowi. Miałam swój własny cel w tym wszystkim.

Pragnęłam jedynie władzy nad jego imperium i tym zbudowanym przez Ángela. Obaj byli tylko pionkami w mojej grze i to ja miałam kontrolę nad ich losem i przebiegiem zdarzeń.

Ángel nadal widział we mnie małą dziewczynkę, ale ona już dawno odeszła i nigdy nie wróci. Popęłniłam coś, co odcisnęło na mnie piętno. Lekarze nazwali to zespołem stresu pourazowego, ale ja wiedziałam, że jest inaczej. Zło tkwiło we mnie od urodzenia. I nawet jeśli naciśnięcie na spust było przypadkowe, to i tak zmieniło mnie na zawsze.

Nie bałam się już nikogo i niczego. Mogłam poświęcić siebie i wszystkich. Ángel i Jorge myśleli, że walczą z najgorszym możliwym wrogiem, ale tak nie było. To ja stałam się prawdziwym antagonistą. To ja przybyłam tutaj, żeby wprowadzić niemałe zamieszanie

Na granicy poszło dobrze. Ortega poinformował celników. Puścili nas bez żadnych ceregieli. Mieliśmy do przejechania bardzo długą drogę.

– O czym myślisz? – zapytał w końcu Ángel, przerywając ciszę.

– Boję się, że nam się nie uda – odparłam. – Przekonałam się, że Miguel jest bezlitosny i wszystko, co mówi, to kłamstwo – dodałam.

– Też mi długo zajęło...

– Długo? – Wzięłam głęboki oddech. – No tak, musicie się znać od dawna.

– Znamy się dłużej, niż chodzisz po tym świecie. – Uśmiechnął się. – Wyobrażasz sobie, że kiedyś byliśmy przyjaciółmi? – Zaśmiał się.

– Naprawdę? – odparłam podekscytowana i wcale nie musiałam tego udawać.

– Tak. Był moją prawą ręką, a ja jego. Wspieraliśmy się, aż do momentu, kiedy postradał zmysły...

– To samo było ze mną i nim. – Udałam smutek po raz kolejny.

– Nie – zaprzeczył stanowczo. – Ty jesteś zupełnie inna, to przez niego...

– Namieszał mi w głowie – potwierdziłam. – Ale już rozumiałam, że to zły człowiek.

– Lepiej późno niż wcale.

– Opowiedz mi o was coś więcej.

– Znam go praktycznie od urodzenia. – Widziałam na jego twarzy, jak sięga do wspomnień.

– Byliśmy jak bracia, wszystko robiliśmy razem, a później go straciłem...

– Straciłeś? – wtrąciłam się.

– To złe słowo – poprawił się. – Pozbyłem się go, bo przeszkadzał w interesach. Był zagrożeniem dla mojej rodziny i...

– Nie miałaś wyboru, rozumiem.

– Tak to sobie tłumaczyłem, ale prawda jest zupełnie inna. – Złapał się ponownie za klatkę piersiową, ale tym razem nie z powodu bólu, tylko emocji, jakie wywoływała w nim ta rozmowa. – Pozwoliłem mu się stać tym, kim jest obecnie. Widziałem zmiany, jakie w nim zachodziły, i nie zareagowałem. Odwracałem wzrok, aż w końcu było za późno. Dlatego nie mogłem dopuścić, żeby z tobą stało się to samo.

No tak. Miałam być dla niego tylko odkupieniem za wcześniejsze grzechy. Jednak niewiele się różnili. Obaj chcieli mnie wykorzystać do własnych celów. Nie przeszkadzało mi to. Nie bolały mnie słowa i czyny tych dwóch mężczyzn.

Byłam wolna. Jechałam przed siebie na południe Meksyku, realizując własne cele. Nie byłam już pod kontrolą nikogo. Nareszcie odzyskałam wszystko, co straciłam jako dziecko. Być może nie byłam idealna, nie cieszyło mnie to, co cieszy każdego człowieka, ale to właśnie sprawiało, że stałam się wyjątkowa.

Nie spocznę, dopóki nie osiągnę wszystkich celów. Zostawię po sobie krwawy ślad i dopiero wtedy będę w pełni usatysfakcjonowana. Śmierć brata mnie zmieniła. Poczulałam żądzę krwi. Odebranie komuś życia zmienia na zawsze. Mnie zmieniło na gorsze...

Choć tak naprawdę wszystko zależało od perspektywy. Ja polubiłam swoje nowe bezwzględne ja.

# Plac Konstytucji

## *Jorge, obecnie*

Nie mogłem uwierzyć w to, ile mieliśmy szczęścia. Gdyby nie Raúl i Natalia, wszystko spałoby na panewce. Wyjątkowo szczęście się nas trzymało. Przy okazji poznaliśmy dwójkę wspaniałych ludzi, dla których normalność jest codziennością. Normalność, której tak bardzo mi brakowało.

Wstaliśmy rano i poszliśmy z nowymi przyjaciółmi na śniadanie. Patricia porzuciła już swoje podejrzania i mogliśmy w spokoju zjeść i pośmiać się przy rozmowie. To, co czułem w tamtych chwilach, było dokładnie tym, czego brakowało mi przez lata spędzone w więzieniu.

Zdawałem sobie sprawę, że to tylko i wyłącznie fałsz, ale wydawał się tak realny. To było życie, jakiego pragnę, kiedy to wszystko wreszcie się skończy. Nie byłem taki jak Miguel i Ángel. Nie miałem zamiaru spędzić reszty moich dni na walce, która toczy się o nic.

Zacząłem dostrzegać, że to wszystko nie ma żadnego sensu. Nie byliśmy w stanie przywrócić życia Diegowi, ani tym bardziej zmienić Miguela. Żal, który czułem do rodziny Martínez, odszedł w niepamięć. Castano stał mi się obojętny. Jedyne, co trzymało mnie przy tej misji, to przyjaciele. Nie mogłem pozwolić, żeby stała im się krzywda.

Po śniadaniu ruszyliśmy w dalszą drogę. Raúl się nie oszczędzał i jechał bez przerwy do zmięczenia, aż w końcu trafiliśmy do kolejnego motelu. Wiedziałem, że jesteśmy już niedaleko i że zdążymy.

Niestety, gdzieś z tyłu głowy tłukło mi się przeczucie, że to tylko cisza przed burzą. Wydawało się nieprawdopodobne, że na początku napotkaliśmy tyle problemów, a w końcu wszystko szło tak gładko. Zrozumiałem, dlaczego Pat była taka podejrzliwa w stosunku do nowo poznanego małżeństwa.

Zło czyhało na nas na każdym kroku. Jedynym sposobem, żeby przeżyć, było stać się sprytniejszym i szybszym od przeciwnika. Okazało się jednak, że nie tylko Miguel nim jest, ale też rodzina Patricii. Nie wiedziałem, kim są i jakie mają możliwości, ale miałem pewność, że nasze spotkanie nie było tym ostatnim.

Raúl chyba nie chciał powtórki z ubiegłego wieczoru, więc położyliśmy się od razu do łóżek. Nie mogłem przez długi czas zasnąć. W głowie pędziły mi myśli. Znajdowaliśmy się już blisko miejsca, o którym powiedział nam Ángel. Nadal nie wiedzieliśmy, czego szukamy i czy w ogóle w jakiś sposób nam to pomoże.

\*\*\*

Wstaliśmy wcześniej, zjedliśmy wspólnie śniadanie i ruszyliśmy w trasę. Mieliśmy do pokonania ostatnie trzysta kilometrów. Już wiedziałem, że dotrzemy na czas. Jedyne, czego nie byłem pewny, to to, czy Leo i Javier mieli tyle samo szczęścia co my.

Miałem nadzieję, że tak. To było jedyne uczucie, które nigdy mnie nie opuszczało. Nawet w najgorszych chwilach w więzieniu widziałem światło na końcu tunelu. Wiedziałem, że kiedyś będzie dobrze.

Tamte chwile zmieniły mnie jednak na zawsze. Już dawno powinienem był odpuścić intrygi,

które nigdy mnie nie dotyczyły, ale nie potrafiłem. Byłem uwikłany w to wszystko tak samo jak Miguel i Ángel. Ciemność pochłonęła mnie do reszty. Nie potrafiłem żyć normalnie – normalnością dla mnie było coś, co zupełnie odbiegało od jej definicji.

Po kilku godzinach wjechaliśmy w końcu do miasta. Raúl stanął na poboczu i odwrócił się do nas. Nawet nie wiem dlaczego, ale instynktownie złapałem za broń.

– To gdzie was podwieźć? – zapytał, mrużąc oczy.

– Plac Konstytucji – odpowiedziała Patricia, widząc moje zmieszanie.

Raúl skinął delikatnie głową, a ja poczułem niesamowitą ulgę. Zdażyłem polubić tych ludzi. Przypomnieli mi o tym, jak może wyglądać życie, a właściwie pokazali mi to po raz pierwszy. Przytłaczała mnie świadomość, że za chwilę wrócimy do naszej rzeczywistości okupionej krwią i cierpieniem.

Wysadzili nas naprzeciwko katedry. Pożegnaliśmy się z nimi i zabraliśmy nasze bagaże. Mieliśmy dobry widok na cały plac. Wszystko wydawało się w porządku, poza jednym: nigdzie nie widziałem Leo i Javiera. Spojrzałem na zegar wiszący na wieży kościoła. Mieli jeszcze godzinę.

Złapałem Patricię za rękę.

– Chodź, nie możemy zostać na widoku – powiedziałem.

Nie mogliśmy stać na środku placu. Gdzieś za rogiem na pewno czaiło się jakieś niebezpieczeństwo. Byłem coraz bardziej przewrażliwiony. Patricii też się to udzielało. Wszędzie widzieliśmy wrogów i problemy. Wątpiłem, by istniała jeszcze jakakolwiek szansa, że wrócimy do normalnego życia. Nawet jeśli uda nam się pokonać Miguela, pojawi się ktoś kolejny. W końcu całe moje dotychczasowe życie tak wyglądało.

Poszliśmy do najbliższej restauracji. Zajęliśmy stolik w ogródku piwnym. Siedzieliśmy prostopadle do katedry, więc co chwilę musiałem odwracać głowę i poszukiwać wzrokiem naszych przyjaciół. Zostało pięć minut, a ich nadal nie było.

Minęło kolejne dziesięć, a oni wciąż się nie pojawili. Wiedziałem, że musimy już iść. Znałem zasady, a jednak nie chciałem odchodzić. Pat też nie ruszała się z miejsca. Wciąż tliła się w nas nadzieja, że może nic im się nie stało. W głębi duszy jednak czułem, że już więcej ich nie zobaczymy.

Było w pół do pierwszej, kiedy w końcu wstałem z krzesła. Spojrzałem na Pat, która powstrzymywała łzy, ale jej emocje i tak stały się widoczne. Nie potrafiła ich ukryć.

– Musimy już iść – powiedziałem stanowczo i chwyciłem ją za rękę.

– Nie! – odparła i wyrwała mi się. – Oni na pewno dojadą. Nic im nie jest. Musimy tylko poczekać.

– Pat...

– Nie patuj mi tutaj. Jeżeli chcesz, idź dalej sam, ja nie odejdę, dopóki nie zobaczę ich całych i...

Pod restaurację podjechał samochód i zaparkował na miejscu, na którym nie powinien. Nie wyglądało to dobrze. Nie było to auto, którym jechali nasi przyjaciele. Złapałem po raz kolejny za chwyt pistoletu i zacisnąłem na nim palce.

– Widzisz to co ja? – zapytałem.

– Kłopoty – odparła.

Auto nie było daleko od nas. Usłyszałem, jak zatraskują się drzwi kierowcy, ale nie widziałem osoby, która siedziała za kółkiem. Przyglądałem się uważnie i czekałem. Byłem gotowy oddać pierwszy strzał, aż do momentu, kiedy nie dojrzałem Leo.

Chwilę po nim wysiadł Javier. Nie zauważyli nas. Szli przed siebie.

– Leo! – krzyknąłem.

Wiedziałem, jak się do nas odwraca. Już miał iść w naszą stronę, kiedy...



## Pozorne dobro

### *Carmen, dzień wcześniej*

Jechałam z tym pieprzonym staruchem przez następne kilka dni. Nie mogłam już dłużej znieść jego towarzystwa. Wieczorami, gdy sobie smacznie spał, stawałam nad jego łóżkiem i fantazjowałam o zabiciu go. W moich wizjach dusiłam go poduszką albo podrynałam mu gardło i patrzyłam, jak wypływa z niego krew.

Apogeum tego wszystkiego nastąpiło dzień przed tym, jak dojechaliśmy do Oaxaki. Stałam wtedy nad nim. Tkwiłam tak w jednej pozycji przez dobre kilkanaście minut, aż w końcu sięgnęłam po jego broń. Przeładowałam ją i wycelowałam prosto w jego bezbronne ciało. Chciałam pociągnąć za spust, ale tego nie zrobiłam.

Nie dlatego, że było mi go szkoda. Po prostu był mi jeszcze potrzebny. Jednak miałam pewność, że jego czas w końcu nadejdzie, a wtedy to ja będę sędzią, ławą przysięgłych i katem. To ja zabiorę mu ostatni oddech i to ja położę kres tej rodzinie.

\*\*\*

Dotarliśmy do Oaxaki. Miał mnie zaprowadzić do Jorgego, ale tego nie zrobił. Ten idiota chyba zabrał mnie na wycieczkę do miejsca, z którego pochodzi. Krążyliśmy między jego wspomnieniami jak duchy. Bez efektu, bo nadal nic mi nie zdradził.

Rozmowy ze mną prowadził w chłodny sposób, a tak się starałam ukrywać przed nim swoje prawdziwe ja. Chyba nadal nie w pełni mi ufał. Nie dziwiłam mu się, ale i tak uważałam go za głupca, że w ogóle mnie ze sobą zabrał.

Kolejne popołudnia spędzaliśmy na nic nieznaczących rozmowach. Wydawało mi się, że Ángel stara się zrobić mi pranie mózgu. Nadal wierzył, że jego mała dziewczynka gdzieś tam w środku jest, ale ona umarła.

Najcięższe były dla mnie wieczory. Nie miałam co ze sobą zrobić. Moje ciało rwało się do działania. Chciałam być zła, ale to zepsułoby moją kreację. Pewnego razu jednak postanowiłam się trochę zabawić.

Ángel pokazał mi miejsce, które miało dla niego jakieś większe znaczenie. Hotel mieszczący niegdyś klub nocny. Swoje lata świetności miał już na pewno za sobą. Tam, gdzie niegdyś była dyskoteka, obecnie kobiety rozbierały się za pieniądze.

Wiedziałam, że to idealny lokal dla mojej rozrywki. Chciałam trafić w skupisko mężczyzn. Pragnęłam, żeby postrzegali mnie jako bezbronną dziewczynkę, tak jak Martínez. Miałam zamiar złapać ich w swoje sidła, a później pokazać prawdziwą twarz.

W nocy, kiedy spał, zdecydowałam się wymknąć z tego miejsca, które nazywał domem. Nocowaliśmy w mieszkaniu, małym i biednym jak na Ángela. Musiało należeć do niego w odległej przeszłości i pewnie z sentymentu je sobie zostawił.

Nadal był obolały, więc spał jak kamień – powoli odzyskiwał siły. Przeszłam na palcach koło kanapy, na której leżał. Udało mi się i wyszłam niezauważona.

Miasto natychmiast mi się spodobało. Na każdym rogu stali ludzie mojego pokroju: bez-

względni, żądni władzy, krwi i pieniędzy. Czułam się prawie jak w domu.

Pomimo niebezpieczeństwa, które w teorii na mnie czyhało, szłam między nimi z uśmiechem wymalowanym na twarzy. Czułam na sobie ich spojrzenia, ale kiedy widzieli moją minę i wzrok, odwracali głowy. Najwidoczniej emanowałam złowrogą aurą.

Dotarłam w końcu do hotelu, który mi pokazał. Na wejściu zatrzymał mnie ochroniarz.

– To pokaz tylko dla mężczyzn – powiedział.

– Dzisiaj się to zmieni. – Złapałam go mocno za krocze i ścisnęłam.

Widziałam, jak oczy o mało nie wypadają mu z orbit. Przez jego ciało musiał przejść niewyobrażalny ból. Nie miałam zamiaru puścić, tylko przyglądałam się jego cierpieniu. W ułamku sekundy stał się całkowicie bezbronny.

– To jak, mogę wejść? – zapytałam, szeptaając mu do ucha.

– Tak...

– Coś mówiłeś? – Uśmiechnęłam się. – Nie usłyszałam – dodałam.

– Tak, proszę wejść – powtórzył głośniej.

Puściłam go i weszłam do środka. Przekraczając próg, zmieniłam swoją postawę. Opuściłam ramiona, chowając piersi i udając zawstydzenie. Usiadłam w najciemniejszym kącie, tak jakbym się wstydziła swojej obecności w takiej norze.

Na sali było pełno mężczyzn i ani jednej kobiety. Środowisko wprost stworzone dla mnie. Na zewnątrz wyglądałam na przestraszoną, ale w duchu się uśmiechałam.

Kobiety pojawiały się jedna po drugiej. Podchodziły do stolików i siadały mężczyznom na kolanach. Staraly się sprzedać swoje ciało najlepiej, jak tylko mogły. Obserwowałam, jak co jakiś czas niektórym udaje się wyciągnąć jakiegoś gościa do osobnego pokoju, na prywatny taniec.

Czułam, że jeden z mężczyzn co chwilę zerka w moim kierunku. Nie mogłam na niego spojrzeć. Nie chciałam go spłoszyć. Musiałam czekać, aż zrobi pierwszy krok. Byłam dla nich jak nagroda. Jedyna kobieta w tym miejscu, która nie robi niczego za pieniądze. Nie wiedzieli tylko, co na nich czeka za rogiem. W końcu facet chyba zebrał się na odwagę i ruszył w moim kierunku. W dłoni niósł dwa drinki, prawdopodobnie jeden dla mnie.

Podszedł i stanął przede mną. Był przystojny, bardzo przystojny. Szczerze mówiąc, nie rozumiałam, dlaczego mężczyźni o jego urodzie pojawiają się w takich miejscach. Był krótko ściętym brunetem. Twarde rysy twarzy wzmagaly mój apetyt. Najbardziej jednak podniecały mnie jego oczy. Wzrok, który mówił więcej niż tysiąc słów: że czuje się ode mnie lepszy i silniejszy, typowe szowinistyczne myślenie. W tym momencie stał się dla mnie celem idealnym.

– Co tak piękna kobieta jak ty robi w takim miejscu? – zapytał, podając mi drinka.

– Szszukam... – zająknęłam się celowo.

– Co proszę? – nachylił się, nadstawiając ucho.

– Szukam rozrywki – dokończyłam i podniosłam na niego wzrok.

Spojrzałam na jego twarz. Złapaliśmy kontakt wzrokowy, z którego momentalnie uciekłam.

– Nie, nie – zaprzeczał. – Wydaje mi się, że jednak chodzi o coś innego. – Położył palec wskazujący na ustach. – Już wiem, mąż cię zdradzał i często bywał w takich miejscach.

Brawo, Sherlocku, sam dałeś mi historię, którą mogę ci sprzedać. Spuściłam ponownie głowę, przyznając mu tym samym rację.

– Spokojnie, nie jesteś niczemu winna. – Uśmiechnął się. – To my, faceci, jesteśmy, jacy jesteśmy – dodał.

Przed naturą nie da się uciec. Tak samo jak przed losem, który niedługo go czekał. Wydawało mu się, że rozmowa idzie w dobrym kierunku. Usiadł więc przy mnie i z każdym kolejnym drinkiem zbliżał się coraz bardziej.

Nie wiedział o jednym. Przy mojej maniackalnej naturze alkohol bardzo słabo na mnie działał. Przez cały czas byłam w pełni świadoma. Wyciągnął z kieszeni kokainę i spojrzał na mnie.

– Idę na chwilę do toalety – powiedział.

– Też chcę – odparłam. – Ale nie tutaj – dodałam.

– Mam pokój na górze – odpowiedział, a jego oczy rozblysnęły, jakby trafił go piorun.

Nie wiedział, że myślałam dokładnie jak on. Ale to ja byłam myśliwym, choć on uważał inaczej. Nie miał pojęcia, że jestem jak modliszka i po wszystkim zamierzam się go pozbyć.

Podał mi rękę i chciał mnie zaprowadzić do wyjścia.

– Idź pierwszy. Spotkamy się przy windach. – Uśmiechnęłam się delikatnie. – Nie chcę, żeby pomyśleli, że jestem dziwką.

– Kochanie, nikt by tak nie pomyślał. – Westchnął. – Ale dobrze, rozumiem.

Nie obchodziła mnie opinia innych. Po prostu chciałam uniknąć tego, żeby ochroniarz powiadział policji, z kim mężczyzna opuścił klub. Nie potrzebowałam świadków, a ten łysol przy wejściu na pewno zapamięta moją twarz na długo. Ważne tylko, żeby nie skojarzył mnie z tym facetem.

Jeszcze przed opuszczeniem lokalu mężczyzna rzucił mi obrzydliwy uśmiech. W swojej pustej główce pewnie uknuł już plan, jak mnie wykorzysta. Bez wątpienia kołatały się w niej pikantne obrazy ze mną w roli głównej.

Odczekałam kilka minut, dopiłam drinka i wstałam. Spotkaliśmy się przy windzie, tak jak ustaliliśmy. Oblepiał mnie wzrokiem. Przywykłam do tego i wcale mnie to nie dziwiło.

Wybrał drugie piętro i ruszyliśmy w jego ostatnią przejażdżkę. Wiedziałam, że nie jest niewinny. W końcu kto z nas był? Szedł korytarzem jak król.

Otworzył drzwi do pokoju i puścił mnie przodem. Weszłam ze spokojem, którego dawno nie czułam. Dołączył do mnie po chwili. Przejechał dłonią po mojej talii.

Staął przy komodzie i zaczął sypać na nią narkotyki. Wyciągnął z kieszeni marynarki słomkę i wetknął ją sobie do nosa, po czym nachylił się nad białym proszkiem i wciągnął go.

– Twoja kolej – powiedział, podając mi słomkę.

Nachyliłam się nad drugą kreską. Poczułam, jak łapie mnie za biodra i przyciąga do siebie. Właśnie wydał na siebie wyrok, ale najpierw się trochę pobawię. Odwróciłam się i spojrzałam na niego, na twarzy jednak nie byłam już taka niewinna jak wcześniej. Zauważył to.

Wciągnęłam narkotyki. Czułam, jak jego dłonie zaczynają błądzić po moim ciele. Nie podniecał mnie, za to perspektywa późniejszych zdarzeń działała na mnie niesamowicie. Zaczęłam robić się mokra na samą myśl o tym.

Zamknęłam oczy. Pozwoliłam mu wsunąć dłonie pomiędzy moje uda. Dotykał mnie przez obcisłe jeansy, ale to wystarczało. Pewnie myślał, że to on tak na mnie działa. Musiał poczuć wilgoć przez materiał i zaczął rozpinać mi spodnie.

Chciałam poczuć penisa w ustach, ale ten facet brzydził mnie na tyle, że nie potrafiłam się przemóc. Nie był odpowiedni do takiej rozrywki. Ściągnął ze mnie spodnie. Widziałam w lustrze, jak spogląda w dół i się oblizuje. Chwyciłam go za kutasa i ścisnęłam mocno. Chciałam przyspieszyć to, co miało nadejść. I nie chodziło mi o seks.

Moje majtki zdjął zębami. Został na chwilę na dole, żeby mnie posmakować. Trzymałam jego łeb mocno przy sobie. Pozwoliłam mu lizać obie dziurki. Byłam tak bardzo rozgrzana, praktycznie do czerwoności. W końcu puściłam go i pozwoliłam mu w siebie wejść. Sama ułożyłam jego dłonie na biodrach. Wszedł we mnie, ale zbyt delikatnie jak na takiego człowieka.

To ja zaczęłam nadawać tempo i to ja kontrolowałam sytuację.

– Lubisz na ostro – wydyszał.

– Nawet nie wiesz, jak ostro. – Odwróciłam się i odgarnęłam włosy z twarzy.

Patrzyłam na niego przez chwilę, przygryzając dolną wargę. Czułam, że zwalnia, więc odepchnęłam go od siebie. Upadł plecami na łóżko, a ja szybko na niego wskoczyłam. Zaczęłam go ujeżdżać jak najlepszego ogiera. Trzymałam jego gardło i dusiłam go. Patrzyłam mu w oczy przez cały czas. Widziałam, jak chce wziąć oddech, ale nie może.

Zaczynał się robić purpurowy. Próbował zabrać moją dłoń ze swojej krtani, ale nie dawał rady. Odpływał, a ja wtedy go puściłam.

– Co ty, kurwa, robisz?! – wykrzyczał mi z przerażeniem i złością w twarz.

– A ty nie lubisz na ostro? – zapytałam, przewracając oczami. – Skoro nie, to już sobie idę.

– Nigdzie nie idziesz – powiedział poważnie i złapał mnie za ręce. – W takim razie będzie na ostro.

Poczułam, jak wciska mnie w ścianę. Złapał mnie pod obie ręce za plecami i posuwał od tyłu jak prawdziwe zwierzę. Nie myślałam, że doprowadzi mnie do orgazmu, ale udało mu się to.

– Wystarczy – powiedziałam, ale on nie miał zamiaru przestać.

– Dziwka doszła, to ja też dojdę – stwierdził, zmieniając swoje nastawienie.

– Dojdziesz, jeśli ci na to pozwolę – odparłam i odskoczyłam od niego.

Nie miałam zamiaru uciekać. Stał i gapił się na mnie. Był rozzłoszczony i żądny mojego ciała. Nie podobał mu się sprzeciw z mojej strony. Podeszedł do mnie i uderzył mnie otwartą dłonią. Złapałam się za policzek, a po chwili patrząc mu prosto w oczy, zaśmiałam się. Oblizyłam krew z ust i podeszłam do niego ponownie.

Uklęknęłam na skraju łóżka, wypinając się w jego kierunku. Wszedł we mnie od razu. Był coraz bardziej brutalny. Dostawałam kolejne klapsy. Czułam, jak mój tyłek robi się czerwony, i wtedy doszłam kolejny raz.

Odskokczyłam od niego pod samą ścianę, a on wszedł na łóżko za mną.

– Chcesz dojść? – zapytałam, unosząc piersi dłońmi.

– Chcę. – Wywalił język jak piesek.

– To kładź się – powiedziałam.

Weszłam na niego po raz drugi. Za pierwszym razem śmierć zajrzała mu w oczy, ale później przyszedł czas na ulgę. Tym razem jej nie zazna. Usiadłam na nim okrakiem i zaczęłam delikatnie unosić się w górę. Przyspieszałam coraz bardziej. Widziałam, jak jego oczy zaczynają błędzić. Był bardzo blisko. Ale zdecydowałam, że orgazm nie będzie jego ostatnim uczuciem.

Zwolniłam. Widziałam, jak na jego twarzy pojawia się ponownie wkurwienie. Złapałam go za gardło, tym razem jednak ścisnęłam o wiele mocniej. Szarpał się i wierzgał. Myślał, że to nadal część mojej zabawy, ale ja byłam poważna. Puściłam go dopiero wtedy, gdy nie widziałam w nim oznak życia.

Rozsypałam narkotyki po jego ciele, a słomkę wsadziłam mu do nosa. Kiedy obszukiwałam jego kieszenie, natknęłam się na obrączkę. Świetnie wybrałam swój cel, choć pozorne dobro nie miało dla mnie znaczenia.

Nie opuściłam pokoju od razu. Najpierw poszłam pod prysznic, umyłam się cała i wysuszyłam. Później jeszcze przez chwilę patrzyłam na swoje dzieło i dopiero kiedy nie miałam w sobie już chęci do podziwiania, wyszłam.

Zjechałam windą na sam dół. Nikt prawdopodobnie nie wiedział o jego pobycie w tym miejscu. Na pewno nie powiedziałby o tym żonie. Właściwie można stwierdzić, że zrobiłam dziś dobry uczynek. Żona nie będzie musiała nadal żyć z kłamcą.

Opuszczając hotel, upewniłam się, czy nie ma w nim kamer. Na szczęście w takich ruderach jak ta oszczędzają na wszystkim. W recepcji też nikt mnie nie widział. Jedyne ten ochroniarz, ale on nie skojarzy mnie z mężczyzną z dyskoteki.

Wróciłam do Ángela. Liczyłam na to, że śpi, i się nie przeliczyłam. Położyłam się w łóżku i zasnęłam spokojnie. Było mi to potrzebne. Wreszcie uszło ze mnie napięcie wywołane pozornym dobrem.

\*\*\*

Obudziłam się bardzo spokojna. Moje ciało było rozluźnione, a umysł czysty. Dałam wczoraj upust wszystkiemu, co we mnie tkwiło. Udało mi się zaspokoić apetyt bestii, która we mnie drzemie. Dzięki temu mogłam dalej udawać przed Martínezem.

Zastanawiałam się, czy zdaje sobie sprawę z tego, że jest w pułapce. Myśl o tym, że on też ze mną gra, bardziej mnie podniecała. Nie wierzyłam, że do końca kupił moją bajkę. Nie był aż takim idiotą.

Tego dnia nie krążyliśmy po mieście, szukając wiatru w polu. Udaliśmy się od razu na plac Konstytucji. Stanęliśmy pod katedrą i obserwowaliśmy pojawiających się ludzi. Miałam przeczucie, że ten dzień będzie dla nas szczęśliwy i Jorge wreszcie wpadnie w pułapkę.

Oplącało się długo czekać. Naprzeciwko nas około południa pojawił się samochód, z którego wysiadł on i jego dziwka.

– Są – powiedziałam trochę nieświadomie.

– Coś jest nie tak – odpowiedział Ángel.

– Co? – zapytałam, udając przejęcie.

– Nie podobają mi się ludzie, którzy ich tutaj przywieźli – odparł. – I gdzie jest reszta tych, którzy pomagali Jorgemu?

No tak, prawie zapomniałam o tych dwóch, którzy mu towarzyszyli.

– Co robimy? – zapytałam.

– Na razie odejźmy na bok i zaczekajmy – odparł bez zastanowienia.

Ludzie, z którymi pojawili się Jorge i Patricia, odjechali. Mogli czaić się gdzieś w ukryciu. Ángel jednak nie reagował. Stał w miejscu i czekał na rozwój sytuacji. Jorge i Patricia nie poszli na plac, tylko skierowali się do restauracji. Tacy byli z nich żołnierze, że zamiast działać dla dobra sprawy, urządzali sobie schadzki. Żał mi było Ángela, że powierzył komuś takiemu ważne zadanie.

Zobaczyłam Leo i Javiera. Martínez też ich rozpoznał. Zaczął iść w ich kierunku. Podążałam za nim. Nie chciałam się wychylać, żeby nikogo nie spłoszyć. Doszłam do wniosku, że najłatwiej będzie mi się ich pozbyć wszystkich naraz. Nie mogłam się już doczekać, aż zobaczę ich miny.

Stanęliśmy za ich plecami.

– Bu... – szepnęłam Leo do ucha.

## Przyjemne z pożytecznym

### Jorge

...Zobaczyłem Carmen i Ángela za ich plecami.

Czyżby ten skurwysyn po raz kolejny upozorował swoją śmierć tylko po to, żeby mnie wykorzystać? – to pytanie chodziło mi po głowie.

Zastanawiałem się, czy od początku nie współpracował z Miguelem.

Nie, nie mogło o to chodzić. Nie miał ku temu powodów. Wszystko, co widziałem i słyszałem od niego, musiało być prawdą. Na pewno istniało jakieś logiczne wyjaśnienie obecności Carmen.

Czułem, jak zaciskam pięści.

– Spokojnie. – Patricia złapała mnie za rękę. – Dasz jej tylko satysfakcję – dodała.

– Dlaczego ona tu w ogóle jest? – zapytałem.

– Nie wiem, ale to oznacza kolejne kłopoty.

W stu procentach zgadzałem się z Pat.

Pomimo obaw poszliśmy w ich kierunku. Nie mogliśmy zostawić przyjaciół na placu boju. Wiedziałem, że wystawiamy się na atak, ale nie mieliśmy innego wyjścia. Istniały pewne zasady, bez których bylibyśmy tacy sami jak Castano.

– Jorge – zwrócił się do mnie Ángel. – Udało ci się to zdobyć? – zapytał, ale ja nadal nie miałem pojęcia, co mi powierzył.

– Dopiero dojechaliśmy – odpowiedziałem. – A ty jesteś mi chyba winien wyjaśnienia – dodałem, spoglądając na Carmen.

Pomachała mi dłonią, zamykając palce od małego do wskazującego. Wydawało mi się, jakby nie było w niej żadnej skruchy. Wyglądała na pustą w środku. Kiedy na nią patrzyłem, dotarło do mnie coś, czego nie widział Ángel. Przekroczyła granicę, zza której nie ma powrotu.

Widziałem, jak po coś sięga. Zacisnąłem palce na broni ukrytej w kieszeni. Musiałem być szybszy.

– Pójdziecie z nami.– Usłyszałem znajomy głos za plecami i poczułem, jak ktoś przykłada mi lufę do pleców.

– Nawet nie próbuj – dodał, widząc, co zamierzam.

Sięgnął do mojej kieszeni i wyjął broń. Dopiero wtedy mogłem się odwrócić. Zobaczyłem Raúla. Zaśmiałem się pod nosem.

– Czyli miała rację. – Splunąłem mu pod nogi na znak mojej pogardy.

– Miała, na szczęście byliśmy przygotowani po naszym poprzedniku – odparł z uśmiechem.

– Swoją drogą śle wam pozdrowienia.

– Ty chuju! – krzyknęła Pat.

Natalia trzymała ją na muszce.

– Zrobimy tak – zaczęła żona Raúla, choć nie wiem, czy była nią naprawdę. – Oddacie nam broń i pójdziecie z nami, a wtedy może nie stanie wam się krzywda.

– Czy ty jesteś ślepa? – parsknęła Carmen. – Mamy przewagę liczebną, a ty chcesz dykto-

wać warunki? – zapytała.

– Przewagę liczebną? – Natalia się zaśmiała. – Rozejrzyj się. Widzisz wokół krążących policjantów? – Nie czekała na jej odpowiedź. – Są z nami – dodała.

– Należycie do kartelu? – zapytał Ángel.

– Zgadł pan, panie Martínez – odparł Raúl.

– Zdajesz sobie sprawę, dzieciaku, że jestem pod waszą ochroną? – Ángel podszedł do nas niebezpiecznie blisko.

– Już nie – sprostował mąż Natalii.

– Uciekaj, tylko tak możesz nam pomóc – szepnął Ángel i odepchnął Raúla.

Nie miałem czasu na myślenie. Pozbawili mnie broni. Jedyne, czego mi nie odebrali, to współrzędne. Ángel wiedział, że tylko ja je znam, więc to o nie musiało mu chodzić. Zacząłem biec ile sił w nogach. Nie oddali ani jednego strzału, więc nie byłem im potrzebny albo mieli pewność, że i tak mnie znajdą. Nie mogłem im na to pozwolić.

Uciekłem za katedrę, a później między budynki. Szukałem miejsca, w którym mógłbym się ukryć. Hotele odpadały, to byłoby zbyt proste. Każdy w tej grupie trzymał asa w rękawie i ja też swojego do ostatniej chwili ukrywałem.

Była osoba, o której nikt nie wiedział, a przynajmniej nikt oprócz mnie i Castana. Na szczęście jego tutaj nie było.

### *Dwanaście lat temu*

Kurierki Miguela co jakiś czas się powtarzały. Nigdy nie chodził na wizyty intymne. Interes był dla niego ważniejszy, i dlatego wysyłał mnie. Dla mnie z kolei było to łączenie przyjemnego z pożytecznym. Większość dziewczyn zdążyła już mnie poznać.

Wiedziałem, że to ich praca, ale starałem się sobie wmówić, że chodzi o coś więcej. Za każdym razem kończyło się seksem, a przecież mogły przekazać mi towar i spędzić czas w ciszy. Być może Miguel płacił im za usługę ekstra, z której mogłem skorzystać.

Zawsze wydawało mi się, że takim osobom nie można ufać. Kiedy ktoś sprzedaje samego siebie za pieniądze, to ciebie sprzedaje bez żadnych oporów. Myliłem się i przekonałem o tym bardzo szybko.

– García. – Usłyszałem pukanie w kraty. – Wizyta małżeńska – dodał klawisz.

Znałem procedurę. Spokojnie siedziałem na łóżku i czekałem, aż podejdzie i mnie skuje. Kiedy się zbliżył, wystawiłem dłonie do przodu, aby ułatwić mu zadanie.

– Dobrze cię traktuje pan Castano. – Miałem wrażenie, że zazdrości mi przywileju.

– Was chyba też nie najgorzej – odpowiedziałem, patrząc na niego z pogardą.

– Nie narzekamy – odparł.

Nie przyznałem się do niczego, tak jak i on nie potwierdził tego, że jest w kieszeni Miguela. Nie każdy z nas był, dlatego nadal zachowywaliśmy ostrożność. Castano czasami zniknął w izolatce na kilka dni. Zdawałem sobie sprawę z tego, że pewnie wtedy jest na wolności. Kiedy o to pytałem, nigdy się nie przyznał.

Kiedy wychodziłem z celi, malował mi się uśmiech na ustach. Wiedziałem, co mnie czeka w tym obskurnym pokoju. Po tej stronie muru też mieliśmy potrzeby, jak każdy. Nie jestem typem faceta, który gustowałby w innych ludziach tej samej płci, więc to rozwiązanie było dla mnie idealne.

Klawisz otworzył mi drzwi do celi i wpuścił mnie do środka. Wewnątrz czekała na mnie dziewczyna, którą znałem. Można powiedzieć, że darzyłem ją szczególnym rodzajem uczucia – miałem do niej słabość. Nie potrafiłem zrozumieć, czemu to robi.

Nie zawsze uprawialiśmy seks. Czasami spędzaliśmy cały czas na rozmowach, o wszystkim. Wydawało mi się, jakbym znał ją od dawna. Staliśmy się dla siebie kimś w rodzaju przyjaciół. Oboje znaleźliśmy się w położeniu, w którym żadne z nas nie chciało być.

– Dobrze wyglądasz – rzuciła na wejściu.

– Rozmowa czy przyjemność? – zapytałem wprost.

– Dzisiaj zdecydowanie przyjemność – odparła i zaczęła powoli rozpinąć krótką spódnicę.

Rozpiąłem górę więziennego kombinezonu, odsłaniając tors. Podeszła do mnie częściowo rozebrana i zaczęła całować mnie po brzuchu. Zjeżdżała coraz bardziej w dół. Spoglądałem na nią z góry.

– Przecież tego nie lubisz – powiedziałem, przygryzając usta z rozkoszy.

– Dzisiaj mam na to ochotę – odparła i jednym ruchem ściągnęła ze mnie kombinezon.

Wsunęła rękę pod bokserki i zaczęła mnie dotykać. Zrobiłem się od razu twardy, a ona wtedy zdjęła ze mnie bieliznę. Poczulem jej usta na sobie po raz kolejny. Tylko tym razem były w obrębie tego miejsca, które daje największą przyjemność.

Lizała mnie i brała w usta. Czulem, że się do tego przykładam. Robiła to dla własnej przyjemności, nie dla mojej. Brała go do gardła, a ja coraz bardziej odpływałem z rozkoszy.

Złapałem ją za głowę, ale wtedy spojrzała na mnie wymownie.

– Y-ym. – Nie zgodziła się na to.

Przyspieszała, a moja ochota na to, żeby w nią wejść, rosła. Patrzyłem w dół, a ona widząc to, spoglądała w górę. W jej oczach widziałem żądze. Była na mnie gotowa.

– Wstań – powiedziałem z pewnością siebie.

Nabrałem jej w stosunku do kobiet właśnie tutaj. Mówią, że z prostytutką jest łatwiej, ale to nieprawda. W tym przypadku starałem się podwójnie.

Przyparłem ją do ściany. Złapałem za długą czarną kitkę i wszedłem w nią pewnym ruchem.

– Wiesz, czego chcę – mruknęła.

– Robię to dla własnej przyjemności – odparłem z przekąsem.

Chwyciłem ją za tyłek i zacząłem poruszać rytmicznie biodrami. Jej jęki po chwili przerozdiły się w krzyk. Usłyszałem, jak otwierają się za moimi plecami żelazne drzwi od celi.

– Zajęte, kurwa?! – wrzasnąłem, widząc w celi dwóch strażników.

– Teraz nasza kolej, García – powiedział jeden z nich.

Podeszli do mnie i zaczęli mnie odpychać od dziewczyny. Zanim przeszli do czynów, spojrzeli na nią, a później na mnie. Oboje milczeliśmy.

– Chyba nie zaczniecie krzyczeć. – Uśmiechnął się do mnie jeden z klawiszy. – Wiecie, co grozi za przemyt – dodał.

Widziałem, jak Isabel zaciska zęby. Była gotowa poddać się temu, co zamierzali zrobić, żeby tylko uniknąć więzienia. Pierwszy rozpiął pasek i spuścił spodnie do ziemi. Drugi zrobił to samo.

– Teraz będziesz mogła pociągnąć prawdziwym mężczyznom – powiedział pierwszy. – Klękaj, dziwko! – dodał.

Isabel poddała się im i jej kolana zetknęły się z zimnym betonem. Widziałem opór w jej oczach, kiedy miała ich penisy przed oczami.

– Prawdziwego mężczyznę już miałam – powiedziała, patrząc na nich.

Nie zdążyłem się nawet ubrać. Schyliłem się więc po kombinezon.

– Nic nie kombinuj – powiedział strażnik, widząc, co robię.

– Chcesz zobaczyć kolejnego fiuta? – zapytałem. – Jeśli cię to podnieca, to mogę zostać nagi.

Zrobił się czerwony.

Ubrałem się do końca, a wtedy Isabel wyciągnęła pasek ze spodni strażnika i rzuciła go w moim kierunku. Chwyciłem go i owinąłem sobie wokół pięści, po czym się wyprostowałem. Zanim Isabel została do czegośkolwiek zmuszona, byłem już za plecami strażników.

Zrobioną na szybko garotę zarzuciłem jednemu z nich na szyję i ścisnąłem z całych sił. Mentalnie zrobił się purpurowy. Drugi zaczął mnie okładać. Nie puszczałem.

– Do wyjścia! – krzyknąłem do dziewczyny.

Spojrzała na mnie, jakby się bała o to, co stanie się ze mną. Wiedziałem, że jej nic nie zro-



bią, i o to właśnie chodziło. Mnie czekało kilka tygodni w izolatce.

– Do wyjścia! – powtórzyłem.

Trzymałem tego grubego klawisza, dopóki nie padł na ziemię. Nie mogłem go zabić, bo wtedy oni też znaleźliby sposób, żeby się mnie pozbyć. Puściłem go i pozwoliłem drugiemu trochę się wyżyć. Dopiero kiedy byłem pewny, że Isabel zdążyła wyjść i jest bezpieczna, krzyknąłem:

– Straż!

Po chwili zbiegli się koledzy klawiszy. Byłem trochę poobijany. Oni musieli złożyć raport. Musiałem kłamać, żeby uchronić Isabel, za co sam trafiłem do karceru. Najgorsze w tym wszystkim było to, że już nigdy jej nie zobaczę, a potrzebowałem jej w więzieniu. Ale stała się moją dłużniczką.

## Krew wymaga krwi

Isabel pochodziła z Oaxaki i zawsze powtarzała, że chce tam wrócić. Miałem nadzieję, że jej się udało, bo od tego zależało moje życie. Nieraz pokazywała mi swój dom i opowiadała o nim. Wznosił się niedaleko katedry. Miałem do przebiegnięcia kilka przecznic, w końcu znalazłem się pod jej drzwiami.

Zacząłem pukać. Serce waliło mi jak oszalałe. Wiedziałem, że im dłużej stoję na widoku, tym większa szansa, że znajdzie mnie kartel lub policja. Żadna z tych opcji nie wydawała się dobra.

– Kogo tu niesie? – Usłyszałem znajomy głos dobiegający ze środka.

Otworzyła i spojrzała na mnie z niedowierzaniem w oczach. Pewnie myślała tak jak ja, że już nigdy się nie spotkamy. Wszedłem bez pytania. Nie mogłem dłużej czekać.

– Co ty tu robisz? – zapytała.

– Potrzebuję pomocy – odparłem, dysząc. – Musisz mnie ukryć – dodałem.

– Dobrze, będę mogła spłacić dług wobec ciebie – odparła.

Nie zadawała zbędnych pytań. W jej mieszkaniu nie dostrzegłem żadnych zdjęć potencjalnego męża, więc uznałem, że się nie ustatkowała. Zobaczyłem jednak coś istotniejszego, fartuch pielęgniarski. Podeszedłem do niego i przejechałem po nim ręką.

– Udało ci się – rzuciłem z ekscytacją w głosie.

– Między innymi dzięki tobie. – Uśmiechnęła się. – Nasze ostatnie spotkanie spowodowało, że już nigdy nie wróciłam do tamtej pracy – dodała.

– Czyli można powiedzieć, że jestem ojcem twojego sukcesu – zażartowałem.

– I nie tylko – dodała, pokazując mi fotografię małego chłopca stojącą na komodzie.

– Co? – zapytałem zdziwiony.

– Spokojnie. – Parsknęła. – Nie tylko ciebie trzymają się żarty.

Wydawała się naprawdę szczęśliwa. Dawniej wszystko było tylko maską, a teraz była od niej radość. Wiedziałem, ile dla niej znaczyło, żeby zostać pielęgniarką. To była obietnica, którą złożyła matce przed jej śmiercią.

– Masz kontakt z panem Castanem? – zapytała.

– Nie – odparłem zdenerwowany.

– Przecież byliście tak blisko...

– Byliście to dobre słowo. – Parsknąłem. – Miguel od samego początku wykorzystywał mnie do swoich celów...

– Poczekaj... – Wystawiła dłoń, przerywając mi. – To brzmi tak, jakby on wyszedł na wolność...

– Zgadza się – potwierdziłem. – Byłem tak samo zdziwiony jak ty – dodałem.

– Niedobrze. – Westchnęła i przewróciła oczami.

– Nie rozumiem. – Byłem skołowany. Czyżby Miguel miał też coś na nią?

– Wiele słyszałam o panu Castanie, zanim zaczęłam dla niego pracować. – Zaśmiała się. –

Wiesz, że on pochodzi z Oaxaki?

– Obiło mi się o uszy. – Liczyłem, że powie coś więcej na temat jego przeszłości.

– On i Ángel Martínez niegdyś trzęśli całym miastem...

– Poczekaj, znałaś też Ángela?

– Nie znałam. Powiedzmy, że byli w tamtym czasie poza moim zasięgiem. – Uśmiechnęła się do mnie. – Wtedy wszystko działo się szybko, jednego dnia nikt ich nie znał, a następnego wszyscy wiedzieli, kim są...

Usłyszałem głośne pukanie do drzwi. Zobaczyłem lęk w oczach Isabel. Uznałem, że nie mogę jej tak narażać. Nie po to dałem jej drugą szansę w życiu. Wstała z fotela. Widziałem, jak cała drży. Nie miałem pojęcia, jak się zachować. Kiedy poszła do drzwi, udałem się na tyły jej domu.

– Mario? – Usłyszałem zdziwienie w jej głosie. – Miałeś przyjść jutro...

Nie czekałem do końca tej rozmowy. Wystarczyło mi, że jest bezpieczna. Uciekłem bez pożegnania. Gdybym tego nie zrobił, na pewno próbowałyby mnie zatrzymać. Była dobrą osobą i nie zasługiwała na to, żebym ponownie wciągał ją w to gówno. Nie wszyscy byli na nie skazani tak jak ja.

Biegłem dalej, choć nie wiedziałem, gdzie powinienem się udać. Nie miałem telefonu. Nie mogłem sprawdzić koordynatów. Musiałem dotrzeć do jakiegoś miejsca, w którym będę miał dostęp do mapy. Domyślałem się, że wszystko jest pod kontrolą kartelu.

Mniej więcej znałem położenie punktu, który podał mi Ángel, ale mniej więcej to zdecydowanie za mało. Na ekranie komórki wszystko wyglądało inaczej niż teraz, między budynkami – wszystkie były jednakowe.

Wiedziałem, że muszę się kierować na północ. Biegłem, ile sił w nogach. Chciałem dotrzeć do celu jak najszybciej. Wydawało mi się, że każda minuta jest istotna. Byłem ostatnią deską ratunku dla Ángela. Nie mogłem go zawieść.

Nie zatrzymałem się nawet na sekundę. Dopiero kiedy dotarłem na wzniesienia na obrzeżach miasta, lekko zwolniłem. Nie mogłem niczego przeoczyć. Wiedziałem, że w pobliżu celu jest kaplica. Nie miałem jednak pojęcia, czy to jakieś znaczące turystyczne miejsce, czy też zapomniany relikwiarz przeszłości.

Stała niedaleko drogi Libramiento, na której się znalazłem. Las rozciągał się na wzniesieniu i gdzieś za nim było ukryte miejsce, w którym zostały pogrzebane tajemnice Ángela i Miguela. Niewiele myśląc, wbiegłem między drzewa. Pędziłem przed siebie bez zastanowienia.

Z daleka widziałem pustą przestrzeń i kaplicę wznoszącą się na piachu. Stałem przed nią, ale nie ona była moim celem. Nie chciałem zostawać na widoku dłużej, niż to było potrzebne. Dalej na wschód dostrzegłem mały niszczyjący drewniany budynek. Czy to możliwe, że do niego zmierziałem?

Zatrzymałem się dopiero przy wrotach do czegoś, co przypominało małą stodołę. Nie została zabezpieczona żadną kłódką ani zamkiem. Szarpnąłem za drzwi i wpadłem do środka. Cieszyłem się, że tu jestem, ale czułem też, że dotarcie na miejsce okazało się zbyt łatwe. Rozejrzałem się wokoło, nie zobaczyłem jednak nic, co by przykuło moją uwagę. Zupełnie pusto.

Być może Ángel nie wziął pod uwagę tego, jak świat się zmienił przez ostatnie lata. Może nie tylko ja zatrzymałem się w próżni na ostatnie dwadzieścia lat. A przecież czas przemijał nieubłaganie.

Zamknąłem drzwi i usiadłem na stercie siana. Zdjąłem koszulkę i wytarłem nią twarz z potu. W głowie dudniła mi jedna myśl: „To już koniec”. Martínez się pomylił – nie ma dla nas ratunku. Czas więc złożyć broń i przyjąć rzeczywistość taką, jaka jest naprawdę.

Krew wymaga krwi.

## *Carmen, obecnie*

Właściwie sama nie wiedziałam, jak powinnam traktować nowych znajomych – jak przyjaciół czy nieprzyjaciół. Jak wrogów, bo zagrażają Jorgemu i jego nowej dziwce? Z drugiej strony wróg mojego wroga jest moim przyjacielem.

Zabrali nas do rezydencji ulokowanej poza obszarem miasta. Zanim jednak tam dotarliśmy, zdążyłam podsłuchać jedną z rozmów. Trwały poszukiwania Jorgego. Nie wiedziałam, co Ángel szepnął mu na ucho, zanim ten zaczął uciekać. Musiało to być coś istotnego. Jednak ludzie, którzy nas przetrzymywali, wcale się tym nie przejęli.

Zależało im tylko i wyłącznie na Patricii, a przecież ona była nikim. To zwykły śmieć, którego ojciec wykorzystał jak każdą inną osobę w swoim życiu. Nie była na pewno mną. Mogła tylko o tym pomarzyć.

Czułam na sobie jej przeszywające spojrzenie. Oczy obnażały jej nerwy i odrazę do mnie.

Chciałam się do niej uśmiechnąć i to zlekceważyć, ale nie potrafiłam. Nie mogłam wyjść z mojej roli nawet na ułamek chwili.

W rezydencji ugoszczono nas jak królów, ale byłam pewna, że to tylko pozór, który starają się stworzyć. Domyślałam się, że przetrzymuje nas kartel. Ojciec kiedyś wspominał, że współpracował z jedną z takich organizacji.

Pewne było, że ci ludzie nie żartują, i obraz, który stworzyli, może się za chwilę rozmyć. Posadzili nas na kanapie i fotelach i kazali czekać. Nikt nie mówił ani słowa. Widziałam po minie Ángela, że wie, o co chodzi.

– Co się dzieje? – szepnęłam do Martíneza.

– Cicho... – syknął do mnie i przyłożył palec do ust.

– Kim są ci ludzie? – zapytałam ponownie.

– Kurwa, zamknij się wreszcie. – Wstał i uderzył mnie grzbietem dłoni w twarz.

Spuściłam wzrok, udając smutek, a on się uspokoił. Nawet nie wiedział, jak bardzo zaimponował mi swoim zachowaniem. Pierwszy raz tak naprawdę mi się postawił. Byłam już pewna, że zmierzamy prostą drogą do piekła.

– Przepraszam – powiedział pod nosem, a ja nawet na niego nie spojrzałam.

## *Patricia*

Ángel na pewno nie był po stronie swojej córki. Widziałam to w jego oczach, kiedy podniósł na nią rękę. To nie było okrucieństwo z jego strony, a litość. Wiedział, że jeśli on jej nie uciszy, czeka ją coś o wiele gorszego.

Nie ufałam jej. Widziałam w jej zachowaniu coś nienaturalnego, jakby wszystko robiła na pokaz. Nie był to jednak czas na dyskusję o tym, kto jest przyjacielem a kto wrogiem. Jedno w tej sytuacji było pewne: że ktoś dzisiaj zginie.

Nie byłam w tym miejscu od lat, ale wspomnienia wracały do mnie lawinowo, zarówno dobre, jak i złe. Już zapomniałam, ile kiedyś znaczył dla mnie dom. Wyrzekłam się rodziny, ale może wcale nie powinnam.

Do pokoju wszedł bardzo wysoki mężczyzna. Jego oczy miały kolor orzecha, a postawa świadczyła o pewności siebie. Był przystojny. Kogoś mi przypominał...

– Patricia... – Podszedł do mnie. – Patricia, Patricia, Patricia – powtarzał i bacznie mi się przyglądał. – Rodzina pozostanie z tobą na zawsze. – Uśmiechnął się. – Już zapomniałaś? – zapytał.

Kiedy wypowiadał to pytanie, dotarło do mnie, kim jest. Prawie zapomniałam o jego istnieniu. Właściwie to wyparłam je ze swojej świadomości, bo pamięć o nim sprawiała mi ból. To mój starszy brat, José.

Przeszedł się wokół miejsca, w którym wszyscy siedzieli. Przyglądał się każdemu z nas uważnie. Zatrzymał się dopiero przy Ángelu.

– Pana już zdążyłem poznać, panie Martínez – powiedział.

– Panie Cardano. – Ángel skinął głową.

– A więc... – José wziął głęboki oddech. – Znaleźliście się wszyscy dzisiaj w tym miejscu z jednego konkretnego powodu. – Wypuścił powietrze. – Jakiego? – zapytał.

Nikt się nie odezwał, bo nikt oprócz mnie nie znał odpowiedzi na to pytanie. Ja nie zamierzałam dawać mu tej satysfakcji i nie chciałam zostać wciągnięta do jego gry. Próbował nas zastraszyć. Musiał nam pokazać, że to on ma władzę.

– Zła odpowiedź – powiedział.

Wyciągnął broń z kabury przy pasku. Wymierzył w Javiera i strzelił mu prosto w kolano. Usłyszałam, jak ból wydziera się z płuc Javiera. Tego krzyku nigdy nie zapomnę. Wyrażał wszystko, co mój przyjaciel czuł w tamtej sekundzie.

Wstałam. Podbiegłam do niego. Złapałam za obrus leżący na stole. Rozerwałam go na pół i zawiązałam go nad kolanem. Wiedziałam, że w przeciwnym razie może się wykrwawić, a czas nie

działał na naszą korzyść.

Poczułam, jak w jednej chwili zaczęło być mi wszystko jedno. Odwróciłam się od Javiera, który został pod opieką Leo, i ruszyłam w kierunku Joségo. Nie zastanawiałam się nad tym, co robię, po prostu chciałam go uderzyć, dać upust emocjom. Nie pozwolił mi nawet na to. Kiedy moja dłoń zbliżała się do jego gęby, złapał za nią i przytrzymał, śmiejąc mi się prosto w oczy.

– A teraz porozmawiamy – powiedział i schował broń.

Ruszył w głąb rezydencji. Nie zamierzałam poddawać się jego żądaniom, ale nie miałam wyboru. Wiedziałam, że jeśli zacznę to przedłużać, to Javier się wykrwawi. Poszłam za nim jak grzeczna dziewczynka i wtedy uderzyły we mnie wspomnienia.

Doskonale znałam ten dom. Właśnie tutaj się wychowałam. W jednej chwili dotarło do mnie, gdzie idziemy – do miejsca, w którym kiedyś znajdowało się biuro ojca. Budynek wyglądał inaczej. Z zewnątrz i wewnątrz przerobiono go i odnowiono. José musiał to wszystko zrobić po śmierci ojca.

Dotarliśmy pod drzwi. Wyglądały dokładnie tak jak tego ostatniego dnia, zanim zniknęłam. Widziałam, jak naciska na klamkę. Serce na chwilę mi stanęło. Bałam się, co zobaczę oczami wyobraźni, czy też jakie wspomnienia pojawiają się, kiedy wreszcie tam wejść.

Zamknęłam oczy i ruszyłam przed siebie. Dopiero kiedy wiedziałam, że jestem już wewnątrz, otworzyłam je, ale nic się nie stało. Nic do mnie nie wróciło, ani strzępek z zakamarków pamięci, który ukryłam przed samą sobą.

– Siadaj – powiedział stanowczo i wskazał na krzesło.

Podeszłam do niego, ale nie wykonałam polecenia. Dotknęłam miękkiego welurowego materiału i cofnęłam się do kogoś, kogo kiedyś nazywałam bratem. Stałam przed nim. Zebrałam w sobie resztki siły.

– Pomóż mojemu przyjacielowi...

– To, czy mu pomogę, i to, jak skończy się nasze spotkanie, zależy tylko od ciebie – odparł, patrząc na mnie z pogardą. – Siadaj.

– Chcesz wiedzieć, kto zabił ojca... – Usiadłam na krześle. – Zdziwisz się, ale to samo pytanie zadaję sobie, odkąd...

– Odkąd uciekaś od odpowiedzialności, zresztą jak zawsze – wtrącił.

– Jak zawsze? – Parsknęłam. – Wnioskujesz to po zachowaniu dziewczynki, nie martw się, już nią nie jestem – dodałam.

– Wiesz, dlaczego jeszcze żyjesz? – zapytał.

– Wiem...

– Mylisz się – przerwał mi po raz kolejny. – To nie Castano cię uratował, tylko ja.

– Ty? – Zaśmiałam się. – Gardzisz mną, jako pierwszy mnie skreśliłeś. – Wstałam z krzesła i wbiłam mu wskazujący palec w klatkę piersiową.

Spojrzałam w dół na broń. Miałam ochotę ją chwycić, przystawić mu do brody i pociągnąć za spust.

– Nawet o tym nie myśl – zgasił mój zapal. – Żyjesz tylko dlatego, że ci na to pozwoliłem – powtórzył. – Castano nie miał z tym nic wspólnego. Robiliśmy z nim interesy tylko po to, żeby się upewnić, że z tobą wszystko w porządku. Ojciec chciał z nim współpracować, ja nigdy. Nie wierzyłem w ani jedno jego słowo, ale w momencie, gdy trafiłaś pod jego opiekę, musiałem mieć na ciebie oko – wyjaśnił.

– Chcesz mi powiedzieć, że pozwoliłeś mi tam być? – zapytałam i usiadłam, czując, jak uginają mi się kolana.

– Mądra dziewczynka. – Uśmiechnął się.

– Dlaczego postrześliłeś mojego przyjaciela?

– Nazwijmy to motywacją do działania, zbyt długo czekałem na wyjaśnienia i przez to stałem się cholernie niecierpliwy – odparł, nie ujawniając żadnych emocji.

– Skoro jesteś tak niecierpliwy, dlaczego dopiero teraz? – Parsknęłam. – Przyznaj wreszcie, że boisz się Castana tak jak każdy.

Uderzył pięścią w biurko. Poczułam, jak napina się każdy mięsień w moim ciele. Chciałam go wyprowadzić z równowagi, ale nie wiedziałam, że moje słowa doprowadzą go do takiego stanu. Widziałam, że nie kontroluje tego, co robi. Walczył ze sobą, żeby całkowicie nie utracić panowania

nad sobą.

– Nikogo się nie boję i nikomu się nie kłaniam. – Złapał mnie za brodę. – Zapamiętaj to sobie, Cardano odpowiada tylko przed Bogiem – dodał.

– Ojciec na pewno to zrobił...

– Nie próbuj, nie powinnaś – wtrącił. – Byłaś dla niego najważniejsza. – Uśmiechnął się do mnie, tym razem pogodnie. – Wierzył, że możesz być kimś więcej niż ja czy on, a ty...

– A ja poszłam w wasze ślady, ot ironia. – Zaśmiałam się.

– Wiesz, dlaczego tak naprawdę nic nie zrobiłem? – zapytał. – Bo wiedziałem, że nie życzyłyby sobie, żeby spadł ci choć włos z głowy. – Poglądził moją twarz dłonią. – Castano był tylko środkiem w moich rękach, który miał utrzymać cię przy życiu, a w zamian podarowałem mu dar, jakim jest egzystencja...

– I pieniądze, które pozwoliły mu się uniezależnić od wpływów kartelu.

– To zawsze było tylko kwestią czasu. – Zaśmiał się. – Miguel od samego początku planował przejąć interes ojca, a nie być jego współnikiem. Widziałem to, ale nie mogłem przemówić mu do rozsądku.

– A po śmierci ojca stałeś się taki sam jak on. – Odepchnęłam jego dłoń. – Ślepo uwierzyłeś w intencję tego skurwysyna.

– Uwierzyłem? – Zaśmiał się. – Nie wierzę nawet samemu sobie – dodał.

– Przejdźmy do konkretów, bo za drzwiami wykrwawia się mój przyjaciel. – Chciałam udawać obojętność. – Czego ty tak naprawdę chcesz?

– Chcę wiedzieć, kto zabił naszego ojca, tobie też powinno na tym zależeć...

– Ale nie zależy, bo to nie przywróci mu życia – dokończyłam. – Pytam o prawdziwy powód. Pewnie nie będziesz chciał mi go zdradzić, ale sam wiesz, jak to działa: musiałam zapytać. – Rzuciłam mu przeszywające spojrzenie.

– A jednak niedaleko pada jabłko od jabłoni. – Spojrzał na mnie jakby z dumą w oczach. – Masz rację, nie zdradzę ci prawdziwego powodu, ale potwierdzam, że takowy istnieje. Zabójca musi zginąć, a z nim cała jego rodzina...

– Krew wymaga krwi – dodałam. – Co może być tak ważne, że poszukujesz tego od ponad dwudziestu lat, bracie?

– Chyba wyraziłem się jasno...

– Ja tylko głośno myślę.

Starłam się odczytać coś z jego twarzy, ale prawda była taka, że wcale go nie znałam. Nie chodziło tylko o teraźniejszość. W przeszłości również byliśmy dla siebie obcy. Różnica wieku nie pozwalała nam się ze sobą dogadać. Kiedy ja bawiłam się lalkami, on już zabijał w imieniu rodziny. Ta rozmowa z mojej strony była tylko graniem na zwłokę. Nie znałam odpowiedzi na żadne z jego pytań. Liczyłam, że kupię czas Jorgemu, który pozwoli mi nas ocalić.

# Ślub

## *Martínez, trzydzieści parę lat wcześniej*

Po ustaleniu szczegółów z ojcem Marii zacząłem jej szukać. Obszedłem cały hotel wzdłuż i wszerz, ale nigdzie jej nie znalazłem. W końcu zrezygnowany wyszedłem przed budynek. Czułem się źle z tym, jak to rozegrałem. Nie chciałem jej potraktować jak przedmiot, a tak właśnie się stało.

Sam nie uważałem jej za stopień na drodze do mojej kariery. Chciałem tego ślubu. Nie wiedziałem nawet dlaczego, ale tak po prostu czułem. Ta nic porozumienia, która powstała między nami, wydawała mi się silna.

Zacząłem schodzić, kiedy ją zobaczyłem. Siedziała na jednym ze stopni i paliła papierosa. Z daleka widziałem, jak cała drży. Zdecydowanie nie wyglądało to dobrze. Podeszedłem do niej powoli i usiadłem obok.

– Myślicie, że jestem towarem? – zapytała i spojrzała na mnie z oczami wypełnionymi łzami.

– Nie – odpowiedziałem z przekonaniem w głosie. – Nie pomyślałem tak nawet przez chwilę. – Położyłem dłoń na jej policzku. – Po wszystkim będziemy mogli wziąć rozwód i wrócisz do swojego dawnego życia – dodałem, nie patrząc na nią.

– Chcesz oszukać mojego ojca? – zapytała.

Nie o to mi chodziło. W głębi liczyłem, że przekona się do tego pomysłu, gdy będzie miała okazję lepiej mnie poznać. Nie miałem złych zamiarów, a możliwość posiadania rodziny była dla mnie nagrodą w tym wszystkim.

– Przecież dotrzymam danego słowa. – Uśmiechnąłem się. – W naszej umowie nie ma nic o tym, że mamy być razem do końca świata – dodałem.

– Dobrze, ale to ja zajmę się przygotowaniem wesela – odparła i odwzajemniła mój uśmiech. – Jeśli zostawię to tobie, pójdzie tak samo jak z zaręczynami – dodała.

\*\*\*

Minął rok, od kiedy podaliśmy sobie ręce z Alejandrem. Wiele od tego czasu się zmieniło. Przede wszystkim to, że nie było go już wśród nas. Ale zdążyłem go polubić. María zaplanowała ślub i pomimo że jej ojciec nie żył, i tak chciała go wziąć. Został nam ostatni dzień „wolności”.

Musiałem jeszcze zrobić jedną istotną rzecz. Nie chodziło o wieczór kawalerski, bo takiego nie planowałem.

Zabrałem Marię do jej ulubionej restauracji w centrum. Miał do nas dołączyć Miguel. Co prawda nie darzyli się sympatią, ale z uwagi na, to że był moim najstarszym przyjacielem i drużbą na ślubie, nie mogło go zabraknąć.

Weszliśmy do środka. Kelner zaprowadził nas do wcześniej zarezerwowanego przeze mnie stolika. Odsunąłem krzesło Marii i kiedy siadała, delikatnie je wsunąłem. Rzuciła mi zalotne spojrzenie. Zdążyłem się dowiedzieć, że zwraca uwagę na takie gesty, a ten wieczór miał być wyjątkowy.

Podeszedł do nas kelner z kartami dań. Wstrzymałem go jednak ręką, zanim je podał.

– Nie będą potrzebne – powiedziałem pewnie.

– Nie będą? – zapytała zdziwiona María.

– Poprosimy butelkę najdroższego szampana – zacząłem składać zamówienie. – Na przystawkę kalmary dla pięknej pani... – María się zarumieniła. – A dla mnie carpaccio. A na główne danie proszę nas zaskoczyć – dodałem.

W tym lokalu nie można było niczym nas zaskoczyć, próbowaliśmy każdej możliwej potrawy z karty i wszystkie były doskonałe. Kelner wrócił po chwili z szampanem i przystawkami. Zaczął otwierać butelkę, ale mu ją wyrwałem.

– Poradzę sobie – powiedziałem.

– Nie możemy pozwalać gościom na otwieranie butelek. – Spojrzał mi w oczy. – Chyba pan rozumie.

– Nalegam – powiedziałem i wsunąłem mu banknot w dłoń.

– Ángel... – María westchnęła. – Nie poznaję cię. Przekupujesz kelnera w naszej ulubionej restauracji. – Zaśmiała się. – Co ty kombinujesz? – zapytała i zaczęła mi się uważnie przyglądać.

Odwróciłem od niej wzrok i spojrzałem w kierunku wejścia. Liczyłem, że zobaczę w nim Miguela. Serce biło mi jak oszalałe. Nie spodziewałem się, że to będzie dla mnie takie stresujące. Nie powinno, biorąc pod uwagę to, czym się zajmowałem i z czego czerpałem korzyści.

– Czekasz na kogoś? – zapytała.

– Na Miguela – odparłem.

– Boże... – rzuciła pod nosem i westchnęła głośno.

– Musicie w końcu jakoś się dogadać – odparłem.

– Nic nie muszę, ty powinieneś o tym wiedzieć najlepiej, skoro jutro mamy zostać małżeństwem – odparła. Jej słowa zabrzmiały jak groźba.

– Dobrze, a więc...

– A więc co? – wtrąciła zirytowana.

Miało być miło, ale jej temperament pokrzyżował mi plany. Nie mogłem dłużej czekać na Miguela. Musiałem zacząć bez niego, choć chciałem, żeby mi towarzyszył w tej chwili. Otworzyłem szampana, po sali rozniósł się dźwięk strzelającego korka. Rozlałem do kieliszków i spojrzałem w kierunku zespołu grającego na scenie. Dałem im znak ręką, a oni zaczęli umówioną piosenkę, ulubioną Maríi.

Czułem, jak moje ciało drży. Podeszedłem do niej i złapałem ją za dłoń.

– Czekaj... – Jej głos zadrżał. – Co ty robisz? – zapytała.

Uklęknąłem na jedno kolano i sięgnąłem do marynarki po czarne pudełeczko. Wyciągnąłem je i otworzyłem. María spojrzała w dół, a łzy zaczęły jej spływać po policzkach. Oczy wszystkich gości skierowane były już tylko na nas.

– Czy ty... – Załamał mi się głos. – Czy ty, Marío Isabel Gutiérrez, zostaniesz...

– Tak – odpowiedziała, zanim zdążyłem dokończyć.

Uklękła obok mnie. Wsunąłem pierścionek na jej palec i pocałowałem ją. Cała sala rozbrzmiała gromkimi brawami. Tym razem oświadczyzny były takie, jakie powinny być. Musiałem przed ślubem dopilnować, żeby czuła, że to już nie jest umowa, tylko nasz wspólny wybór.

Klaskanie ucichło, a my wróciliśmy do stołu. Usiedliśmy naprzeciwko siebie i delektowaliśmy się swoją obecnością.

– A więc to było takie istotne? – zapytała.

– Musiałem naprawić wcześniejszy błąd – odpowiedziałem.

– A ja myślałam, że nadal spełniasz warunki umowy danej mojemu ojcu. – Zaśmiała się. – W końcu jesteś człowiekiem honoru. Zacznę cię podejrzewać... – Wstrzymała się na chwilę. – ...O bycie romantycznym – dodała, chichocząc.

– Spokojnie... – Przerwałem, słysząc, jak ktoś przy wejściu zaczyna klaskać.

– Brawo, brawo, brawo. – Głos Miguela dobiegł do mnie.

Po chwili poczułem obok siebie jego obecność. Usłyszałem, jak odsuwa krzesło. Usta mojej przyszłej żony wygięły się w dół. Nie była zadowolona z jego obecności.

– Widzę, że zaczęliście beze mnie – powiedział Miguel, siadając.

– I najchętniej skończylibyśmy też sami – odparła zdenerwowana María.

– Na szczęście wszystkiego w życiu mieć nie można – zrewanżował się Castano.



– Świadomość to pierwszy krok do rozumu. – Oparła łokcie na stole i rzuciła mu mordercze spojrzenie. – Niedługo zacznę cię podejrzywać, że go posiadasz – dodała kąśliwie.

Miguel rozsiadł się wygodnie na krześle. Jedną rękę położył na moim oparciu i zaczął się bujać. Zachowywał się kompletnie lekceważąco. Właściwie atmosfera między nimi była tak napięta, że gdybym wyszedł, nikt nawet by nie zauważył.

– Mam do ciebie prośbę – odezwał się Castano, ale nie do mnie, tylko do mojej przyszłej żony. – Zostaw mi go jeszcze na jedną noc – dodał, kierując wzrok na mnie.

Tym razem to mnie potraktowano jak przedmiot. Oboje dysponowali moją osobą. Czuję, jak rośnie we mnie złość. Pozbawiony kontroli nad własnym ciałem wstałem i uderzyłem pięścią w stół.

– Kurwa! – krzyknąłem, a wzrok ludzi ponownie skierował się na mnie. – Potrafię sam o sobie decydować...

– Widzisz... – wtrącił się Miguel, patrząc Marii prosto w oczy.

– Ciebie też to się tyczy – powiedziałem do przyjaciela. – Cokolwiek wymyśliłeś, mogę się na to zgodzić lub też odmówić, ale to będzie tylko i wyłącznie moja decyzja.

– Dobra, już dobra... – Westchnął. – Chciałem tylko skorzystać z tradycji...

– Nachlać się, naćpać i zaprosić dziwki – rzuciła pod nosem Maria i skrzyżowała ręce na piersi.

– Dokładnie tak – potwierdził podekscytowany Miguel, chyba nie do końca świadom tego, co mówi.

Złapałem się za głowę, słysząc, jak niedorzeczna robi się ta rozmowa. Skoro chce zorganizować dla mnie wieczór kawalerski, to nie mam nic przeciwko i moja żona też nie powinna mieć. Tradycja to tradycja, a ja mam rozum i nie muszę korzystać z żadnych atrakcji, jakie zaplanuje.

– Cofam to, co mówiłam wcześniej, ty nie masz nawet jednej szarej komórki. – Maria prychnęła i popatrzyła na niego z zażenowaniem w oczach.

– Spokój! – powiedziałem, podnosząc głos. – Pójdziemy. Ale nie na dłużej niż do północy – zaznaczyłem.

– Ani minuty dłużej – potwierdził Miguel, podekscytowany jak małe dziecko. – Obiecuję. – Pokazał skrzyżowane palce.

Jego zachowanie zaczęło mnie dziwić. To nie było w jego stylu, żeby cieszyć się z czegoś takiego. A może popadałem w paranoję i szukałem podstępów w każdym jego słowie. Wiedziałem, co Maria o nim myśli i czym karmi moje myśli każdego dnia.

W wielu kwestiach się z nią zgadzałem, ale nadal najważniejsze dla mnie było to, kim Miguel był dla mnie wcześniej. W mojej głowie nigdy się to nie zmieniło i wciąż liczyłem, że mój stary druh wróci do żywych. Oddałbym każdą następną sekundę życia za choć jedną chwilę z przyjacielem.

## Nędznicy

María, choć wcale nie była zadowolona z pomysłu Miguela, zgodziła się. W końcu wiedziała, że nawet jeśli tego nie zrobi, i tak sam zdecyduje. Akceptowała jego obecność tylko dlatego, że znaczył dla mnie więcej niż inni ludzie. Każdy potrzebował w życiu przyjaciół i ja nie byłem inny. Nie liczyło się dla mnie to, że mój druh okazał się zepsuty do szpiku kości.

Byliśmy swoimi przeciwnościami. On zajmował się nielegalnymi odnogami naszej działalności, podczas gdy ja prowadziłem legalne interesy. Ja byłem postrzegany jako dobry i sprawiedliwy, a on jako ten okrutny i zawistny. Tworzyliśmy spójną całość, której nikt nie mógł pokonać, dopóki staliśmy za sobą murem.

Wyszliśmy przed budynek.

– Poczekaj – zaczął niechętnie. – Nie wypada, żebym dzień przed waszym weselem rozszedł się z twoją przyszłą żoną w takim nastroju. – Wrócił do środka.

Nie spodziewałem się takiego ruchu z jego strony. Nie liczył się z nikim i niczym, a tym bardziej nie z moją narzeczoną. Wydawało mi się chwilami, że nawet ja nie mam na niego wpływu, i to przerażało mnie najbardziej. Brał wszystko, co uważał za swoje, i nie pytał o pozwolenie.

Zanim do mnie wrócił, zdążyłem wypalić dwa papierosy. Obawiałem się, że nie bardzo się dogadali, a nie miałem zamiaru pomagać żadnej ze stron. W końcu Miguel sam poszedł w paszczę lwa.

Kiedy wrócił cały uradowany, zastanowił mnie jego nastrój.

– Wynegocjowałem jeszcze godzinę – rzucił, otwierając drzwi od samochodu.

Wcale nie była mi ona potrzebna, ale nie widziałem sensu, żeby wchodzić z nim w dyskusję. Najważniejsze było to, że jakoś udało im się ze sobą dogadać. Siedząc w samochodzie, nadal czułem perfumy Marii i dopadła mnie lekka nostalgia.

Zamiast bawić się z Miguelem wolałbym spędzić czas z przyszłą żoną. Castano chyba dostrzegł moje zwątpienie, bo poklepał mnie po ramieniu.

– Spokojnie, twoja żonka też będzie się dzisiaj bawić. – Uśmiechnął się do mnie. – Ale nie martw się, zadbałem o to, żebyście się nie spotkali.

Wcale nie podobał mi się ten plan i to, co się kryło za słowem „zadbałem”. Myślałem, że zabierze mnie do jednego z klubów nocnych, w których sam spędzał większość wieczorów. Miguel wpadł jednak na inny pomysł i bez mojej wiedzy i zgody wywiózł mnie z miasta.

– Od dawna to planowałem – rzucił pod nosem, kiedy mijaliśmy granicę Oaxaki.

Nie wiedziałem, czy te słowa to groźba, czy obietnica dobrej zabawy. W każdym razie nie lubiłem, kiedy ktoś decydował o moim losie. Wolałem mieć kontrolę nad wszystkim od początku do końca.

Minęła godzina, a później kolejne trzy. Już wiedziałem, że mój powrót nie będzie przesunięty jedynie o jeden ruch małej wskazówki na tarczy zegara. Ten wieczór skończy się następnego dnia, a ja stałem się jeńcem mojego przyjaciela. Nie chciałem problemów dzień przed ślubem, a wiedziałem, że Miguel potrafi je znaleźć w ułamku sekundy.

Zatrzymaliśmy się wreszcie i wysiedliśmy z auta. Widziałem, jak Miguel bierze głęboki wdech i napawa się tą chwilą, jakby tak wiele dla niego znaczyła. Poczulem bryzę na twarzy i usłyszałem dobiegający z daleka szum. Już wcześniej wydawało mi się, że jedziemy w kierunku wybrzeża, ale uznałem, że to niemożliwe.

– No to zaczynamy. – Poklepał mnie po plecach. – I ruszył w kierunku najbardziej rozświetlonego punktu na horyzoncie.

Już samo spojrzenie na neon ujawniało charakter lokalu, do którego mnie zabrał. To był burdel. Nawet nie myślał, żeby iść do klubu ze striptizem. On od razu wybrał miejsce, gdzie bardzo łatwo o rozpad małżeństwa. Moje nawet nie zdążyło się rozpocząć.

Pchnął duże drewniane drzwi.

– Niespodzianka! – krzyknęli obecni w środku mężczyźni, którzy chyba czekali na nasz przyjazd.

Przez ten rok udało nam się nawiązać wiele kontaktów. Sądząc po ilości ludzi wewnątrz, można by uznać, że nie brakuje mi przyjaciół. Było całkowicie przeciwnie. To byli tylko współpracownicy, ci legalni i ci mniej. Każdego z nich wiązały ze mną albo pieniądze, albo wpływy. Nie różnili się niczym od prostytutek uwieszonych na ich pijanych ciałach.

Wszedłem do środka niechętnie. W duchu powtarzałem sobie, że muszę to przetrwać. Nie chodziło tylko o Miguela, ale też o wizerunek.

Liczyło się dobre wrażenie, a szkoda, bo ten wieczór chciałem spędzić z przyjacielem, jak dawniej sącząc najtańszą tequilę w naszym ulubionym miejscu. Miguel już nie przywiązywał wagi do rzeczy małych, ale przy tym bardzo istotnych. Liczyły się tylko te, które przysparzały mu chwały i były w stanie zapisać go w historii.

Nie rozumiał, że kiedy umrze, nie pozostanie po nim nawet cień. Dla dobra wszystkich pamięć o nim będzie trzeba wymazać. Nie zdawał sobie sprawy, że póki istnieje, może z tego korzystać. Nie dopuszczał do siebie myśli, że każdy z nas w końcu przeminie, a na koniec zostaniemy sami.

Życie, którego tak długo pragnęliśmy, było karą, a nie nagrodą. Dowiedziałem się o tym o wiele szybciej niż on. Przelana krew sprowadziła na nas klątwę, a pieniądze omamiły umysł mojego przyjaciela.

Widząc jego zachowanie, w głębi duszy czułem, że kiedyś nasza przyjaźń się zakończy. Bałem się tego, że staniemy naprzeciw siebie, a wszystko pójdzie w kierunku wojny, w której ucierpią niewinni ludzie. Nie mogłem jednak pozwolić, żeby moim życiem kierowało przeczucie. Wciąż liczyłem na to, że będę w stanie odzyskać dawnego Miguela.

Tak czy inaczej nie mogłem zrobić złego wrażenia. Pomimo mojego poglądu na to wszystko, musiałem dbać o interesy. Na twarz przywołałem szeroki uśmiech i ruszyłem w głąb sali. Czułem kolejne uściski ludzi, których imiona i nazwiska niekoniecznie pamiętałem. Przede wszystkim jednak żadna z tych osób nie była dla mnie istotna.

Usiadłem w łóży z przekonaniem, że będę się kontrolował cały wieczór. Miguel najwidoczniej zapłacił obsłudze, bo nawet nie zważała na kokainę rozsypaną po stołach długimi kreskami. Przyjaciel usiadł obok mnie i podał mi słomkę.

– Masz – powiedział. – Musisz się trochę rozluźnić – dodał.

Nie wiem, dlaczego go posłuchałem. Może chciałem dać mu ten ostatni wieczór szaleństwa, a może chodziło o coś innego. Nie wiem, czy to nie był mój gwóźdź do trumny.

Resztę imprezy pamiętam jak przez mgłę. Wiem jedno, alkohol lał się strumieniami. Wdzięki kobiet wijących się na scenie zachęcały nas, żebyśmy się pozbyli zahamowań. Tego nie dało się powstrzymać. Szedłem ku złemu, jednak udało mi się opanować ciało i nie popełnić żadnej głupoty.

Miguel nie próżnował. Korzystał z dobrodziejstw kobiecego ciała i darów natury w postaci przesyłki z Kolumbii. Bawił się tak, jakby jutra miało nie być. Właściwie miał rację, bo każdy nasz dzień mógł się zakończyć ciemnością. Nie byliśmy idealni, nie byliśmy nawet bliscy perfekcji.

Byliśmy niczym, staliśmy się kimś, ale znaczyliśmy tyle samo ile na początku. Choć włożyliśmy na siebie ozdobne szaty, wciąż byliśmy nędznikami popijającymi tequilę o zachodzie słońca. Nie zmieniło się nic, ale przy okazji zmieniło się wszystko.

Nie pamiętam, jak zakończył się ten wieczór.

## Szept

Obudziłem się rano w nie swoim łóżku. Byłem zdezorientowany swoim położeniem. Nie pomagał w tym fakt, że nie wiedziałem, gdzie jestem. Nie miałem nawet najmniejszej wskazówki.

Obróciłem się w pościeli i spojrzałem...

Zobaczyłem coś, a raczej kogoś, kogo nie chciałbym tam widzieć. W moim łóżku leżała kobieta. Nie wiem nawet dlaczego, ale podniosłem kołdrę. Kurwa! Była kompletnie naga. Oznaczało to jedno. Nie byłem tak wierny i oddany Marii, jak myślałem.

Nie wiedziałem, kto mógł nas zobaczyć opuszczających razem imprezę. W każdym razie Maria nie mogła się niczego dowiedzieć. Stałem się kłamcą, choć wcale nie chciałem nim być. Wiedziałem, że prawda tu nie pomoże, a jedynie przyniesie ukojenie mojemu sumieniu. To nie było rozwiązanie. Jeden błąd nie mógł nas skreślić.

Na domiar złego, kiedy chciałem uciec z tego pierdolonego pokoju, ktoś zaczął się dobijać do drzwi. Nie czekał nawet na pozwolenie. Po prostu wszedł, jakby był u siebie. Zobaczyłem Miguela. Uśmiechał się do mnie. Wyglądał tak, jakby się cieszył, że dopiął swego. W końcu od samego początku nie pochwalał tego małżeństwa.

– Ani, kurwa, słowa – powiedziałem dosadnie.

Miguel tylko skinął głową i wyszedł. Spojrzałem na kobietę, która powoli opuszczała krainę snów, a może też koszmarów. Zastanawiałem się, jak mogę ją wyprosić w delikatny sposób. Nie wiedziałem, że sama mi to ułatwi.

– Tysiąc dolarów – powiedziała, przeciągając się w pościeli.

Nie dyskutowałem, podałem jej pieniądze i liczyłem na to, że opuści moje lokum jak najszybciej. Chciałem o niej zapomnieć, choć właściwie nawet nie wiedziałem, o czym miałbym zapominać. W mojej głowie pojawiła się luka, której nie dało się zapełnić. Ostatnie, co pamiętałem, to ćpanie z Miguelem, a potem jedynie ciemność. Po jego minie, kiedy wszedł, zorientowałem się, że wie o wiele więcej niż ja. Właściwie kipiało aż z niego, żeby mi powiedzieć. Cieszył się moim upadkiem albo tym, że w końcu dopiął swego.

Poszedłem pod prysznic. Chciałem zmyć z siebie brud po obcej kobiecie, a przede wszystkim jej zapach. Tarłem skórę tak mocno, że zostawiłem na niej czerwone plamy. Spojrzałem w lustro, poszukując śladów, które mogła zostawić.

Nie miałem zadrapań na szyi ani na plecach. Poczułem ulgę, ale tylko na chwilę. Kiedy zobaczyłem Miguela, poczucie winy wróciło. On uśmiechał się szyderczo. Cieszył się z tego, jakby od początku to planował.

– Bawi cię to, kurwa? – zapytałem podniesionym głosem.

– A ciebie nie? – odpowiedział, nie przejmując się moim nastrojem. – Wczoraj, jak ją ciągnąłeś do pokoju, to nic ci nie przeszkadzało.

– Nic... – Wziąłem głęboki wdech, zanim dokończyłem. – Nic, kurwa, nie pamiętam. – Spojrzałem na niego. – Rozumiesz?

– Nie dziwię się...

– Ktoś nas widział? – zapytałem.

– Zwariowałaś? – Parsknął. – Nie pozwoliłbym na to, ktoś z nas musiał być odpowiedzialny, a sam wiesz, że tym ludziom nie można ufać.

– To dobrze. – Podeszedłem do niego i złapałem go za koszulę. – To musi zostać między nami – powiedziałem, a on tylko się śmiał. – Nie żartuję.

– Widzę. – Zbił moje ręce i oswobodził się z uścisku. – Takich rzeczy nie musisz mi mówić, przyjacielu. – Zaakcentował ostatnie słowo, przypominając mi o tym, kim dla mnie jest.

– Przepraszam. – Dotarło do mnie, że wyżywam się na nim, a winą leżała po mojej stronie.

– Wracajmy, nie możesz się spóźnić na własny ślub. – Zakończył rozmowę.

Wsiadliśmy do samochodu i odjechaliśmy z tego przekłętego miejsca.

\*\*\*

Miguelowi można było zarzucić wiele rzeczy, ale nie brak organizacji. W bagażniku miał przygotowany mój smoking i wszystko, czego potrzebowałem. Mogłem się przebrać w aucie ijechać prosto do katedry. Tak właśnie zrobiliśmy.

Pod kościołem czekali na nas już goście. Spóźniliśmy się tylko o kwadrans, więc nie było tragedii. Podeszła do mnie przyjaciółka Marii, która miała być jej druhną. Nie mieliśmy ze sobą wiele wspólnego. Znałem ją tylko z imienia.

– Nareszcie – rzuciła Alicia. – A gdzie Maria? – zapytała.

– Nie ma jej z tobą? – Zdziwiłem się i jednocześnie przeraziłem.

Może dopadły ją wątpliwości i jednak nie chce za mnie wychodzić. Poczułem uderzenie gorąca. Wiedziałem, że jest też druga opcja, że już o wszystkim wie. Może ktoś nas widział i zdążył ją o tym poinformować.

– Wczoraj wyszła z imprezy wcześniej, już powinna tutaj być – odparła zmartwiona Alicia.

Wszedłem do kościoła, choć nie wiedziałem, czy w ogóle dojdzie do ślubu. Kroczyłem między ławkami, zastanawiając się, czy powinienem to w ogóle robić. Budowanie małżeństwa na kłamstwie nie było w moim stylu. Przyznanie się do błędu wcale by nie pomogło w naszej późniejszej relacji.

Stałem przed ołtarzem i usłyszałem dzwony bijące na wieży. Była dwunasta i właśnie powinna się zacząć ceremonia. Stałem plecami do wejścia i czekałem. Strach nie pozwalał mi się obrócić.

Kiedy nastała cisza, moje ciało drżało ze stresu. Oblewał mnie zimny pot, a w głowie kotłowały mi się myśli. Nie mogłem się opanować, aż w końcu...

Usłyszałem brawa. Wiedziałem, że to ona. Na szczęście nie uciekła i szła teraz w pięknej białej sukni. Obróciłem się i ją zobaczyłem. Wyglądała jak anioł. Była nieskazitelna i piękna. Zupełnie inna niż ja.

Spojrzała na mnie. Jej wzrok mnie przeszył. Zastanawiałem się, co sobie teraz myśli i ile wie na temat mojej ostatniej nocy. Czy zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo zakłamany jestem. Nie wyglądała pogodnie, a właśnie tego dnia jej twarz powinna jaśnieć.

Wyczytałem z jej ust „przepraszam” i byłem jeszcze bardziej skołowany. Zatem to nie przeze mnie się spóźniła. Stała obok mnie i popatrzyła na mnie, ale unikała kontaktu wzrokowego. Postanowiłem nie drażnić, o co tak naprawdę chodzi. Nie chciałem, żeby przy okazji moje tajemnice ujrzały światło dzienne.

W końcu mogliśmy powiedzieć sobie sakramentalne „tak”, które jednocześnie zamknie nasze sekrety na wieki. Ten ślub stanie się dla nas nowym startem. Zamierzałem już nigdy nie patrzeć w przeszłość.

\*\*\*

Wesele, a raczej przyjęcie, wyprawiliśmy w hotelu, który Marii zostawił ojciec. Miało być na nim jak najmniej gości, ale z uwagi na pozycję moją i jej ojca nie dało się zorganizować kameralnej imprezy. Tym sposobem towarzyszyło nam ponad trzysta osób. Większości z nich nie znaliśmy.

Siedzieliśmy przy prostokątnym stole na środku sali. To powinien być najlepszy dzień w moim życiu, ale nie był. Obiecałem sobie przy ołtarzu niczego nie rozpamiętywać, a jednak nie potrafiłem.

Miguel, widząc moje zachowanie, złapał mnie pod rękę i wyciągnął przed hotel.

– Przyda ci się. – Podał mi torebkę z narkotykami.

Chciałem zachować trzeźwy umysł, ale w tym przypadku miał rację. Skorzystałem z jego propozycji i pozwoliłem odpocząć głowie. Naćpany wróciłem na salę. Mój humor od razu wrócił do normy i udzielił się też mojej małżonce. Kto by pomyślał, że Miguel potrafi tak pocieszać. Był idealnym druhną: potrafił ukryć kłamstwa, podać narkotyki i uratować z depresji. Ja jednak odnosiłem wrażenie, że moje życie zaczęło zmierzać w złym kierunku.

Bawiliśmy się do rana, a kiedy na sali nie było już nikogo, mogliśmy wreszcie udać się do

naszego apartamentu. To wszystko powinno być dla nas wyjątkowe, ale nie było. Maria czuła się dokładnie tak jak ja. Widziałem to po niej, choć tak bardzo starała się to ukryć.

Czułem się w obowiązku skonsumować nasze małżeństwo, ale ilekroć dotykałem swojej żony, przypominałem sobie o dziwce z łóżka. Widziałem, jak na mnie patrzyła tego rana, i czułem do siebie wstręt. Nie potrafiłem tego ogarnąć.

Przez cały czas odnosiłem wrażenie, że to właśnie ja będę spoiwem między dobrem i złem, kontrastem Miguela. Dzięki temu potrafiliśmy zachować równowagę. Okazało się jednak, że niczym się od siebie nie różnimy.

Poczułem jej dłonie na moim ciele. Przeszył mnie dreszcz, ale nie należał do przyjemnych. Zresztą w jej dotyku było coś dziwnego, niepewność. Jakby sama nie potrafiła się do tego przekonać.

Chwyciłem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie. Popatrzyłem prosto w jej wielkie oczy, które powoli wypełniały się łzami.

– Kocham cię – wyszeptalem ostatkiem sił.

## Bef

### *Patricia, obecnie*

Człowiek, który stał przede mną, był mi obcy. Cała pamięć o bracie została przykryta nowymi wspomnieniami. Tak długa rozłąka nauczyła mnie jednego. Nie należało ufać nikomu. To jedyna lekcja, za którą mogłabym podziękować Castanowi.

Brat zaserwował przedstawienie godne najlepszych aktorów. Z jednej strony poczułam strach, ale z drugiej dał mi iskierkę nadziei na to, że wszystko zakończy się dobrze. Wiedziałam, że to tylko ułuda, że kiedy dostanie to, czego chce, pozbędzie się nas wszystkich. Oczywiście, to one jako jedyne mówiły prawdę, a w jego oczach czaiło się zło.

Ojciec musiał zabrać ze sobą do grobu coś, na czym zależało Josému. Nie wiedziałam, co to jest, ale byłam w stu procentach pewna, że o to właśnie chodzi.

Ta sprawa zaczynała mnie coraz bardziej intrygować. Wszystko w jakiś sposób się ze sobą wiązało i nic w tej historii nie było dziełem przypadku. Jorge tylko otworzył nam oczy na prawdę.

– Zamieniłaś rodzinę na tych... – Spojrzał na drzwi, ale nie dokończył.

Zagotowałam się na to, co mówił.

– Ja zamieniłam? – Podniosłam głos. – Prawda jest taka, że od początku było ci na rękę, że mnie nie ma. – Parsknęłam. – Nikt nie zakwestionowałby twojego przywództwa, skoro w pobliżu nie było drugiego następcy tronu. – Zaśmiałam się. – Oj, José, jesteś taki przewidywalny.

– Mylisz się. – Uderzył pięścią w biurko. – Uważasz nas za najgorszych, ale gdybyś wiedziała, jaka jest prawda...

– Ale nie wiem i nie interesują mnie twoje gierki – przerwałam mu. – Jeśli chcesz, żebyśmy ci pomogli, to wszyscy muszą o tym zdecydować. W przeciwieństwie do ciebie uważam, że nie mam prawa decydować o losie innych.

Ruszyłam do drzwi. José, choć wydawał się niezadowolony, i tak poszedł za mną. Wróciliśmy do reszty. Stałam przed nimi i zamarłam. Miałam powiedzieć im coś, co wcale nie działało na moją korzyść.

Najlepszym wyjściem było wyjawienie tego od razu.

– Poznajcie mojego brata – rzuciłam jakby od niechcenia.

Widziałam, jak po sobie patrzą. Tak jak myślałam, wprowadziłam niemałe zamieszanie, choć wcale nie zamierzałam. Pewnie się zastanawiali, czy nie planowałam tego od samego początku... Ja jednak nie byłam podobna do Carmen.

To ona jako pierwsza wyszła przed szereg i uderzyła mnie w twarz.

– Ty zdradziecka dziwko. – W jej ustach brzmiało to jak komplement.

– Na pewno nie zabiorę ci tego tytułu – odparłam.

– Spokój! – wtrącił się Martínez. – Mamy ważniejsze rzeczy na głowie. – Wskazał Javiera.

– Jeśli czegoś nie zrobicie, to chłopak się wykrwawi. – Przeniósł spojrzenie na Josého. – Cardano, powiedz, czego od nas chcecie.

– Ty mi tego nie możesz dać, więc najlepiej będzie, jeśli zamilkiesz. – José się uśmiechnął.

– Ze względu na twoje relacje z moim ojcem nie chciałbym robić ci krzywdy – dodał.

Nie miał racji. Martínez dużo wiedział. Był w posiadaniu informacji, o którą chodziło. Może Jorge dołączył do tego grona, ale nie byłam tego pewna.

– Wiem więcej, niż ci się wydaje – kontynuował Ángel.

– Tak? – Zainteresował się José.

– Na pewno więcej niż ty. – Uśmiechnął się. – Gdyby było inaczej, nie pozwoliłbyś zabójcy ojca zajmować się własną siostrą – dodał.

– Co ty, kurwa, powiedziałaś? – Sięgnął po broń i podszedł do Ángela.

Przyłożył mu ją do głowy. Widziałam, jak walczy ze sobą, żeby nie pociągnąć za spust. Ktoś rzucił w jego stronę obelgę, a jego ludzie patrzyli na to. Za znieważenie rodziny Cardano płaciło się krwią.

– Uwierz mi... – mówił przez zaciśnięte zęby. – Że niewiele brakuje, bym zakończył twój marny żywot. Lepiej zacznij mówić.

– Wystarczy, że ci to udowodnię – odparł. – Ale najpierw pomożecie młodemu – dodał.

– Rozejrzyj się. – Zaśmiał się. – Nie ty stawiasz warunki.

– Masz rację, ale to ja mogę zagwarantować ci spokój, którego przecież od lat tak bardzo pragniesz.

Nie wiedział, że Josému wcale nie chodziło o spokój, że miał jakiś ukryty cel. Byłam tego na tyle ciekawa, że zapomniałam o strachu, który przed chwilą czułam.

– Masz dziesięć sekund – powiedział mój brat. – Dziesięć... – zaczął odliczać.

Ángel się odsunął od broni i odszedł lekceważąco. Przechadzał się po pomieszczeniu.

– Ja już raz umarłem. – Zaśmiał się. – To nie śmierci się boję – dodał.

– Każdy czegoś się boi. – José skierował wzrok na Carmen.

Przez sekundę na twarzy Martíneza malowało się zwątpienie. José na jego nieszczęście też to zauważył. Przesunął broń na ciało dziewczyny, którą Ángel uważał za swoją córkę.

– A ja twój czuły punkt już znalazłem...

– Wiem, gdzie jest pochowany twój ojciec – wypalił Martínez.

Nie zamierzał sprawdzać, czy José blefuje. Carmen była dla niego zbyt ważna. Nawet po tym, jak bardzo wszystkich skrzywdziła. Ja nadal jej nie ufałam. Dostrzegałam jednak miłość Ángela – prawdziwą i godną pozazdroszczenia.

Mój ojciec patrzył na mnie w ten sam sposób. Poczułam ukłucie w sercu i przypływ nostalgii. Wspomnienia zaczęły do mnie wracać i nie było w nich Castana. Wciąż nie pamiętałam, co się stało tamtego dnia, i nie wiedziałam, czy Ángel mówi prawdę.



## Baśń

### *Jorge, obecnie*

Długo się zastanawiałem, co mogło zostać ukryte w takim miejscu jak to. Nie wiedziałem, czy Ángel przypadkiem się nie przeliczył. Może czas nie oszczędził też tej kryjówki. Musiałem zacząć działać. Nie chciałem, żeby któremuś z moich przyjaciół spadł choćby włos z głowy.

Nadal rozglądałem się po pomieszczeniu, licząc na to, że nagle moim oczom ukaże się to, czego szukam. Minęło sporo czasu i wciąż tam tkwiłem. W pewnym momencie spostrzegłem, że na zewnątrz zrobiło się ciemno. Jedynie światło latarni zawieszanej na ścianie kościoła przebijało się przez drewniane drzwi.

Usłyszałem dzwony. Nie wiedziałem, co robić. Utknąłem w martwym punkcie. Nie zabiło mnie więzienie ani rodzina Martínez, dałem radę uciec Castanowi, a miałem ponieść porażkę w trakcie tak banalnej czynności? O co chodziło Ángelowi. Co on mógł tutaj zakopać...

Właśnie zakopać, o tym nie pomyślałem. Przecież to najbardziej oczywiste. Jak inaczej ukryć coś na wieki? Najlepiej umieścić to kilka metrów pod ziemią. Wystarczyło po prostu zacząć kopać w odpowiednim miejscu, ale to też nie okazało się takie proste.

Po pierwsze, nigdzie nie znalazłem łopaty, a po drugie, powierzchnia była zbyt duża. Straciłem już tyle czasu, że nie mogłem dłużej szukać na ślepo. To musiał być strzał w dziesiątkę. Kiedy dzwony przestały bić, usłyszałem na zewnątrz ludzi. Wyszedłem przed budynek.

– Czego tu szukasz? – zapytał ksiądz stojący na mojej drodze.

Zamurowało mnie. Nie wiedziałem, co mu odpowiedzieć. Nie chciałem być dla niego nieprzyjemny, ani tym bardziej pokazywać siły. Zwyczajnie pilnował swojego.

– Proszę cię, odejść – odparłem najmilej, jak umiałem.

– Czego tu szukasz? – powtórzył.

Zdziwiło mnie, że nadal dopytuje, że nie straszy mnie policją. Wydawał się nieugięty.

– Martínez – odparłem.

Zobaczyłem, że to nazwisko jest mu znajome. Był w wieku Ángela, więc całkiem prawdopodobne, że się znali. Skoro tak, wiedział, po co tu jestem.

– Pójdiesz ze mną – powiedział spokojnie.

Nie patrzył na mnie, wykonywał swoje zadanie. Służył nie tylko Bogu, ale i Ángelowi. Wiedziałem to. Nie było w nim strachu, jedynie lojalność.

Coś mi podpowiadało, że powinienem go posłuchać. Zaprowadził mnie do zachrystii. Szedłem pomiędzy ławami małej kaplicy i się zastanawiałem, czy dobrze robię. Nie bałem się byle księdza. Przeżyłem dużo gorsze chwile w życiu.

– Siadaj – powiedział, wskazując na krzesło.

– Mów, co dla mnie masz – przeszedłem do konkretów. – Po co Ángel mnie tutaj wysłał? – zapytałem.

Zagrałem trochę *va banque*, ale coś było na rzeczy.

– Ta historia jest zbyt długa na jeden wieczór. – Spojrzył wreszcie na mnie i jakby delikatnie się uśmiechnął. – Ja wypełniam tylko wolę... – przerwał. – Mój dawny przyjaciel poprosił mnie ja-

kiś czas temu o to, żebym coś ci przekazał.

– Mnie? – zapytałem zdziwiony.

– Komuś, kto się tutaj zjawi – wyjaśnił spokojnie. – To miejsce jest zapomniane przez wszystkich, a ty jako jedyny spędziłeś kilka godzin w dawnej stodole – dodał.

– Co masz dla mnie? – zapytałem, przechodząc do sedna.

– Nie tak szybko...

– Nie mam na to czasu. – Zacisnąłem pięści na kolanach.

– Cierpliwość jest cnotą...

– Ojciec... – Uśmiechnąłem się. – Jestem za stary na twoje nauki. Przybyłem tutaj w jednym konkretnym celu...

– Jakim? – zapytał.

Nie znałem odpowiedzi.

– Tak, myślałem – stwierdził. – A więc teraz mnie posłuchasz. Masz jeszcze sporo czasu, zanim tutaj dotrą...

Domyślałem, się że mówi o kartelu. Nie wiedziałem tylko, skąd do cholery, o nim wiedział. Coś, co się tutaj wydarzyło lata temu, musiało odcisnąć swoje piętno na całej okolicy. Klecha zamieszany w jakiś spisek, który sięga dwóch pokoleń? To wszystko nie mieściło mi się w głowie.

– Do rzeczy – starałem się go pospieszyć.

– Zaczęło się to dawno temu. Pewnego razu spotkało się czterech mężczyzn i postanowiło przejąć władzę nie tylko nad miastem, ale nad wszystkim, gdzie tylko sięgał ich wzrok... – Domyślałem się, że to miało związek z Martínezem i Castanem. – Jeden z nich starał się chronić dobro za wszelką cenę, drugi był jego przeciwieństwem...

– A co z pozostałymi dwoma? – wtrąciłem z ciekawości.

– Oni byli tylko tłem ich działań. Każdy myślał, że rządzi, podczas gdy nikt nie miał władzy. Wszystko było chaosem, który ten dobry starał się uporządkować. Nie potrafił jednak pojednać się ze złem, które w nim tkwiło. Nie mógł zaakceptować drugiej natury, równie silnej jak światło – kontynuował.

Czułem się tak, jakby opowiadał mi baśń.

– Nigdy, przenigdy nie zwrócili się przeciwko sobie. Obaj wiedzieli, że bez siebie nie istnieją i że gdy jednego zabraknie, zostanie już tylko chaos. Przynajmniej jeden z nich zawsze musiał dbać o równowagę.

Z każdym kolejnym słowem wydawało mi się, jakby Martínez zrobił sobie ze mnie jaja. Ta historyjka o dobrym i złym brzmiała jak okropny żart, zważywszy na sytuację, w której się znaleźliśmy.

– Przepraszam... – Próbowałem powstrzymać śmiech, ale dłużej już nie mogłem. – Po to, kurwa, po to przejechałem tyle kilometrów, ryzykując życie? – zapytałem, pochłonięty przez furję.

– Jesteś zbyt młody i nadal nie rozumiesz, jak działa ten świat. – Spojrzał na moją twarz. – Widzę w twoich oczach, że zaznałeś krzywdy i cierpienia, ale wciąż zbyt młody...

– Czy ksiądz mi grozi? – Zacisnąłem pięści.

– Nie, ale tym pytaniem pokazujesz, że mam rację. – Wstrzymał się na chwilę. – Mylisz groźbę z ostrzeżeniem i tak pewnie jest też w przypadku dobra i zła. – Uśmiechnął się. – Nie wiesz, że to, co nazywamy dobrym, jest tylko subiektywną opinią ogółu, a każdy z nas jest autonomiczną jednostką. – Spojrzał w górę. – To właśnie najpiękniejszy dar od Boga, wolna wola.

– A ja na końcu zdecyduję, co z tym wszystkim zrobić – ironizowałem.

– Dokładnie tak, do ciebie będzie należała decyzja, komu pomóc, a kogo pozbyć się raz na zawsze. Staniesz się sądem, ławą i katem...

– Nie dokończył ksiądz swojej historyjki.

– Tylko dlatego, że zakończenie nadal się pisze. – Złapał mnie za dłoń. – Z czterech zostało tylko dwóch i jeden odrodził się na nowo. Teraz już nikt nie stoi na straży równowagi – powiedział i zaczął iść w głąb zakrystii.

Ruszyłem za nim. Zatrzymał się przy jednej z szaf, która sądząc po jej wyglądzie, miała kilkaset lat. Otworzył ją, ale poza wieszakami nic tam nie było. Pchnął jej tylną ściankę i otworzył skrytkę. Nie był to żaden ukryty pokój do mitycznej krainy z baśni księdza. Jedyne, co się tam znajdowało, to sejf.

Wpisał do niego szyfr, nie zważając na to, że patrzę, i przekręcił uchwyt, by otworzyć. Wyciągnął jakąś tkaninę, brudną i postrzępioną. Podał mi ją i wtedy ujrzałem zaschniętą krew. Nie wiedziałem, po co mi to.

– Co mam z tym zrobić? – zapytałem.

– Napisać zakończenie mojej historyjki – odparł. – Aha, jeszcze jedno, łopata jest w szopie przy kaplicy – dodał.

### *Patricia, w tym samym czasie*

José wezwał pomoc dla Javiera. Po chwili zjawili się medycy i zajęli raną postrzałową. Być może zostały w nim resztki człowieczeństwa, bo po co miał leczyć kogoś, kogo i tak później zamierzał zabić. To byłoby marnowaniem zasobów, a to nie było w stylu mojego brata.

Wyszliśmy z rezydencji i wsiedliśmy do jednego samochodu. Ja i dwoje Martíneźów, chociaż Carmen chyba wołałaby, aby mówić o niej Castano. Nie kupowałam tej bajki o zmianie stron. Leo został z Javierem.

José pozwolił na to tylko dlatego, że uważał to za polisę ubezpieczeniową. Jeśli coś poszłoby nie tak, oni straciliby życie. Nie mogłam zatem nic kombinować. To była patowa sytuacja, a nawet nie wiedziałam, czy Jorgemu udało się coś wskórać.

Ángel usiadł z tyłu z córką i jednym z ludzi kartelu. Ja zajęłam miejsce z przodu obok brata. Nie jechaliśmy jednak sami. Eskortowały nas samochody wypełnione żołnierzami kartelu.

– Martínez – odezwał się José, spoglądając we wsteczne lustro. – Mam nadzieję, że nie jesteś aż tak głupi, żeby ciągnąć mnie w pułapkę.

Ángel nie odpowiadał. Nie dawał się wyprowadzić z równowagi. Wiedział, że to wszystko jest tylko grą. Brat sprawdzał go pod każdym względem, poczynając od reakcji, a kończąc na słowach. Wiedziałam, że nie wierzy w żadne zdanie, które padło dzisiejszego dnia.

– Jedź z powrotem do miasta – powiedział spokojnie Ángel. – Zaczniemy od tego...

– Zaczniemy? – zapytał mój brat zdziwiony.

– Chciałeś mieć pewność, więc uzbrój się w cierpliwość. – Zdawało mi się, że Ángel uśmiecha się pod nosem. – Nie potrafiłeś rozwiązać tego od tylu lat, więc jeden dzień więcej nie robi różnicy.

Zdawałam sobie sprawę, że gra na czas, i pewnie José też o tym wiedział. Nie miał jednak wyboru. Nigdy nawet się nie zbliżył do rozwikłania zagadki śmierci naszego ojca. Ángel powiedział tylko, kto za tym stoi, a przecież nie to było najważniejsze.

On musiał się dowiedzieć wszystkiego. Liczył się nawet najmniejszy szczegół. Miał obsesję na tym punkcie. W końcu ta sprawa zajmowała ponad połowę jego życia. Był jednak cierpliwy i pozwalał Angelowi wodzić się za nos.

Pozwolił oprowadzić się po mieście. Ángel zaczął od biednych dzielnic, doskonale mi znanych, zresztą tak samo jak Josému. Ojciec zabierał nas w te miejsca, żebyśmy nigdy o nich nie zapomnieli.

Zatrzymaliśmy się pod wejściem do starego budynku.

– Tutaj kiedyś mieszkałem – powiedział Ángel i otworzył drzwi.

Cierpliwość Joségo chyba była już na wyczerpaniu. Zaczynało robić się ciemno, a nie widział żadnego postępu w sprawie. Wyciągnął broń i ponownie przyłożył Angelowi do głowy. Ten jednak był nieugięty. Patrzył mu prosto w oczy. Nie widziałam w nim strachu. Był w pełni opanowany.

– Ostatnie miejsce i zabiorę cię na grób ojca – powiedział i wszedł do budynku.

Zatrzymaliśmy się pod drzwiami jednego z mieszkań, jak mniemam tego należącego do An-

gela. Martínez schylił się do doniczki stojącej na podłodze kilka metrów od drzwi. Widziałam, jak José baczenie go obserwuje. Pewnie spodziewał się ataku, ale nie – tam były schowane klucze.

– Przodem – powiedział José, otworzywszy drzwi.

Martínez jako pierwszy przekroczył próg. Mieszkanie nie było zaniedbane, więc ktoś się nim dla niego zajmował przez cały ten czas. Ruszyliśmy za nim. On jakby przyspieszył ruchy – najwidoczniej kupił wystarczającą ilość czasu i już mogliśmy dołączyć do Jorgego.

Podszedł do szafy stojącej przy ścianie w salonie. Otworzył drewniane drzwi i wyciągnął jakieś zawiniątko. Wrócił do nas i podał je mojemu bratu. José zobaczył rewolwer.

– Co to ma, kurwa, być? – zapytał.

– Narzędzie zbrodni, jeden z dowodów.

– Dla mnie to żaden dowód, broń jak każda inna...

– Sprawdzisz zdjęcia ojca i będziesz wiedział, że to coś specjalnego. – Uśmiechnął się. – Oczywiście szukaj na fotografiach Castana. A teraz możemy jechać do miejsca docelowego – dodał.

To wszystko wydawało się zbyt błahe. Ángel nie pokazywał żadnych emocji. Zdradzał te informacje, ale robił to tak, jakby nie miały żadnego znaczenia. José też nie wydawał się tym w ogóle przejęty.

Wróciliśmy do samochodów i pojechaliśmy do celu. Wolałabym, żeby ta chwila nigdy nie nadeszła. Poczułam, jak wszystko podchodzi mi do gardła. Od tego momentu zależało wiele, a ja nie miałam na nic wpływu. Byłam bezradna.

Zaczęliśmy wjeżdżać na wzgórze w północnej części miasta. Minęliśmy kaplicę i zatrzymaliśmy się pod budynkiem z drewna. Wysiedliśmy i ruszyliśmy do środka, gdzie było kompletnie ciemno. Cały plac oświetlała latarnia wisząca na ścianie kaplicy.

Ángel pchnął drzwi i moim oczom ukazał się Jorge.

### *Jorge, chwilę wcześniej*

Poszedłem we wskazane przez księdza miejsce. Nie opuścił mnie, podążał za mną jak cień. Musiał dopilnować, żebym dokończył zadanie. Z szopy przenieśliśmy się do budynku z koordynatów podanych przez Ángela. Stałem na samym jego środku i zacząłem się zastanawiać, co dalej.

Nie byłbym w stanie przekopać całego terenu, choćbym miał na to kilka dni.

– Tam, gdzie stoisz, dwa metry pod ziemią – powiedział duchowny. – Masz maksymalnie godzinę.

Nie wiedziałem, skąd mógł wiedzieć, kiedy zjawią się inni, ale w duchu dziękowałem za tę informację. Nie było czasu na myślenie, od razu zabrałem się do kopania. Przerzucałem ziemię przez równą godzinę, bez chwili wytchnienia, aż w końcu pod szpadłem zobaczyłem coś, co na pewno nie wyglądało na kolejny kamień.

To była czaszka. Do widoku śmierci nigdy się nie przyzwyczailem. Nie znałem tego człowieka, ale niech spoczywa w pokoju. Rozkopałem mogiłę, na ile mogłem. Większość kości w niej została, nie było żadnych ubrań...

No właśnie, przecież dostałem zakrwawione ubrania od tego klechy. Zacząłem sprawdzać, co w nich jest...

## *Patricia, obecnie*

Ludzie kartelu zostali przed wejściem. Tylko jeden człowiek Joségo, jego prawa ręka, wszedł z nami do środka.

Jorge siedział spokojnie na snopku siana i na nas czekał. Sądząc po wyrazie jego twarzy, udało mu się. Ángel też to zauważył. Ochroniarz brata zaczął celować do Jorgego, ale José kazał mu opuścić broń.

Podszedł do wykopanego dołu i spojrział. Nie widziałam z daleka, co w nim leży, domyślałam się jednak. Obrócił się do mnie na chwilę, ale na jego twarzy nie było widać ulgi.

– To może być każdy – powiedział José.

– Możesz oddać szczątki do badań, ale gwarantuję ci własnym życiem, że nie kłamię – odpowiedział mu nadal spokojnie Ángel.

– Gdzie są jego ubrania?

– Po tylu latach zdążyły się rozłożyć, razem ze skórą i wnętrznościami. – Ángel spojrział w dół. – Nie był pochowany w trumnie, więc ten proces zachodził o wiele szybciej – dodał.

Wydawało mi się, że Jorge spogląda na Ángela w dziwny sposób.

– Zawołaj... – zaczął José, ale nie zdążył dokończyć. Jego skupienie rozproszył dźwięk silników. Widziałam zwątpienie na jego twarzy. Nie miał pojęcia, co się dzieje. Sięgnął po broń i wycelował w drzwi. Do środka wszedł jeden z jego ludzi, a za nim kolejnych trzech. Jako ostatni pojawił się Miguel...

– Cardano, oj, Cardano – zaczął. – Po co grzebiesz w tej historii i dajesz się mamić obietnicom tego oszusta – dodał i wskazał na Ángela.

– Czyli nie ty zabiłeś mojego ojca? – zapytał José, ale widziałam, że nie wierzy w ani jedno słowo Castana.

Nie wyglądało to dobrze i José na pewno też o tym wiedział. Miguel chyba nie był w stanie przeniknąć nawet do struktur kartelu, chociaż ci ludzie byli tylko najemnikami. Pracowali dla pieniędzy, nie dla idei.

## *Jorge, obecnie*

Pierdolony Castano musiał się pojawić w najmniej odpowiednim momencie. Nadal nic nie rozumiałem z planu Ángela. W jaki sposób to ciało miało nam pomóc? Do tego sama obecność Miguela zmniejszała znacząco nasze szanse na przeżycie.

– Rodzina pozostanie z tobą na zawsze. – Usłyszałem po raz kolejny zdanie, które wypowiedział człowiek w motelu.

Tym razem słowa te padły z ust Castana. Czy to on wysłał po nas zabójcę, a nie kartel?

– Nie jesteś częścią tej rodziny – odparł mężczyzna, który jak mierniam był szefem kartelu.

– Może nie, ale to ja mam obecnie przewagę. – Miguel wyjął broń i wycelował do mężczyzny.

– Stoisz otoczony moimi ludźmi i śmiesz do mnie celować? – parsknął tamten. – Martínez,

chyba miałeś rację, ten człowiek jest kompletnie szalony...

Rozległ się głośny huk. Zobaczyłem, jak mężczyzna pada na kolana i chwyta się za ramię, w którym wcześniej trzymał broń, i jak jeden z jego ludzi próbuje pomóc mu wstać.

– Zostaw – rzucił tamten jak do psa.

Widziałem, jak goryl podnosi na niego wzrok, zaciska zęby ze złości, ale nic nie robi. Za-uważył, że jest na przegranej pozycji. Miguel przybył tutaj przygotowany.

– Wyjaśnię ci coś, drogi José, tak samo jak twój ojciec myślisz, że jesteś ode mnie lepszy...

– Ty gnoju! – krzyknął tamten z bólem i rozpaczą.

– Tak, Ángel mówił prawdę. – Miguel uśmiechnął się. – Zabiłem twojego ojca, a mój dawny przyjaciel ukrył ciało i do dziś sam nie wiedziałem, gdzie spoczywa. – Przeniósł wzrok na Ángela. – Gdzie to jest? – zapytał.

– To nie należy do ciebie – odparł Ángel.

– Ale twoje życie tak. – Strzelił po raz kolejny, tym razem w kierunku Ángela. – Boli? – Zaśmiał się. – Zapomniałem, przecież ból na ciebie nie działa. – Sam sobie odpowiedział i przekierował broń na Carmen. – Miałeś dobry plan, ale trzeba go trochę podrasować.

– Wystarczy – wtrąciła się Carmen, widząc broń skierowaną w swoją pierś. – On nic więcej nie powie.

– Powie, wystarczy trochę motywacji. – Odciągnął lekko zamek, sprawdzając, czy nabój tkwi w komorze. – Trzy, dwa... – Westchnął. – Tracę cierpliwość. Jeden.

Myślałem, że blefuje. Ángel, jednak nie podzielał mojego zdania i zasłonił Carmen własnym ciałem. Po wypowiedzeniu ostatniej cyfry Castano nie wahał się ani sekundy, pociągnął za spust i posłał kulę, która raniła Ángela w okolicach serca.

Ten skurwysyn był gotowy zabić własne dziecko, żeby uzyskać to, czego potrzebował. Kiedy Martínez upadał na ziemię, widziałem w jego oczach coś, czego nie potrafię nazwać. Cieszył się, że spełnił swoje zadanie i uratował Carmen.

Nie zrobił tego jednak w stu procentach, gdyż kula przeszła przez niego na wylot i trafiła ją w ramię. Zmienił trajektorię lotu pocisku i uratował jej życie, ale poświęcił przy tym swoje. Podbiegłem do niego. Nie bałem się, bo wiedziałem już, jak to się skończy, ale byłem mu coś dłużny.

Carmen trzymała się za ramię. Była w szoku, ale dostrzegłem w jej spojrzeniu to, co wcześniej, choć wiem, że wtedy udawała. W każdym kłamstwie jednak jest ziarenko prawdy i kiedy Ángel naprawdę umierał, widziałem żal w jej oczach.

Uklęknąłem przy nim.

– Musisz to odnaleźć, to klucz do tego, żeby się go pozbyć. – Spojrzał na mnie. Z jego oczu uchodziło życie. – Jesteś godny, żeby się tym zająć – szepnął.

– O czym tak sobie rozmawiacie? – zapytał Castano.

– O tym, jak skończy się twój żywot – odparłem.

Usłyszałem kolejny strzał, a później następny i jeszcze jeden. Wokół nas zrobiło się duże zamieszanie. Castano zaczął uciekać, wszyscy byli w ruchu, tylko nie ja. Poczułem ukłucie w klatce piersiowej. Przejechałem ręką po okolicy serca i poczułem coś ciepłego. Spojrzałem w dół na dłoń, która była cała we krwi.

Próbowałem złapać oddech, ale chyba przedziurawił mi płuco. Upadłem na ziemię z niewiarygodnym bólem. Nie mogłem oddychać. Zaczęło mi się robić ciemno przed oczami, aż w końcu wszystko kompletnie zgasło.

# Milczenie

## *Patricia, obecnie*

Nie wiedziałam, co się dzieje. Słyszałam strzały i świsty pocisków latających pomiędzy nami. Nie miałam nawet pojęcia, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem. Kiedy spojrzałam w kierunku Ángela, widziałam, że nie tylko on leży na ziemi. Jorge...

– Kurwa! – krzyknęłam i zapomniałam w sekundę o wszystkim, co dzieje się wokół.

Chciałam biec w jego kierunku, jakoś mu pomóc. Nie wiedziałam nawet, czy jeszcze żyje. Ogarnęła mnie rozpacz i szal. Nie mogłam się jednak ruszyć, ale to nie stres mnie powstrzymywał, tylko prawa ręka mojego brata.

– Dokończ dzieła – powiedziałam do niego. – I tak nie mam już po co żyć – dodałam.

– Zabierz ją do auta – powiedział José. – Nie może jej spaść nawet włos z głowy – dodał.

– Pomóżcie mu! – krzyknęłam.

– Jemu już nie da się pomóc – odparł brat.

– Pomóż mu, kurwa! – powtórzyłam ogarnięta złością.

Szarpałam się, ale jego człowiek był ode mnie silniejszy. Wsadził mnie do samochodu i usiadł za kierownicą. Zablokował drzwi i pędem odjechał. José musiał coś przeczuwać i sam dał się złapać w pułapkę. Był ubezpieczony drugą grupą ludzi. Zatem od samego początku wiedział, że Castano podbiera mu powoli członków gangu.

– Musiało do tego dojść – powiedział mężczyzna. – Pan Cardano nie wiedział, komu może ufać, i czekał tylko na odpowiedni moment.

– Jorge – bełkotałam pod nosem. – Jorge...

– Jestem Hugo – odparł, nie rozumiejąc, o co mi chodzi.

– Jorge – powtórzyłam jeszcze raz.

Krzyczałam, ile tylko miałam sił w płucach. Mój krzyk prawdopodobnie było słychać aż w zaświatach. On nie mógł umrzeć, nie w takich okolicznościach. Był najsilniejszy z nas wszystkich. Nie, to nie mogło być prawdą...

Powtarzałam ciągle jego imię. Zaczęłam się dusić. Ze stresu nie mogłam złapać powietrza w płuca. Serce biło mi jak oszalałe, a łzy lały się strumieniami po policzkach. Dyszałam głośno, choć nie zapewniało mi to tlenu. W końcu zrobiło mi się ciemno przed oczami. Stres pozbawił mnie przytomności.

Mimo że straciłam świadomość, nawet wtedy pozostało przy mnie uczucie straty. To klucie w okolicach serca i dziura, której nie da się już załatać. Zabrakło nam czasu, żeby poznać się lepiej.

Mieliśmy przeżyć tyle wspólnych chwil, jak to dobiegnie końca, jednak zostały nam one odebrane. Wystarczyło tylko pstryknięcie palca, a raczej pociągnięcie za spust, a wszystko zamieniło się w pył. On już nie wróci, a ja straciłam cel, który mi dał.

Castano pokazał mi jednak kolejne z uczuć, nienawiść czystą tak bardzo, że można by ją uznać za cnotę. Zemsta nie była nigdy dobrym wyjściem, ale dla mnie już się to nie liczyło. Pragnęłam krwi...

Chciałam, żeby cierpiał. Śmierć, która w końcu go spotka, będzie dla niego nagrodą, więk-

szą niż życie. To ona uwolni go od cierpienia raz na zawsze i uchroni go przede mną. Castano idę po ciebie...

\*\*\*

Odzyskując przytomność, zobaczyłam twarz Leo. Stał nade mną i przyglądał mi się, jakby sprawdzał, czy nadal żyję. Czułam jego dłoń na mojej mokrej od łez twarzy. Nie przestałam płakać nawet pomimo braku świadomości.

– On nie żyje! – wykrzyczałam mu w twarz.

Leo nie wiedział, co powiedzieć. W końcu nie było na tym świecie słów ani czynów, które w takiej sytuacji mogłyby w jakikolwiek sposób pomóc. Po prostu przytulił mnie tak mocno, jakby nie miał zamiaru nigdy puścić.

Przyszedł do nas José. Leo wypuścił mnie z rąk. Brat miał zabandażowany bark i połowę klatki piersiowej. Widać było ból na jego twarzy i zdenerwowanie.

– Możecie odejść, jeśli chcecie – powiedział spokojnie.

– I gdzie mamy pójść i co dalej robić? – zapytałam.

– To też twój dom, więc zostań, ile będziesz tylko chciała.

– Mam lepszy pomysł. – Spojrzałam mu w oczy. – Pomożesz mi dorwać Castana...

– Zemsta nie jest najlepszym wyjściem – oznajmił.

– I kto to mówi? – Parsknęłam. – Nie będziesz mi mówił, w jaki sposób mam sobie poradzić ze stratą, pierdolony Miguel Castano należy do mnie.

– A co z nami? – wtrącił się Leo.

– Zaczekasz, aż Javier wróci do pełni sprawności, i wróćcie do kraju – odparłam. – Ta walka nigdy nie była wasza...

Moja na początku też nie, ale za sprawą tego, co się stało, nie mogłam odpuścić. Castano miał na sumieniu mojego ojca i ukochanego, a takich rzeczy się nie wybacza. Poza tym karmił mnie od lat kłamstwami. Oszukał nie tylko mnie, ale też wszystkich innych. Zawsze był o krok przed nami, ale udało mu się to ostatni raz.

– Nie odzyskam ojca, ale odzyskałam siostrę – powiedział José i nas zostawił.

Chciał nam ułatwić pożegnanie. Musiałam przekonać Leo, by odjechali, nie chciałam, żeby byli w centrum tego wszystkiego. Nadal widziałam twarz Jorgego leżącego na ziemi. Leo nie dawał jednak za wygraną. Mówił o tym, jak bardzo mi się przydadzą. To była prawda, ale oprócz tego, że stanowili moją przewagę, byli też moim najsłabszym punktem. Musiałam stać się nietykalna, pozbawiona uczuć i jakiegokolwiek współczucia.

Nie wiedziałam, na ile intencje brata są szczerze. Być może cieszył się z mojego powrotu. Tylko dlaczego okazał to dopiero w obliczu śmierci? Nadal nie zdradził prawdziwego celu poszukiwania ojca, a ja byłam pewna, że znał go Jorge i Ángel, tylko że żaden z nich już nic nie powie.

Zamilkli na wieki.



## Rodzinny obiadek

### *Martínez, trzydzieści parę lat wcześniej*

Minęły cztery lata od naszego ślubu. María nosiła pod sercem najważniejsze i najlepsze, co mnie spotkało. Byliśmy dobrym małżeństwem, zgodnym dlatego, że na wiele rzeczy przymykałem oko. Wiedziałem o występkach żony, ale pozwalałem na nie tylko dlatego, że męczyły mnie wyrzuty sumienia.

Mieszkaliśmy nadal w Oaxace, ale w miejscu zupełnie odmiennym od tego, w którym się wychowałem. Okazało się, że z Mateem mamy wiele wspólnego. Pochodziliśmy z jednej dzielnicy i obaj nie potrafiliśmy przestać jej odwiedzać. Nie zapomnieliśmy, gdzie są nasze korzenie i ile znaczy dla nas dziedzictwo.

Dzieliłiśmy się bogactwem, choć wiedzieliśmy, że wszystkich nie da się uratować. Mateo odbiegał od stereotypowego szefa kartelu. Chciał, żeby jego życie miało jakieś znaczenie, i choć wyrządził wiele krzywd, starał się postępować zgodnie z kodeksem moralnym. Doskonale odróżniał dobro od zła. Rozumieliśmy się praktycznie bez słów.

Raz w tygodniu umawialiśmy się na spacer po naszej dawnej dzielnicy. Zabierał ze sobą syna. Nasze żony były w tym samym stanie, więc zostawały w domu dla bezpieczeństwa.

Miguel stawał się dla mnie każdego dnia coraz bardziej obcy. Współpracował z kartelem, ale wydawało mi się, że cały czas spiskuje. Niedawna śmierć Pedra była dla nas zagadką, choć w głębi duszy znałem odpowiedź. Castano nigdy się do tego nie przyznał, a żaden z nas nie śmiał rzucić oskarżeń.

On jednak był jedyną osobą, której zdanie Pedra ciągle nie pasowało. Klócili się o to, jak Mateo powinien prowadzić interesy. Miguelowi byłoby na rękę, gdyby Pedro zniknął. Nie wierzyłem w przypadki, a szczególnie te, które zdarzały się wokół mojego dawnego przyjaciela.

Wtedy było nas już tylko trzech. Każdy miał motyw do zabicia, ale tylko jeden nie zgadzał się z rozwiązaniem ustalonym przez resztę. Zawiazaliśmy pakt, którego zasad Miguel nigdy nie chciał przestrzegać. Nie potrafił zaakceptować, że niektóre rzeczy powinny być ukryte na zawsze.

Mateo był najbardziej uczciwy i dlatego to on zdecydował, gdzie powinniśmy ukryć te informacje. Ten jeden rabunek, który zmienił nasze życie na zawsze, okazał się czymś o wiele większym. W tamtej ciężarówce nie przewożono tylko pieniędzy.

Mateo na początku nie powiedział o tym nikomu. Nie chciał, żeby taka informacja nas poróżniła. Dopiero po latach zwołał zebranie, na którym mieliśmy zagłosować, jak to wykorzystać. Większość zdecydowała, że to powinno zostać ukryte i użyte tylko w razie konieczności. W końcu moglibyśmy namieszać w całym kraju i nie tylko.

Pedro jako jedyny się wahał. Miguel stanowczo głosował, żebyśmy użyli tych informacji. Ja i Mateo optowaliśmy za ich ukryciem i powierzeniem tego rodzinie Cardano.

– Nadal o tym myślisz? – zapytał Mateo.

– Nie mogę przestać... – Westchnąłem. – Męczy mnie to, sam wiesz, jak to wszystko wygląda.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, jak ważne jest to, co robimy? – zapytał, uśmiechając się do

mnie. – Razem ustaliliśmy, że chcemy odkupić grzechy, a to jedyny słuszny wybór. Gdyby to wpadło w niepowołane ręce...

– Nie wpadnie, zadbamy o to – przerwałem mu.

Miguel choć z każdym dniem rósł w siłę, to i tak nie był w stanie stawić czoła nam dwóm. Pozostawaliśmy więc w pozornie dobrych relacjach i liczyliśmy, że ta bomba nie wybuchnie nigdy.

Niestety, jego apetyt na władzę rósł z każdym dniem. Nie chodziło już o pieniądze. Pochłonięła go chora mania wielkości. Nie wystarczyło to, co dla większości było idyllą. On musiał mieć więcej i więcej. Nie miał żadnych zahamowań. Choć kiedyś był dla mnie ważny, teraz mnie przerażał.

Zdawałem sobie sprawę, że kiedyś możemy stać się wrogami. Staralem się jednak nie myśleć o tym i trwać w ułudzie. W końcu w tym świecie nie istniały półśrodki. Było życie i śmierć, nic poza tym. Castano pełnił rolę wysłannika śmierci, a ja i Mateo korzystaliśmy z możliwości czynienia dobra.

Miguelowi jednak nie podobało się dzielenie władzy, musiał czuć wyższość nad nimi.

Mały José biegał po placu przy głównej ulicy na naszym osiedlu. Bawił się z dziećmi, które nie zaznały ułamka życia, które znał od urodzenia. Nie przeszkadzało mu to. Może dlatego, że był zbyt mały, żeby zrozumieć, czym jest dysproporcja społeczna, a może miał to zapisane w genach. Mateo był dla niego surowy, ale przy tym strasznie sprawiedliwy. Uczył go od najmłodszych lat, że na wszystko musi zapracować.

Nasze spotkanie było krótkie. Musiałem wracać do Marii. Nie lubiłem, kiedy zostawała sama. Może popadałem w delikatną paranoję, ale spodziewałem się wszystkiego. W trakcie ostatnich lat poznałem życie na wskroś i wiedziałem, że łatwo jest utracić to, co się kocha. Nie chciałem, żeby to uczucie, jakim jest strata, dotknęło też mnie.

– Już jestem! – krzyknąłem, otwierając drzwi.

– Jesteśmy w kuchni! – odpowiedziała głośno María.

Nie wiedziałem, o jakich „my” jej chodzi. Chyba że mówiła o sobie i o Diegu, który miał się niedługo pojawić na tym świecie. Wszedłem do kuchni i zobaczyłem Miguela, jak pomaga jej w gotowaniu obiadu.

Ten widok przyprawił mnie o stres. Jego niespodziewana wizyta na pewno nie była dziełem przypadku. Musiał obserwować mnie i Matea. To najście więc było groźbą rzuconą mi pod nogi.

Nie mogłem jej zdeptać i przejść obojętnie. Nie sądziłem, żeby był zdolny mnie zabić. Zdawałem sobie jednak sprawę, że każdą sytuację analizował na milion sposobów. Poza tym był socjopatą, który nie potrafi odpuścić niezależnie od konsekwencji.

– Co tam, stary druhu? – zapytał, podając mi dłoń.

Ścisnął ją mocno. Jakby chciał zaznaczyć swoją pozycję i pokazać, że na każdym kroku jest ode mnie silniejszy i szybszy.

– Wracam ze spotkania z Mateem – odparłem.

Nie wiem, czy liczyłem na to, że jeśli usłyszy prawdę, to porzuci swoje domysły i plany. On jednak nie zareagował, tylko się uśmiechnął i poszedł do stołu w jadalni.

– Może lepiej pójdziemy do biura – zaproponowałem.

– Nie przyszedłem tutaj w interesach. – Uśmiechał się do mnie, ale nie było to przyjacielskie spojrzenie. – Zjemy sobie obiad w rodzinnym gronie – dodał.

María rozkładała na stole talerze. Wciąż patrzyłem Miguelowi w oczy, a świat wokół nas po prostu płynął. Tak jakbym wyłączył się na wszystko. Zostaliśmy tylko ja i on. Tak chyba miało być od początku. Zobaczyłem, jak sięga po coś pod stołem. Spodziewałem się, że wyjmie broń i zacznie mi grozić w moim własnym domu, ale się myliłem.

Wyciągnął z kieszeni spodni zdjęcie Pedra.

– To już prawie rok – powiedział. – Myślałeś o tym, żeby już całkiem odpuścić? – zapytał.

– Przy stole nie rozmawiamy o interesach – wtrąciła się María i podała posiłek.

Zjedliśmy w sztucznej atmosferze. Miguel oczywiście przy mojej żonie żartował i zachowywał pozory człowieczeństwa. Dogadywali się o wiele lepiej niż przed ślubem. Przy niej był innym człowiekiem. Chwilami wydawało mi się, jakby podrywał ją na moich oczach. Nie reagowałem na to. Bałem się, że w złości ujawni moją tajemnicę.

## Telefon

Od tamtego spotkania i rozmowy minęło około dziesięciu lat. Biznes miał się na tyle dobrze, że zdecydowałem się wejść na całą Amerykę Północną. Udało mi się zyskać dużą część rynku i stać się potentatem alkoholowym.

Doczekaliśmy się z Marią drugiego dziecka, córki. Poza Carmen i Diego nie widziałem świata. Może to właśnie był mój problem, bo tym sposobem oddalaliśmy się z Marią od siebie coraz bardziej.

Miguel dołączył do nas w Kalifornii. Od dłuższego czasu nie było z nim żadnych problemów. Zachowywał się inaczej niż wcześniej. Wydawało mi się, że spokorniał i porzucił swoje pragnienie władzy. Nagle zaczęły zadowalać go małe i proste rzeczy. Pomagał mi w firmie zza kurtyny. Nie nalegał nawet, żeby zajmować w niej jakieś formalne miejsce.

Pozostawałem w stałym kontakcie z Mateem. Razem robiliśmy coś, o czym nie wiedział nikt poza nami dwoma. Staraliśmy się utrzymać to w tajemnicy, dlatego że wiedza o tym przedsięwzięciu była niebezpieczna dla nas i naszych bliskich. Ryzykowałem, bo pragnąłem się wyróżnić. Mogłem wreszcie pomóc ludziom, wśród których się wychowałem.

Tajemnica jednak budowała coraz większą barierę między mną i rodziną, a także Miguelem. Nie mogłem z nikim podzielić się problemami. Czułem się osamotniony, a przez to robiłem się coraz bardziej zgorzkniały.

Były lepsze momenty i te gorsze, a najczęściej niestety te stany się przenikały. Jedną z takich chwil stanowił bal na zakończenie roku obrachunkowego.

\*\*\*

Kiedy wszyscy goście opuścili wreszcie nasz dom, zostałem tylko ja i Maria. Wszystko się udało i zszedł z nas wreszcie stres. Niestety, imprezy firmowe miały to do siebie, że szef musiał mieć zawsze wszystko pod kontrolą. Oznaczało to jedno: byłem jedyną osobą na sali zupełnie trzeźwą.

Mieliśmy z Marią swój rytuał. Po takich wydarzeniach siadaliśmy razem w biurze. Paliliśmy cygaro i piliśmy pierwszego drinka. Bardzo to lubiłem – z dwójką dzieci bowiem ciężko o prywatność.

Siedzieliśmy w fotelu, Maria na moich kolanach. Czułem piękny zapach jej perfum unoszący się w powietrzu. Cały pokój wypełniał dym. Widziałem wszystko trochę jak przez mgłę. Nie przeszkadzało mi to jednak, żeby dostrzec jej piękno. Obląpiałem ją wzrokiem, nie kryjąc tego.

Błądziłem dłońmi po jej sprężystym ciele. Pomimo dwóch ciąż nie straciła nic ze swojej nietuzinkowej urody, albo po prostu dla mnie nadal była perfekcyjna. Zatracałem się coraz bardziej i bardziej. Dotyk poprowadził do pocałunków.

– Panie Martínez... – dyszała, odchylając głowę, żeby ułatwić mi dostęp do swojej szyi. – Nie poznaję pana – dokończyła.

Czułem, jak się na mnie kręci, jak jej pożądanie rośnie z każdym kolejnym pocałunkiem. Nie mogłem przestać. Tak długo się mijaliśmy, że nawet nie zauważyłem, jak bardzo mi jej brakuje. Poczulem znowu ten dreszczyk, jak za pierwszym razem.

Złapałem ją za talię i jednym ruchem wstałem z nią z fotela. Oparła się od razu o biurko. Wsunąłem dłoń pod jej sukienkę. Prowadziłem ją po wewnętrznej części uda. Jej ciało napinało się pod wpływem mojego dotyku. Czułem, jak rośnie w niej pożądanie i jak powoli traci cierpliwość. Nie mogłem pozwolić, żeby dłużej czekała, więc szarpnąłem za koronkową tkaninę majtek.

Schowałem je do kieszeni marynarki, jakby stanowiły trofeum, które przed chwilą zdobyłem. Obróciła się tylko na chwilę, żeby na mnie spojrzeć. W jej oczach nadal płonął ogień, choć wcześniej wydawało mi się, że zgasł jakiś czas temu.

Położyła łokcie na blacie. Sama delikatnie podwinęła sukienkę i się wypięła. Położyłem dłoń na jej tyłku i chwyciłem go mocno, jakbym nigdy nie miał puścić. Wypchnęła biodra do tyłu. Czułem na kroczu, jak wije się na nim.

Złapałem za suwak i rozpiąłem rozporek. Nie miałem nawet czasu, żeby ściągnąć spodnie. Opuściłem je tylko do kostek i wszedłem w nią. Spojrzała na mnie. Przygryzała dolną wargę i czekała na kolejny ruch.

Chciała być na to przygotowana. Wiedziała, jak bardzo jestem głodny jej ciała. Położyłem dłoń na czubku jej głowy, zacząłem powoli zjeżdżać nią w dół. Jechałem powoli po linii kręgosłupa i nie zatrzymałem się nawet na chwilę.

– Angel... – dyszała.

Chciałem to jeszcze przedłużyć, ale sam nie potrafiłem wytrzymać. Zacząłem poruszać się powoli, ale ochota była tak wielka, że nie mogłem się opanować. Robiłem to coraz szybciej i szybciej. Czułem też, jak sama zbliża do mnie swoje krągłe pośladki.

– Nie przestawaj! – krzyczała.

– Nie mam zamiaru – odparłem zdyszczonym głosem.

Trzymałem ją za talię tak mocno, że bałem się, iż mogę jej zrobić krzywdę, ale w takich chwilach ona nie była delikatna. Czułem, że zbliżam się do końca, ale jej było mało. Odkoczyła więc ode mnie.

Usiadła na brzegu biurka i rozłożyła nogi. Mogłem spojrzeć na jej zaczerwienioną cipkę, a to wcale nie pomagało mi się opanować. Ruszyłem do niej, ale jej stopa wylądowała na mojej klatce piersiowej.

– Powoli... – powiedziała i zdmuchnęła włosy wchodzące jej do ust.

– Mario Martínez, czy ja kiedyś byłem cierpliwy?

– Nigdy – odparła.

Zarzuciłem sobie jej nogę na bark. Później złapałem drugą i zrobiłem to samo. Przyciągnąłem jej bezbronne ciało do siebie. Wszedłem w nią ponownie. Czułem, jak zaciska nogi na mojej szyi. Chwyciłem za dekolt i szarpnąłem. Usłyszałem i poczułem jak rwie się materiał jej sukienki w mojej dłoni.

Rozerwałem ją praktycznie na pół. Chciałem widzieć jej piersi. Pragnąłem ich dotykać. Drażnić jej sutki i czuć, jak robi się coraz bardziej mokra. Jęczała głośno. Nie przejmowała się, że słyszająca może nas usłyszeć.

Położyłem dłoń na jej ustach, ale szybko ściągnęła ją w dół.

– Jestem u siebie w domu – wydyszała.

Uśmiechnąłem się i nadal dawałem jej satysfakcję. Zdjęła nogi z moich barków i uniosła się. Objęła mnie wokół szyi i zaczęła przesuwając się po drewnianym blacie. Zbliżała się i oddalała, a pod nią zostawał mokry, lepki ślad.

W powietrzu unosił się zapach seksu. Pot spływał po naszych nagich ciałach strumieniami. Jęki mieszały się z dyszącym oddechem i mokrym odgłosem objających o siebie ciał.

Stykaliśmy się czołami. Mogłem spojrzeć jej przez chwilę w oczy. Nadal czułem to co kiedyś. Pocałowałem ją, ale przerwał mi dzwoniący telefon. Spojrzałem na niego nieświadomie.

Poczułem, jak María łapie mnie za szczękę i ciągnie za nią.

– Tu jestem – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Starąłem się kontynuować, ale w tle ciągle słyszałem dźwięk dzwonka. Nie mogłem wrócić do tej chwili. W końcu ktoś przestał dzwonić, a ja nadal się zastanawiałem, o co chodziło.

María mnie odepchnęła. Usiadłem na fotelu, a ona wspięła się po mnie i też usiadła. Czułem, jak chwyta mnie za kutasa. Uniosła delikatnie tyłek i nadziała się na mnie. Zaczęła mnie ujeżdżać. Położyła dłonie na mojej klatce piersiowej i wbiła w nią paznokcie. Moja uwaga wróciła do niej, ale tylko na chwilę.

W pokoju znów rozbrzmiał dzwonek. Spojrzałem na biurko i widziałem, jak słuchawka drga na stojaku. María dostrzegła mój wzrok i momentalnie ze mnie zeszała.

– Odbierz sobie ten pierdolony telefon – powiedziała i ruszyła do wyjścia.

– To może być...

– To zawsze jest coś ważnego – wtrąciła. – Wszystko jest ważniejsze niż my... – Kręciła głową. – Ty się nigdy nie zmienisz – dodała i wyszła.

Odebrałem telefon i usłyszałem głos Matea w słuchawce.

– On nigdy nie odpuścił... – powiedział.

## Ukryte

Po tym omenie rzuconym przez telefon w środku nocy nie miałem wyboru. Musiałem wrócić do Oaxaki. Wiedziałem, że to poważne. Słyszałem strach w głosie Matea. Bał się, że będzie następny po Pedrze – chociaż nie, nie o to chodziło.

On po prostu się obawiał, że Miguel położy wreszcie łapy na tym, na czym najbardziej mu zależało. Nie mogliśmy na to pozwolić. Skoro do mnie zadzwonił, musiał być pewny, że to Miguel stoi za zabójstwem Pedra.

Rano, kiedy María jeszcze spała, zacząłem się pakować. Przebudziła się i spojrzała na mnie oceniającym wzrokiem.

– Wystarczy jeden telefon – prychnęła. – Jeden pierdolony telefon i jesteś w stanie wsiąść w pierwszy samolot do Meksyku...

– To ważne – odparłem.

– Ángel... – Westchnęła. – Dla ciebie wszystko jest ważne, tylko nie to, co powinno.

– Chciałbym...

– Jeżeli by tak było, to byś to zrobił. – Nie była smutna, była zła. – Zawsze robisz to, co chcesz. Tak było z Miguelem, tak było ze mną i ze wszystkimi innymi. Liczysz się tylko ty i nikt inny. – Zaśmiała się. – Wiesz co jest w tym wszystkim najśmieszniejsze? – zapytała, ale nie czekała, aż odpowiem. – Na końcu zostaniesz sam jak palec...

Miała rację, ale na takie życie się zgodziłem. Czułem, że jeśli nie dokończę tego wszystkiego, to po śmierci trafię prosto do piekła. Właśnie dlatego chciałem odpokutować za grzechy jeszcze za życia.

– Kocham was – powiedziałem i pocałowałem ją na pożegnanie w czoło.

Nie wiedziałem, czy wrócę. Sądząc po naszej krótkiej rozmowie, sprawa była bardzo poważna. Miguel mógł czyhać nie tylko na niego, ale też na mnie. W końcu to my go pozbawiliśmy przewagi, a on i tak znalazł sposób na to, żeby przechylić szalę na swoją stronę.

Czułem, że zbliża się moment, w którym będę musiał w końcu ubrudzić swoje ręce. Krew przyjaciela na dłoniach była czymś, czego w życiu nikomu bym nie życzył. Właściwie to nie wiedziałem, czy nadal powinienem go tak nazywać.

Pojechałem na lotnisko i wsiadłem w pierwszy samolot. Kiedy dotarłem na miejsce, Mateo czekał na mnie. Był roztrzęsiony. Przyszedł z córką, jakby się bał zostawić ją samą. Podeszedłem do niego. Kiedy podawałem mu dłoń, czułem, jak cały drży.

– Mateo. – Skinąłem głową i uśmiechnąłem się do dziewczynki.

– Ángel – zaczął, wzdychając. – Nie ma czasu na uprzejmości. Musimy się spieszyć...

– Poczekaj, po kolei – przerwałem mu.

– Jest już na tropie, jestem tego pewien – kontynuował.

– Jak możesz być tego pewien, z tego, co wiem, nadal przebywa w Los Angeles – odpowiedziałem ze zdziwieniem w głosie.

– Kiedy ostatni raz go widziałeś? – zapytał.

– W ubiegłym tygodniu – odparłem.

– Castano cztery dni temu wrócił do Oaxaki. – Mateo rozglądał się po gmachu lotniska. – Jeśli mi nie wierzysz, zadzwoń do swoich ludzi – dodał.

Już niczego nie brałem za pewnik. Podeszedłem do budek telefonicznych przy wyjściu. Wybrałem numer jednego z moich ludzi, którzy się zajmowali obserwacją Miguela.

– Gdzie on jest? – zapytałem od razu, jak usłyszałem dyszenie w słuchawce.

– W swoim domu, nie wychodzi od pięciu dni – odparł rozmówca.

– Jak to, kurwa, nie wychodzi od pięciu dni?! – krzychałem do słuchawki.

Zacząłem uderzać nią o uchwyt, aż w końcu rzuciłem ją w powietrze. Narobiłem dużego

hałasu i już po chwili otaczała mnie ochrona lotniska i policja. Mateo widząc to, podszedł do nas.

– On jest ze mną – powiedział, a oni momentalnie się rozeszli.

Wiedziałem, że Miguel nie potrafiłby tyle czasu usiedzieć w jednym miejscu, więc albo umarł w zaciszu swojego domu w Malibu, albo Mateo miał rację. Zdecydowanie druga opcja była mi bliższa.

– Już mi wierzysz? – zapytał.

– Tak – odparłem. – Jedźmy od razu na miejsce – dodałem.

Nie chciałem odwlekać tego, co musiało zostać zrobione. Miguelowi w końcu nie chodziło ani o Matea, ani o mnie. Jego pragnienie skierowane było na coś zupełnie innego. Nie mogliśmy pozwolić, żeby wpadło to w jego łapy.

– Wiesz, kto jest kretem? – zapytałem, wsiadając do jego samochodu.

– Skąd przypuszczenie, że ktoś taki w ogóle istnieje? – Próbował oddalić ten temat od siebie.

– Czyli nie znasz odpowiedzi... – Spuściłem wzrok na samochodowy dywanik, a później na córkę Cardana, która siedziała między nami. – To chyba nie jest dobre miejsce dla dziecka – dodałem, przyglądając się dziewczynce.

W ten sposób jej nie chronił, tylko narażał ją na większe niebezpieczeństwo. Nie sądziłem, że Miguel mógłby posłużyć się dzieckiem jako zakładnikiem lub kartą przetargową, ale z drugiej strony może to ja chciałem go widzieć lepszym, niż był.

– Nie ma lepszego miejsca dla niej niż bycie przy mnie – odparł przekonany o swojej racji.

– Być może już nie jestem tą samą osobą, ale nadal za bliskich oddałbym życie i posunąłbym się do wszystkiego – dodał, gładząc broń, którą trzymał w dłoni.

– Musimy się tego pozbyć – powiedziałem w końcu to, co myślałem od dawna.

– Takie rozwiązanie nie wchodzi w grę, zbyt wiele dobrego zrobiliśmy dzięki tym informacjom.

– Mateo. – Westchnąłem. – Niczym się nie różnimy od ludzi, którzy je gromadzili...

– Nawet nie próbuj – warknął przez zaciśnięte zęby.

– Obaj tłumaczmy swoje postępowanie wyższym celem, ale czy to my powinniśmy wyznaczać granicę? – zapytałem. Nie czekałem jednak na odpowiedź. – Szantaż nadal jest szantażem, a przechowywanie tych informacji może wywołać o wiele gorsze skutki niż dobro, które dzięki temu tworzymy. Wyobrażasz sobie, co...

– ...By zrobił Castano, gdyby położył na nich swoje łapska? – dokończył za mnie. – Każdej nocy. – Wypuścił głośno powietrze. – Spójrz na mnie, ja już nawet nie sypiam. Jestem tym wszystkim zmęczony – dodał.

– Dlatego najwyższy czas to zakończyć, nie możemy mieć nad wszystkim kontroli. – Poklepałem go po barku. – Żaden z nas nie jest alfą i omegą.

– Masz rację – odparł, mrużąc przy tym oczy.

\*\*\*

Zlecając nam napad, Mateo nie wiedział jednej istotnej rzeczy. W ciężarówce, którą okradliśmy, nie było pieniędzy kartelu, a przynajmniej nie do niego należały. Kartel zabezpieczał transport dla kogoś o wiele potężniejszego, kogoś, kto stał na czele prawdopodobnie wszystkich organizacji przestępczych na terenie Meksyku i nie tylko.

Ci ludzie rządili do czasu, aż utracili te pieniądze. Tak jak zakładaliśmy – kiedy zostali okradzeni, stali się bezsilni. Nawet nie jestem do końca pewny, kim byli. Mogłem się tylko domyślać. Nikt się nie zgłosił po zgubę.

W każdym razie, gdyby wyszło na jaw, co było transportowane w tej ciężarówce, zrobiłaby się afera na skalę co najmniej krajową. Sposób, w jaki państwo wykorzystywało swoje wpływy, był odrażający.

Cardano nie powiedział nam o tym od razu. Był najstarszy i tym samym najbardziej rozsądny. Przeczekał, aż sprawa ucichnie, i dopiero wtedy wyjawiał nam prawdę.

W ciężarówce oprócz pieniędzy przewożono akta amerykańskiego wywiadu. Nie rozpracowywał on jednak terrorystów – miał inne zadanie. Polegało ono na gromadzeniu informacji na temat każdej organizacji przestępczej na terenie Meksyku. W dokumentach było wszystko: imiona,

nazwiska, dowody. Wystarczyłoby to do wytoczenia największego procesu w historii Stanów Zjednoczonych i Meksyku.

Kiedy czytałem każdą ze stron kolejny już raz, docierało do mnie coraz bardziej, dlaczego ktoś ukrywał te akta. Nie wiedziałem, jak wpadły w ręce kartelu, czy ktoś z wywiadu stał na jego czele, czy był to zwykły łut szczęścia. Być może nawet kartel nie zdawał sobie sprawy, że posiada coś tak ważnego, albo zdobył to przez przypadek, tak jak później my. Wiadomo było, że nasz rząd jest skorumpowany, ale nie to, że udział w tym procederze bierze też nasz sąsiad zza północnej granicy.

Dla jasności, te akta nie dotyczyły jednej sprawy, tylko dziesiątek o ile nie setek. Mieliśmy haka na każdego. Dzięki temu, co znaleźliśmy, nie było problemu, żeby dostać umowę rządową, zezwolenie lub cieszyć się jakimkolwiek innym przywilejem.

Senatorowie, głowy samorządów i innych komórek politycznych nigdy nie wiedzieli, skąd nadejdzie cios. W zamian za dotyczące ich dokumenty byli w stanie zrobić wszystko, nagiąć każdy przepis, a dzięki temu my staliśmy się panami życia i śmierci. Byliśmy nietykalni.

Ta nietykalność stanowiła jednak piętno w połączeniu z manią wielkości Miguela. Wciąż chciał więcej i więcej. Pragnął mieć przewagę nad innymi gangami, a nam zależało na czynieniu dobra.

Mogliśmy się wzbogacić, nie czyniąc przy tym krzywdy i robiąc wiele dobrego. Wybudowaliśmy osiedla dla biednych w naszym rodzinnym mieście. Otworzyliśmy szkoły i sierocińce, a to wszystko za sprawą tych kwitów. Nie korzystaliśmy z nich do robienia brudnych interesów. Nie chcieliśmy tego nadużywać – w przeciwieństwie do Castana.

Mateo sprawował pieczę nad aktami. Ograniczyliśmy użycie ich do minimum, a obecnie praktycznie do zera. W każdym przypadku odbywało się głosowanie. Żadna z propozycji Miguela nie została rozpatrzona pozytywnie i to pewnie doprowadzało go do szału, a później do obsesji.

Nie potrafił odpuścić. Po śmierci Pedra, za którą najpewniej stał mój przyjaciel, nie poruszał już tematu dokumentów. Sądziłem, że za zabójstwem stoi on, ale nie mieliśmy pewności. Moglibyśmy go zabić, ale gdybyśmy to zrobili, kierując się wyłącznie domysłami, stalibyśmy się tacy jak on.

\*\*\*

Nikt oprócz Matea nie wiedział, gdzie są schowane dokumenty. Jechaliśmy tam, a ja nawet podświadomie starałem się nie zapamiętywać drogi. Wolałbym nie mieć tego wspomnienia. Jednak magazyn był w samym centrum miasta.

– Najciemniej pod latarnią? – odezwał się, kręcąc głową.

Dziwiło mnie, że zabiera ze sobą swoich ludzi. Doskonale wiedział, że ma kreta, a mimo to pojechaliśmy z ochroną. Chyba zaczął się robić nierozważny albo to stres tak na niego działał.

Pchnął stalowe drzwi i weszliśmy do środka. Obrócił się do jednego ze swoich ludzi.

– Dajcie panu Martínezowi broń – powiedział.

Jego człowiek wykonał rozkaz.

Byliśmy w czymś, co wyglądało na duży magazyn żywnościowy. Zanim dotarliśmy do jego końca, minęło kilka minut. Szliśmy co prawda powoli, ale to miejsce było naprawdę ogromne.

– Trochę tego szkoda. – Westchnął.

Na samym końcu znajdowały się pomieszczenia biurowe. Weszliśmy do jednego z gabinetów. Stała w nim duża szafa. Wyglądała tak, jakby nie pasowała do tego miejsca. Była masywna, z grubej stali i z zamkiem na szyfr. Mateo wpisał kod i otworzył drzwi. Spojrzał na mnie, a później sięgnął do środka.

Wyjął pierwsze dokumenty i podał mi. Rozpoznałem na nich charakterystyczny zapis z sygnaturą sprawy. To pismo śniło mi się po nocach.

– Masz rację – powiedział w końcu. – Musimy się tego pozbyć. – Kiwnął głową do swojego człowieka.

Tamtę nas zostawił, jak tylko otrzymał znak. Przez chwilę się obawiałem, że to Mateo z Miguelem spiskują przeciwko mnie. Mateo oparł się o biurko i wziął papierosa do ust – nie mogłem sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek wcześniej przy mnie palił.

Jego człowiek wrócił do nas z kanistrem.

– Pójdiesz do samochodu, a ja sobie porozmawiam z wujkiem, dobrze? – Mateo kucnął przy swojej córce i mocno ją przytulił.

Obserwowałem, jak dziewczynka odchodzi. Instynktownie zacisnąłem palce na broni. Nie wiedziałem nawet, czy jest naładowana. Źle to wyglądało. Chyba dałem się zwabić w pułapkę.

Mateo złapał za ucho kanistra i zaczął polewać szafę, a później pociągnął za nami linię z benzyny. Wyszliśmy z pokoju, a on rzucił zapalniczkę na mokry ślad. Zobaczyłem, jak pojawia się płomień, a później dym. Czekaliśmy, aż całe pomieszczenie stanęło w płomieniach.

– A system przeciwpożarowy? – zapytałem.

– Powiedzmy, że miał zwarcie – odparł Mateo z uśmiechem.

Dotarło do mnie, że on planował to od dawna. Żaden z nas nie chciał do końca życia oglądać się za siebie. Właśnie dlatego zabrał swoich ludzi w to miejsce. Miał zapewne nadzieję, że informacja o tym, co tutaj zaszło, dotrze również do Castana.

A ja obawiałem się jednego: skoro Miguel tak bardzo tego pragnął, to do czego się posunie, jak już na zawsze to utraci?



## Pomoc przyjacielowi

Patrzyliśmy, jak budynek płonie, a razem z nim nasze plany na wprowadzenie zmian w tym świecie. Pocięczałem się myślą, że i tak udało nam się wiele zdziałać. Wróciłem do swojego starego domu.

Zebrało mi się na lekką nostalgię. Zastanawiałem się, jaki sens miało to wszystko, co robiłem, skoro wewnątrz nadal byłem biedny. Bogactwo nie przyniosło mi tego, na co liczyłem. Nie uzyskałem spokoju, którego tak bardzo pragnąłem. Zatarły się moje cele i wszelkie pragnienia. Chęć posiadania została zastąpiona przez potrzebę niesienia pomocy.

To wszystko przytłoczyło mnie tak bardzo, że nie wyszedłem nawet pospacerować po okolicy, a tak bardzo lubiłem to robić. Lubiłem patrzeć na tych wszystkich ludzi, którzy tak jak ja kiedyś pragną sukcesu za wszelką cenę.

Tylko że nikt z nas nie jest przygotowany na to, że wszystko ma swoją cenę. Nikt, oprócz Miguela, który od samego początku wszystko sobie dobrze rozplanował. Dla niego to było jak partia szachów, w której był o kilkanaście ruchów przed przeciwnikiem. Przesuwał każdą granicę, jakby testował, czy jeszcze jest w stanie wrócić. Ja już utwierdziłem się w przekonaniu, że nie było dla niego żadnego ratunku.

Kiedy leżałem w łóżku, pocięczałem się myślą, że nazajutrz zobaczę moją rodzinę. Chciałbym wynagrodzić Marii to wszystko, co przeze mnie przechodziła. Byłem pewny, że znajdę inny sposób na realizację swojego celu. Utwierdziło mnie to tylko w przekonaniu, że wcale tak bardzo nie różniliśmy się z Miguelem. Być może dlatego się przyjaźniliśmy. Byliśmy jednocześnie tak bardzo różni i dokładnie tacy sami.

Nawet nie wiem, kiedy zasnąłem. Za to jestem pewny, kiedy się obudziłem. Wstałem równo z głośnym pukaniem do drzwi. Zerwałem się z łóżka i podszedłem do nich. Obawiałem się tego, co lub kogo zobaczę w progu.

Stał w nim nie kto inny, jak Miguel Castano.

– Musisz mi pomóc. – Nie wyjaśnił nawet, skąd wiedział, że tu jestem. – Musisz mi pomóc – powtórzył, kręcąc głową.

Wyglądało to na coś poważnego. Bałem się tego, co mnie czeka. Nie chciałem z nim iść, ale jednocześnie wolałem mieć kontrolę nad jego działaniami.

Wywiózł mnie za miasto, ale nie powiedział, gdzie się wybieramy. Kiedy wjechaliśmy w dziurę na szutrowej drodze, usłyszałem jak coś podskakuje w bagażniku. Instynktownie się obróciłem, żeby spojrzeć.

– Wieziesz coś ciężkiego? – zapytałem.

– Mój problem – odparł niespokojnie.

Zatrzymał samochód na poboczu i wysiadł. Zrobiłem to samo. Nie wiem, co mną powodowało, że z nim byłem: ciekawość czy strach? Otworzył bagażnik. Wstrzymałem oddech, kiedy zobaczyłem leżącego w nim Matea. Położyłem dłoń na jego szyi, szukając pulsu, ale nie dawał żadnych oznak życia.

– Coś ty, kurwa, zrobił? – Odepchnąłem go od siebie.

– Zniszczył, zniszczył... – powtarzał.

O mnie nie wspomniał. Zatem Mateo nie zdradził naszego cichego paktu. Nie wiedziałem, co powinienem w tej sytuacji zrobić. Ktoś by pomyślał, że należałoby go zabić. Tylko czy w tej sytuacji nie byłoby to przedłużenie okrucieństwa, które on zapoczątkował?

Morderstwo nigdy nie będzie moralnie uzasadnione. Nie jest łatwo pociągnąć za spust, gdy w drugim człowieku wciąż widzi się przyjaciela. Nie chciałem tego robić, nadal liczyłem, że uda mi się go uratować.

Byłem pewny, że jest skończony, że życie pozbawione jakiegokolwiek władzy zaprowadzi go

do grobu. Nie byłby w stanie go wytrzymać i z pewnością sam zakończyłby swój żywot.

– Jak to się stało? – zapytałem, ale był nieobecny, jakby miał jakiś maniackalny epizod. – Otrząśnij się, kurwa! – krzyknąłem i uderzyłem go otwartą dłonią w twarz.

Spojrzał na mnie. Powróciło jego skupienie, ale widziałem tam też coś jeszcze, żądzę krwi w najczystszej postaci. Trwało to tylko sekundę, ale wystarczyło.

– Porwałem go i zabiłem – powiedział, jakby to dla niego nic nie znaczyło.

– Widział cię ktoś? – Od początku starałem się mu pomóc, a nie powinienem.

– Nikt, jestem profesjonalistą – odpowiedział z dumą w głosie.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytałem.

– Zniszczył to, a ta decyzja nie należała do niego. – Zaciśnął zęby. – Nie miał prawa.

– Tak jak ty nie miałeś prawa decydować o jego życiu lub śmierci. – Skupiłem wzrok na jego żrenicach. – Wypierdalaj – powiedziałem.

Czekał na jakieś wyjaśnienie, ale to wszystko, co miałem do powiedzenia. Wcale nie chciałem, żeby mu to uszło na sucho. Byłem jednak pewny, że kartel w odwecie zajmie się i Miguelem, i jego bliskimi, a mnie uważają za jedną z tych osób – tylko Mateo znał prawdę. Jego syn za kilka lat zacznie szukać zemsty, a ja nie mogę pozwolić, żeby ktoś skrzywdził moją rodzinę.

Widziałem w tym też okazję, żeby kontrolować Castana, choć w małym stopniu. Będę jedyłą osobą znającą miejsce pochówku Matea Cardana i jedną z dwóch, które wiedzą, kto dokonał tego strasznego czynu.

– Oddawaj kluczyki i wypierdalaj – powtórzyłem. – Ja się zajmę resztą.

– Nadal chcesz mi pomóc? – zapytał, ale ja nie nabierałem się już na jego sztuczki. Wiedziałem, że to tylko gra.

Pragnąłem, żebym też miał krew przyjaciela na rękach. Mateo chciałby, żebym zachował się właśnie w ten sposób. Jego syn nie dorósł jeszcze do wojny, a córka była zbyt młoda, żeby ją narażać na to rodzinne piętno.

– Był z nim ktoś jeszcze? – Miałem nadzieję, że odpowie przecząco.

– Dorwałem go samego w domu. – Widziałem lekki uśmiezek. – Nie spodziewał się mnie w środku – dodał.

Zabrałem mu kluczyki i odjechałem, zostawiając go pośrodku niczego. Znałem odpowiednie miejsce dla wiecznego spoczynku Matea. Nie mogłem jednak od razu skierować się w tamtą stronę – chciałem zmylić Miguela. Jechałem więc dalej drogą, którą on wybrał, oddalając się coraz bardziej od miasta.

Wróciłem okrężną drogą na granice miasta. Na wzgórzu wznosiła się kaplica, w której posługę kapłańską sprawował mój spowiednik. Człowiek, któremu – nie wiedzieć czemu – ufałem. Prawdopodobnie dlatego, że myśleliśmy podobnie. Widzieliśmy szansę dla tego miasta i ludzi w nim mieszkających. Tak jak ja wierzył w równowagę i w to, że bez zła dobro nie istnieje.

Minąłem kaplicę. Za nią stał drugi budynek. Kiedyś mieściła się w nim stajnia, obecnie służył do przechowywania siana. Zatrzymałem się przed drewnianymi drzwiami. Wsiadłem z auta, żeby je otworzyć.

Wjechałem do środka i zamknąłem za sobą wrota.

## Zostanie ci to wybaczone

Nie miałem za dużo czasu, żeby myśleć. Prawdę mówiąc, wcale nie byłem przygotowany na to, co miałem zaraz zrobić. Stałem przy bagażniku i zastanawiałem się, czy to dobry wybór. Usłyszałem skrzypiące zawiasy drzwi za swoimi plecami.

Wyciągnąłem broń i się obróciłem. Zobaczyłem Juana.

– Czemu zawdzięczam twoją wizytę? – zapytał, bacznie mi się przyglądając. – Rozumiem, kłopoty – dodał, doskonale mnie odczytując.

– Wszystko stracone, nie zostało już nic – mówiłem trochę jak Miguel, ale nie potrafiłem ubrać tego w słowa.

– Spokojnie, Ángelu... Masz jasno określony cel i czynisz dobro, więc cokolwiek to jest, zostanie ci wybaczone.

Obróciłem się i otworzyłem bagażnik, a później spojrzałem ponownie na księdza.

– To też? – zapytałem, choć znałem odpowiedź.

– Czy to ty zabiłeś tego człowieka? – zapytał spokojnie.

– Nie, ale to ja ukrywam ciało przed jego rodziną – odparłem.

– Razem z Mateem chcieliście tego samego – kontynuował. – Pomyśl, co on by zrobił w takiej sytuacji.

Prawdopodobnie zachowałby się inaczej niż ja. Ale za wszelką cenę dążyłby do pokoju, a ja właśnie to starałem się osiągnąć swoim działaniem.

– Tam leży łopata – powiedział ksiądz nadal spokojnym tonem. – Jak skończysz, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

To nie on powinien leżeć w tym głębokim na kilka metrów dole. Miguel na pewno kiedyś za to zapłaci, tak jak za wszelkie krzywdy, które wyrządził. Gdy przerzucałem ziemię łopata po łopacie, łzy płynęły mi z oczu strumieniami. Zaczęły schodzić ze mnie emocje i dotarło do mnie, że powinienem zachować się zupełnie inaczej.

Nie mogłem już zmienić decyzji, nie mogłem też narazić rodziny na zemstę ze strony kartelu. Podejrzewam, że Miguel to zaplanował – znał mnie lepiej niż ja sam. Byłem współwinny i jedyne, co mogłem zrobić, to starać się kontynuować nasze dziedzictwo.

Wyciągnąłem ciało Matea z bagażnika. Leżał pozbawiony życia na brudnej ziemi. Nie tak powinien odchodzić z tego świata. Należał mu się godny pochówek. Kiedyś mu to zapewnię, jak tylko będę mógł odkryć prawdę o jego zniknięciu.

Potrzebowałem dowodów. Wiedziałem, że jeśli pochowam go bezpośrednio w ziemi, to ubrania rozłożą się szybciej od ciała. Musiałem go rozebrać. Kiedy ściągałem z niego spodnie, wypadła z nich zapalniczka. Podniosłem ją z ziemi i schowałem.

Poskładałem jego garnitur w kostkę i odłożyłem na bok. Zsunąłem ciało do dołu.

– Żegnaj, przyjacielu.

Spojrzałem na niego po raz ostatni i zacząłem zasypywać grób. Ziemia była cięższa niż wcześniej. Odpowiedzialność dawała o sobie znać i utrudniała całe zadanie. Nie chciałem go żegnać, odszedł zbyt wcześnie.

Kiedy wyrównałem poziom gruntu, stałem jeszcze chwilę w tym miejscu. Nie wiem, na co liczyłem. Przecież nagle nie wstanie z grobu i nie ożyje na moich oczach. Zakończył się ważny dla mnie etap. Oprócz tego, że straciłem bliską mi osobę, to został zabrany mi cel.

Schyliłem się po jego ubranie. Kiedy wziąłem je w ręce, wyczułem coś w kieszeni: klucze, prawdopodobnie do domu, i paczkę papierosów. Te rzeczy nie miały dla Miguela żadnego znaczenia i pewnie dlatego je tam zostawił.

Poszedłem do Juana. Liczyłem na to, że on mi powie, co powinienem dalej robić. Tylko skąd on miałby to wiedzieć. Szedłem przez kaplicę, czując, że po tym wszystkim, co zrobiłem,

w ogóle nie powinienem mieć czelności pojawiać się w takim miejscu.

Doszedłem do zakrystii i stanąłem przed nim, trzymając kurczowo rzeczy Mateo.

– Ojczy, co ja mam dalej robić? – zapytał.

– Ángelu, to zależy od tego, do czego odnosi się twoje pytanie. – Spojrzał na mnie, ale nie oceniał mnie pod żadnym względem, chciał po prostu szczerej odpowiedzi. – Czy pytasz mnie o drugiego z twoich przyjaciół, czy o dobro, które zaczęliście czynić wraz z Mateem?

– O jedno i drugie.

– Nie jestem sędzią. – Spojrzał w górę, jakby wskazywał na Boga. – Wiem jedno, poradzisz sobie.

Łatwo było mu to mówić. Zawsze trudniej słowa zamieniać w czyny, a wciąż ktoś tego ode mnie wymagał. Tak naprawdę to sam stawiałem przed sobą nowe cele. Ślepo dążyłem do odkupienia, którego wcale nie musiałem zaznać. Nie wiedziałem, czy tyle grzechów może zamazać jakiegokolwiek dobro.

Położyłem rzeczy Matea na komodzie i wyszedłem przed kaplicę z jego papierosami i zapalniczką. Sięgnąłem do paczki. Miałem ochotę poczuć dym w płucach, żeby ograniczył mój oddech, który i tak był płytki. Wsunąłem papierosa do ust i otworzyłem zapalniczkę.

Przeciągnąłem palcem po krzesiwie, ale nie dawało iskry. Potrząsnąłem nią, licząc że to pomoże. Nie poczułem jednak, jak przelewa się benzyna, tylko usłyszałem, jak coś w środku obija się o ścianki.

Przypomniałem sobie wtedy, że Mateo przy paleniu dokumentów wyrzucił swoją zapalniczkę. Po co byłaby mu druga, skoro nie palił ani papierosów, ani cygar. Te paczkę, którą znalazłem, musiał mieć ze sobą dla niepoznaki.

Zacząłem dobierać się do zapalniczki. Wsunąłem paznokiec między ścianki korpusu i podważyłem. W środku był ukryty kolejny klucz. Wiedziałem, do czego służy. Choć bardziej odpowiednie byłoby stwierdzenie, że zdawałem sobie sprawę z tego, co otwiera. Domyślałem się, co tam znajdę. Mateo był bardziej przewidujący ode mnie. Pragnął się zabezpieczyć na każdą okoliczność. Tak samo jak ja nie chciał niszczyć naszego dziedzictwa.

To, co widziałem, musiało być dla Miguela tylko iluzją. Mateo wiedział, że aby wygrać, musi być kilka kroków przed nim. Spodziewał się śmierci, ale mimo to zagrał i choć przegrał, to jednocześnie zyskał przewagę nad naszym wspólnym wrogiem.

# Fundacja

## *Patricia, trzy miesiące później*

Obudziłam się w łóżku, do którego chyba nigdy się nie przyzwyczaję. Nie da się przywyknąć do straty. Każdego dnia starałam się wypełnić pustkę, która ogarniała mnie coraz bardziej. Wiedziałam, że on już nigdy nie wróci.

Codziennie zadawałam sobie jedno pytanie.

Dlaczego?

Nie znamy dnia ani godziny, ale jestem pewna, że jego wybiła zbyt szybko. Nie zdążyliśmy się nawet dobrze poznać, a on zniknął. Życie jest strasznie kruche. Nikt z nas nie potrafił oszukać śmierci, nawet Jorge i Ángel, choć Martínezowi już się udało wrócić z zaświatów. Tym razem jednak było inaczej.

Podróż, w którą wybrali się ci dwaj, była bez powrotu. Ja zostałam z bratem. Mieli rację – rodzina pozostanie ze mną na zawsze. Uciekałam od niej tak długo, że w końcu sama wpadłam w jej sidła.

José był mi potrzebny, a ja jemu. Po tym, co stało się przy kaplicy, dotarło do niego, że nie wszyscy jego ludzie są wobec niego lojalni.

Uświadomiłam sobie, że od lat się tułałam, przez co stałam się strasznie samotna. Jorge przez tę krótką chwilę zaspokoił potrzebę obecności kogoś w moim życiu. I to było piękne.

Po strzelaninie wróciliśmy na miejsce. Chcieliśmy zabrać ciała i godnie je pochować, ale kiedy przybyliśmy, okazało się, że ktoś nas uprzedził. Castano starał się pozbyć dowodów zbrodni sprzed lat i tej aktualnej. Nie mogłam nic zrobić. Nawet nie było mi dane się zemścić. Miguel na pewno krwawił, a ja chciałam poczuć jego ból.

– Znowu o tym myślisz? – zapytał, przewracając się na łóżku.

Spojrzałam na niego, choć chciałam zobaczyć kogoś zupełnie innego. Moje myśli nie mogły być nigdzie indziej. Świadomie godził się na bycie dla mnie tematem zastępczym, choć w duchu pewnie wierzył, że kiedyś to się zmieni.

Mylił się, po Jorgem stało się to niemożliwe. On mi pokazał, co znaczy kochać, a chwilę później dowiedziałam się, że strata jest jeszcze mocniejszym uczuciem. Już nigdy więcej nie chciałam się angażować. Stałam się zimna. Moją duszę ogrzewała jedynie wizja zemsty na Castanie. Tylko to motywowało mnie, by każdego dnia wstawać z łóżka.

Nie odezwałam się, po prostu poszłam do łazienki.

– Nawet nic na to nie odpowiesz? – mruknął pod nosem jak dziecko.

– Nie mam zamiaru wałkować tego tematu – odparłam i zrzuciłam z siebie piżamę.

– Idziesz ze mną? – zapytałam.

Mężczyźni są prości w obsłudze. Nawet jeśli bardzo im na czymś zależy, są w stanie zrezygnować z tego dla chwili między nogami pięknej kobiety. Szłam powoli w kierunku łazienki, przemaszując ciężar ciała z nogi na nogę. Kręciłam ponętnie biodrami, starając się go jeszcze bardziej zachęcić.

Stałam pod prysznicem i odkręciłam wodę. Trzy, dwa... Odliczałam w myślach. Nie

zdążyłam wypowiedzieć jeden, a on już stał za mną i całował mnie w szyję. Uśmiechnęłam się sama do siebie.

– Z czego się śmiejesz? – zapytał.

– Z ciebie – odparłam, chichocząc.

– To jest takie śmieszne? – mówiąc to, chwycił mnie mocno za tyłek.

– To akurat jest przyjemne – odparłam, łapiąc go za nadgarstek.

Docisnęłam go bardziej do siebie. Chciałam czuć jego dotyk. To nie miało być coś delikatnego, tylko coś, co zostawia ślad na cały dzień. Nie ja miałam dawać przyjemność jemu, tylko on mnie.

Czułam, jak ściska moje pośladki, i na zmianę gładzi je okrężnymi ruchami. Na pewno spoglądał w dół i się oblizywał. Oczami wyobraźni widziałam jego minę i czułam jego ochotę na mnie.

Złapałam go za wiadome miejsce, chcąc sprawdzić, jak bardzo jest twardy. Chwytnąc go, poczułam, że jego gotowość jest równa mojej. Cofnęłam się i sama nadziałam na jego kutasa.

– Ma być szybko i mocno! – rozkazałam. – Nie mam zbyt wiele czasu – dodałam od razu.

Położyłam dłonie na kafelkach przed sobą i zaparłam się o nie. Czułam jego pierwszy ruch, który nie do końca był przyjemny. Byłam zbyt sucha, ale z każdym kolejnym pchnięciem robiłam się coraz bardziej wilgotna.

– Szybciej! – krzyczałam, a on spełniał rozkaz.

Czułam na plecach jego oddech. Gdyby nie woda lecąca na nas, byłibyśmy mokrzy od potu. Czułam, jak napina się moje ciało. Zaczęłam się zaciskać. Na chwilę rozkosznie straciłam świadomość. Jęczałam, jakby ktoś obdzierał mnie ze skóry, ale nie była to oznaka bólu.

Słyszając to, zatrzymał się.

– Nie pozwoliłam ci przestać – rzuciłam z morderczym spojrzeniem.

Zaczął od nowa dawać mi przyjemność. Nadal utrzymywał diabelskie tempo i nie zwalniał nawet na chwilę. Poczułam, jak zaczyna pchać coraz mocniej. Wiedziałam, że jest blisko, więc odskoczyłam od niego.

– Tylko nie we mnie – powiedziałam, wymachując mu palcem przed nosem.

Uklękłam przed nim i czekałam, aż sam skończy. Pozwoliłam mu oblać mi piersi. Wiedział, że twarz jest dla niego nieosiągalna, tak samo jak usta. W tym układzie panowały jasno ustalone zasady.

Kiedy skończył, wstałam z kolan i pocałowałam go w usta. Nie było w tym uczucia, tylko podziękowanie. Przeszłam od razu do rzeczy i zaczęłam się myć. Czułam nadal jego ręce na ciele, ale nie pragnęłam ich tam. Dokończyłam więc najszybciej jak mogłam i uciekłam Hugonowi.

Miałam swoje obowiązki. Wróciłam do rodziny i nie mogłam pozostać niezauważona. José wyprawił mi przyjęcie powitalne i wprowadził mnie z powrotem w szeregi kartelu. Nie chciał pozwolić, żeby pochłonęło mnie to samo uczucie, które dręczyło go przez lata. Nie wiedział jednak, że przed tym nie da się uchronić.

Czasami z kimś rozmawiałam, ale tak naprawdę nie słuchałam go. Moje myśli krążyły wokół Jorgego. Może zemsta nie przyniosłaby mi ukojenia, ale i tak musiałam spróbować.

– Puk, puk – powiedziałam, wchodząc do biura Joségo.

– O... – Podniósł głowę znad sterty dokumentów i spojrzał na mnie. – Właśnie o tobie myślałem.

– Tak, pamiętam o dzisiejszym spotkaniu – odparłam, przewracając oczami.

– Zgodziłaś się na powrót, a to część naszej roboty – tłumaczył, choć doskonale o tym wiedziałam.

– To my nie jesteśmy tylko gangsterami? – żartowałam.

– Kartel to biznes jak każdy inny. – Uznał, że mówię poważnie, i zaczął mi to tłumaczyć. – Na pewno sobie poradzisz?

– A co takiego może się stać?

– Castano nadal gdzieś tam jest. Wiesz o tym. – Nie musiał mi przypominać. – A poza tym ci ludzie są jeszcze gorsi od niego. Zagadają cię na śmierć.

No tak, właściwie to miał rację. Spotkania biznesowe nie należały do moich ulubionych czynności. Wielogodzinne rozmowy z mężczyznami, dla których wystarczającym argumentem jest głęboki dekolt. No ale tak jak José powiedział, teraz byliśmy biznesmenami.

\*\*\*

Zebranie odbywało się w jednej z fundacji imienia naszego ojca. Znajdowała się ona na placu niedaleko mieszkania, do którego Ángel nas zabrał. Ilekroć przejeżdżałam obok tego budynku, wracały wszystkie wspomnienia. Zawsze mogłam wybrać inną trasę, ale ja po prostu nie chciałam zapomnieć.

– Pani Cardano. – Prezes zarządu fundacji wpuścił mnie do sali.

Usiadłam u szczytu stołu, a on zajął miejsce naprzeciwko mnie. Nie do końca rozumiałam, dlaczego José tak bardzo angażuje się w działalność charytatywną. Kiedy prosiłam go o wyjaśnienia, odpowiadał, że tak by chciał nasz ojciec i po prostu on kontynuuje jego dziedzictwo. Pewnie jeszcze nie ufał mi na tyle, żeby wyznać mi całą prawdę. Domyślałam się jednak, że chodzi o jakieś zwolnienia z podatków albo pranie brudnych pieniędzy.

Przeglądając dokumentację, nie dopatrywałam się jednak żadnych nieprawidłowości. Fundacja wyglądała bardzo realnie, a przy okazji to my sfinansowaliśmy większość jej działań, generując przy tym duże straty.

– Pan Cardano wspominał...

– Pana Cardano tutaj nie ma, jestem ja. – Nie lubiłam, kiedy kierowali się jego zdaniem, bo przez to moja rola w rodzinnej firmie stawała się fikcyjna.

– Tak, proszę pani – poprawił się.

– Mielicie przygotować projekt finansowania i realizacji budowy osiedla w San Martín – przypomniałam mu cel spotkania.

– Zrobiliśmy to, ale...

– Nie ma żadnego ale.

– No dobrze... – Westchnął i chwycił za telefon.

Po chwili do sali konferencyjnej weszli jego ludzie. Zaczęli opowiadać mi o ryzyku, jakie niesie to przedsięwzięcie. Jego reakcja nie była przesadzona. Fundacji brakowało na to wszystko funduszy i nawet z pomocą kartelu nie była w stanie zrealizować tego projektu. Przynajmniej przy obecnym poziomie finansowania.

Pozwoliłam się im naprodukować. Wysłuchałam całej prezentacji od początku do końca. Nie była zła, i nie było to coś, co by nam przyniosło jakkolwiek korzyść. José przed wyjściem dał mi zielone światło dla podniesienia funduszy.

– To wszystko? – zapytałam na koniec.

– Tak, jak sama pani widzi...

– Jak sama widzę, brakuje wam funduszy na realizację – dokończyłam za niego. – Dostaniecie te pieniądze – dodałam.

Kiedy to powiedziałam, prezes miał łzy w oczach. Przyznam, że i na mnie to podziałało. Dla mnie projekt nie miał znaczenia, ale jego reakcja poruszyła mnie. Nie wiedziałam, że tak bardzo są zaangażowani w czynienie dobra. Nie miałam pojęcia o tej stronie kartelu.

Musiałam wyjść jak najszybciej. Bałam się, że zobaczą na mojej twarzy oznakę słabości. Po opuszczeniu budynku stanęłam na ulicy naprzeciwko banku i...

# Bank

## *Jorge, w tym samym czasie*

Ludzie mawiali, że śmierć nie boli i że to właśnie życie jest źródłem cierpienia. Moje stanowiło tego idealny przykład. Nawet nie potrafiłem odejść z tego świata, albo po prostu jeszcze nie skończyła się moja droga na nim. W każdym razie ból to pojęcie, które towarzyszyło mi każdego dnia, a szczególnie obecnie.

Po strzelaninie, kiedy myślałem, że to już koniec – właściwie nawet nie myślałem, po prostu przez chwilę nic nie czułem – odpłynąłem w krainę snu i tak tkwiłem w niej przez następne dwa miesiące. W mojej głowie rozgrywały się przeróżne scenariusze i żaden z nich nie był optymistyczny. Właściwie już zacząłem podświadomie czuć, że trafiłem do piekła.

Kiedy wybudziłem się ze śpiączki, nie wiedziałem nawet, gdzie jestem. Pierwsze, co zobaczyłem, to twarz Carmen. Spodziewałem się, że za chwilę pojawi się też Castano, ale tak się nie stało. W jej oczach było coś dziwnego. Były spokojne, pozbawione szaleństwa, które zaszczepił w niej Miguel.

Ángel niestety nie podzielił mojego losu i został pochowany razem z innymi ofiarami tamtego dnia. Ciało przenieśli ksiądz Juan i Carmen. To był jej pomysł. Chciała tym zyskać przewagę nad wszystkimi. Działała instynktownie, ale przy tym bardzo rozważnie. Wyprzedzała innych o kilka ruchów. Martínez dopiął swego i odzyskał swoją małą córeczkę. Szkoda, że nie mógł tego zobaczyć.

Po takim czasie w bezruchu wszystkiego musiałem uczyć się na nowo. Nawet chodzenie sprawiało mi problem. Bardzo szybko się męczyłem i cały czas odczuwałem ból po postrzale.

Opiekowała się mną każdego dnia, choć doskonale wiedziała, że moje serce należy do innej. Nie miałem pojęcia, co się stało z Patricią. Gdzieś tam w głębi czułem, że jest bezpieczna. W końcu jej ciało nie leżało między innymi trupami w drewnianej szopie. Chciałem ją wreszcie zobaczyć, ale jeszcze nie mogłem.

Castano stanowił dla nas zbyt duże zagrożenie i musiałem go wyeliminować raz na zawsze. Carmen zgodziła się pomóc. W momencie, kiedy wycelował w nią broń, a Ángel zasłonił ją własnym ciałem, coś w niej pękło. Całą swoją złość skierowała z powrotem na Miguela, choć i tak nie do końca w to wierzyłem. W ostatnim czasie podchodziłem do niej bardzo ostrożnie. W końcu już raz udało jej się mnie oszukać.

Ángel miał rację, jest klucz, dzięki któremu można pokonać Castana, dosłownie klucz. Dowiedziałem się o nim, kiedy pierwszy raz spotkałem Juana. To była jedyna okazja, żeby działać poza zasięgiem wzroku Carmen. Ona została w naszej kryjówce. Miałem czas, żeby odnaleźć ten klucz w rzeczach nieboszczyka, które ukryłem pod sianem.

Juan wyjaśnił mi, do czego prowadzi to, co zostawił mi Ángel. Opowiedział o tym, że Martínez ostatni raz skorzystał z tego ponad dwadzieścia lat temu. Chciał wtedy zakończyć zło, które Miguel rozprowadzał po tym świecie. Nadal nikt nie wyjaśnił mi, czym jest owo „to”.

– Powoli – zatrzymała mnie słowem. – Jeszcze nie jesteś w pełni sił – dodała, widząc, jak się męczę, kiedy się przesuвам na łóżku.



Zerknąłem na nią wymownie, dając znać, że sobie poradzę. Wstałem powoli i zacząłem się ubierać. Tego dnia miałem inne nastawienie niż zwykle. Czułem się prawie tak jak podczas ostatniej doby w więzieniu. To był początek końca Castana.

Właśnie dzisiaj się dowiem, co zostawił dla mnie Martínez. Juan dopiero niedawno zdecydował się zdradzić mi, gdzie to jest przechowywane. Zgodnie z umową z bankiem dostęp do skrytki depozytowej, a właściwie całego pokoju, miał ten, kto posiada klucz, a tym posiadaczem stałem się ja.

Nie wiedział o tym nikt poza Ángelem i Juanem. Ksiądz wyjaśnił mi, że po śmierci Matea Martínez znalazł u niego coś bardzo istotnego i od tamtego czasu pilnuje, żeby nie wpadło to w niepowołane ręce.

– Pojadę z tobą – oznajmiła.

– Nie ma takiej możliwości, chyba sama rozumiesz.

– Nadal mi nie ufasz, rozumiem to. – Uśmiechnęła się. – Ale w tym stanie sam sobie nie poradzisz.

– W takim razie ty zaufaj mnie i pozwól mi działać samemu.

– Dobrze – odpowiedziała niechętnie.

– Potrzebuję auta – powiedziałem, a Carmen podała mi kluczyki.

Ruszyłem do centrum. Kiedy wchodziłem do banku, zobaczyłem, że naprzeciwko ma siedzibę jakaś fundacja. Z tego, co zdążyłem się już dowiedzieć, wynikało, że wiele z tych instytucji należało do rodziny Pat. Chciałbym wreszcie móc ją zobaczyć.

Wszedłem do środka. Zbliżyłem się do kontuaru, za którym siedział mężczyzna z kręconymi ciemnymi włosami.

– W czym mogę pomóc? – zapytał.

– Potrzebuję uzyskać dostęp do skrytki depozytowej – odparłem.

– Poproszę o klucz – odparł, a ja podałem mu kartę magnetyczną.

Prawdopodobnie wcześniej używali do tego tradycyjnego klucza, ale obecnie świat poszedł do przodu. Ángel wraz z rozwojem technologii udoskonalił również zabezpieczenia. Bankier wstał z krzesła i okrążył kontuar, żeby do mnie wyjść.

– Proszę za mną – powiedział.

Udaliśmy się w głąb budynku. Mijaliśmy kolejne biura, aż doszliśmy do pokoju, w którym bank przechowywał depozyty. Mężczyzna przyłożył kartę do czytnika na ścianie przy żelaznych drzwiach w prawej części pomieszczenia. Usłyszałem, jak mechanizm zaczyna się obracać, a po chwili wrota się uchyliły.

Urzędnik chwycił je i otworzył na całą szerokość. Podał mi kartę, ale nie wszedł ze mną do środka.

– Jak pan skończy, proszę użyć przycisku wewnątrz pomieszczenia – powiedział i zostawił mnie samego.

Słyszałem, jak zamyka pierwsze drzwi na klucz. Wszedłem do pokoju i przymknąłem drzwi za sobą. Rozejrzałem się po wnętrzu. Na samym środku dostrzegłem duży stół z jednym krzesłem, a przy czołowej ścianie regał zamykany na klucz magnetyczny.

Podszedłem i przeciągnąłem kartę po czytniku. Usłyszałem, jak zamek się odblokowuje. Wziąłem głęboki wdech i poczułem, jak łapie mnie potworny ból w klatce piersiowej. Wciąż nie doszedłem do pełni sprawności. Usiadłem na chwilę, próbując się uspokoić i złapać oddech. W końcu mi przeszło i wróciłem do regału.

Otworzyłem go i zobaczyłem stertę dokumentów na każdej z półek. Zastanowiło mnie, jak kartki papieru mają pomóc pokonać Castana. Zacząłem przeglądać je jedna po drugiej, licząc na to, że w końcu znajdę odpowiedź.

– Prokurator Bell – powiedziałem pod nosem, widząc znajome nazwisko w aktach. – Ortega... – kontynuowałem. – Castano, Cardano, Martínez – wymieniałem kolejne. – Skąd ten skurczybyk to ma? – Zaśmiałem się sam do siebie.

Ángel zgromadził przez ostatnie lata całkiem niezły dorobek brudów. Lista nazwisk wydawała się bez końca. Miał coś praktycznie na każdą znaczącą osobę w Meksyku. Część akt pochodziła sprzed czterdziestu lat. Nowsze zawierały informacje na temat świeżych spraw. Wiedział, kto i kiedy wziął jaką łapówkę, ale nie zajmował się tylko politykami i policją. Gromadził też informa-

cje na temat gangów i przestępstw. Nie wierzyłem w to, co widzę. To pozwoliłoby na o wiele więcej niż tylko pokonanie Miguela.

Dzięki tym dokumentom mógłbym pozbyć się Castana w okamgnieniu. To były dowody jego przestępstw. Wystarczył telefon do Ortegi i prokuratora, którzy też byli umoczeni, a więc na mojej łasce. W głowie jednak kołatała mi się jedna myśl: przecież Ángel już raz tak postąpił. Więzienie nie zatrzymało go na długo.

Podjęcie decyzji nie było wcale takie proste. Przebiegłego Castana na pewno nie będzie łatwo zabić. Odsiadka też go nie zatrzymała. Musiałem pomyśleć.

Wiedziałem, że jeśli kolejny raz mnie pokona, to nie tylko stracę życie, ale i te dokumenty wpadną w jego brudne łapska. Nie mogłem na to pozwolić, przez wzgląd na Ángela i na to, co Miguel mógłby zrobić, gdyby posiadał takie informacje.

# Lojalność

## Patricia

To musiał być on. Przez ostatnie miesiące widziałam go codziennie oczami wyobraźni. Nie myślałam się. Ale jakim cudem?

W mojej głowie pojawiło się milion pytań. Skoro żył, powinien się ze mną skontaktować, a tego nie zrobił. Jakkolwiek na to patrzeć, nie wyglądało to dobrze. Widziałam przecież, jak umiera...

A co, jeśli to było tylko przedstawienie?

Może on wcale nie dążył do pokonania wspólnego wroga, tylko pojednał się z nim i razem knuli przeciwko wszystkim. Osiągnął swój pierwotny cel i Martínez padł martwy, a on jednocześnie stał się wolnym człowiekiem. Nie, to nie mogła być prawda, gdyby tak było, nie zostałby tutaj. Na pewno nie...

Widziałam, jak wsiada do samochodu, i zaczęłam za nim powoli jechać. Starłam się ukryć moją obecność najlepiej, jak potrafiłam.

Niestety, był bardzo spostrzegawczy i od razu zobaczył, że ma ogon.

Doskonale wiedziałam, co robi. Jeździł w kółko i sprawdzał, czy za nim podążam. Prawdopodobnie dzięki temu, że mój samochód miał przyciemnioną przednią szybę, nie widział, że to ja siedzę za kółkiem, dlatego nie uciekł od razu. Kiedy zjechałam z powrotem pod fundację, zobaczyłam tylko, jak rusza z piskiem opon. Nie miałam szans go dogonić.

– Kurwa! – krzyknęłam, uderzając w kierownicę.

Wróciłam do domu naładowana emocjami, które nie należały raczej do pozytywnych. Podszedł do mnie Hugo, żeby przywitać mnie pocałunkiem w policzek, jak to ma w zwyczaju. Zatrzymałam go jednak, kładąc dłoń na jego twarzy i delikatnie go odpychając.

Nie chciałam tracić czasu i od razu poszłam do biura Joségo. Weszłam i zatrzęsłam za sobą drzwi.

– Ja pierdole, o mało nie dostałem zawału – mówiąc to, trzymał się za serce. – Rozumiem, że spotkanie się nie udało.

– Spotkanie? – zapytałam zdziwiona. – Nie, spotkanie akurat poszło wyśmienicie.

– To o co chodzi?

– Masz dostęp do zapisów z kamer na drogach publicznych? – zapytałam.

– Mam, ale dobrze wiesz, że nie ma ich w okolicach kaplicy – prychnął głośno. – Patricia, już to przerabialiśmy, musisz pójść dalej.

– Tak? – Zaśmiałam się. – Nie uwierzysz, kogo widziałam niedaleko fundacji – dodałam.

– Castana? – zapytał i chwycił instynktownie za broń.

– Lepiej. – Uśmiechnęłam się. – Jorgego...

– Twojego kochasia? – mówił, kręcąc głową. – Musisz się ogarnąć.

– Może w okolicach kaplicy nie ma kamer, ale bank naprzeciwko fundacji na pewno je ma.

– Daj spokój... – Wstał z krzesła i podszedł do mnie.

Złapał mnie za ramiona i rzucił najczulsze spojrzenie, na jakie było go stać. Wyrwałam się

i odeszłam na kilka kroków. Zaczęłam chodzić w kółko po pokoju. Emocje, które się we mnie kłębiły, nie pozwalały mi się zatrzymać.

– Jeśli nie mam racji, odpuszczę, ale musimy to sprawdzić – powiedziałam.

– Patri...

– José! – Podniesionym tonem starałam się go przekonać. – Ostatni raz i dam temu spokój. Co ci szkodzi? – zapytałam.

– Dobrze... – Wypuścił głośno powietrze. – Ale już nigdy nie będziemy rozmawiać na ten temat, chyba że przyniesiesz mi głowę Castana na tacy. – Wysunął do mnie rękę. – Mamy umowę? – zapytał, a ja uściśniłam mu dłoń. – Daj mi godzinę.

Wciąż chodziłam od ściany do ściany. José wrócił do biurka i zaczął dzwonić do ludzi, którzy mieli wobec niego dług wdzięczności. Spojrzał na mnie wymownie.

– Przeszkadzam ci? – zapytałam.

– Po prostu wróć za godzinę – odparł i wygonił mnie gestem ręki.

Opuściłam jego biuro, ale nie odeszłam za daleko. Zaledwie kilka metrów od drzwi oparłam się plecami o ścianę i czekałam na jego znak. Pod nosem rzucałam przeróżne przekleństwa, w pełni adekwatne do tego, jak się czułam.

Najprościej mówiąc, oszukana, ale to nie była zwykła złość. To było coś więcej. Bo jak może czuć się ktoś, kto był gotów poświęcić dla drugiej osoby wszystko?

Byłam jak tykająca bomba, która czeka tylko na uruchomienie zapalnika...

– Coś się stało?

– Nie teraz, Hugo... – powiedziałam, nawet na niego nie patrząc.

– Nie rano, nie teraz. – Kręcił głową. – Dla ciebie nigdy nie ma odpowiedniej chwili.

– I nie będzie, zrozum to, kurwa, wreszcie i daj mi spokój. – Podniosłam głos. – Było miło, ale się skończyło. Chyba nie będziesz mnie błagał na kolanach, żebym się dla ciebie zmieniła. Nigdy nic do ciebie nie poczuję...

To nie do końca była prawda. Mówiłam to z powodu emocji, nad którymi nie panowałam. Hugo był mi bliski i stawał się dla mnie kimś więcej niż przyjacielem i pocieszeniem. Bałam się jednak do tego przyznać, ze względu na to, jak się skończyła moja ostatnia miłosna przygoda.

Nie dyskutował, po prostu odszedł. Widziałam na jego twarzy smutek i rozczarowanie, ale nie mogłam nic na to poradzić. Nie w tamtej chwili. W końcu otworzyły się drzwi biura i José zaprosił mnie do środka.

– Bądź dla niego bardziej łaskawa. – Spojrzał na mnie. – To dobry chłopak.

– Wiem – odparłam. – Niestety, źle trafił.

– Dobrze wiesz, że to nieprawda, i sama też musisz to zaakceptować.

– Po pierwsze, nic nie muszę...

– A po drugie, mam przejść do rzeczy – dokończył za mnie. – A więc tak, bank sprawdził dla mnie monitoring z dzisiaj i... – Wstrzymał się na chwilę. – Najpierw musisz mi coś obiecać. – Spojrzał mi prosto w oczy. – Nie zrobisz nic głupiego.

– Czyli to on tam był. – Wiedziałałam, że mam rację.

– Przysięgasz? – powtórzył swoje wcześniejsze żądanie.

– Tak – odparłam na odczepnego. – Pokaż wreszcie to nagranie.

Włączył film na laptopie, na którym wyraźnie było widać Jorgego wchodzącego do banku. Przesiedział w nim ponad godzinę i wyszedł, nie zabierając nic ze sobą.

– Sprawdziłem też nagranie z fundacji – rzucił niechętnie. – Jak kogoś śledzisz, musisz być sprytniejsza i mniej rzucać się w oczy – dodał.

– Gdzie pojechał? – zapytałam, olewając jego przytyki.

– Pewnie bym wiedział, gdyby się nie zorientował, że ktoś go śledzi. – Uśmiechnął się, jakby czuł podziw dla Jorgego. – Wyjechał poza miasto i tam trop się urywa. Sądzę, że wrócił inną trasą, ale znaleźć go teraz nie będzie tak łatwo.

– A numery rejestracyjne? – Zastanowiłam się przez chwilę, jak Jorge by się zachował. – Kradzione...

– Dokładnie tak... – Westchnął. – Przykro mi, ale nie jesteśmy w stanie nic zrobić – dodał, jakby to miało jakieś znaczenie.

– Wiesz, że on jest kluczem do tego wszystkiego? – zapytałam. – Razem z Martínezem spi-

skowali przeciwko Castanowi, a teraz coś takiego? – Odwróciłam go na krzesło, na którym siedział. – Nie myślisz, że to dla nas szansa, by się dobrać do Miguela? – Chciałam go przekonać za wszelką cenę.

– Ty naprawdę myślisz, że oni są w zмовie? – zapytał zdziwiony.

– A widzisz jakąś inną możliwość? – Sama jej nie widziałam. – Castano zabił Martíneza, który na początku był wrogiem Jorgego, i przy okazji oddał mu wolność, której tak bardzo pragnął. Ty naprawdę tego nie widzisz?

– Widzę, ale nie zawsze jest tak, że ludzie robią to, co się im opłaca. – Czy on go zaczął bronić? – Ten człowiek, Jorge, tak? Mógł uciec w momencie, kiedy moi ludzie was zatrzymali, i też byłby wolny, a Martínez martwy w konsekwencji, ale tego nie zrobił. Prawda?

– Yyy... – zająknęłam się, wiedząc, że ma rację.

– No więc właśnie, patrząc na cały obrazek, a nie tylko na pierwszy plan, łatwo dostrzec, że tutaj chodzi o coś więcej...

– To dlaczego się do mnie nie odezwał?

– A może próbował i zobaczył, że mieszkasz z wrogiem. Też może wątpić w twoją lojalność...

– Nawet nie próbuj tego kończyć. – Zatkanam mu usta dłonią. – Byłam przekonana, że nie żyje.

– Tak czy inaczej... – Uśmiechnął się. – Mam przeczucie, że się mylisz. A skoro nie chciał zostać odnaleziony, to powinno tak zostać. Musimy się skupić na Castanie, a Jorge niech robi swoje.

Miałam mu pozwolić działać według jego woli?

## Dożyć spokojnej starości

### *Jorge, obecnie*

Zgubiłem ogon. Na szczęście szybko spostrzegłem samochód jadący za mną. Nie wiedziałem, czy należy do kartelu, czy do Castana. W każdym razie nie miałem zamiaru się o tym przekonywać. Przez chwilę się zastanawiałem, czy to nie Pat, ale nie mogłem zatracić się w tej myśli.

Obiecałem sobie, że spotkamy się tylko wtedy, gdy oboje będziemy już wolni. Wiem, że nie powinienem się tak zachować, ale podjąłem taką decyzję i muszę z nią żyć.

Pat wyjaśniła zagadkę sprzed lat i pewnie kartel puścił ją wolno, w końcu była niewinna. Tak to sobie przynajmniej tłumaczyłem.

Istniała jednak możliwość, że do końca życia będę pluł sobie w brodę, że nie szukałem jej od razu. Pokierowałem się przeczuciem o jej bezpieczeństwie i wiarą w jej umiejętności. Być może bałem się też tego, co mogę odkryć, jeśli zacznę jej szukać.

Wszedłem do naszej kryjówki. Zobaczyłem Carmen siedzącą na kanapie przed telewizorem. Zmieniała nerwowo kanały na telewizorze. Czekwała na mnie, a cierpliwość nie była jej mocną stroną.

– Coś się stało? – zapytała przejęta.

– Ktoś mnie śledził – odparłem niewzruszony.

– Nic ci nie jest? – Wstała z kanapy i przybiegła do mnie. Zaczęła mnie oglądać w poszukiwaniu śladów walki albo ran po kulach. Nie mogłem przywyknąć do „tej twarzy” Carmen. Było to dla mnie nienaturalne po tym wszystkim, co zdążyła pokazać.

– Jak widać – odparłem oschle.

– Jorge... – Westchnęła. – Wiem, ile złego zrobiłam, i wiem, że nie odkupię winy za to wszystko. Straciłam ojca, to wystarczająca kara...

– A to nie Castano przypadkiem jest twoim ojcem? – zapytałem kąśliwie.

– Nie – zaprzeczyła. – Długo tego nie mogłam zrozumieć, ale nie liczy się krew, tylko to, kto był przy tobie. Miguel się tylko mną wysługiwał, a Ángel... – Widziałem, jak łzy napływają jej do oczu. – Robił wszystko dla mnie, nie oczekując nic w zamian.

– Muszę zdecydować o czymś ważnym...

– I pewnie nie możesz mi nic o tym powiedzieć – przerwała mi.

– Właściwie to mogę – odparłem i usiadłem na kanapie. – Muszę zdecydować, czy powinienem zabić Castana, czy pozwolić mu gnąć w więzieniu do końca jego dni. Chcesz mi pomóc w wyborze?

– To nie moja decyzja – odparła.

– A czyja? – Wstrzymałem oddech i zacisnąłem zęby. – To twój biologiczny ojciec nas tutaj sprowadził.

– Mój biologiczny i ten prawdziwy, obaj są winni tego, co się stało. – Dziwiła mnie jej odpowiedź. – Najpierw jeden skazał cię na wieloletnie cierpienie, a później drugi wykorzystał z moją pomocą...

– To prawda.

– Wykorzystał też mnie...

– Pozwoliłaś mu na to.

– Tak. – Nabrała powietrza w płuca. – Jeśli mam być szczerą, to uważam, że powinieneś go zabić. On nigdy nie spocznie, jeśli zajdzie potrzeba, znajdzie sposób na wyjście z więzienia, i tylko jedno może go powstrzymać raz na zawsze. – Spojrzała na mnie, jej źrenice się rozszerzyły. – Śmierć – zakończyła.

W tym momencie dotarło do mnie, że Carmen jest takim samym wyrzutkiem jak ja. Wykorzystana i zostawiona przez biologicznego ojca na pewną śmierć. Ángel dał jej drugą szansę, której nie chciała zmarnować.

Nie była to jedyna refleksja. Miguel chciał uzyskać od Ángela informację, gdzie są schowane dokumenty. Dlaczego dopiero teraz to do mnie dotarło?

Tu nigdy nie chodziło o zwłoki, prawdopodobnie kartel też szukał dokumentów, a nie zabójcy. Inaczej brat Patricii nie pytałby o ubrania ojca. Wszystkim chodziło o jedną rzecz, którą posiadałem ja.

Mogłem wykorzystać ją na dwa sposoby: albo do pozbycia się wszystkich z gry i wysłania ich do więzienia, albo – co było bliższe memu sercu – do zwabienia ich w jakieś miejsce i zlikwidowania wszystkich za jednym zamachem.

Ángel miał rację. Wszystkie potrzebne rzeczy znajdowały się w jednym miejscu. Aż się uśmiechnąłem.

– Znam ten wyraz twarzy – powiedziała Carmen, spoglądając na mnie. – Wpadłeś na jakiś pomysł.

– Wpadłem – powiedziałem z dumą. – Muszę obwieścić swoje zmartwychwstanie.

Nie była zadowolona z tego powodu. Wydawało mi się, że naprawdę boi się o mnie. Może źle ją oceniłem. Właściwie od początku była lojalna wobec jednej osoby i nie zmieniła tego do momentu, kiedy ta osoba ją skrzywdziła.

– Rozumiem, mam nie pytać – odezwała się, przerywając ciszę.

– Nie musisz, sam ci powiem. – Uśmiechnąłem się. – Jesteś mi do tego potrzebna.

Zobaczyłem błysk w jej oku. Dostrzegłem w niej coś, co widziałem też w sobie. Nie miała nikogo. Za sprawą jednego wydarzenia staliśmy się samotni. Nikt nie potrafił wypełnić pustki po Diegu. W życiu nas obojga pojawił się Castano, który nas wykorzystał. Takie gówno zawsze zostawiało po sobie piętno.

Musiałem obmyślić plan. Chciałem, żeby Miguel wyszedł z nory, w której się chował. Domyślałem się, że po tym, co zrobił szefowi kartelu, nie może swobodnie poruszać się po ulicach. Chciał upiec dwie pieczenie na jednym ogniu, a tylko zyskał kolejnego potężnego wroga.

Łatwiej było mi dotrzeć do kartelu. Szczególnie że to pewnie oni siedzieli mi na ogonie. Skoro ktoś mnie rozpoznał pod bankiem, wystarczy, że pojawię się tam po raz kolejny. Nie mogłem jednak wystawić się na odstrzał jak kaczka. Musiałem dobrze przemyśleć każdą z opcji i wreszcie być kilka ruchów przed wszystkimi.

Chciałem sprawiedliwości za wszystko, co zrobił Castano. Odplacić mu za Ángela, za Patricię, za Leo, za Javiera, za Carmen, nawet za Marię. Jego działania z przeszłości wywołały efekt motyla. Wpłynął na zbyt wiele istnień.

Później odnajdę Pat i razem dożyjemy spokojnej starości. Oby tylko nie było dla nas za późno.

# Żelazne drzwi

## *Patricia, obecnie*

Czy to, że pokazał się tego dnia, było przypadkiem?

Mógł iść do każdego innego banku, a wybrał akurat ten naprzeciwko fundacji. Czego on szukał? Odkąd wyszedł z więzienia, nie miał czasu założyć konta, więc jego wizyta w takim miejscu nie miała żadnego sensu.

– Wydrukuj mi kadr, na którym go widać – powiedziałam do Joségo.

– Po co? – odezwał się, przewracając przy tym oczami.

– Jak nie chcesz mi pomóc, to poradzę sobie sama...

Chyba nie chciał drążyć tematu, więc po prostu zrobił to, o co prosiłam. Liczył, że trafię na kolejny ślepy zaułek i w końcu sama odpuszczę. Miałam przecucie, że tym razem będzie inaczej. Nie wierzyłam w przypadki, a na pewno nie w ten konkretny. José albo był ignorantem, albo sam grał w podwójną grę. Na pewno myślał podobnie jak ja. Jorge mógł nas doprowadzić do Castana.

Drukarka wypłuła z siebie wypełnioną kartkę. Chwyciłam papier i opuściłam biuro brata. Ruszyłam jak najszybciej z powrotem do banku. Przywitał mnie mężczyzna z kręconymi włosami siedzący za kontuarem.

– W czym mogę pomóc? – zapytał.

– Poznaje pan tego człowieka? – Pokazałam mu ujęcie z monitoringu.

– Nie mogę udzielać informacji o klientach, ale... – Przerwał, łapiąc haust powietrza w płuca. – Skąd pani ma nagranie z naszych kamer?

– Wie pan, kim jestem? – odparłam, licząc, że to coś pomoże.

– A powinienem? – Kulił się, jakby chciał uniknąć ciosu.

Wcale nie dziwiłam się jego zachowaniu. Mógł się mnie obawiać, szczególnie że ten dzień układał się nie tak, jak powinien. Na twarzy miałam wypisaną złość, chociaż nie – to było wszechogarniające wkurwienie piętrzące się z samego wnętrza piekła.

– Nazywam się Cardano – odparłam, licząc, że otworzy mi to drzwi do banku.

– Tak jak pan José? – zapytał.

– Dokładnie tak, jestem jego siostrą – odpowiedziałam, czując, że osiągam przełom w naszej pogawędce.

– Nie mogę dla pani nic zrobić. – Opuścił głowę.

– Jak to nie może pan nic zrobić?! – krzyknęłam tak głośno, że pracownicy zaczęli wychylać głowy przez drzwi biur.

– Człowiek, którego mi pani pokazała, to nasz specjalny klient.

– A rodzina Cardano nic dla was nie znaczy?

Nie chciałam grać tą kartą, w końcu wróciłam w szeregi rodziny stosunkowo niedawno. Nie powinnam się z tym obnosić, bo nigdy nie zapracowałam na to imię. José byłby zły, gdyby wiedział, co robię.

– Znaczą dla nas państwo bardzo dużo – odpowiedział spokojnie. – Ale w tej sprawie nie mogę dla państwa nic zrobić.



– Niech mi pan tylko powie, po co on tutaj przyszedł. – Oparłam się o blat i wyeksponowałam biust.

Mężczyzna nawet nie spojrzął mi w dekolt. Tylko delikatnie się do mnie uśmiechnął.

– To nie zadziała. – No i wszystko jasne, ale tym samym sprawa się skomplikowała.

Nagle usłyszałam za sobą otwierające się drzwi. Do banku wpadł nie kto inny jak José. Jak widać, mojego braciszka naprawdę nie zainteresowało nagranie z Jorgem w roli głównej, olał ten temat tak samo jak polecał mi zrobić – pomyślałam z przekąsem. Odwróciłam się od kontuaru i poszłam do Joségo.

– Co ty tu robisz? – Sprawdziałam wzrokiem jego reakcję.

– Mamy konta w tym banku. – Wybrał sobie najgorszą możliwą wymówkę.

Podszedł do mężczyzny. Zanim powiedział cokolwiek, zerknął przez ramię i sprawdził, czy słucham. Stałam na drugim końcu kontuaru i oparłam się o niego. Nie odrywałam wzroku od tych dwóch nawet na sekundę.

– Nie krępuj się – rzuciłam z daleka. – Zachowuj się tak, jakby mnie tutaj nie było.

– Nie masz nic lepszego do roboty? – zapytał oziębło.

– Panie Cardano, muszę powiedzieć panu to samo co pana siostrze... – Westchnął tamten, czując wiszącą w powietrzu awanturę. – Nie mogę udzielić żadnej informacji o mężczyźnie ze zdjęcia.

– Kurwa! – krzyknął José. – Zamknijcie się już wreszcie oboje. Przyjechałem tutaj po to, żeby dostać dostęp do mojego pierdolonego depozytu! – Wydawało mi się, że w myślach podrzyna mu gardło. – Tego też nie możesz dla mnie, kurwa, zrobić? – zapytał.

– Zna pan procedurę. – Mężczyzna wysunął dłoń do przodu. – Poproszę o klucz – dodał.

José wyjął z kieszeni kartę magnetyczną i podał ją urzędnikowi. Ten odczytał coś na komputerze i wstał.

– Proszę za mną – powiedział, a José ruszył za nim.

Odwrócił się jeszcze i spojrzął na mnie.

– Wychodzisz czy zostajesz? – zapytał.

– Zostaję – powiedziałam i ruszyłam za nim.

– Kobiety... – rzucił pod nosem i zaczął kręcić głową.

Mężczyzna zaprowadził nas do pokoju, w którym znajdowały się skrytki depozytowe. Podał Josému żelazne pudełko.

– Zna pan procedury...

– Tak, jak skończę, mam nacisnąć przycisk.

Stałam pod ścianą, a on zasiadł przy dużym biurku na środku pokoju. Otworzył pudełko i spojrzął na mnie.

– Podejdź, proszę – powiedział spokojnie.

Nie dyskutowałam, bo byłam ciekawa, co chce mi pokazać. Spojrzałam w dół i zobaczyłam trochę pieniędzy, biżuterii i dokumentów, ale nic konkretnego, co mogłoby mnie zainteresować.

– Masz jednak słabą pamięć. – Złapał jeden z wisiorów.

Nie był gruby i raczej nie miał zbyt dużej wartości materialnej. Podał mi go, ale ja nadal nie wiedziałam dlaczego.

– Wiesz, co to jest? – zapytał.

– A powinnam?

– Powinnaś. – Uśmiechnął się lekko. – W końcu to twoja własność – dodał, a wtedy przypomniałam sobie.

To był prezent, który dostałam od ojca dawno temu. Uświadomiłam sobie, że nic mi po nim nie zostało i że nawet jego obraz zamazywał się w mojej głowie coraz bardziej. A przecież powinnam go pamiętać zawsze. Josému nie udało się zawiesić wisiora na mojej szyi, był zbyt krótki. Owinął go więc wokół mojego nadgarstka i zapiął.

– Po to tutaj przyjechałem – powiedział. – Chcę, żebyś tym razem nie zapomniała, kim jesteś.

– Rodzina pozostanie z tobą na zawsze...

– Nie żartuj z tego... – Westchnął. – Ojciec mnie tego nauczył, tak samo jak ciebie. Ty pewnie rozumiesz to jako groźbę, a ja i on inaczej na to patrzeliśmy. Przekazywał nam tę lekcję, żeby-

śmy nigdy nie zapomnieli, że mamy siebie nawzajem. Kiedy mama umarła, byłaś jeszcze bardzo mała, nawet jej nie pamiętasz. Odtąd zostaliśmy sami, ale mieliśmy siebie. Ojciec chciał, żebyśmy zawsze sobie pomagali, cokolwiek by się działo – wyjaśnił.

– I tak brzmi to jak groźba – odpowiedziałam z ironią. – Spokojnie, doskonale to rozumiem – dodałam, kładąc mu rękę na plecach.

Obróciłam się i spojrzałam na drzwi, którymi tutaj weszliśmy. Po drugiej stronie pokoju były kolejne, grubsze i zdecydowanie bardziej trwałe. Był przy nich czytnik kart, takich, jaką posiadał José.

– Co tam jest? – Wskazałam na żelazne wrota.

– Nie wiem, dostęp do tego miejsca owiany jest tajemnicą – odpowiedział.

– Jaką tajemnicą? – zapytałam.

José nie odpowiadał. Wyglądał tak, jakby zaczął coś kalkulować albo jakby wpadł na genialny pomysł. Nie miałam pojęcia, o co chodzi. Ja tylko zapytałam o drzwi...

# Dziedzictwo

## *Jorge, obecnie*

Zrozumiałem, dlaczego Miguel miał zawsze nad wszystkimi przewagę. On nie używał logiki w jej najprostszym znaczeniu. Dla niego istotna była psychika osób, którymi kierował. Był mistrzem manipulacji. Dawał komuś cel i odczytywał jego zamiary jak najlepszy psycholog.

Nigdy nie wystawiał się na strzał. Korzystał z ludzi jako żywych tarczy. Jeśli ktoś miał zginąć podczas wykonywania zadania, to na pewno nie on. Wiedziałem, że jeśli mam wygrać, muszę zacząć działać jak on.

Mogłem wykorzystać złość Carmen i kartelu do własnych celów. Wiedziałem, jakie jest największe pragnienie Miguela, i mogłem obrócić je przeciwko niemu. Wcześniej myślałem o sprawiedliwości, ale dla Castana to pojęcie oznaczało tylko jedno...

Śmierć.

\*\*\*

Nie mogłem wrócić tam od razu. Wiedziałem, że będą się mnie spodziewać w tym banku. Na pewno zaczęli go obserwować od momentu mojego pojawienia się w placówce. Najpierw musiałem w pełni do siebie dojść.

Każdego dnia trenowałem i stawałem się coraz silniejszy, aż w końcu potrafiłem wstać bez bólu i iść przed siebie bez żadnych przeszkód. Dopiero wtedy wróciłem do banku. Nie zabrałem ze sobą klucza, nie powiedziałem o nim Carmen. Ukryłem go w jego pierwotnym miejscu. Był pod opieką osoby, która pilnowała go od lat.

Podjechałem pod samo wejście do banku. Wsiadłem i rozejrzałem się w poszukiwaniu swojego anioła stróża. Siedział sobie spokojnie w samochodzie kilkadziesiąt metrów dalej. Przyjechaliliśmy w krótkich odstępach czasowych.

Wszedłem do banku i zobaczyłem tego samego mężczyznę, co za pierwszym razem. On też mnie dostrzegł. Spoglądał na mnie zza kontuaru, ale inaczej niż za pierwszym razem. Udało się, pomyślałem. Z jego reakcji zorientowałem się, że ktoś się o mnie dowiadywał.

– W czym mogę pomóc? – zapytał.

– Chciałbym otworzyć u was rachunek – odpowiedziałem z uśmiechem na ustach.

– Proszę chwileczkę poczekać. – Zanim odszedł, spojrział na kamerę nad wejściem.

Wiedziałem, co się święci, więc jak tylko zniknął z mojego pola widzenia, wyszedłem przed budynek. Mogłem odliczać w myślach czas do przyjazdu samochodu, który widziałem tutaj ostatnio. Stałem oparty o ścianę i rozglądałem się na boki. Musiałem być od nich szybszy.

Zobaczyłem, jak podjeżdża, ale nie ten sam, co ostatnio. Minął mnie i zatrzymał się kilka metrów dalej. Przez przyciemniane szyby nie było widać, kto siedzi za kółkiem, ale to był dla mnie znak.

Wsiadłem do swojego auta i ruszyłem. Musiałem zobaczyć, czy mam rację. Kiedy tylko przejechałem obok, zaczął się pościg. Tym razem nie zamierzałem uciec – cel moich działań był zupełnie inny.

Wyciągnąłem ich za miasto, a mój anioł stróż podążał za nami w cieniu. Prawdopodobnie sądzili, że będę sam, i dlatego tak nierozważnie do tego podeszli. Zatrzymałem się pośrodku niczego. Wokół były tylko drzewa rosnące na wzgórzu na zachód od miasta.

Tak jak myślałem, chcieli się dowiedzieć, gdzie przebywam, a nie pojmać mnie. Zatrzymałem się przy punkcie widokowym i spokojnie podszedłem do barierki. Nasz plan wykonaliśmy do połowy.

Pozostało mi tylko czekać, aż usłyszę zatrzymujący się samochód za moimi plecami. Kiedy tak się stało, uśmiechnąłem się triumfalnie, ale nadal się nie odwracałem. Czułem, że ktoś się zbliża. Mojego serce zaczęło przyspieszać.

Poczułem dłoń na ramieniu. Nie była ciężka. Wydawała się bardzo delikatna i na pewno nie należała do mężczyzny. Odwróciłem się...

– Pat... – zająknąłem się. – Co ty tutaj robisz? – zapytałem.

– Co ja tutaj robię? – Parsknęła.

Spojrzałem na mężczyznę, który z nią przybył.

– Nie mieliśmy chyba okazji się poznać... – Wyciągnął broń i wycelował mi w serce. – José, brat Patricii – dodał, uśmiechając się szeroko.

Nie wiedziałem, o co tutaj chodzi. Patricia przecież bała się kartelu jak ognia, a teraz przyjeżdża razem z szefem organizacji? Zaczęła rosnać we mnie złość. Poczułem się oszukany...

– Ja chyba nie muszę się przedstawiać. – Usłyszałem głos Carmen, która stała tylko kilka metrów od nich. – Lepiej to opuść – dodała, celując do Patricii.

– Myślisz, że czymś się różnię od Castana? – José parsknął. – Strzelaj, ona i tak mnie nie obchodzi.

– Wiem, że blefujesz – odparła Carmen. – Gdyby było inaczej, nie stałbyś tutaj z nią, nie była ci do niczego potrzebna. Pamiętaj jednak, że ja jestem krwią z krwi Miguela... – Wstrzymała oddech. – Trzy, dwa...

– Masz rację – odparł spokojnie i położył broń na ziemi. – Nie przybyliśmy tutaj strzelać, chcemy porozmawiać o twojej wizycie w banku.

Patricia milczała. Wydawało mi się, że unika mojego wzroku, a przecież powinna się cieszyć z mojego powrotu do grona żywych. Tak jednak nie było, a ja nie wiedziałem dlaczego...

– Jesteś w posiadaniu czegoś, co nie należy do ciebie – kontynuował José.

– Do ciebie też nie – odparłem.

– Czyli miałam rację... – Westchnęła Pat. – Wcale nie szukałeś mordercy ojca.

– Nie – zaprzeczył José. – Szukałem, ale to bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje. Ojciec w dniu, kiedy zniknął, powiedział mi o czymś, co zrobił, a raczej czego nie zrobił. Kiedyś wszedł w posiadanie pewnych istotnych dokumentów... – Spojrzał na mnie. – Ale ty już o tym wiesz – stwierdził, zwracając się do mnie. – Na tyle mocnych informacji, żeby móc kontrolować wszystko i wszystkich na terenie całego Meksyku. Zdecydował się jednak je zniszczyć w obawie, że wpadną w niepowołane ręce... – Przerwał na chwilę. – A kiedy już miał to zrobić, jednak zdecydował inaczej. Wszyscy zainteresowani myśleli, że dokumenty przepadły, ale on ich nie zniszczył, tylko przeniósł je w inne miejsce z zamiarem ukrycia ich na wieki...

– A ty teraz chcesz je wykorzystać dla własnych celów – włączyła się Pat, kręcąc głową.

– Nie. Chcę ich użyć do kontynuowania dziedzictwa ojca. – José się uśmiechnął. – On i Ángel mieli wiele wspólnego. Współpracowali ze sobą i starali się zmienić ten ponury świat. Niestety, ktoś im przeszkodził.

– Castano – dopowiedziałem.

# Wesołych świąt

## *Martínez, dwadzieścia parę lat wcześniej*

Po tym, co zrobił, nigdy już nie byliśmy przyjaciółmi. Trzymałem go blisko, żeby go kontrolować. Od pozornego zniknięcia dokumentów wydawało mi się, że przygasał, ale to była tylko ułuda.

Nadal prowadził szemrane interesy, a do tego był cichym udziałowcem w mojej firmie. Mogłem go odsunąć pstryknięciem palców, ale był zbyt nieprzewidywalny. Bałem się o swoją rodzinę. Wiedziałem, do czego jest zdolny.

Był dobry w stwarzaniu pozorów. Wszystko dla niego stało się teatrykiem, a ludzie byli tylko marionetkami w jego brudnych dłoniach. Nie liczył się nikt i nic, tylko on sam. Przerażało mnie to każdego dnia, ale już miałem pewność, że on nigdy się nie zmieni.

Na szczęście nigdy nie dowiedział się o tym, że Mateo wcale nie spalił dokumentów. Żył w przekonaniu, że poszły z dymem, a ja nie zamierzałem wyprowadzać go z błędu. Od czasu śmierci Matea zgromadziłem kolejne dowody, które kiedyś mogły mi się przydać.

Dopiero po czasie dostrzegłem, że nie tylko my się starzejemy, ale i akta, które posiadałem. Wiedziałem, że miną kolejne lata i w końcu ludzie, których dotyczą, rozpadną się w pył tak jak kartki papieru. Nic nie było trwałe, a na pewno nie życie.

\*\*\*

Od momentu, kiedy wstałem rano z łóżka, miałem złe przeczucia. Wydawało mi się, jakby mój spokój trwał zdecydowanie za długo. W naturze musiała panować równowaga, więc czekałem tylko na kolejny cios.

Zbliżały się święta, a to oznaczało, że nasz dom wypełniali ludzie, ci bliscy i ci całkowicie obcy. Przygotowania do corocznej imprezy trwały w najlepsze. Dla mnie jako prezesa dużej korporacji był to też czas ciągłego stresu. Kończył się rok podatkowy i wszystko w naszych księgach musiało się zgadzać.

Wychodziłem do biura. Na środku holu leżały porzucane zabawki Diega, który bawił się ze swoim najlepszym przyjacielem Jorgem. Tamten dzieciak miał na mojego syna dobry wpływ. Nie wiedziałem dlaczego, ale widziałem w nich siebie i Miguela. Miałem nadzieję, że ich relacja potoczy się lepiej niż nasza.

Młody García przypominał mi bardziej mnie, a mój syn Castana. Jorge był stonowany, rozsądny i konsekwentny. Diego chciał wszystko dostać od razu i wpadał w furję, gdy tylko coś nie szło po jego myśli.

– Oddawaj to – krzyczał mój syn. – To moje.

– Teraz moja kolej – powiedział Jorge i zrobił smutną minę.

Podszedłem do nich i kucnąłem. Żaden z nich nie patrzył na drugiego. Siedzieli z założonymi rączkami i ustami wygiętymi w łódkę.

– Słuchajcie, chłopcy – powiedziałem spokojnie. – W tym domu jest tyle zabawek, że starczy dla każdego.

– Ale... – zaczął Diego.

– Nie ma żadnego ale, Jorge jest naszym gościem – odparłem. – Będzie zgoda? – Pogłaskałem ich po głowach.

– No dobra – powiedział mały Jorge i wyciągnął rękę do Diega.

Ten długo się wstrzymywał, zanim podał przyjacielowi swoją dłoń w geście zgody. Spojrzałem na niego z uśmiechem.

– No już – pospieszyłem go.

– Zgoda. – W końcu to zrobił.

Pomyślałem, że tych dwóch ananasów kiedyś przyprawi mnie o zawał serca. Znali się od urodzenia. Co prawda nie mieliśmy kontaktu z rodzicami Jorgego, ale pozwalali mu się spotykać z moim synem. Nas uważali za snobów. Nie zdawali sobie sprawy, że pochodzę z o wiele większej biedy niż oni, ale nie miałem zamiaru im tego wyjaśniać.

Wyszedłem do pracy. Dzieci zostały pod opieką Carmelity. Moja żona jak zawsze gdzieś się włoczyła. Próbowałem się do niej zbliżyć, ale powstała między nami jakaś niewidzialna ściana. María odpychała mnie coraz bardziej, a ja w końcu przestałem się starać.

Wiem, że przejrzałem na oczy zbyt późno i że w dużej mierze to, co się z nami stało, było moją winą. Nie mogłem jej do niczego zmusić. Byliśmy razem, ale mijaliśmy się każdego dnia.

Zostały mi dzieci, których nie mogłem zawieść. Chciałem, żeby zawsze pamiętały, kto jest ich ojcem. Pragnąłem być ich przyjacielem i oparciem w każdej możliwej sprawie. Życie jednak powodowało, że stawałem się coraz bardziej zgorzkniały.

Droga do odkupienia nie była prosta. Każde kolejne działanie okazywało się trudniejsze od poprzedniego, a ja chciałem zbawić cały świat, choć wiedziałem że to niemożliwe. Mimo to próbowałem i się nie poddawałem. To był mój sposób na podziękowanie Mateowi i spłacenie długu za pieniądze okupione krwią. A może tylko uciekałem od problemów...

Pojechałem do firmy. Roboty było tak dużo, że musiałem zostać w biurze na noc. Wziąłem słuchawkę do ręki i wybrałem numer żony. Wiedziałem, że znowu nawaliłem.

– Tak? – zapytała oschle, jakby przeczuwała, co zaraz powiem.

– Nie mogę dzisiaj wrócić na noc – odparłem cicho. Nie chciałem tego mówić.

– Ángel, przyzwyczyłam się do tego. Jeśli o mnie chodzi, to możesz w ogóle nie wracać...

– Rozłączyła się.

Wróciłem do pracy, ale nie potrafiłem się skupić na dokumentach. Cały czas nosiłem w sobie to przecucie z rana, a dodatkowo czułem się źle z tym, jak postępuję. Chciałem pomóc wszystkim, a niszczyłem przy tym własną rodzinę.

Przyszedłem do pracy po to, żeby pilnować i sprawdzać innych, a przecież nie było to moim obowiązkiem. Tak naprawdę wynikało to z mojej nadgorliwości. Nie mogłem usiedzieć w miejscu, więc zacząłem krążyć po biurze. W końcu weszła do niego moja sekretarka – widziała, że dziwnie się zachowuję.

– Niech pan jedzie do domu, do rodziny – powiedziała spokojnie. – Damy sobie radę, jak co roku – dodała.

– Michelle, czy ty podsłuchujesz moje rozmowy? – Zdziwiło mnie, że pojawiła się chwilę po moim telefonie.

– Tak, przecież kazał mi pan to robić i zapisywać spotkania i inne istotne informacje – odparła.

– No tak... – Nabrałem powietrza w płuca i podszedłem do wieszaka po płaszcz.

Ubrałem się i ruszyłem do wyjścia. Kiedy przekraczałem próg biura, Michelle nadal w nim stała. Odwróciłem się do niej, uśmiechnąłem szczerze i rzuciłem:

– Wesołych świąt.

– Wesołych świąt, panie Martínez – odparła.

Może jeszcze będą wesołe...

## Szklanka wody

Wróciłem do rezydencji.

Pierwszą rzeczą, którą zobaczyłem, był samochód Miguela stojący na naszym podjeździe. Wydawało mi się, że jest zdecydowanie za późno na jego wizytę. Poczułem ścisk w okolicy serca. Wbiłem pedał gazu w podłogę i zaparkowałem pod samym wejściem.

Zanim wysiadłem, wyjąłem broń ze schowka i ruszyłem po schodach do dzieci. Sprawdziłem pokój Diega, spokojnie spał. Pobiegłem do mojego biura, tam go nie było. Ruszyłem do Carmelity, która miała się zajmować dziećmi, i na szczęście Carmen nadal z nią była.

María...

Ruszyłem pędem do naszej sypialni. Przed samym wejściem zwolniłem. Trzymałem blisko naładowaną broń. Dobiegały do mnie odgłosy z sypialni. Nie brzmiało to dobrze, jakby właśnie się nad nią pastwił. Skurwysyn...

Kopnąłem w drzwi naszego pokoju i wpadłem do środka. Miałem wycelowaną broń w Miguela stojącego za moją żoną. Zacząłem żałować, że wróciłem. Spojrzał na mnie z tym swoim szczerzym uśmiechem.

Podszedłem do niego i uderzyłem go w głowę chwytem broni. Złapał się za skroń i uklęknął nagi na podłodze. Przeładowałem i przyłożyłem lufę pistoletu do krwawiącego miejsca.

– Nie zrobisz tego – parsknął.

– Ángel, błagam, przestań – odezwała się María.

– Zbaczysz to, co jest dla mnie najważniejsze. Rodzinę. – Prychnąłem. – Kurwa, a ja tyle dla ciebie zrobiłem. Ukrywałem twoje brudy i sam ryzykowałem. Ty skurwysynu. – Uderzyłem go ponownie.

Próbowałem pociągnąć za spust. Bardzo tego chciałem. Mogłem zakończyć tę spiralę nienawiści, którą zapoczątkował Miguel, ale wtedy stałbym się taki jak on. Miałem na to inny sposób.

– Nawet tego nie jesteś w stanie zrobić. – Zaśmiał się.

– Od kiedy to trwa? – zapytałem Marii.

– Od momentu, w którym się dowiedziała, że ją zdradziłeś. W zamian zrobiła to samo – odpowiedział Castano.

– Miguel przed ślubem przyjechał na mój wieczór panieński i powiedział mi wszystko...

– A ty byłaś tak głupia jak on, a nawet głupsza, i uwierzyłaś w moje słowa – wtrącił się Castano. – Ángel nigdy by cię nie zdradził. Musiałem go naćpać i położyć do łóżka z dziwką, żeby w to uwierzył. Nawet pijany się zapierał, żeby jej nie dotknąć, a ty zdradziłaś go szybciej, niż trafił z nią do pokoju. – Miguel spojrzał na moją żonę. – Wzięłaś za pewnik moje słowa, a nie wysłuchałaś męża. Ludzie są tacy przewidywalni – mówił, kręcąc głową.

María założyła szlafrok. Podeszła do nas i uderzyła Miguela w twarz. Nie załatwiało to nic między nami. Oszukał nas oboje i korzystał z tego, jak tylko mógł.

Zastanawiałem się, czy zaplanował też to, że się tutaj znajdę. Ale raczej był to zbieg okoliczności. Moja żona pewnie zadzwoniła do niego dopiero wtedy, gdy się dowiedziała, że nie będzie mnie w domu. Ten skurwiel skorzystał z okazji. Nigdy się dla niego nie liczyłem. Tyle lat życia w kłamstwie, z nim, z żoną, ze wszystkimi, którzy mieli dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. To koniec...

– Ubieraj się i wypierdalaj! – Rzuciłem w niego ubraniami i wskazałem drzwi. – Nie myśl, że zrobisz ze mną to samo, co z Mateem. Między nami koniec, a ty i tak już nie masz celu w życiu, więc umrzyj sam...

Castano pozbierał rzeczy i z raną na głowie opuścił naszą sypialnię. Poszedłem za nim do schodów. Musiałem się upewnić, że nie skręci do pokoju jednego z naszych dzieci. Spodziewałem się po nim wszystkiego. Kiedy już wyszedł i usłyszałem, jak odjeżdża, wróciłem do Marii.

Kurwa!

Dowiedziałem się, że poczucie winy, które nosiłem w sobie od lat, jest bezpodstawne. Przyjaciel wykorzystał mnie i bawił się uczuciami moimi i Marii. Za nic miał sobie przyjaźń i miłość. Dla niego liczył się tylko on sam.

Usiadłem na brzegu łóżka. Nie wypuszczałem broni z ręki nawet na sekundę. Obijałem się łufą po głowie.

– Dlaczego?! – krzyknąłem. – Kurwa, dlaczego!?! – Podniosłem wzrok na Marię.

– Myślałam, że mnie oszukałeś...

– I odplaciłaś mi tym samym. – Parsknąłem. – Nawet gdybym zrobił to, co wymyślił Miguel, to byłby jednorazowy wyskok, a ty od lat pierdoliłaś się z moim przyjacielem...

– Kurwa, Ángel! – krzyknęła. – Obudź się, ciebie nigdy nie ma. Zbliżają się święta, a ty co? Pracujesz? Żadna nowość, ciągle to robisz, a ja też mam jakieś potrzeby.

– Mogłaś sobie kupić wibrator, tak jak robi każda normalna kobieta...

– Ty nic nie rozumiesz. – Kręciła głową. – Brakowało mi obecności, a nie seksu...

– Z moim przyjacielem...

– Nigdy nim nie był. Chyba sam to zrozumiałeś po tym, co powiedział. Wykorzystywał tak samo ciebie, jak i mnie.

Nie miałem ochoty na jej tłumaczenia. Zabrałem poduszkę z łóżka i butelkę tequili z barku. Maria coś jeszcze do mnie mówiła, ale ja miałem dość. Nie chciałem znać powodów, ani słuchać o jej uczuciach. Zwyczajnie sam czułem się pokrzywdzony. Zszedłem na dół i położyłem się na kanapie.

Postanowiłem, że będę pić, dopóki nie ustąpi ból w sercu. Zacząłem od kieliszków, a skończyłem na butelce i otworzyłem kolejną. Kiedy byłem tak pijany, że nie mogłem przyłożyć butelki do ust, osunąłem się z kanapy na podłogę. Próbowałem wspiąć się z powrotem, ale nie dałem rady. Zasnąłem oparty o brzeg sofy.

\*\*\*

Obudziłem się rano z potwornym bólem głowy. Liczyłem na to, że to tylko zły sen, ale kiedy dotarło do mnie, w jakiej pozycji jestem, wiedziałem, że to prawda. Ktoś przykrył mnie kocem. Widziałem z daleka Carmelitę w kuchni. Jak tylko się zorientowała, że nie śpię, podeszła do mnie.

Podawała mi szklankę wody z cytryną i tabletki przeciwbólowe.

– Pańska żona prosiła, żeby się panem zająć. – Widziałem, że chce mnie o coś zapytać, ale się boi.

To był pierwszy raz, kiedy znalazła mnie w takim stanie. Była dobrą pracownicą. Pilnowała domu i dzieci – choć może za słabo. Wydawało mi się, że powinienem jej wyjaśnić, co się stało. Czułem wstyd, że ktoś widzi mnie w takiej sytuacji.

– Moja żona? – Parsknąłem.

– Czasami tak jest, że ludzie się ze sobą kłócą...

– Złapałem ją z moim przyjacielem w łóżku.

– Z panem Castanem? – zapytała zdziwiona. – To wiele wyjaśnia – dodała.

– Słucham? – Nie wierzyłem w to, co słyszę, zatem ona też musiała coś przeczuwać.

– Niech pan porozmawia z żoną. Nie powinnam się wtrącać, przepraszam – powiedziała i odeszła.

Nie miałem zamiaru rozmawiać z Marią – ani teraz, ani nigdy. Były ważniejsze rzeczy. Wstając, zdałem sobie sprawę z tego, co muszę zrobić. Castano na pewno by nie odpuścił. Długo wzbraniałem się przed tym, co stało się nieuniknione.



## Przyjaźń, która nie przetrwała

On zawsze pierwszy o wszystkim wiedział. Był strategiem, który na chłodno snuł plany i analizował możliwe scenariusze. W tym przypadku nie mógł przewidzieć jednego: że mam asa w rękawie, którego jestem gotowy użyć.

Nie zdawał sobie sprawy, że to, co posiadał Mateo, to był tylko początek. Po jego śmierci zdecydowałem, że informacje potrzebują aktualizacji. Sam zacząłem gromadzić dowody i je katalogować.

Biedny Castano nie wiedział, że poczuje o wiele gorszy ból niż ja, kiedy ich nakryłem. Zabiorę mu to, co tak bardzo kocha. Wolność i władzę. Pragnąłem odebrać mu wszystko, zemścić się tak, żeby to dotkliwie odczuł. Chciałem, żeby cierpiał przed długie lata. Czara goryczy przelała się już dawno temu, ale ja dopiero teraz przejrzałem na oczy.

Śmierć byłaby dla niego łaską, a on na nią nie zasługiwał. Musiał odpowiedzieć za Pedra, Matea i wszystkich innych, których skrzywdził w swoim życiu. On nie miał skrupułów, więc i ja nie mogłem ich mieć.

Nie chciałem już dłużej czekać na odpowiedni moment. Od razu się ubrałem, dopiłem wodę i wyszedłem przed dom. Zanim odjechałem, spojrzałem na okno naszej sypialni. Stała w nim Maria i patrzyła, co robię.

Chciałem dać jej jakoś znać, że wszystko będzie dobrze, ale sam nie byłem tego pewny. Zaciśnąłem jednak zęby i zamierzałem spróbować dla dobra dzieci, które kochałem nad życie.

Wsiadłem do samochodu. Mogłem pojechać tylko w jedno miejsce. Castano opłacał wówczas policję. Nikt by ze mną nie współpracował, prawie nikt.

Po drodze do celu musiałem odebrać coś, co było dla mnie kartą przetargową. Zrobiłem sobie przystanek w miejscu, w którym przechowywałem swojego asa w rękawie w walce z Castanem.

Kiedy miałem już aktówkę z dokumentami, pojechałem do mieszkania policjanta, którego wybrałem do współpracy. Pracował w tamtym czasie w obyczajówce. Na pewno nie spodziewał się mojego przybycia, a tym bardziej tego, z czym się zjawiłem. Wbiegłem po schodach na trzecie piętro kamienicy stojącej w centrum Los Angeles. Zapukałem raz, ale nikt nie otwierał. Zacząłem więc dobijać się do drzwi.

– Lepiej, żebyś miał dobry powód... – powiedział, trzymając dłoń w okolicach paska.

Wiedziałem, że gdzieś tam ma broń. Był dobrym gliną, ale nie awansował. Nie brał w łapę, więc nikt nie pozwoliłby mu się pięć po szczeblach kariery.

– Detektywie Danielu Ortega, mam coś dla pana – odparłem, zanim dokończył mówić. – Broń nie będzie potrzebna – dodałem, spoglądając na jego ręce.

Widziałem konsternację na jego twarzy. Był zdziwiony, skąd wiem, kim jest. I zastanawiał się, po co do niego przyszedłem. Może i nie brał łapówek i chciał wprowadzić zmiany, tak jak ja, ale każdy z nas ma coś na sumieniu. On również.

– Lepiej będzie, jeśli usiądziesz – powiedziałem, wskazując na sofę w jego salonie.

– Daj mi dobry powód, żebym cię nie aresztował – odparł.

– Najpierw musiałbym dać ci powód do aresztowania – odparłem z uśmiechem. – Nie zła małem prawa, wchodząc tutaj. Sam mnie wpuściłeś, nie mam ze sobą broni, jedyne, co przyniosłem... – Sięgnąłem do aktówki, którą trzymałem w dłoni. – To to. – Otworzyłem ją i rzuciłem kartki na stół.

– Co to jest? – zapytał, spoglądając w dół.

– Chyba nie muszę ci przypominać. – Wziąłem pierwsze z wydrukowanych zdjęć. – Popatrz, byłeś w takim stanie, że nawet nie wiedziałeś, że jesteś obserwowany. – Uśmiechnąłem się. – Strzykawka w dłoniach, a przy pasku doskonale widać twoją odznakę...

– Już dawno z tym skończyłem – odparł zgodnie z prawdą.

– Wiem o tym, ale to niczego nie zmienia...

– Czego chcesz? – zapytał.

– Możemy sobie wzajemnie pomóc. – Usiadłem na sofie, podczas gdy on nadal stał. – Nawijmy to transakcją związaną. Ty zrobisz coś dla mnie, a ja w zamian dam ci dowody i dużą sprawę, dzięki której dostaniesz upragniony awans...

– Ale... – przerwał mi.

– Ale to nie wszystko. – Uśmiechnąłem się. – Dodatkowo dostarczę ci zapisy rozmów, zdjęcia, dane z kont wszystkich brudnych gliniarzy na twoim posterunku. Powiedzmy, że bez tego się nie obejdzie – dokończyłem.

– Dlaczego miałbym ci pomóc? – zapytał.

– Bo tak jak ja chcesz, żeby ten świat stał się lepszy – odparłem i zacząłem wychodzić. – Dostaniesz wszystko jeszcze dzisiaj, ale zanim zaczniesz działać, poczekaj na mój znak.

Nie znałem go, więc mógł się zachować na milion sposobów. Wiedziałem jednak, że ma w życiu cel, którego realizację uniemożliwiają mu ludzie z nim pracujący. Był dobry, ale potrzebował lekkiej motywacji do działania.

Mogłem podrzucić dowody obciążające Castana anonimowo, ale chciałem mieć Daniela w garści. Uzależnienie nie skreślało nikogo, ale w jego przypadku przeszłość działała jak bodziec.

\*\*\*

Wydawałoby się, że przyskrzynienie Miguela nie będzie trudnym zadaniem. Niestety, w większości jego występków miałem swój udział. Ortega prowadził ciche dochodzenie przeciwko niemu, ale jednocześnie pogrążał kolejnych policjantów ze swojego oddziału.

Musiał działać bardzo ostrożnie, bo wydział wewnętrzny na komisariacie był gorzej traktowany od przestępców. Nikt nie wiedział, kto przekazuje informacje gorze. Wszyscy, którzy brali, obawiali się o swoją przyszłość. Castano tracił kolejnych sprzymierzeńców, a jego interesy zaczęły się sypać.

Był to pierwszy z etapów mojego planu. Zacząłem od odebrania mu władzy. Nie mógł przyjść do mnie, bo sam zniszczył naszą przyjaźń. Moi ludzie obserwowali go każdego dnia, pilnowali i czekali, aż w końcu popełni błąd.

Siedziałem w fotelu w swoim biurze i myślałem o tym, jak go podejść. Na biurku leżała sterta dokumentów z firmy. Wokół mnie panował chaos. Całą swoją uwagę starałem się kierować na niego. Musiałem go zniszczyć.

Usłyszałem pukanie do drzwi.

– Proszę – powiedziałem.

Zobaczyłem Marię. Nadal nie potrafiła patrzeć mi w oczy. Coś mnie wtedy tknęło i choć ja też czułem dystans, podniosłem wzrok. Wstałem, podszedłem do niej i ją przytuliłem.

Zaczęła płakać. Nie umiałem jej pocieszyć. Starałem się po prostu być. Nadal czułem złość i ciągle nie wiedziałem, czy kiedykolwiek mi przejdzie. Przysięgałem, że będziemy razem na dobre i na złe, i starałem się dotrzymać tej obietnicy.

– Ktoś do ciebie przyszedł. – Odkleiła się ode mnie i dyskretnie wytarła łzy.

– Wpuść go. – Uznałem, że to mężczyzna.

Wyszła z mojego biura. Wiedziałem, że mój gest wiele dla niej znaczy. Dla mnie też – to był początek odbudowywania naszego życia. Chciałem zakończyć ten temat i nigdy do tego nie wracać. María dostała wystarczającą naukę. Pamiętałem, jak się czułem, kiedy byłem przekonany, że dopuściłem się zdrady.

Do pokoju po krótkiej chwili wszedł Daniel Ortega. Zdziwiła mnie jego obecność, sądziłem, że nie wie, kim jestem.

– Panie Martínez. – Zdjął czapkę i usiadł naprzeciwko mnie.

– Czemu zawdzięczam tę wizytę? – zapytałem. – Myślałem, że wszystko mamy już ustalone.

– Nie zapyta pan?

– O co?

– O to, skąd wiem, kim pan jest i gdzie pan mieszka – odparł z wyraźną dumą w głosie.

– Panie Ortega, w tym mieście większość ludzi wie, kim jestem – mówiłem spokojnie.

– Sprawdziłem pana. – Oparł się łokciami o biurko i spojrzał mi głęboko w oczy. Widziałem, że chce, bym miał świadomość, że jest cholernie poważny. – Od nędzarza do króla tequili i nie tylko...

– Nie tylko? – zapytałem.

– Pochodzi pan z Meksyku...

– Tę informację można znaleźć w Wikipedii.

– Ale tam nie ma wzmianki o Mateu Cardanie i Pedrze Cortésie. – Wzdrygnąłem się, słysząc ich imiona i nazwiska. – Nie tylko pan wie o mnie więcej, niż powinien. Proszę o tym pamiętać.

Po tych słowach wiedziałem, że wybrałem idealnego człowieka do tego zadania. Był skupiony i dążył do celu.

– Na Miguela Castana nie znajdę nic...

– Kurwa, nie tak się umawialiśmy! – Zdenerwowany wstałem z fotela.

– Ja nie znajduję, ale pan... – zaczął wyjaśniać. – Wie pan o wiele więcej, niż mówi.

– Tak. Ale milczenie jest złotem – odparłem.

– No to czas rozsznurować usta.

Castano musiał wiedzieć, że ktoś siedzi mu na ogonie, dlatego był taki ostrożny. Policja przestała mu pomagać i to stanowiło dla niego sygnał, że czas zejść do podziemia. Zaprzestał wszystkiego, czym się zajmował, ale tylko na chwilę. Na pewno już snuł plany odzyskania imperium.

Nie chciałem korzystać z dokumentów z ciężarówki. Wiedziałem, że nie zapewnią Miguelowi odpowiednio długiej odsiadki. Ale nie to było najgorsze – najbardziej przerażał mnie fakt, że gdybym ich użył, dowiedziałyby się, że nie zniknęły na zawsze. A wtedy miałby cel, który pozwoliłby mu przeżyć w więzieniu.

Nie widziałem jednak innego rozwiązania. Zresztą uznałem, że kiedy opuści więzienne mury, stanie się nikim. Nie zostanie nic po wielkim Miguelu Castanie. Zniknie strach i wszyscy będziemy bezpieczni.

– Chcesz, żebym ubrudził sobie ręce. – Zaśmiałem się. – Nawet nie wiesz, jak bardzo są już brudne – dodałem.

– Nie obejdzie się bez tego. – Przez chwilę wstrzymywał się, żeby powiedzieć kolejne zdanie. – Nie wiem, co zaszło między wami, ale jak na jednego człowieka, to za dużo zachodu.

– Nie na tego człowieka. – Wstałem i odsunąłem się od biurka. – Danielu, gdybyś wiedział, kim jest Castano, w ogóle byś się tego nie podjął. Jest skupiony na celu i nigdy nie zapomina krzywd. To, co planujemy, będzie największą karą za jego występki – wyjaśniłem.

– Ale jak w tak krótkim czasie można przejść od przyjaźni do nienawiści?

– Ta nienawiść nie pojawiła się w ciągu jednej nocy. Ona kiełkowała we mnie latami. Pozwalałem mu na wiele, aż w końcu przekroczył granicę, dlatego nie mogę dłużej przymykać oka na to, co robi. Jest zbyt niebezpieczny.

– Mówisz o niebezpieczeństwie, a nie dajesz mi nic. Każesz szukać na niego haka, który na pewno sam już posiadasz...

– Masz rację – odparłem i poszedłem do sejfu. – Danielu, żeby była jasność. Po pierwsze, dowiedziałeś się o mnie tyle, na ile ci pozwoliłem. Po drugie, zanim przekroczyłeś próg mojego domu, wiedziałem, że to zrobisz. Mój adres nie jest ogólnodostępny, a osoba, która ci go dała, zrobiła to za moim przyzwoleniem. Miałaś się tu zjawić, żebym przekazał ci coś, co pomoże to wszystko zakończyć. – Uśmiechnąłem się do niego. – To nie wszystko. Cała moja historia miała ci pokazać, że możesz mi zaufać i że moje intencje nie są takie jak Castana. Rozumiesz?

Skinął głową, a ja dałem mu dokumenty.

– To powinno wystarczyć...

– Ciało sprzed przeszło piętnastu lat? – zapytał, kręcąc głową.

– Jeśli sobie z tym nie poradzisz, przekaż to do działu spraw niezamkniętych, niech oni to zrobią. Wszystko, czego potrzebujesz, jest w tych dokumentach. Narzędzie zbrodni i miejsce zakopania zwłok. Jeśli ci to pomoże, to dodam, że ktoś pewnie szuka tej biednej dziewczyny do dnia dzisiejszego. – Spojrzałem mu w oczy. – Możesz dać im ukojenie.

Wziął kartki i ruszył do wyjścia. Szedł bardzo powoli. Wiedziałem, że ma coś jeszcze do

powiedzenia. Kiedy stanął przy drzwiach, odwrócił się do mnie. Chciałbym, żeby się cieszył na naszą współpracę – razem wiele mogliśmy zmienić.

– Coś czuję, że to nie jest nasze ostatnie spotkanie. – Uśmiechnął się. – I wcale mnie to nie cieszy – dodał i wyszedł z mojego biura.

\*\*\*

Myślałem, że kiedy nadejdzie ten dzień, poczuję ulgę, ale wcale tak nie było. Ortega zadzwonił do mnie z informacją o znalezieniu zwłok i rozwiązaniu sprawy sprzed lat. Wiedziałem, co to oznacza. Chciałem być na tym przedstawieniu i siedzieć w pierwszym rzędzie.

Pojechałem pod jego dom i czekałem, aż policja wpadnie do niego z drzwiami. Nie spodziewałem się niczego. Widziałem, jak wjeżdża do garażu i zostawia w nim auto, po czym spokojnie wchodzi do środka.

Nie cieszyłem się. Zacząłem się obawiać, bo wiedziałem, że zachowa spokój. Cierpliwie będzie dążył do zemsty. Dotarło do mnie, że lepszym rozwiązaniem byłoby posłanie mu kulki, a ja dałem mu czas, który jako jedyny miał znaczenie.

W końcu się zaczęło. Samochody podjechały i dopiero wtedy włączyły się sygnały świetlne i dźwiękowe. Gliniarze nie chcieli go spłoszyć. Miguel prawdopodobnie nie wiedział, jaki jest powód wizyty policji. Pewnie w jego głowie pojawił się całkowicie odmienny scenariusz.

Wyszedł spokojnie przed dom z założonymi rękami za głowę. Daniel Ortega go skuł. Usłyszałem, jak mówi do niego.

– Miguelu Castano, jesteś zatrzymany za morderstwo drugiego stopnia, masz prawo zachować milczenie, wszystko, co powiesz, może zostać użyte przeciwko tobie w trakcie procesu sądowego...

Najgorsza była kwalifikacja czynu. Oznaczało to, że prokurator nie uznał działania z premedytacją. Dotarło do mnie, że tym sposobem Miguel opuści więzienie jeszcze za życia. Za taki czyn prawdopodobnie dostanie około dwudziestu pięciu lat bez możliwości wcześniejszego zwolnienia.

Idąc do radiowozu, spojrzął na mnie. Miałem nadzieję, że ostatni raz widzę jego puste oczy. Nie odwracałem od niego wzroku. Chciałem, żeby wiedział, że to moja robota. To ja załatwiłem go raz na zawsze, a nie on mnie.

Uśmiechał się. Chyba w tym momencie dotarło do niego, skąd policja ma dowody w tej sprawie. Przepęłniała go złość i podniecenie. Stracił wolność, ale odzyskał cel, a nawet dostał jeden dodatkowy. Zemsta stanowiła dla niego idealną motywację. Jego socjopatyczna natura pragnęła rozlewu krwi.

\*\*\*

Daniel po zatrzymaniu Miguela odwiedził mnie raz jeszcze. Wszedł do mojego biura wyraźnie wkurwiony. Wiedziałem, że już poznał charakter Castana. Podszedł pędem do mojego biurka i oparł się o nie.

– Kim on, kurwa, jest? – zapytał.

– Nie ma żadnych wyrzutów sumienia, jest bezczelny i arogancki, do tego śmieje się z was, grozi wam i waszym rodzinom? – zapytałem.

– Tak...

– Usiądź, Danielu. – Wskazałem na krzesło. – Wszystko, co mówi Castano, może stać się prawdą, jeśli pozwolisz, żeby ten proces upadł. Rozumiesz? – zapytałem.

– Wciągnąłeś mnie w niezłe bagno... – Mój rozmówca nerwowo błędniał wzrokiem. – Powiązania z kartelem, z tobą, z politykami...

– Tym zajmę się ja – wtrąciłem. – A ty po prostu bądź dobrym gliną, tak jak zawsze chciałeś być...

– Jeszcze jedno... – Westchnął. – Powiedział jeszcze jedno... Że poświęci każdą sekundę odsiadki na planowanie zemsty. – Zatrzymał na mnie wzrok. – Wie, że to ty go sprzedałeś.

– Miał o tym wiedzieć.

## Mogłam go ukryć

### *Patricia, obecnie*

Nie miałam pojęcia, o czym tych dwóch rozmawia. Dziedzictwo naszego ojca, które José miał otrzymać w spadku? Kompletnie nic mi to nie mówiło. Przez całe życie tkwiłam w przekonaniu, że kartel to zło, tak samo jak grupa Castana. Najwidoczniej byłam w błędzie.

José czekał na ruch ze strony Jorgego. W końcu to oni trzymali nas na muszce. Przyjechaliśmy tutaj bez ochrony. Tylko dlatego, że José nalegał. Pewnie się bał, że Castano nadal miesza w szeregach jego grupy.

– Nie wiesz, o czym mówisz – zaczął Jorge. – To powinno zostać zniszczone za pierwszym razem, przez te dokumenty stało się to wszystko. Gdyby nie one, Castano nigdy by nie przyszedł po waszego ojca, a Ángel... – Spojrzał na Carmen. – Ángel nadal by żył.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytał zaskoczony José.

– Chcę ci uzmysłwić, że jedna z decyzji podjętych szmat czasu temu spowodowała efekt motyla. Nie możemy tego kontynuować – odparł Jorge, podchodząc do niego. – Wiesz, w jaki sposób oni działali?

– Wiem.

Słuchałam ich uważnie.

– Tym bardziej powinieneś wiedzieć, że to nie powinno się zdarzyć. Wyobraź sobie, że na ciebie też jest tam parę rzeczy, a co, jeśli Castano położy na tym łapy jako pierwszy?

Jorge mówił coraz głośniejszym głosem, jakby ekscytowała go ta rozmowa. Starał się za wszelką cenę przekonać mojego brata o swojej racji. Wiedziałam, że nie będzie to łatwe zadanie. Cardano mieli to do siebie, że zawsze stawiali na swoim.

– Poradziłbym sobie z nim...

– Skoro tak, to powiedz, gdzie leży jego ciało? – zapytał Jorge, ale nie usłyszał odpowiedzi.

Nie mógł, bo tylko Jorge ją znał. Nikt z nas nie potrafił sobie poradzić z Castanem. Pomimo kontaktów nie znaleźliśmy go, nikt nie chciał udzielać o nim informacji.

– To kwestia czasu... – mówił José przez zaciśnięte zęby.

– Tylko, jeśli ci pomogę – odparł Jorge. – Ale zrobię to na swoich warunkach – dodał spokojnie.

Wydawał się inny niż wcześniej. Jakby doskonale wiedział, co robi. Tajemnice, które były dla nas niewiadomą, musiały zostać odkryte. Wreszcie widziałam w nim tę pewność siebie, którą ujrzałam pierwszego dnia.

– On należy do mnie – wtrąciła Carmen.

– Nawet na to nie licz, że ci zaufamy po raz kolejny – odpowiedziałam jej.

– Szybko sobie poukładałaś życie, prawda? – zapytała. – Ile minęło? Trzy miesiące. A ty już pierdolisz się z innym.

Skąd, do cholery, o tym wiedziała. Chciałam ją zabić.

– Nie patrz tak na mnie – powiedziała. – To widać na pierwszy rzut oka. On na ciebie czekał przez cały ten czas. Każdego dnia karmił się nadzieją, że kiedyś będziecie razem, ale ty skreśliłaś

go od razu...

– To nieprawda. – Zaczęłam pięści. – Kiedy wróciliśmy na wzgórze, nie było tam nawet ciała. Uznaliśmy, że to Castano posprzątał dowody...

– Nigdy by tego nie zrobił. Wszystko wskazywałoby na kartel. – Uśmiechnęła się do mnie głupio. – To ja wpadłam na ten pomysł...

– Ty dziwko! – krzyknęłam. – Znowu chciałaś nas oszukać...

– Tym razem się mylisz. – Parsknęła. – Chciałam kupić twojemu chłopcasiowi przewagę, bo jako jedyna wiem, jak działa pokręcony umysł mojego biologicznego ojca.

– Skoro tak, to może powiesz nam, gdzie on jest?

Nie wiem, dlaczego zmieniłam temat. Być może brakowało mi argumentów. Carmen zachowała się dobrze względem Jorgego. Nie mogłam tego powiedzieć o sobie, choćbym usprawiedliwiała się tym, że byłam przekonana, że nie żyje. Miała rację, powinnam go szukać, dopóki nie będę miała pewności.

Poczułam do siebie wstręt. Zamiast miłości wybrałam przystosowanie się do tego, co dało mi życie. Chciałam przestać czuć ten ogromny ból w sercu, więc porzuciłam go na zawsze, a on nagle wrócił.

– To prawda? – zapytał niechętnie Jorge.

Spojrzałam na niego, ale nie potrafiłam odpowiedzieć. Nie chciałam, żeby cierpiał. Bałam się, że moje słowa mogą zniszczyć nas raz na zawsze, dlatego milczałam. Carmen osiągnęła swój cel, jakkolwiek był.

– Mam plan, ale jesteście mi do tego potrzebni. – Jorge zmienił temat rozmowy.

– Myślisz, że można mu ufać? – zapytał mnie José.

– Tak – odpowiedziałam po cichu, prawie szeptem.

– Po wszystkim oddasz mi to, co należy do mnie... – zwrócił się José do Jorgego.

– Zgadza się i razem polejemy to benzyną i puścimy z dymem.

– Jeszcze do tego wrócimy. – José podał rękę Jorgego, pieczętując tym samym umowę między nimi.

\*\*\*

Wróciliśmy do domu. Jechałam samochodem z bratem, a Carmen i Jorge podążali za nami w osobnych pojazdach. Jorge nie potrafił nawet na mnie spojrzeć po tym, co powiedziała Carmen, a raczej co ja potwierdziłam milczeniem.

Wchodząc do rezydencji, modliłam się, żebyśmy nie wpadli w progę na Hugona. Na szczęście moje prośby zostały wysłuchane i we względnie spokojnym salonie mogliśmy się udać do salonu. José próbował wy badać Jorgego i cały czas dopytywał, co się stało z kluczem. Ten jednak nie dawał za wygraną i umiejętnie zbywał go lub zmieniał temat.

Poszliśmy do biura Joségo. Jorge przedstawił nam swój plan. Nie był idealny. Zakładał, że to on po raz kolejny wystawi się Miguelowi na odstrzał. Nie bał się. Tak jak i my chciał to zakończyć raz na zawsze.

Przez uchylone drzwi zobaczyłam, jak Hugo przemyka korytarzem. Nie chciał, by ktoś go zauważył, ale ja byłam czujna. Wyszłam do niego, zostawiając resztę.

– Chodźmy – powiedziałam i złapałam go za rękę.

Igrałam z uczuciami jego i Jorgego. Właściwie sama nie wiedziałam, co robię. Przez ten krótki czas okazał się naprawdę dobrym facetem. Żadnego z nich nie chciałam ranić. Czułam, że nie tak to powinno wyglądać.

Poszliśmy na górę do sypialni. To było jedyne miejsce, w którym mogłam ukryć Hugona.

# Nie mogę

## *Carmen, obecnie*

Patricia pewnie myślała, że nikt nie zauważy, dlaczego opuściła to nasze jakże miłe spotkanie. Myliła się, ale ja trzymałam gębę na kłódkę. Wbrew pozorom teraz wcale nie chciałam jej zaszkodzić, choć kiedyś tak było. Pragnęłam tylko dobra Jorgego. Nawet jeśli oznaczałoby to mój smutek.

Ewidentnie miałam problem, ale nie tylko ten, który zdiagnozowali lekarze. Oprócz pokonywania zespołu stresu pourazowego usilnie szukałam czyjejs akceptacji. Pewnie dlatego, że sama nigdy nie czułam się potrzebna i wydawało mi się, że Ángel odrzuca mnie przy każdej możliwej okazji. Teraz, gdy wiem, że tak nigdy nie było, staram się uzyskać aprobatę Jorgego, którą straciłam przez własną głupotę.

– To nie jest dobry pomysł – włączyłam się nagle do ich rozmowy. – Jeśli złapie przynętę, zostaniesz tam sam. Nie będziemy w stanie ci pomóc, bo od razu wyczuje podstęp – wyjaśniłam.

Jorge doskonale o tym wiedział i moje słowa do niego nie trafiały. Odnosiłam wrażenie, że głównie przez to, co się wydarzyło między nami. José na domiar złego mu wtórował. Wydawało mi się, jakby zależało mu na wpadce Jorgego.

Te dokumenty miały dla niego taką samą wartość jak dla Miguela. Nie kupowałam tej bajki o czynieniu dobra. Wszystko z ich ust brzmiało jak idylla. Tego nie można było zrealizować.

\*\*\*

Spędzili cały dzień na planowaniu, a później rozlokowano nas po pokojach. Spałam w tym samym pomieszczeniu co Jorge. Mieliśmy dwa łóżka, więc nie było zgrzytu o to, kto gdzie ma się położyć.

Leżąc na swoim, patrzyłam na niego, jak stoi oparty o barierki na balkonie. Zastanawiałam się, co myśli i czuje. Wcześniej nigdy mnie to nie interesowało, a teraz po prostu chciałam wiedzieć.

Nagle obrócił się na pięcie i wrócił do środka. Jakbym przywołała go myślami. Czułam jego wzrok na sobie. Widziałam, że chce coś powiedzieć, ale się powstrzymuje. Jego spojrzenie było przepełnione bólem. Najgorsze jednak, że po raz kolejny czuł się przez kogoś oszukany i skreślony.

Podszedł do barku, który stał przy moim łóżku, i wziął z niego tequilę. Podniósł butelkę i pociągnął z niej duży łyk. Charakterystycznie wydmuchał powietrze i podał mi trunek.

– Za twojego ojca. – Uśmiechnął się. – Myślałem, że przez całe życie będę go nienawidził, ale on tylko dbał o swoje dzieci, nic poza tym – dodał.

Usiadłam na łóżku. Nie wiem, jak to nazwać, ale widziałam w Jorgem kogoś więcej niż inni. Wydawało mi się, że znam go lepiej i perfekcyjnie odczytuję jego reakcje. Byłam pewna, że nie mówi nam o wszystkim. Nie chciał albo nie mógł. Nie zamierzałam o to pytać. Wiedziałam, że sobie poradzi, i po prostu chciałam go wspierać.

– Za Ángela – powiedziałam i przyłożyłam butelkę do ust.

Jorge usiadł obok mnie. Obrócił się do mnie twarzą. W jego oczach nie było już nienawiści. Jakby wyparowała.

– Wybaczam ci – powiedział.

– To chyba nie jest pożegnanie? – Poczułam, jak przyspiesza mi tętno. Jorge milczał, a to nie był dobry znak. – Zadałam ci pytanie...

– A ja nie jestem w stanie na nie odpowiedzieć. Przez cały ten czas szukam sprawiedliwości. To wszystko zaczęło mnie przerastać. Kiedy tylko jestem bliżej końca tego wszystkiego, pojawiają się kolejne problemy. Jestem już zmęczony...

– Ale i tak próbujesz. – Złapałam go za policzki. – Jorge García, nie znam nikogo, kto byłby bardziej zdeterminowany od ciebie, żeby pomóc bliskim. Zobacz, jak w tym krótkim czasie pomogłeś ludziom...

– Pomogłem? – Parsknął śmiechem. – Ángel nie żyje, twój brat nie żyje. – Kręcił głową. – Nie pomogłem nikomu, sprowadzam tylko cierpienie i śmierć na wszystkich, którzy znajdują się w pobliżu.

– Uratowałeś też mnie...

Nie wiem, co mnie tknęło, ale zaczęłam się zbliżać do jego ust. Czułam coś, co wcześniej nigdy mi się nie przytrafiło. Bliskość przestała być dla mnie narzędziem, a stała się potrzebą.

Odwzajemnił pocałunek, ale wiem, że to nie była kwestia chęci. Nadal czuł ból po tym, czego się dowiedział o Patricii. Nie liczyło się dla mnie to, że jestem tylko zastępstwem. Chciałam go, pragnęłam.

Zaczęłam ściągać z niego koszulkę.

– Co ty robisz? – odezwał się.

– Mam przestać? – zapytałam.

– Wiesz, że ja...

– Wiem – odpowiedziałam, będąc w pełni świadoma, że jego serce należy do Patricii.

W tamtej chwili jego ciało było jednak ze mną. Mogłam dzięki temu poczuć choć namiastkę tego, co czuł do niej. Wcześniej nie zwracałam na to uwagi, a było takie piękne.

Na chwilę opuścił wzrok, ale już po sekundzie jego oczy znów były skierowane na mnie. Widziałam w nich żar, choć na pewno nie była to miłość. Poczułam jego męską dłoń na swoich plecach. Przyciągnął mnie do siebie, a ja się nie opierałam.

Zaczął mnie rozbierać. Każdy jego pocałunek powodował we mnie rozkoszne uczucie. Po chwili już byłam zupełnie naga i bardzo mokra. Kiedy wstał, żeby zdjąć z siebie spodnie, wsunęłam dłoń między nogi i zaczęłam się delikatnie masować.

Przyglądałam się dokładnie jego ciału, jakbym widziała je po raz pierwszy. Stał przede mną w całej okazałości. Mogłam go nareszcie dotknąć i zrobić z nim, co chcę. Chwyciłam go za pośladki i przyciągnęłam do siebie. Zaczęłam pieścić jego penisa dłonią. Przez cały czas moje oczy skierowane były ku górze. Musiałam widzieć rozkosz na jego twarzy, jaką powoduje mój dotyk.

Czułam, że zaczyna robić się coraz twardszy i twardszy. Dotknęłam jego czubka językiem, a już po chwili miałam go całego w ustach. Robiłam to dla własnej przyjemności. Z każdym kolejnym ruchem stawałam się coraz bardziej wilgotna. Dłoń, którą trzymałam między nogami, była już oblepiona moimi sokami.

– Nie powinniśmy – usłyszałam z góry i przerwałam na chwilę.

Spojrzałam na niego. Wiedziałam, że ma rację, ale to nie współgrało z chęciami, jak widać obustronnie.

– Pozwól mi jeszcze raz to poczuć. – Nie myślałam, że kiedykolwiek będę o to prosić.

– Co poczuć? – zapytał.

– Namiastkę tego, co czułeś do mnie wcześniej – odparłam, a mój wzrok był wręcz błagalny. – Możesz zrobić ze mną, co tylko chcesz...

Momentalnie poczułam jego pewny uścisk na moim udzie. Jego dłoń przemieszczała się ku centrum. Nieświadomie zaczęłam delikatnie pojękiwać. Przesuwał ją powoli, ale przy tym cholernie pewnie. Kiedy już myślałam, że mnie dotknie, jego ręka powędrowała wyżej, w okolice brzucha.

Chwycił mnie za talię i rzucił na łóżko.

– Nie mogę – powiedział.

Wciągnął na siebie ubranie i odszedł w kierunku drzwi. Zgasił światło i powoli po ciemku wrócił do łóżka. Wiedziałam, że sobie na to zasłużyłam. Miałam go raz, ale straciłam przez to, że dałam się komuś zmanipulować. Tym razem wybrałabym inaczej.



## *Patricia, w tym samym czasie*

José celowo umieścił ich w jednej sypialni. Pragnął dać mi do zrozumienia, że pewien etap w moim życiu się skończył. Nie chciałam wybierać, ale w końcu musiałam to zrobić. Podczas gdy Jorge był z Carmen i robił Bóg jeden wie co, ja zostałam jak co noc z Hugonem.

Leżał obok mnie i bał się zapytać, bo wiedział, że odpowiedź może nie być taka, jaką sobie wymarzył. Ja czułam się rozdarta. Nie wiedziałam, że Jorge przeżył, i w tym czasie pojawiły się we mnie uczucia do kogoś innego.

Zdażyłam przepracować ból po stracie dzięki Hugonowi, choć on pewnie uważał inaczej. Tylko dzięki niemu byłam w stanie normalnie funkcjonować. Chwilami wyłączałam się na wszystko i wszystkich, ale to stanowiło część procesu.

Wiedziałam, że nie powinnam się bawić niczymi uczuciami, ale nie miałam pojęcia, co robić. Obróciłam się na bok. Popatrzyłam mu w oczy. Zbliżał się do mnie, a ja nie zamierzałam uciekać.

Pocałował mnie, a ja tego nie przerwałam. Chciałam jego bliskości. Wspięłam się na niego i zrzuciłam z siebie krótki top. Widziałam uśmiech na jego twarzy. On mnie naprawdę pragnął, nie tylko w sensie fizycznym. Nasze pierwsze spotkanie nie było takie, jak to z Jorgem.

Patrząc na niego, też czułam, że pragnę więcej niż jego ciała. Przesuwałam dłoń po jego udzie, aż w końcu chwyciłam go za penisa. Był już twardy. Wystarczył mój jeden ruch, a on już był na mnie gotowy.

Chwycił mnie od razu za tyłek i uniósł. Złapał jedną ręką za cienki pasek, który osłaniał moją cipkę, i odsunął go na bok. Puścił mnie, a ja poczułam go całego w sobie. Zaczęłam unosić się i opadać. Przyspieszałam i zwalniałam na zmianę. Nie zamykałam już oczu i nie myślałam o niczym innym, tylko o nim.

Przyciągnął mnie do siebie. Staliśmy się jednym i wtedy on zaczął poruszać się bardzo szybko. Czułam ogromną przyjemność i bardzo głośno jęczałam z tego powodu. Nie przeszkadzało mi, że ktoś może nas usłyszeć.

Pot zbierał się na jego klatce piersiowej. Byłam przyklejona piersiami do niego, a ustami do jego ust. Nie mogłam przestać. Chciałam go, pragnęłam coraz bardziej. Zaczęłam wspinać się po jego ciele, aż w końcu jego głowa znalazła się między moimi udami.

Lubiłam mieć kontrolę. Jeździłam po jego ustach, a on masował delikatnie moją łechtaczkę językiem. Na pewno byłam bardzo mokra, a kiedy patrzyłam w dół, widziałam, że on chce więcej.

W końcu wysunął się spode mnie. Zaszedł mnie od tyłu. Wsunął dłoń między moje uda, po których spływał lepki śluz. Palce drugiej ręki zacisnął wokół mojej szyi. Chciałam go w sobie, nie pragnęłam żadnej namiastki.

– Weź mnie – wydyszałam.

– Będziesz musiała o to poprosić – powiedział, drażniąc moją kobiecość.

– Nie mam tego w zwyczaju – odparłam, próbując złapać powietrze.

– To się jeszcze okaże.

Poczułam, jak wsuwa we mnie palce. Zaczyna ruszać nimi najpierw powoli, a później coraz szybciej. Robił to rytmicznie. Palce dawały mi rozkosz w środku, a jego dłoń dociskająca łechtaczkę przy każdym ruchu potęgowała podniecenie.

– Proszę – wyszeptałam.

Odsunął się ode mnie, a ja położyłam się na plecach. Rozłożyłam przed nim nogi. Chciałam, żeby widział wszystko. Nie wstydziłam się go. Spojrzał w dół i wszedł we mnie z pełnym impetem. Zacisnęłam palce na jego pośladkach i przycisnęłam go do siebie. Już nie wydawałam z siebie jęków, tylko krzyczałam wniebogłosy.

Był szybki, pewny siebie i zdeterminowany, żeby doprowadzić mnie do pełni rozkoszy. Poczulałam, jak się na nim zaciskam. Przestałam kontrolować ciało, które zaczęło delikatnie wibrować. Ogarnęła mnie niesamowita rozkosz, największa, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam, a kiedy wróciła mi świadomość, on też zaczął dochodzić.

Zrobił to we mnie, ale nie przeszkadzało mi to. Chyba udało mi się podjąć decyzję.

# Dzień sądu

## Jorge

Kiedy obudziłem się rano, Carmen nie było w łóżku. Pewnie zeszła już na dół. Nie wiedziałem, czego mogę się spodziewać po tym dniu.

Zanim wyszedłem z pokoju, musiałem jeszcze coś zrobić. Sięgnąłem po komórkę i wykonałem z niej dokładnie dwa połączenia. Wiedziałem, że to najistotniejsze dla mojego planu. Wcześniej upewniłem się jednak, że nikogo nie ma w pobliżu.

Kiedy skończyłem rozmawiać, zszedłem do salonu, w którym wszyscy już na mnie czekali. José się niecierpliwił. Nie dziwiło mnie to, w końcu tyle lat czekał na sprawiedliwość.

Patricia siedziała w towarzystwie nieznanego mi mężczyzny. Kurczowo trzymała go za rękę. Chyba chciała mi dać znać, że nasz epizod zakończył się wraz z moją śmiercią. Czułem ból w sercu, patrząc na nią, ale nie mogłem jej do niczego zmusić. Szkoda, że skreśliła mnie tak samo, jak inni robili to wcześniej.

Zastanawiałem się, czy Carmen powiedziała jej o tym, co zaszło między nami ostatniej nocy. Nie wydawało mi się. Miałem wrażenie, że już nie chciała, żebym cierpiał. Siedziała gdzieś na uboczu, wyłączyła się z dyskusji Josého i jego rodziny.

– Nareszcie – powiedział, zauważając mnie.

– Przejdźmy od razu do konkretów – odparłem. – Musisz rozpuścić wieść o moim powrocie...

– W ten sposób chcesz wywabić Castana? – zapytał.

– Nie. – Uśmiechnąłem się. – Jest coś, co uważa za bardziej istotne niż moje życie i dokończenie dzieła, które zaczął. Jemu zależy tylko na tych pierdolonych dokumentach...

– Nikt się nie może o nich dowiedzieć. – Nie zgodził się, zanim zdążyłem dokończyć.

– One i tak pójdą z dymem – stwierdziłem, choć wydawało mi się, że nadal liczy na to, że uda mu się mnie przekonać.

– Jesteś tego pewny? – zapytał.

– Tak.

– Muszę mieć jakiś dowód, że istnieją... – Czekał na moją reakcję. – Chyba nie myślisz, że Castano uwierzy w plotkę? – zapytał, widząc, że się z nim nie zgadzam.

– On nie musi w to uwierzyć, on wie, że istnieją – odparłem. – Po prostu rozpuść plotkę o tym, gdzie są i kto ma do nich dostęp. Wyznacz za mnie nagrodę...

– Jorge... – włączyła się Carmen, ale bardzo szybko przestała.

Wiedziałem, że to ryzykowne, i miałem wrażenie, że się o mnie martwi. Prawdopodobnie wiedziała, że to nasza jedyna możliwość, i dlatego nie zaczęła dyskusji. Musiałem to zrobić, tylko ja mogłem to zakończyć.

– Wiesz, że jeśli to zrobię, to nie tylko on będzie cię ścigał? – zapytał.

– Zdaję sobie z tego sprawę, dlatego będziemy musieli się pożegnać. To nie zadziała, jeśli ktoś jeszcze zobaczy nas razem – odparłem spokojnie.

– Co?! – włączyła się Pat. – Ty sobie chyba żartujesz...

– Wiem, że nie muszę tego robić, ale chcę to raz na zawsze zakończyć. Wystarczy tego rozlew krwi. Ten człowiek zniszczył nam wszystkim życie...

– Twój przyjaciel ma rację. – José wstawił się za mną, tak jak myślałem.

Patricia czekała na wsparcie z czyjejś strony, ale nikt tego nie zrobił. Przecież jej nowy facet nie będzie dbał o moje życie. José miał w tym swój cel, więc uważał, że to warte ryzyka, a Carmen...

– Pozwolisz mu na to? – zapytała Pat, patrząc w kierunku córki Ángela. – Pytam, czy pozwolisz mu na to – powtórzyła.

– Nie mogę mu niczego zabronić, nie moja w tym rola...

– A czyja?! – Pat zaczęła na nią krzyczeć. – Mogłaś go oszukiwać przez cały ten czas i skreślić w ułamku chwili.

– Nie ja jedyna skreśliłam go przedwcześnie – odparła.

Po tych słowach Patricia nie dyskutowała dłużej. Carmen być może nie podobał się mój plan, ale zgodziła się pomóc. Odjechaliliśmy razem z rezydencji Cardana. Wiedziałem, że jeśli mi się nie powiedzie, pozostanie po mnie jedynie wspomnienie, które szybko uleci.

Wróciliśmy z Carmen do naszej wcześniejszej kryjówki. Chwilowo byliśmy w niej bezpieczni. Mogliśmy poczekać, aż wieść się rozniesie, a wtedy dopiero wystawić się na odstrzał.

\*\*\*

Mijały dni, a ja coraz bardziej przekonywałem się do Carmen. Po raz kolejny widziałem w niej ducha przeszłości, tego przyjemnego, który przypominał mi o tym, że jestem tylko człowiekiem. Nie naciskała na mnie. Sytuacja z domu Cardana jak dotąd się nie powtórzyła.

Nie wiem nawet, jak znaleźliśmy się w jednym łóżku. Leżała przytulona do mnie. Oboje wiedzieliśmy, że to może być nasza ostatnia noc. Żadne z nas nie bało się śmierci. Baliśmy się życia, które bywało o wiele bardziej okrutne.

Łączyło nas tyle rzeczy...

– Chciałabym cofnąć czas... – zaczęła Carmen.

– Nie mów tak, to brzmi jak pożegnanie – odparłem, używając jej słów.

– Mówię poważnie – kontynuowała. – Nie powinnam była się tak zachować. Nie mówię tylko o tobie, ale o ojcu, matce i Diegu...

– Byłaś tylko dzieckiem, a ta sytuacja...

– Źle to wszystko odbierasz... – tłumaczyła. – Nie pamiętałam, że to ja skrzywdziłam mojego brata. Przypomniałam sobie o tym dopiero wtedy, kiedy zobaczyłam ojca leżącego martwego w tamtym hotelu. – Uśmiechnęła się, ale to była tylko próba powstrzymania łez. – Nie miałam żadnego zespołu stresu pourazowego, po prostu pozwoliłam sobą manipulować. Sama nauczyłam się wyłączać uczucia, a wszystko przychodziło mi o wiele łatwiej, z powodu złości, którą czułam do ojca...

– Skieruj tę złość na tego, kto na nią zasługuje.

Żadne z nas nie mogło cofnąć czasu. Ja też żałowałem niektórych rzeczy – uważałem, że nigdy nie powinny się wydarzyć. Dałem się omotać wielu osobom, ale nareszcie przyszedł tego kres. Popatrzyłem na nią i złożyłem pocałunek na jej czole. Przytuliłem ją mocno. Wiedziałem, ile to dla niej znaczy. Mnie też nie było to obojętne. W końcu kiedy dochodziłem do siebie, to ona jako jedyna przy mnie trwała.

\*\*\*

Nadszedł w końcu dzień, kiedy wszystko miało się wyjaśnić. Niezliczona ilość rzeczy mogła pójść nie po naszej myśli, ale na szczęście byłem przygotowany prawdopodobnie na wszystko. Tym razem ani Castano, ani nikt inny nie będzie w stanie niczym mnie zaskoczyć.

Miguel nie miał powodu, żeby nadal chcieć mojej śmierci. Dla niego się nie liczyłem. Pozbył się swojego najważniejszego wroga Ángela, a ja nadal byłem tylko pionkiem w jego grze. Wiedziałem jednak, że na jednej rzeczy zależy mu bardziej niż na wszystkim innym. Dokumenty, które przekazał mi Ángel, stanowiły klucz do pokonania go. Dzięki nim mogłem wywabić Miguela z kryjówki.

Wciąż przebywał w Meksyku. Na pewno dotarła do niego informacja o moim powrocie

z zaświatów. W końcu Castano wiedział wszystko.

Wystarczyło czekać na odpowiedni moment. Nie wiedzieliśmy, kiedy on nadejdzie. Mieliśmy świadomość, że Castano nie zaatakuje, gdy będę wśród ludzi kartelu. José zadbał o to, żeby się pozbyć kretów ze swoich szeregów, więc Miguel nie mógł liczyć na ich pomoc. Musiałem działać poza schematem, zaskoczyć go czymś.

Carmen jako jedyna знаła większą część mojego planu. Odgrywała w nim kluczową rolę. Miałem nadzieję, że tym razem nie pomyliłem się co do niej. Patrząc jej w oczy, widziałem, że nie kłamie.

Kiedy opuszczałem naszą kryjówkę, byłem w niej sam. Carmen nie widziała, jak odchodzę. Nie mogła, nie byłoby to dobre dla naszej sprawy. Pojechałem do banku. Stałem pod wejściem dobre kilka minut, zanim wszedłem do środka. Chciałem się upewnić, że zostałem zauważony.

Podszedłem do kontuaru.

– Chciałbym zwrócić do depozytu – powiedziałem, podając klucz magnetyczny.

– Oczywiście – odparł mężczyzna. – Musi pan jednak poczekać, bo ktoś w tej chwili z niego korzysta.

– Nie przeszkadza mi to – odparłem, spoglądając na zegarek.

– Niestety. – Rozłożył ręce. – Procedury – dodał po chwili.

W końcu jednak zerwał się z krzesła. Prawdopodobnie osoba korzystająca ze skrytki otworzyła drzwi. Ruszyłem za nim, a kiedy doszliśmy do wejścia, minąłem się z kobietą, która tam była. Urzędnik wziął ode mnie kartę i otworzył drzwi ponownie. Kiedy się zamykały, zerknąłem jeszcze na niego i poczułem przyływ adrenaliny. W jego oczach zobaczyłem coś, co już znałem. Zdradę. Zbyt wiele osób wiedziało, co się znajduje w tej skrytce i jaką ma wartość dla innych. Wśród nich był Castano i José, ale jeśli wieść się rozniosła, oni nie zamykali tej listy.

Mogłem zacząć odliczanie. Wiedziałem, że bankier z kręconymi włosami za chwilę pojawi się tu ponownie. Tym razem po to, żeby sprzedać moje życie komuś, kto najwięcej za nie zapłaci, a obietnice Castana zawsze były najwyższych lotów.

Usiadłem przy stole w pierwszym pokoju i czekałem, aż otworzą się drzwi. Czas jakby płynął o wiele wolniej niż zwykle. Nie czułem strachu, tylko coś w rodzaju podniecenia. Wreszcie zbliżałem się do końca.

Widziałem, jak żelazna bariera zaczyna się poruszać. Nie wziąłem broni, ale nie potrzebowałem jej. Miałem ze sobą coś o wiele lepszego. W końcu wszedł do środka i mogliśmy po raz ostatni stanąć twarzą w twarz.

– Niczego się nie nauczyłeś, García. – Zaśmiał się i wycelował we mnie pistolet. – Cała moja nauka jak krew w piach. – Popatrzył na żelazne drzwi. – Otwieraj je – rozkazał, machając bronią.

Wstałem z krzesła i ruszyłem, tak jak mi nakazał.

– A może to ty stanąłeś w miejscu – mówiłem, idąc przed siebie. – Myślisz, że wiesz wszystko, jesteś nieomylny i zawsze o krok przed innymi. – Zaśmiałem się. – To rutyna cię zabiła, Castano – powiedziałem, przeciągając kartę przez czytnik.

– Znowu nie rozumiesz położenia, w którym się znalazłeś...

– Rozumie lepiej od ciebie – usłyszałem i zobaczyłem kobietę, którą mijałem niedawno w korytarzu. Carmen. – Witaj, ojczu – rzuciła do niego.

Miguel usłyszał, jak przeładowuje broń. Już chciał się do niej odwrócić i sprzedać jej kolejną bajkę o swojej wielkiej ojcowskiej miłości i krzywdzie, którą wyrządzili inni ludzie, ale nie zdążył.

– Żegnaj, ojczu – dodała i pociągnęła za spust.

Na moment ogłuchłem. Wystrzał w tak małym pomieszczeniu nigdy nie jest przyjemny. Odwróciłem się i spojrzałem na Castana leżącego na ziemi. Krwawił tak samo jak my wszyscy – niczym się od nas nie różnił. Jego chciwość i pragnienie władzy doprowadziły go tutaj, na podłogę skrytki depozytowej w tym pierdolonym banku.

Podszedłem do Carmen. Złapałem ją za obie ręce, podczas gdy nadal trzymała pistolet.

– Wszystko dobrze? – zapytałem, a ona skinęła głową.

Nie mieliśmy czasu na dłuższe rozmowy. W banku rozległ się alarm, musieliśmy uciekać. Wiedziałem, że policja zjawi się tutaj w ciągu trzech minut, przynajmniej tyle udało mi się dowie-

dzieć.

Wybiegliśmy przed budynek i wróciliśmy do naszej kryjówki. Wierzyliśmy, że zakończyliśmy wreszcie tę spiralę nienawiści.

\*\*\*

– Jesteś tego pewny? – zapytała Carmen. – Wiesz, że to nie jest dobry pomysł. Powinniśmy odpuścić – dodała.

– Nie mogę tego tak zostawić. – Westchnąłem. – Ona też zasługuje na prawdę.

Wsiedliśmy w samochód i ruszyliśmy do rezydencji Cardana. José odwołał polowanie na mnie i dzięki temu mogliśmy się swobodnie poruszać po mieście. Dzięki swoim układom upewnił się, że policja nie będzie szukać mordercy Castana.

Drzwi otworzyła nam Patricia. Kiedy tylko mnie zobaczyła, rzuciła mi się na szyję. Czują ulgę, widząc mnie żywego. Nie dostrzegłem jednak jej brata.

– Prosił, żebyście poczekali na niego w biurze – powiedziała i odprowadziła nas do gabinetu. – Zostanę z wami.

– Dobrze układa ci się relacja z bratem? – zapytałem, choć wcale mnie to nie obchodziło.

– Chyba nigdy nie było lepiej, poznajemy się na nowo – odparła.

José dołączył do nas. Spojrzał na mnie i od razu przeszedł do rzeczy.

– Gdzie są dokumenty? – zapytał.

– Nie tak szybko – odparłem. Poczulem na sobie wzrok Patricii. – Wiesz co? W tym wszystkim zaciekała mnie jedna rzecz... – Uśmiechnąłem się do niego, a później usiadłem na jego krześle. – Prawie dałem się nabrać po raz kolejny, ale wtedy dotarło do mnie jedno. Skąd Castano wiedział o kaplicy?

Patricia skierowała spojrzenie na brata. Jej niepewność względem niego zaczęła powoli powracać. Musiała przeczuwać, że coś jest z nim nie tak.

– Coś sugerujesz? – zapytał. – Może zapytaj o tę dziwkę. – Wskazał na Carmen.

– Nie stać cię na mnie – odpowiedziała Carmen wyjątkowo spokojnie.

– Ona nie powiedziała mu o niczym, bo nie miała tego jak zrobić – odparłem.

Widziałem, jak sięga po broń. Pozwoliłem mu ją wyjąć i w siebie wycelować. Nacisnął bez wahania na spust, ale pocisk nie opuścił lufy.

– Hugo się tym zajął, jemu możesz ufać – powiedziałem, patrząc na Patricię.

– To skurwysyn...

– Prawie ci się udało. – Podeszedłem do niego i przyłożyłem mu lufę do serca. – Gdyby nie jedna rzecz. Twój ojciec był bardziej inteligentny, niż mógłbyś to sobie wyobrazić, i przewidział, że go zdradzisz...

– O czym on mówi?! – Patricia zbliżyła się do nas.

– Nie słuchaj go, pewnie tak jak mówiłem, nadal współpracuje z Miguelem.

– Castano nie żyje, a ty od początku wiedziałeś, że to on stał za morderstwem Matea. Sprzedałeś własną krew dla pozoru władzy? Miguel odwalił za ciebie brudną robotę, ale nie znaleźliście tego, czego szukaliście, więc wciągnęliście w to Ángela. Na szczęście on ukrył przed wami na zawsze wasz „skarb” – mówiąc to, nieprzerwanie patrzyłem mu w oczy.

– Ciekawa teoria, na którą nie masz żadnych dowodów...

– Oddałeś własną siostrę w ręce największego wroga waszej rodziny i myślałeś, że to wszystko ujdzie ci na sucho. – Wciąż trzymałem pistolet przy jego klatce piersiowej. – Popełniłeś tylko jeden błąd. Pozwoliłeś, żeby Mateo dowiedział się o twoich interesach prowadzonych na boku z Miguelem...

– Skończ pierd...

Patricia wyrwała mi broń z ręki i oddała strzał prosto w serce brata. Widziałem, jak z Joségo uchodzi życie. Nie potrzebowała dowodów, żeby uwierzyć w moje słowa. Tym razem postawiła na mnie i miała rację.

\*\*\*

Wszyscy, których spotkałem na swojej drodze, stali się dla mnie rodziną. Chwasty, które trzeba było wyrwać, zostały usunięte. Życie toczyło się dalej. Musieliśmy się go jednak najpierw

nauczyć.

Pokonać Miguela udało mi się tylko dzięki innym ludziom. Nie mogłem sam tego zrealizować. Tamtego dnia, kiedy spotkaliśmy się rano w salonie Cardana, wykonałem dwa telefony. Jeden do Juana, żeby przeniósł dokumenty, gdyby nasza misja się nie powiodła. Drugi do Javiera i Leo. Radość w ich głosach była nie do opisania. Rozmową z nimi chciałem potwierdzić moje przypuszczenia co do intencji Joségo. Kontaktowałem się z Miguelem od lat i w dniu, w którym o mało mnie nie zabił, też rozmawiali.

Musiałem ten jeden raz być o krok przed wszystkimi i udało mi się to.

# Epilog

## *Jorge*

Efekt motyla...

Jedna przyjaźń wywołała ciąg zdarzeń oddziałujących na życie wszystkich ludzi, których łączyła.

Na początku było nas czterech, a na końcu nie został nawet jeden.

Rodzina pozostanie z nami na zawsze, ale nie ta, na którą jesteśmy skazani krwią, tylko ta, którą sami stworzyliśmy.

Życie nauczyło mnie wielu rzeczy. Nic na mojej drodze nie było dziełem przypadku. Wszystkie zdarzenia to wynik tego, co działo się w przeszłości. Nie da się uwolnić od tego, co już się wydarzyło.

Staralem się uciec od swojej historii, usunąć piętno, jakie na mnie odcisnęła, zamiast wreszcie je zaakceptować. Zadarłem z niewłaściwymi ludźmi, ale to ja zostałem jako ostatni na placu boju. Dowiedziałem się, że od nienawiści do przyjaźni jest bardzo blisko – podobnie w drugą stronę. To samo dzieje się z miłością.

– Wreszcie mogłem się z tobą zobaczyć, stary przyjacielu. Szkoda, że w takim miejscu. Chciałbym, żebyś mi coś powiedział, ale ten czas już minął. – Spoglądałem na granitową tablicę z napisem „Diego”.

– Dawno się nie widzieliśmy – powiedziała Pat, podchodząc do mnie. – Pewnie mi nie powiesz, co się stało z dokumentami...

– Zostały pogrzebane na wieki, tak jak powinny być za pierwszym razem – odparłem, spoglądając pod nogi. – Nie pozwól, by cię to pochłonęło tak jak innych.

– To tylko ciekawość – stwierdziła. – Teraz i tak jestem w stanie zrobić wiele dobrego, nie potrzebuję do tego żadnych nieczystych ruchów – dodała i zaczęła odchodzić.

Carmen obserwowała nas z daleka. Kiedy Patricia zniknęła z pola widzenia, podeszła do mnie. Starła się spojrzeć na grób, ale nie potrafiła.

– Może następnym razem – powiedziałem i złapałem ją za rękę.

Nadal nie pozbyła się poczucia winy, a ja wreszcie zrozumiałem, jak bardzo jesteśmy do siebie podobni, i dopuściłem to do siebie.